



ŚWIAT MODY
TO NIE TYLKO UŚMIECHY
I KOLOROWE ZDJĘCIA.
POD POWIERZCHNIĄ
KRYJE SIĘ COŚ WIĘCEJ...

MAŁGORZATA
ROGALA

**PRZERWANY
POKAZ**

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

MAŁGORZATA
ROGALA

**PRZERWANY
POKAZ**



Moda przemija, styl pozostaje.

Coco Chanel

PROLOG

Dwadzieścia dziewięć lat wcześniej

Małą Paulę obudził dzwonek telefonu. Najpierw był stłumiony, jakby dochodził z oddali, później jego dźwięk zaczął narastać, gdy jednak dziewczynka otworzyła oczy, nastąpiła cisza. W pokoju i za oknem panowała ciemność, jesienią szybko zapadał zmrok. Z tego powodu wieczorami mama włączała lampę z kloszem z barwnych kawałków szkła. Pięciolatka uwielbiała patrzeć na migoczący od blasku żarówki obraz łąki pełnej kwiatów, motyli i ważek.

Teraz światło było zgaszone.

– Mamusiu? – Córka odrzuciła kołdrę i boso ruszyła do przedpokoju. Z łazienki, przez uchylone drzwi, padała jasna smuga, więc dziewczynka udała się w tamtym kierunku. Weszła do środka i znieruchomiała. Mama leżała w wannie napełnionej wodą w kolorze ciemnej czerwieni. Miała na sobie sukienkę w groszki, jej głowa była oparta o ścianę, oczy zamknięte, mokre końce włosów przylgnęły do ramion. – Mamusiu? – Usta Pauli wygięły się w podkówkę. Zaczęła płakać, ale mama, jak nigdy, nie zareagowała na smutek jedynaczki.

Działo się coś złego.

Dziewczynka postanowiła poprosić o pomoc sąsiadkę. Starsza pani mieszkała naprzeciwko. Rodzice mówili jej „dzień dobry”, a ona zawsze, gdy widziała ich z córką, powtarzała z uśmiechem: „jaka ładna panienka!”. Pięciolatka wzięła stołek z plastiku, na którym stawała przy umywalce, i zniosła go do przedpokoju. Niestety jej palce nie poradziły sobie z zasuwą, więc zeszła z powrotem na podłogę. Telefon znów zaczął dzwonić. Mała zdjęła z widełek słuchawkę i szepnęła, połykając łzy:

– Halo...

– To ty, Paulinko? – W głośniku zabrzmiał głos drugiego z rodziców.

– Tatusiu!

– To ty, skarbie? – upewnił się ojciec. – Bardzo za wami tęsknię. Poprosisz mamę? Dzwoniłem już trzy razy i nie odebrała.

– Mamusia nie może przyjść.

– Nie może? Dlaczego?

– Bo się kąpie. I śpi.

– Jak to śpi? W wannie? Co ty mówisz, dziecinko?

– Woda jest czerwona.

– Co?!

– Tatusiu, bardzo się boję. Chciałam iść do pani sąsiadki, ale nie mogę otworzyć drzwi.

– Posłuchaj, skarbie, wszystko będzie dobrze. – Tata odchrząknął. – Kto jest moją dzielną córeczką?

– Ja.

– Powiem ci, co teraz zrobię.

– ...

– Kochanie?

– Tatusiu... – Pauli zadrżały usta.

– Zaraz zadzwonię do babci. Ona ma klucze do naszego mieszkania. Zajmie się tobą i mamusią. Słyszysz?

– Tak – wyszeptała.

– Zrozumiałaś, co powiedziałem?

– Tak, tatusiu. Kiedy przyjedziesz?

– Już za moment ruszam na lotnisko. Słoneczko, wszystko będzie dobrze – powtórzył.

Dziewczynka wróciła do łazienki z podnóżkiem. Ustawiała go na terakocie i przytrzymując się brzegu umywalki, weszła w piżamie do wanny.

– Mogę się z tobą wykąpać? – spytała, kucając w ciemnej cieczy. Wody było zbyt dużo, sięgała dziecku do ramion. – Posiedzę z tobą, dopóki tatuś nie wróci. – Usadowiła się naprzeciwko matki.

Posterunkowa Michalina Czaplińska trafiła do zespołu komisarza Pawła Lechowicza od razu po ukończeniu kursu w szkole policji, na który została przyjęta po maturze. Nie miała pewności, co chce studiować, za to pragnęła być ogniwem w łańcuchu ludzi, którzy robią, co mogą, żeby świat był przyjemniejszym miejscem do życia. Pełna ideałów, zniosła półroczny reżim, podczas którego spała kilka godzin na dobę, słuchała przez cały dzień wykładów, trenowała sztuki walki i strzelanie oraz uczyła się do późnej nocy, żeby nazajutrz zaliczyć kolejny sprawdzian.

Nowy przełożony nie ukrywał niezadowolenia z faktu, że ma sprawować opiekę nad nowicjuszką. W gabinecie naczelnika zlustrował Miškę niechętnym spojrzeniem i oświadczył:

– Przecież ona jest kompletnym żółtodziobem. Z całym szacunkiem dla koleżanki i pana, szefie, na niańkę się nie nadaję. Za stary już jestem, chcę tylko robić swoje i spokojnie doczekać emerytury.

– To rozkaz – odparł szef. – Niech się młoda uczy roboty, ma potencjał, kolega, który prowadzi zajęcia w Szczytnie, bardzo ją chwalił, podobno pomogła tam rozwikłać jakąś sprawę, więc...

– Czyli z polecenia? – Lechowicz skrzywił się jak po zjedzeniu cytryny. – Tacy są najgorsi, myślą, że wszystkie rozumy pozjadali.

Tego było za wiele. Michalina nabrała powietrza w usta, żeby zaprotestować przeciwko pochopnej ocenie. Podniosła dłoń na znak, że chce coś powiedzieć, ale komisarz zignorował jej gest.

– Powinna pojeździć w patrolu, posmakować ulicznego gówna i domowych awantur – kontynuował swój wywód. – Dlaczego od razu do mnie?

– Bo jak się uczyć, to od najlepszych – skwitował naczelnik.

– A więc dobrze myślę? Córeczka jakiegoś ważniaka?

Nie, nie była dzieckiem nikogo wysoko postawionego. Miška wychowała się w domu, w którym była przemoc. Ojciec pił na umór, a później bił żonę. Potrafił wydać ostatni grosz na alkohol, więc matka dorabiała do etatu w biurze, obszywając popołudniami kobiety z sąsiedztwa. Pewnego dnia mąż tak ją skatował, że chcąc go powstrzymać przed wymierzeniem kolejnego ciosu, ostatkiem sił wbiła mu w brzuch leżące w pobliżu nożyce krawieckie. Ojciec się wykrwawił, zanim przyjechała karetka, a matka zmarła w drodze do szpitala w wyniku odniesionych obrażeń. Czas do pełnoletniości Czaplińska spędziła w bidulu, skupiając się na nauce i snuciu planów. Zamierzała zrobić wszystko, by jej życie wyglądało inaczej niż życie rodziców, i nie pozwolić, żeby doświadczenia z dzieciństwa położyły się cieniem na jej przyszłości.

Teraz, jadąc z Lechowiczem na miejsce zdarzenia, Michalina przypomniała sobie fragment rozmowy w gabinecie naczelnika. Pomyślała, że chyba tylko cudem nie straciła wtedy panowania nad sobą i nie powiedziała starszemu koledze, co myśli o jego gadaniu i o nim samym. Zaciśnęła zęby, ponieważ bardzo zależało jej na posadzie i nie chciała zaczynać nowej pracy od kłótni. Komisarz, zwracając się do niej „posterunkowa Czaplińska”, przez kilkanaście dni zasypywał ją papierami. Przepisywała jego notatki, układała dokumentację w teczkach, słowem robiła za niego robotę, której nie znośił. Z jej ust nie wyrwało się słowo protestu. Nie chciała mu dać satysfakcji, więc uważała, by nie stroić min i nie okazywać niezadowolenia w inny sposób, za to zadawała mu pytania, jeśli zaciekało ją coś, co akurat trzymała w rękach.

Tego dnia Lechowicz pochwalił Michalinę za dokładność i w ramach nagrody, jak zaznaczył, pierwszy raz zabrał ją do wezwania.

– Sprawdzimy, jak tam z twoją odpornością na widok trupa – powiedział, wjeżdżając w alejkę osiedlową. Zaparkował za radiowozem i wyłączył silnik. – Mam nadzieję, że się nie porzygasz. Gotowa?

– Tak jest, panie komisarzu. – Dziewczyna otworzyła drzwi samochodu.

– Mów do mnie po imieniu, jak każdy, skończ z tymi tytułami – burknął. – Paweł jestem. Idziemy.

– W porządku – zgodziła się bez oporów. – Do mnie może pan... możesz mówić Miška albo

Czapla. „Posterunkowa” brzmi nieco oschle.

Wybałuszył na nią oczy, ale powstrzymał się od komentarza.

Przed drzwiami mieszkania na drugim piętrze, w towarzystwie umundurowanego funkcjonariusza, siedziała na schodach kobieta w średnim wieku i przyciskała do twarzy postrzępioną chusteczkę. Na widok wychodzących z lokalu dwóch mężczyzn, którzy wynieśli na noszach nieprzytomną dziewczynkę, poderwała się z miejsca.

– Jestem jej babcią. Co z nią? Dokąd ją wieziecie?

Ratownik podał adres szpitala i dorzucił:

– Musimy jechać. Mała jest bardzo wychłodzona. Ma szczęście, że przeżyła, i lepiej, żeby tak zostało.

Zanim odeszli, Michalina zlustrowała twarz dziecka. Kilkulatka miała wilgotne, posklejane włosy i brunatne smugi na sinej buzi. Ktoś ją próbował utopić? Na pytania i odpowiedzi przyjdzie pora, uznała i odwróciła wzrok w kierunku wejścia do mieszkania. W środku krzatali się technicy, szukając śladów, zabezpieczając wszystko, co mogło stanowić dowód w sprawie.

– Cześć. – Lechowicz dał znać funkcjonariuszowi, że chce zamienić z nim słowo na stronie. – Co mamy?

– Ofiara to Helena Morawska, prawdopodobnie podcięła sobie żyły. Młoda była w wannie razem z nią.

– Kto je znalazł?

– Nikt. Z tego, co zrozumiałem, mąż denatki właśnie wraca z Monachium. Wcześniej zadzwonił do żony, połączenie odebrała pięcioletnia córka. Z jej słów wywnioskował, że coś złego stało się w domu, więc zawiadomił swoją matkę. Poprosił, żeby wezwała patrol i przyjechała tutaj z kluczami. – Policjant wskazał wzrokiem płaczącą kobietę. – Sam ją przepytaj, może powie ci to składniej niż mnie. – Odchrząknął.

– Dobra. Co było dalej?

– Potem nasi otworzyli drzwi i jak zobaczyli, co zaszło, kazali jej czekać na zewnątrz.

– Okej, pogadam z nią później, najpierw... – Urwał i zrobił krok do przodu, lecz zaraz się cofnął, żeby przepuścić wychodzącego mężczyznę. – Roman?! – Uniósł brwi, zaskoczony. – Kopę lat. Już myślałem, że przerzuciłeś się z martwych na żywych.

– Paweł? – Doktor Zawada również wyglądał na zaskoczonego. – Ty też wciąż na służbie?

– Jak widać. Chyba lubię tę parszywą robotę. – Lechowicz uśmiechnął się krzywo. – Moja nowa partnerka, posterunkowa Czaplińska – przedstawił Miśkę i spytał: – Możesz nam już coś powiedzieć?

– Kobieta ma rany cięte na przedramionach po stronie promieniowej, wygląda na to, że się wykrwawiła.

– Samobójstwo?

– Zobaczymy, komisarzu, najpierw autopsja.

– Wiem, wiem. Czekam na wieści. – Paweł pożegnał się z medykiem i zajrzał do mieszkania. – Możemy wejść?

– Tak – zgodził się jeden z techników. – Tylko włóżcie ochraniacze i rękawiczki.

– Macie coś ciekawego?

– Trochę paluchów i dużo krwi. Poza tym zabezpieczyliśmy żyłkę i szklanekę z resztkami alkoholu. W laboratorium sprawdzą, czy coś tam jest oprócz procentów.

– Kosz na śmieci?

– Trochę odpadków. Za to w pokoju dziewczynki było opakowanie po lekach nasennych, a także zabawkowe naczynia z plastiku, a w nich tabletki. Wygląda to tak, jakby dzieciak bawił się w szpital albo w przyjęcie. Sami zobaczcie.

– Chodźmy. – Komisarz skierował kroki w stronę mniejszego pomieszczenia. Michalina poszła za nim. W środku znajdowało się łóżko ze skotłowaną kołdrą, szafa na ubrania i komoda. Na podłodze leżały równo ułożone lalki, obok, na podstawce, kilka miniaturowych filiżanek, zawierających po jednej białej pigułce. Miśka wodziła oczami po wnętrzu, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów i czekając, co powie Lechowicz. On jednak milczał z posępną miną, a później zarządził: – Teraz łazienka.

Ciało młodej kobiety wciąż tkwiło zanurzone w ciemnej od krwi wodzie. Czapla popatrzyła

na bladą twarz denatki, jasne, rozpuszczone włosy, sine usta. Zerknęła na Pawła. Napotkała jego uważny wzrok.

– Sprawdzasz, czy zaraz nie zemdleję albo nie puszcę pawia? – Wróciła spojrzeniem do ofiary. – Mogę jej dotknąć?

– Możesz.

– Chcę coś sprawdzić. – Michalina wyszła do przedpokoju i zatrzymała przechodzącego technika.

– Pożyczysz mi lupę?

– Uhm.

– Zaraz oddam. – Po powrocie do łazienki policjantka wyjęła z wody lewą rękę kobiety. Obejrzała rany, oplukała czystą wodą jej dłoń oraz nadgarstek i zlustrowała je przez szkło powiększające. Następnie sprawdziła palce prawej ręki.

– Jakie wnioski?

– Na pierwszy rzut oka wygląda na samobójstwo. Wypiła drinka, żeby dodać sobie odwagi, a później weszła do wanny i... – Miśka ściągnęła brwi. – Ale na drugi rzut już niekoniecznie. Zastanawia mnie jedna rzecz. – Potarła nasadę nosa. – Ciętym ranom samobójczym często towarzyszą nacięcia próbne, które można zauważyć w sąsiedztwie głównej rany. Samobójca czuje strach przed bólem i się waha, dlatego próbne cięcia są powierzchowne. Po tych przygotowaniach, gdy osoba nabiera odwagi, cięcie jest bardziej zdecydowane.

– Skąd to wiesz? – W głosie Pawła zabrzmiało zaciekawienie.

– Medycyna sądowa to moje hobby – skłamała.

Na razie nie zamierzała informować kolegi, że jej matka, nie widząc światła w tunelu i jednocześnie nie mając siły, by odejść od swojego oprawcy, dwa razy targnęła się na życie. W obu przypadkach to córka ją znalazła i uratowała, wzywając pomoc. Wspomnienia tamtych chwil wciąż bolały.

– Co jeszcze powiesz? – Lechowicz przywołał Czapłę do rzeczywistości.

– Nie leżała zbyt długo w wodzie, widać to po naskórku, nie jest szczególnie pomarszczony. Na palcach prawej ręki brakuje uszkodzeń, a wiemy, że zabezpieczono żyłkę. Zwykle gdy samobójca używa narzędzia, które ma ostrze z dwóch stron, przy głębokich cięciach powstają powierzchowne rany na palcach.

– Może są, tylko małe i ich nie widzisz – odparł komisarz.

– Może. Jestem ciekawa, co przyniesie sekcja.

– Sugerujesz, że ktoś jej pomógł?

– Nie wiem. – Posterunkowa wzruszyła ramionami. – Zobaczmy, co powie medyk.

Podczas następnych kilku dni Lechowicz i Czaplińska przesłuchali rodzinę, znajomych i sąsiadów denatki, ale nie dowiedzieli się niczego, co mogłoby wyznaczyć kierunek śledztwu. Wszyscy zgodnie twierdzili, że Helena nie miała problemów, cechowała ją pogoda ducha, kochała męża i dziecko.

– Samobójstwo? Wykluczone. – Grzegorz Morawski nie miał wątpliwości. – Żona nigdy by tego nie zrobiła ani mnie, ani Pauli. Byliśmy szczęśliwi, Lenka uwielbiała małą, spełniała się w pracy. Ktoś ją zabił. Szukajcie mordercy.

Kilka dni później, gdy Michalina przepisywała notatki z przesłuchania świadków, do pokoju wszedł Lechowicz z kopertą w rękę.

– Jest raport z autopsji i wyniki z laboratorium. – Niecierpliwym ruchem wyjął plik spiętych kartek. Wertował je przez chwilę, omiatając wzrokiem, zanim przeczytał: – „Dwie rany cięte na powierzchni zginaczy lewego przedramienia i dwie na nadgarstku o przebiegu wzdłuż osi długiej. Rana w dole łokciowym, częściowe przecięcie tętnicy i żyły. Brak śladów na palcach prawej ręki, brak próbnego cięcia. Sposób zadania ran wyklucza samodzielne działanie”. – Paweł upuścił raport na blat i stanął przodem do uchylonego okna. – Miałaś rację – mruknął.

Michalina podążyła za jego wzrokiem. Słońce z trudem przebijało się przez zasnuwające niebo chmury, a nagły podmuch jesiennego wiatru zerwał kilka żółto-czerwonych liści, które poszybowały w powietrze. Czapla obserwowała je, do momentu aż opadły na chodnik. W przeciwieństwie do wielu osób, które preferowały wiosnę i lato, Miśka lubiła tę melancholijną porę roku, jej barwy, mglistość poranków i kasztany, które ukrywała w szufladzie. Lubiła miękkość swetrów

chroniących ją przed chłodem. Dwa najcieplejsze, zrobione na drutach, miała po matce. Zabrała je ze sobą do domu dziecka i trzymała na półce, dopóki do nich nie dorosła. Dbała o nie, żeby nosić ubrania jak najdłużej.

– A co ustalili w laboratorium? – spytała.

– W szklance zabezpieczonej w łazience były resztki alkoholu oraz benzodiazepiny, substancje wchodzące w skład grupy leków o takiej samej nazwie. Działają uspokajająco i nasennie, stosowane są w stanach lęku, niepokoju psychoruchowego i bezsenności.

– W pokoju dziecka technicy zabezpieczyli opakowanie i kilka tabletek – przypomniała Michalina.

– Otóż to. Skład pasuje. Śladowe ilości tego środka były również we krwi dziecka.

– Zatem skoro medyk wyklucza samobójstwo, ktoś wrzucił kobiecie prochy do drinka, dał też małej, żeby usnęła... Wiadomo, co z nią? Powiedziała cokolwiek?

– Jeszcze nie. Jest pod opieką psychiatry, ale dalej milczy i rysuje matkę w wannie.

– A więc mamy zabójstwo? – Czapła poczuła napięcie w mięśniach.

– Na to wygląda. Co proponujesz?

– Przeczytać akta i jeszcze raz przemaglować bliskich i znajomych kobiety. Może przypomną sobie coś, o czym poprzednio zapomnieli. – Otworzyła notes z granatową okładką, znalazła miejsce założone tasiemką. Z torby wyjęła termos i nalała do nakrętki trochę parującego płynu. – Chcesz? – spytała Pawła.

– Co pijesz?

– Napój imbirowy. Dobrze rozgrzewa, w sam raz na dzisiejsze zimno.

– Nie, dziękuję. – Lechowicz skrzywił się w odpowiedzi i włączył czajnik. – Wolę małą czarną. Uporządkowałaś papiery? – Wsypał do kubka dwie łyżeczki zmielonych ziaren.

– Kończę.

– W takim razie do roboty.

Przez następne tygodnie Michalina wertowała zapiski na temat zabójstwa, które zrobiła podczas lektury zgromadzonej dokumentacji, i szukała danych wcześniej pominiętych lub szczegółów pierwotnie uznanych za nieistotne, a kluczowych dla śledztwa. Motywował ją „syndrom pierwszej sprawy”; policjantka nie zamierzała odpuścić i zrezygnować z próby rozwiązania zagadki, która spędzała jej sen z powiek. Dlatego, gdy tylko organizm jej na to pozwalał i nie słała się ze zmęczenia, jadła kolację i rozkładała na dużym stole notatki, diagramy i rysunki. Raz nawet wyniosła z pracy po kryjomu akta sprawy, żeby ponownie, już w domu, przeczytać zgromadzony w teczce materiał i obejrzeć zdjęcia zrobione podczas oględzin. Zastanawiały ją zamknięte od środka drzwi i odciski palców małej Pauli. Nie chciała zrezygnować, choć Lechowicz pilnował, żeby Miśka nie miała chwili wolnego czasu.

Po kilku miesiącach śledztwo utknęło w martwym punkcie, a naczelnik kazał podwładnym skupić się na innych zadaniach, które dawały szansę na polepszenie statystyk w zakresie wykrywalności sprawców przestępstw. Domagał się propozycji, wniosków i pomysłów, więc Michalina coraz mniej pracowała nad nierozwiązaną zagadką. Stopniowo przytłoczyły ją nowe obowiązki, zaczęło brakować jej czasu, wracała zmęczona, niekiedy zniechęcona, rozczarowana lub z uczuciem bezsilności. Coraz rzadziej, przeważnie tuż przed zaśnięciem, odpływała myślami do pierwszej sprawy i wtedy w jej głowie kołatały pytania, na które nie zdołała znaleźć odpowiedzi. Mimo to nie odpuszczała i wreszcie wytypowała osobę, która jej zdaniem zabiła Helenę Morawską. Nikt jednak nie potraktował sugestii Miśki poważnie, ponieważ młoda policjantka nie potrafiła zdobyć dowodów na poparcie swej tezy. Miała tylko przeczucie, a to znaczyło tyle co nic.

ROZDZIAŁ 1

Teraz

Znów miała pięć lat, stała na opustoszałej plaży, wilgotny piasek chłodził jej stopy, wiatr muskał rozgrzaną słońcem skórę. Patrzyła na pływającą matkę, która co jakiś czas wyciągała rękę w stronę córki, zachęcając ją, by do niej dołączyła. Po chwili wahania mała Paula zrobiła kilka kroków i poczuła chłód najpierw na łydkach, później na udach. Zanurzyła się w morskiej wodzie i pozwoliła falom, by ją poniosły na swych grzbietach w stronę rodzicielki. Leżała rozluźniona, z zamkniętymi oczami, swobodnie oddychając, do chwili gdy na jej twarz padł cień. Podniosła powieki z uśmiechem, licząc, że zaraz wpadnie w mokre objęcia mamy, tymczasem Heleny nigdzie nie było. Paulę ogarnął strach. Próbowwała dosięgnąć stopami dna, ale bez powodzenia, morze poniosło ją dalej, niż przypuszczała. Postanowiła płynąć do brzegu. Na niebie było coraz więcej chmur, woda zaś już nie migotała kolorami turkus i szmaragdu; z każdą sekundą ciemniała i zmieniała konsystencję, utrudniając poruszanie kończynami.

– Mamusiu, gdzie jesteś? – pytała bezgłośnie Paulina, szlochając.

Płynęła ku brzegowi, próbując nie myśleć o tym, że morze swoją barwą coraz bardziej przypomina krew. W oddali coś zamajaczyło. Mama! – pomyślała z nadzieją dziewczynka i niebawem przekonała się, że ma rację. Zwolniła, westchnęła z ulgą, tymczasem Helena znów zniknęła, a na kostkach Pauli zakleszczyły się cudze dłonie. Krzyknęła i straciła panowanie nad oddechem. Rozpaczliwie zamachała rękami i nogami, dławiąc się krwistą cieczą, która zalewała jej nozdrza, oczy i usta. Na skórze czuła nieprzyjemne muśnięcia glonów. Było ich coraz więcej i więcej, oplatały jej ciało, ograniczały możliwość ruchu. Dziewczynka dotknęła stopami dna i resztkami sił odbiła się od warstwy śliskich kamieni. Kiedy tylko wynurzyła się na powierzchnię, otworzyła usta do krzyku. Zanim jednak zdołała wydobyć z gardła głos, tuż przy jej uchu zabrzmiały rytmiczne tony przeboju ABBY:

*Gimme, gimme, gimme a man after midnight
Won't somebody help me chase the shadows away?*¹

Wyrwana gwałtownie ze snu i półprzytomna Paulina odsunęła przerzucone przez jej biodro ramię Krystiana i sięgnęła po wibrującą komórkę.

– Halo – wyszeptwała, ale odpowiedziała jej cisza. – Halo – powtórzyła nieco głośniej.

– Basia? Co ty? Śpisz jeszcze? – W głosie rozmówcy zabrzmiała złość. – Czekam na dole od dziesięciu minut.

– Pomyłka – odparła.

– Co?

– Mówię, że to pomyłka, musiał pan źle zapisać cyfry.

– O, cholera, przepraszam, pewnie panią obudziłem.

– W porządku, nic się nie stało. – Paulina zakończyła połączenie, czując wdzięczność dla mężczyzny, który wybierając błędny numer, przerwał jej koszmar. Sprawdziła, która godzina, i opadła z powrotem na poduszkę. Do alarmu budzika został kwadrans, mogła jeszcze odpocząć z zamkniętymi oczami i uspokoić szybko bijące serce. Sen o morzu krwi i matce nękał Paulę, odkąd sięgała pamięcią, nie miał związku z wydarzeniami minionego dnia, wywoływał niepokój i uczucie zagubienia. Z biegiem lat coraz większe, niekiedy takie, że wieczorem dziewczyna błędziła wzrokiem po suficie, bojąc się zasnąć.

Morawska znów zerknęła na zegar i postanowiła wstać. Nadeszła pora, by stawić czoło nowemu dniowi, zaprojektować biurowiec albo willę z ogrodem i basenem. Była architektem. Tak sobie wymarzył ojciec. Pragnął, by razem tworzyli domy, ona zaś nie sprzeciwiła się jego planom. Po

matce odziedziczyła zdolności malarskie, po nim wyobraźnię przestrzenną i ścisły umysł. Mimo że wykonywała niesztampowe projekty cenione przez zleceniodawców, praca nie sprawiała jej takiej satysfakcji jak samodzielne wykrojenie i uszycie nowej sukienki. Tajniki krawiectwa zgłębiła już pod koniec szkoły podstawowej i planowała, że w przyszłości pójdzie w ślady babci, jednak ojciec nie chciał o tym słyszeć. Posługiwanie się igłą, nicią i nożycami uważał za przydatną w życiu umiejętność i ciekawe hobby, ale był zdania, że wyżyć z tego się nie da, nie wspominając o zrobieniu kariery. Kiedy Paulina uczęszczała do liceum, zapłacił za dodatkowe lekcje matematyki, języka angielskiego oraz rysunku, a w klasie maturalnej za kurs dla kandydatów na wydział architektury Politechniki Warszawskiej. Kiedy zdała egzamin i znalazła się na liście przyjętych, wstawił dla niej do pracowni dodatkowy stół, żeby mogła od razu praktykować.

– Jesteś szczęściarą – mówił, gdy pytała, czy to konieczne. – Ja musiałem orać od drugiego roku studiów, nie miałem takich możliwości jak ty. Łapałem każde zajęcie, które ocierało się o architekturę i pozwalało zarobić trochę grosza. Harowałem do drugiej, trzeciej nad ranem, żeby pogodzić naukę z wykonywaniem zleceń. I co miesiąc związać koniec z końcem.

Paula doceniała to, że tata stworzył jej warunki do dobrego startu. Dzięki niemu mogła bez przeszkód rozwijać skrzydła pod okiem najlepszych, wystarczyło, żeby się nie sprzeciwiała, wszak chciał dla niej jak najlepiej. Miał słuszość: szyć mogła tak czy inaczej; rola architekta nie kolidowała z siadaniem do maszyny, przeglądaniem magazynów z modą, wpadaniem do atelier babci Reginy, żeby dotknąć nowych tkanin i koronek, zanurzyć dłonie w pudełkach pełnych guzików, szklanych paciorków i klamerek. Z biegiem lat przekonała się jednak, że to zbyt mało. Stanie przy desce kreślarskiej lub zmaganie się z programem graficznym na ekranie komputera nie dawało jej takiej satysfakcji, jak upinanie jedwabiu na manekinie, dobieranie ozdób, ręczne wykańczanie dziurek na guziki i późniejsze oglądanie efektów swojej pracy. W jej serce stopniowo wkradał się smutek i poczucie pustki, ale nie znajdowała w sobie siły, by to zmienić. Czasem miała wrażenie, że żyje na pół gwizdka, tkwi w wygodnym kokonie, który zapewnia jej poczucie bezpieczeństwa, ale nie daje zastrzyku emocji.

– Grosik za twoje myśli. – Krystian przerwał Pauli rozmyślania. Objął ją, włożył rękę w jej spodnie od piżamy. Poglądził brzuch, dotknął biodra, wsunął dłoń między uda.

Paulina zeszytywniała i ścisnęła nadgarstek mężczyzny.

– Nie teraz. – Usiadła na łóżku. – Musimy wstawać.

– Na mały, szybki numerek zawsze jest czas. – Pociągnął ją z powrotem na prześcieradło.

Kolejny raz mu uległa, mimo że lubiła kochać się wolno i leniwie. Sprawnie doprowadził ją do spełnienia, a gdy jej ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy, szepnął z zadowoleniem w głosie:

– No widzisz?

Kiedy Krystian zniknął w łazience, Paula pomyślała, że seks z nim jest niczym sprint na sto metrów, szybki i powodujący zadyszkę, a ona woli biegi długodystansowe. W ich sypialni brakowało żaru, ognia, namiętności spalającej na popiół, czegoś, co sprawiałoby, że miłosny poranek pozostawałby w jej wspomnieniach przez większą część dnia, wywołując rumieniec na policzkach. A może takie rzeczy zdarzały się tylko w filmach i książkach?

Paula wstała i poszła do kuchni. Uruchomiła ekspres do kawy, wyjęła filiżanki. Swoją podstawiała pod dysze. Maszyna zaszumiła i wyrzuciła z siebie gorący, aromatyczny płyn. Stupięćdziiesięciometrowy apartament Lewińskiego mieścił się na ostatnim piętrze jednego z luksusowych bloków chronionych przez bramy, alarmy i strażników. Miał salon połączony z jadalnią, dwie sypialnie, gabinet i taras. Kris sam zaprojektował wnętrze lokum, a wykonanie zlecił jednej z najbardziej wziętych firm. Postawił na chłód i minimalizm przełamane ciepłymi i przytulnymi detalami. Paula doceniała kunszt prac wykończeniowych, ale sama wolała pomieszczenia wyposażone w elementy, dzięki którym czuła ducha dawnych lat: drewno zamiast szkła i metalu, akwarelowe pejzaże zamiast czarno-białych grafik, klosze z witraży zamiast futurystycznych lamp o dziwacznych kształtach. To dlatego Paulina odmawiała partnerowi, gdy proponował jej przeprowadzkę i zamieszkanie z nim pod jednym dachem. Do pozostałych powodów należały chęć zachowania niezależności oraz niepewność co do rodzaju uczuć, jakimi darzyła Lewińskiego.

Stanowili dla siebie tak zwaną dobrą partię; ona – córka właściciela pracowni, on – osiem lat od niej starszy, jeden z najzdolniejszych architektów w zespole, do tego błyskotliwy, przystojny, ambitny, pewny siebie, przekonany o swojej wartości. Trzeci rok byli razem, ale gdyby ktoś Mo-

rawską spytał, jakim sposobem ona i Kris zostali parą, odpowiedziałyby, że mężczyzna ten związek sobie „wychodził”. To nie była nagła miłość jak grom z jasnego nieba. Lewiński po prostu był zawsze w pobliżu, zagadywał i rozśmieszał Paulinę, inicjował rozmowy zawodowe, proponował wyjścia do kina, teatru i na koncerty, kolacje w modnych restauracjach. Pewnego wieczoru zaprosił ją do siebie. Dlaczego nie? – stwierdziła i ku swojemu zaskoczeniu została do rana. Od tamtej pory spotykali się regularnie, a gdy minęło trochę czasu, Kris zaproponował dziewczynie, żeby wynajęła swoje lokum i zamieszkała u niego. Prośbę swą powtarzał cyklicznie, a ona konsekwentnie odmawiała, choć później miała poczucie winy.

Paulina upiła łyk kawy i podeszła do okna. Miasto budziło się ze snu. Słońce barwiło niebo odcieniami różu, z klatek schodowych wychodzili posiadacze psów i sunęli w stronę trawników, wymieniając gesty powitania z sąsiadami, którzy kierowali kroki do piekarni usytuowanej na parterze sąsiedniego budynku. Na myśl o świeżych, pachnących bułkach Morawska poczuła ślinę napływającą do ust. Po chwili namysłu wsunęła bose stopy w botki, narzuciła na piżamę płaszcz i zawołała w stronę łazienki:

– Idę po pieczywo!

Na zewnątrz odetchnęła wilgotnym powietrzem i zlustrowała okolicę. Wielkimi krokami nadchodziła jesień, ulubiona pora roku Pauli, kiedy liście zmieniały barwy, pasma mgły oplatały pnie drzew, na ziemię spadały żołędzie i kasztany. Morawska przebiegła przez osiedlową aleję, zrobiła zakupy, a kiedy wróciła, Krystian już krzątał się po mieszkaniu. Miał mokre włosy i ręcznik owinięty wokół bioder. Na jego ramionach lśniły krople wody.

– Daj mi kilka minut. – Paula położyła papierową torbę z kajzerkami. – Wezmę prysznic i razem coś zjemy.

Kiedy wróciła, stół był nakryty. W tle szumiało radio, dzbanek z herbatą stał na podgrzewaczu, w powietrzu rozchodził się aromat smażonych jajek. Kris stał przy kuchence i mieszał drewnianą łyżką w rondlu.

– Gotowa?

– Uhm. – Zajęła miejsce.

– Pamiętasz, że dziś po południu mamy w pracowni bankiet? – Rozłożył jajecznicę na dwa talerze, sypnął szczypiorku. Usiadł naprzeciwko.

– Oczywiście. – Paula upiła łyk z filiżanki. – A wieczorem babcia prezentuje nową kolekcję.

– Chyba się nie wybierasz? Myślałem, że później pójdziemy...

– Jasne, że idę na pokaz – weszła mu w słowo. – Żadnego nie pominęłam, odkąd istnieje firma. Możesz mi towarzyszyć, jeśli chcesz.

– Wierzę, że dam radę. Słyszałaś, że twój ojciec planuje rozszerzenie oferty pracowni o usługi w zakresie architektury krajobrazu? Chce przyjąć trzy nowe osoby.

– Coś mi się obilo o uszy. – Paula jadła z apetytem.

– Ma to dziś ogłosić. Jak również nazwisko osoby, która będzie koordynować projekty. – Na jego twarz wypłynął uśmiech zadowolenia.

Więc o to chodziło. Krystian spodziewał się stanowiska kierowniczego i zamierzał później świętować. Morawska zwerbalizowała swoje myśli, a on przytaknął. Jako jedyny w zespole miał do tego kwalifikacje, więc słusznie żywił nadzieję na awans. Jeśli rzeczywiście wszystko przebiegnie zgodnie z jego oczekiwaniem, będzie musiał poczekać na wspólny toast. Paula nie wyobrażała sobie, że mogłaby zawieść babcie Reginę, najważniejszą osobę na świecie.

ROZDZIAŁ 2

Jadąc do pracy, Krystian odbiegł myślami do przeszłości. To był dobry moment, żeby przypomnieć sobie, jaką drogę przeszedł, od chwili gdy kiedyś, jako jedyny z czworga rodzeństwa, postanowił wyrwać się z zapyziałej dziury, w której mieszkał. Uzdolniony matematycznie i plastycznie, potrafił narysować wszystko, co zapragnął: martwą naturę, pejzaż, miejską zabudowę. Nauczycielka plastyki, sama sfrustrowana przewidywalnym, pozbawionym emocji życiem wśród małomiasteczkowej społeczności, szybko dostrzegła talent ucznia i skupiła się na jego rozwoju. Wpłynęła też na rodziców Krystiana, pobudzając ich wyobraźnię opowieściami na temat domów lub ogrodów, które ich syn kiedyś zaprojektuje, oraz czekającej go sławy. Ulegając kuszącej wizji, matka i ojciec wyrazili zgodę, żeby pomagać synowi finansowo, mimo że rodzinie się nie przelewało, a Lewińscy pragnęli, by dzieci jak najszybciej osiągnęły samodzielność i zaczęły zarabiać na swoje utrzymanie.

Krystian, widząc swoją szansę w przeprowadzce do wielkiego miasta, jeszcze pilniej pracował pod okiem plastyczki i matematyka, a później uprosił rodziców o sfinansowanie kursu przygotowującego do egzaminu na wyższą uczelnię. Dostał się na architekturę, a po dwóch latach nauki zaczął studiować zaocznie drugi kierunek: projektowanie terenów zielonych. Grafiki komputerowej nauczył się sam, korzystając z filmów instruktażowych i podręczników. Przez okres studiów terminował półdarmo, żeby zdobyć doświadczenie. Właściciele firm projektowych, do których się zgłaszał, uważali, że robią mu łaskę, pozwalając na wykonywanie pracy, i żywili przekonanie, że ten fakt powinien Krystiana uszczęśliwiać na tyle, by nie oczekiwał wynagrodzenia. Przecież umożliwiali jemu, i takim jak on, poznawanie praktycznych aspektów zawodu. Skąd weźmie pieniądze, żeby utrzymać się w stolicy, nie obchodziło nikogo, nie wykluczając Sylwii Morawskiej, nadzorującej praktykantów, żony właściciela pracowni.

– Są panie, z którymi mężowie nie chcą już sypiać – powiedziała pewnego dnia. – Wśród nich jest popyt na przystojnych chłopców. To zamożne kobiety, dobrze zapłacą za godzinę figlowania w łóżku. Mogę cię z kilkoma skontaktować – zaproponowała, obdarzając go uśmiechem. – A jak coś ci nie pasuje, wracaj na garnuszek do mamy.

Sylwia stała wtedy odwrócona plecami do otwartego okna balkonowego, a Lewiński, ponizony i naładowany złością, miał chęć wypchnąć kobietę za balustradę. Kiedy zdołał zapanować nad sobą, postanowił poskarżyć się szefowi, później jednak zrezygnował z tego zamiaru, uznawszy, że Morawska wszystkiego się wyprze, a mąż przecież uwierzy żonie, nie praktykantowi. Zaciśnął więc zęby i obiecał sobie, że zrobi wszystko, by zdobyć etat w firmie. Będąc blisko żony właściciela, prędzej czy później znajdzie jej słaby punkt albo dwa i odegra się za czas upokorzeń. Wszak zemsta najlepiej smakuje na zimno.

Miał szczęście. Po upływie kilku tygodni Grzegorz podjął decyzję o stworzeniu miejsca pracy dla absolwenta wydziału architektury. Swoją pomysł przedstawił na zebraniu zespołu. Cienka ściana oddzielająca salę konferencyjną od reszty biura pozwoliła Krystianowi wszystko usłyszeć. Kręcąc się przy kserokopiarce, zanotował w myślach, że Morawski szuka osoby wyjątkowej, utalentowanej, pełnej pasji i chęci do nauki, kogoś, kto pod okiem starszych koleżanek i kolegów rozwinię skrzydła i stanie się wartościowym członkiem architektonicznej społeczności. W tym celu zamierzał ogłosić konkurs.

Lewiński poczekał na ukazanie się ogłoszenia, a później poszedł z wydrukowanym anonsem do przełożonego.

– Czy ja również mogę ubiegać się o wygraną? – spytał.

– Oczywiście – zapewnił go Grzegorz. – Kończysz studia, niedługo masz obronę pracy magisterskiej. Spróbuj swoich sił.

Praktykując na miejscu, Krystian miał przewagę nad innymi osobami biorącymi udział w rywalizacji. Złożył wymagane projekty i przy każdej okazji robił wszystko, by przekonać Mo-

rawskiego, że jest najlepszym z kandydatów. Opowiadał o swoich zainteresowaniach zawodowych, pokazywał zaangażowanie, dzielił się marzeniami. W rozmowach unikał tematu finansów, wiedział bowiem, że Grzegorz podczas spotkań kwalifikacyjnych odrzucił chętnych, dla których głównym motorem działań była wizja zbiccia majątku. Znał również pogląd szefa na tę kwestię. Morawski, mając za sobą trudne początki, szanował pieniądze i był zdania, że ogromnie ułatwiają życie. Zgromadził ich już wystarczająco dużo, by się upewnić, że szczęścia nie gwarantują, miłości tym bardziej, ale dają spokój i poczucie bezpieczeństwa oraz możliwość podróżowania do dowolnych zakątków globu. Teraz zarabiał mnóstwo, ale nigdy nie pozwolił, żeby pieniądze przewróciły mu w głowie.

– Cenię je i szanuję – mawiał niekiedy – ale to nie one pomogły mi przetrwać najtrudniejszy czas, tylko pasja, która mnie napędzała, dodawała sił i sprawiała, że znajdowałem w sobie motywację do rozwoju.

Krystian wygrał konkurs i dostał etat w pracowni Morawskiego. Oddał się projektowaniu, kończył drugi kierunek studiów i pilnie obserwował życie biura. Stopniowo coraz więcej się dowiadywał o poszczególnych osobach, ich statusie rodzinnym, upodobaniach, marzeniach i problemach zdrowotnych. Potrafił być uważnym słuchaczem, współczującym rozmówcą, pomocnym kolegą, błyskotliwym autorem pomysłów. Prędko zaskarbił sobie wdzięczność i życzliwość współpracowników, którzy z zaufaniem, mimo jego młodego wieku, powierzali mu swoje troski. Dzięki umiejętnemu prowadzeniu pogawędki dowiadywał się coraz więcej o żonie szefa.

Lewiński przyglądał się również mechanizmom rządzącym rynkiem usług architektonicznych. Z biegiem lat zdał sobie sprawę, że Morawski, podobnie jak konkurencja, lawiruje między rynkiem zamówień publicznych, gdzie najbardziej liczy się niski koszt projektu, a rynkiem zamówień prywatnych, gdzie trzeba dumę schować do kieszeni i schlebiać jarmarcznemu gustowi nowobogackiego typu z wypchanym portfelem. Przeciwna temu była Sylwia, nieskłonna nie tylko do kompromisu, lecz i do uległości. Jej celem był klient, który będzie zabiegać o jej uwagę i przygotowany przez nią projekt, klient, który zaufa jej wyobraźni i pomysłom, klient, który solidnie za to zapłaci i odejdzie z poczuciem, że dostał coś wyjątkowego, czego nie mają inni. Miała swoje sposoby na sukces i Krystian w pewnym momencie się zorientował, że Sylwia ukrywa przed mężem niektóre ze swoich praktyk. Zostawszy raz po godzinach, przejrzał zawartość szuflad szefowej i w jednej z nich znalazł notes z kartami pełnymi zapisków na temat pracowników innych biur projektowych, ich usposobienia i zwyczajów, a także słabych stron oraz tego, w czym specjalizują się konkurenci. Przejęty, w obawie, że ktoś może wrócić do biura i przyłapać go na myszkowaniu, skserował zawartość notatnika Sylwii. Już się nauczył, że informacja to władza.

Dźwięk klaksonu przerwał Krystianowi snucie wspomnień. Mężczyzna włączył kierunkowskaz i wjechał na parking przed biurowcem. Zająwszy jedno z wolnych miejsc na wprost obrotowych drzwi do budynku, wyłączył silnik. Już miał wysiadać, gdy dostrzegł znajomą sylwetkę. Przy popielniczce stała Sylwia. Jedną ręką ścisnęła poły płaszcza, żeby ochronić się przed zimnem, w drugiej trzymała papierosa. Myśli Lewińskiego znów popłynęły w kierunku przeszłości.

Długo, lecz cierpliwie czekał, wierząc, że upokorzy przełożoną tak jak niegdyś ona jego, sprawi, że będzie prosić go... Hmm... Wtedy jeszcze nie wiedział o co, ale pewnego dnia zdał sobie sprawę, że odczuwa podniecenie na myśl o szefowej. Chęć odwetu walczyła w nim o lepsze z pragnieniem, by posiadać jej ciało. Ekscytowała go bezczelność Morawskiej, tupet i brak skrupułów. Pewność siebie. Kobiecość. Żona właściciela pracowni wiedziała, czego chce, i dążyła do osiągnięcia celu. Chciała władzy, pieniędzy i kontroli. Przejrzał ją, ponieważ marzył o tym samym. Byli ulepieni z jednej gliny. To wtedy Lewiński zapragnął kochać się z Sylwią. Położyć ją na biurku pełnym papierów i wtargnąć głęboko w jej ciało. Trzymać w uwięzi biodra, dławić wargami krzyk i sprawić, żeby błagała o więcej. Nie przeszkadzało mu, że jest o szesnaście lat starsza. Wiek nie miał znaczenia, gdy w grę wchodziło pożądanie. Ważne było przecucie, że są dla siebie stworzeni i razem mogą doświadczyć czegoś ekscytującego, odbierającego zmysły. Krystian, rozgorączkowany, zaczął się zastanawiać, jak uwieść przełożoną, mimo że już wtedy spotykał się z Paulą. Pomógł mu przypadek. Wracał ze spotkania z kolegą, gdy zobaczył Grzegorza. Szef stał przed wejściem do jednego z bloków mieszkalnych i rozmawiał z ciemnowłosą kobietą. Lewiński omiótł ich wzrokiem i chciał pójść dalej, ale w tym momencie Morawski objął swoją towarzyszkę i pocałował ją z czułością. Krystian, zaskoczony, ukrył się za wiatą przystanku i obserwował parę, do czasu gdy

brunetka weszła do budynku. Grzegorz odprowadził ją wzrokiem, a później zadarł głowę i popatrzył w okna. Po trzech minutach w jednym z nich ukazała się uśmiechnięta twarz. Wtedy Morawski uniósł dłoń w pożegnalnym geście i odszedł w kierunku zaparkowanego samochodu. Nazajutrz Krystian poprosił Sylwię o chwilę rozmowy na osobności. Wyszli zapalić.

– Pamiętasz, gdy praktykowałem w naszej pracowni? – zagaił, przypalając im papierosy.

– Daj spokój, to było tak dawno. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Po to mnie tu ściągnąłeś? Żeby powspominać? Potrzebujesz zapewnień, jakie postępy zrobiłeś od tamtego czasu? – Zmrużyła oczy w uśmiechu. – Jasne, że zrobiłeś, inaczej już byś u nas nie pracował.

Krystian przełknął obelgę z kamienną twarzą.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – spytał.

– Bo nie muszę. Jesteś cwaniakiem z dziury zabitej dechami, który postanowił ustawić się w stolicy. Nie ufam ci i mam nadzieję, że Grzesiek też przejrzy na oczy i doradzi Pauli, żeby dała sobie z tobą spokój. – Zaciągnęła się mocno i wydmuchała szare kółka dymu. – Myślisz, że nie wiem, co kombinujesz? Chcesz przez małżeństwo z córką szefa zrobić karierę i myślisz, że ci się uda zostać jego prawą ręką.

Fakt, najpierw chciał stać się dla Morawskiego kimś, bez kogo Grzegorz nie będzie mógł się obyć, a później współwłaścicielem pracowni. Sylwia go rozszyfrowała. Rzeczywiście uważał, że najlepszym sposobem, żeby to osiągnąć, jest zawarcie małżeństwa z jego córką.

– Może jest tak, jak mówisz – odparł po chwili zadumy. – I co w tym złego? Biorę z ciebie przykład.

– Co? – Sylwia wytrzeszczyła oczy.

– Nie wierzę w twoją wielką miłość do Grzeška. Potrzebujesz go, bo łatwo nim sterować, dzięki czemu możesz osiągać różne cele. Jednak brakuje ci szaleństwa, dreszczu emocji. Nudzisz się, ale godzisz na taki stan, ponieważ co innego jest dla ciebie ważniejsze. Lubisz mieć kontrolę nad wszystkim i dostawać to, czego pragniesz.

– Nie masz pojęcia... – zaczęła, ale wszedł jej w słowo.

– Owszem, mam. Co więcej, wiem, że dołączyłaś do grona kobiet, których obsługę mi kiedyś sugerowałaś, pamiętasz? Powiedziałaś, że chętnie zapłacą, jeśli je przelecę, bo na mężów nie mogą liczyć. Niedługo sama będziesz potrzebować pocieszyciela, ponieważ Grzegorz ma kochankę na boku i zapewniam cię, że jest na co popatrzeć.

Morawska zakrztusiła się dymem. Zaczęła kasłać, w jej oczach wezbrały łzy.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? – wysyczała, gdy odzyskała zdolność mówienia. – I kłamać.

– Nie kłamię. Mogę ci podać adres, pod którym mieszka twoja rywalka.

– Dlaczego to robisz? Nie wyglądasz mi na kogoś, kogo obchodzą takie rzeczy.

– Oczywiście, że mnie nie obchodzą, chyba że mam w tym swój interes. – Uśmiechnął się i zgasił niedopałek. – Zimno jest, wracamy?

– Zaczekaj. – Sylwia zacisnęła wargi. – Jesteś małym skurwysynem i jeszcze dziś wylecisz z roboty. Moja w tym głowa.

– Nie sędzę. – Krystian podszedł do drzwi biurowca i położył rękę na uchwycie. Przepuścił Sylwię i oboje skierowali się do windy. Kiedy weszli do kabiny, dokończył: – Wiem o wszystkich twoich machlojkach, oczernianiu konkurencji, manipulowaniu klientami. Ciekawe, co powiedziałby Grzegorz, gdyby się o tym dowiedział?

– Ty gnoju! – Jej twarz przybrała odcień purpury. – Dzięki temu, co robię, masz etat w najlepszej pracowni architektonicznej w stolicy.

– To nie zmienia faktu, że jeśli moja pozycja będzie zagrożona, inni się dowiedzą o nieuczciwych praktykach oraz o tym, że jesteś zdradzaną żoną. A tego byś nie chciała, prawda? Wszyscy wiemy, że status przegranej nie jest dla ciebie.

– A co jest dla mnie?

– Nie co, tylko kto. Myślę, że razem moglibyśmy świetnie się bawić. – Krystian przycisnął Sylwię do ściany i wsunął rękę pod jej spódnicę.

– Przestań, do cholery. – Na twarz kobiety wypełzł rumieniec. – Tu jest kamera. – Odepchnęła go i wygładziła ubranie.

– Podnieca cię to, prawda?

– Nie twoja sprawa, smarkaczu.

– Jeszcze będziesz prosić, żebym nie przestawał. – Uśmiechnął się, zadowolony, że zdołał wyprowadzić ją z równowagi. Miał słusność, Sylwia potrzebowała czegoś, czego nie dostawała od małżonka. Ekscytacji. Mocnych wrażeń.

Winda stanęła, drzwi się rozsunęły. Recepcjonistka rzuciła na nich okiem, po czym podniosła słuchawkę dzwoniącego telefonu.

– Chcę mieć dowód – powiedziała półgłosem Morawska.

– Nie ma sprawy.

Dwa tygodnie zajęło Krystianowi zdobycie zdjęcia całującej się pary, które dostarczył żonie szefa wraz z adresem jego kochanki. A później poczekał, aż Sylwia da mu znak. Wiedział, że to tylko kwestia czasu. I rzeczywiście, niebawem szepnęła, żeby został po godzinach pod pretekstem dokończenia projektu. Tamtego dnia zaczęli regularnie uprawiać seks i wkrótce Krystian doszedł do wniosku, że dobrali się jak w korcu maku. Szefowa doprowadzała go do szaleństwa, była nieprzewidywalna, pełna energii i pomysłów. Nieustannie go zaskakiwała. Nigdy z żadną kobietą nie doświadczał takich emocji i za te przeżycia mógł zrobić dla niej wszystko.

Dźwięk melodyjki telefonu wyrwał go z zamyślenia. Zerknął na wyświetlacz i zobaczył, że dzwoni Sylwia. Zaskoczony, znów spojrział w stronę wejścia do budynku. Morawska wciąż stała w pobliżu popielniczki.

– Halo? – rzucił do głośnika, zamykając pilotem samochód. – Co tam?

– Myślałam, że usnąłeś za kierownicą. – Stłumiła śmiech.

– Patrzyłem na ciebie i przypominałem sobie nasze najlepsze momenty – ciągnął, zbliżając się do niej.

– Świntuszek – zawyrokowała, gdy otworzył przed nią oszklone drzwi. – Dziś po bankiecie?

– Dziś nie mogę, muszę coś załatwić – odparł, przywołując windę. – Nie wiem, ile czasu mi to zajmie, więc nie chcę, żebyś czekała. Ale jutro, pojutrze... kiedy zechcesz... Jestem do twojej dyspozycji. – Przeciągnął palcem po jej ustach.

ROZDZIAŁ 3

Regina Morawska weszła do budynku od podwórza i wspięła się po schodach na piętro, gdzie znajdowały się przymierzalnia dla klientek, szwalnia oraz pomieszczenie biurowe. W gabinecie zostawiła płaszcz oraz torebkę, następnie spojrzała w lustro, żeby skontrolować swój wygląd. Miała na sobie kreację własnego projektu, uszytą specjalnie na dzisiejszy pokaz. Był to kwiecisty kostium z jedwabiu w różnych odcieniach brązu, beżu i kremowego, stylizowany na lata pięćdziesiąte dwudziestego wieku. Składały się na niego wąska spódnica za kolana i krótki żakiet z rękawami trzy czwarte z szerokim kołnierzem i obciążanymi taką samą tkaniną guzikami. Do tego pantofle z perforowanej skóry w kolorze ziemi, a w uszach złote kolczyki. Zadowolona z wyboru stroju, Regina przypudrowała nos i musnęła wargi pomadką. Teraz już była gotowa, by rzucić się w wir przygotowań do pokazu.

Na zapleczu mieszczącego się na parterze butiku trwała gorączkowa krzątanina. Trzy wizażystki i dwóch fryzjerów pracowało bez wytchnienia, robiąc modelkom makijaż i układając im włosy. Garderobiana, pod okiem Klary Szulc, stylistki i asystentki Morawskiej, prasowała i wieszła na stojakach elementy kolekcji, kładła w odpowiedniej kolejności pantofle, pończochy, biżuterię, paski i szale. Jak zawsze w takiej sytuacji projektantka wróciła na moment pamięcią do lat, gdy sama pozowała dla czasopism oraz chodziła w pokazach dla Mody Polskiej i Centrum Wzornictwa Przemysłowego. Wtedy modelki same się malowały oraz czesały, a także przynosiły własne rajstopy i buty. Fotograf dbał o światło, a do pomocy wystarczały mu dwie osoby. Nie tak jak teraz, gdy do paru ujęć ściąga się sztab ludzi, którzy godzinami przygotowują plan.

Spojrzenie Reginy spoczęło na Nikodemie, który krążąc między pracownikami ze swoim canonem, dokumentował, co się dzieje za kulisami. On pierwszy zauważył szefową i podniósł rękę w geście powitania.

– Kocham ten chaos! – zawołał do projektantki i wycelował w nią obiektyw aparatu. – Pięknie wyglądasz. Wyjdiesz za mnie?

– Rok temu skończyłam osiemdziesiąt lat, na co ci taka staruszka? – zaśmiała się Morawska. – Mało tu pięknych dziewcząt?

– Wolę ciebie – zadeklarował i odszedł w głąb pomieszczenia, szukając kolejnych wartych uwiecznienia kadrów.

Regina odprowadziła go wzrokiem i, chcąc nie chcąc, pomyślała o Janie, poprzednim fotografie. On również był utalentowany. Mógłby pracować dla niej przy takich okazjach jak dzisiejsza, gdyby nie miał problemów z dotrzymywaniem zobowiązań. Jan kochał kobiety i wydawanie pieniędzy. W pogoni za spódniczką lub opanowany nagłą chęcią kupna kolejnej niepotrzebnej rzeczy natychmiast zapominał o danych obietnicach. Potem kajał się i przeproszał, ale za skruchą nie szła zmiana stylu życia. Prędzej czy później znów stawał się źródłem rozczarowania dla tych, którzy na niego liczyli. Mimo wszystko Regina miała do niego słabość i wybaczała mu niesolidność, do czasu gdy odkryła, że ją zdradził. Potajemnie zrobił zdjęcia nowych projektów i sprzedał je konkurentowi Morawskiej, żeby mieć pieniądze na nowe zabawki. Na bazie podstępem zdobytych wzorów Ireneusz Zawrotny, właściciel szwalni oraz sieci sklepów z konfekcją gotową do noszenia, przygotował nową kolekcję i zalał nią rynek. Co z tego, że odzież była wykonana z mieszanki poliestru, niedbale wykończona i miała ozdoby z plastiku? Najważniejsza okazała się niska cena. Klientki Zawrotnego nie myślały o tym, że najpóźniej za rok ubranie nie będzie się nadawało do użytku. Ważne było tu i teraz, ponieważ wiele osób kupowało bluzkę czy sukienkę, żeby włożyć ją na dwie, trzy okazje i wyrzucić. Po tamtym zdarzeniu Regina zatrudniła Turowicza, któremu nigdy nie trzeba było niczego dwa razy powtarzać. Wiedział, co do niego należy, i w ciągu minionych trzech lat współpracy nigdy nie zawiódł projektantki.

Regina oderwała wzrok od Nikodema i weszła przez wewnętrzne drzwi do butiku, który na potrzeby pokazu przemeblowano. Teraz stały w nim dwie kanapy oraz okrągłe stoliki i krzesła, pomiędzy którymi spacerowały, powtarzając choreografię, te z dziewczyn, które już były uczesane i umalowane. Trasa przejścia modelek była tak opracowana, żeby każdy z oglądających pokaz mógł z bliska przyjrzeć się prezentowanym sukniom, spódnicom, bluzkom oraz spodniom. Morawska przeniosła wzrok na ludzi z ekipy technicznej, którzy sprawdzali dźwięk i oświetlenie. Wszystko

było przygotowane na przyjęcie stałych klientek, wielbicielek marki oraz zaprzyjaźnionych dziennikarek prowadzących tematyczne rubryki w magazynach dla kobiet. Ze względu na ograniczoną powierzchnię atelier, Morawska z uwagą sporządzała listę gości i nigdy nie umieszczała na niej celebrytów. Kiedyś uległa namowom jednej z pracownic i zaprosiła trzy aktorki nowego pokolenia, o których nigdy nie słyszała. Młode artystki robiły wokół siebie zamieszanie, wciąż się fotografowały i wybuchały głośnym śmiechem, odwracając uwagę innych. Regina poprosiła je, żeby wyszły, kiedy jej zaproponowały, że wezmą za darmo coś z nowej kolekcji i w rewanżu pokażą stroje w mediach społecznościowych.

Morawska ponownie zlustrowała ustawienie sprzętów i rzuciła ostatnie spojrzenie w stronę modelek, po czym wróciła na zaplecze butiku. Szum suszarek mieszał się z głosami ludzi, w powietrzu unosiła się mieszkanka zapachu pudru i lakieru do włosów. Na stojakach wisiały ubrania, na stole leżały dodatki.

– Czas się przebrać – powiedziała Klara na widok Reginy i dała znak garderobianej. – Pora na próbę generalną.

– Gdzie jest Aleksa? – spytała projektantka z nadzieją, że dziewczyna jest w toalecie. – Nigdzie jej nie widziałam.

– Jeszcze nie przyszła. – Klara narzuciła suknię na pierwszą modelkę i zasunęła zamek błyskawiczny na jej plecach.

– Powinna już dawno tu być. – Morawska starała się zachować spokój, choć na usta cisnęło jej się przekleństwo. – Dzwoniła?

– Nie. – Asystentka podała następnej kobiecie koszulę i spodnie.

– Zaraz wracam. – Regina skierowała kroki w stronę schodów. Weszła do gabinetu i wyjęła z torebki smartfon. Na wyświetlaczu widniało powiadomienie o nadejściu SMS-a. Od Oli.

Przepraszam, nie zdążę na czas, musiałam zostać na uczelni.

Morawska usiadła w fotelu i oparła łokcie na blacie. Pierwsza z sukni dla Aleksandry była lekka, zwiewna i kobieca. Wykonana z czarnego szyfonu, z rękawami trzy czwarte miała drobno plisowany dół i górę zdobioną beżową koronką, delikatną, miękką w dotyku, ręcznie wyszywaną perłami. Solejka, duma projektantki, otwierała pokaz. Drugi model, wybrany do prezentacji na koniec wydarzenia, nawiązujący do stylu New Look Christiana Diora, przyciągał wzrok uszytą z koła rozkloszowaną spódnicą. Obie kreacje mogła nosić wysoka dziewczyna o smukłej sylwetce. Morawska osobiście dopasowała je do figury Aleksy i nie miała nawet chwili na przeróbki. Tymczasem modelka zawiodła już trzeci raz i znów w ważnym momencie. Regina postanowiła zrezygnować ze współpracy z dziewczyną. Mimo że ceniła jej rysy twarzy oraz figurę, taką samą wagę przywiązywała do punktualności i odpowiedzialności za podjęte zobowiązania. Postanowiwszy, że po pokazie poinformuje modelkę o swojej decyzji, zaczęła rozmyślać, kim mogłaby ją zastąpić. Potrzebowała kogoś o podobnych wymiarach i wzroście. W zespole, który brał udział w pokazie, kobiety różniły się wiekiem, typem urody i budową, ponieważ Morawska stawiała na różnorodność i chciała, żeby klientki mogły identyfikować się z osobami pokazującymi odzież. Z tego względu w ekipie nie było drugiej dziewczyny w typie Aleksandry, która mogłaby włożyć jej sukienki.

– Szlag! – syknęła Regina i w tym momencie przypomniała sobie o Paulinie, która w przeszłości dwukrotnie wyszła na wybieg w strojach przeznaczonych dla Oli. Morawska wybrała numer wnuczki. Po dwóch sygnałach usłyszała ją w głośniku.

– Cześć, babciu. Już wszystko gotowe do pokazu? Nie martw się o nic, będę na czas. Możliwe, że z Krystianem, ale jeszcze nie wiem na sto procent. Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Cześć, Paula – odezwała się starsza kobieta, gdy dziewczyna umilkła. – Powiem krótko, bo zaraz ludzie zaczną się schodzić. Musisz mi pomóc. Aleksa znów nawaliła, kończę z nią współpracę, ale teraz ktoś musi zaprezentować publiczności moje flagowe sukienki. Jedna z nich otwiera pokaz, druga go zamyka.

– Oj, to pechowo. Dobrze, że już nie będziesz jej angażować.

– Przyjdiesz wcześniej? Żadna z moich modelek nie wejdzie w te ciuchy. Nie wiem, co zrobię, jeśli nie będę mogła ich pokazać.

– Przyjdę, jasne – obiecała Paulina. – Jestem jeszcze w pracy, ale się zwolnię. W końcu szefem jest mój tata. – Zaśmiała się cicho. – Będę za pół godziny.

– Ale nie później. Wizażystka musi cię umalować.

– Pojadę metrem, żeby było szybciej.

– Dziękuję. – Morawska odetchnęła. – Czekam.

Odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że już nic nie zakłóci wydarzenia, a późniejsza rozmowa z Grzegorzem przebiegnie bez przeszkód. Oprócz właściwego tematu, chciała również poruszyć kwestię propozycji, którą zamierzała złożyć Pauli. Wiedziała, że syn nie będzie zadowolony z tego, co usłyszy; w przeszłości włożył wiele wysiłku w storpedowanie planów Reginy wobec jego córki. Podniosła powieki i znów sięgnęła po telefon. Musiała pilnie skontaktować się z notariuszem. Kiedy wybierała numer kancelarii, ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę. – Morawska odłożyła smartfon i odwróciła głowę w stronę wejścia, myśląc, że zobaczy w drzwiach Klarę Szulc. Na Paulinę było jeszcze za wcześnie, z nikim innym nie była umówiona.

– Dzień dobry, Regino. – W progu stała Laura, żona Andrzeja, młodszego syna projektantki.

– Dzień dobry. – Morawska podeszła do niej, żeby się przywitać. – Zapraszam, ale mam do słownie kilka minut. Muszę zaraz zejść, niebawem próba generalna. – Wizyta synowej przed czasem oznaczała, że kobieta nie zamierza zjawić się ponownie wieczorem. Regina przywykła, że mimo regularnie wysyłanych zaproszeń nikt z rodziny, poza wnuczką, nie przychodził na prezentację nowej kolekcji. – Mam nadzieję, że nic się nie stało – dodała.

– Stało się, niestety. – Laura usiadła na sofie. – Musisz mi pomóc.

– Mogłam się domyślić. Znów to samo. – Morawska wróciła na fotel, żeby zachować dystans. – Pomagałam wam wiele razy, ale już mam dość. Nie jestem organizacją charytatywną.

– To będzie ostatni raz.

– Przykro mi, ale nie.

– Błagam, pożycz mi pieniądze. – Laura złożyła ręce jak do modlitwy. – To sprawa życia i śmierci.

– A ty myślisz, że ja chodzę z koszykiem do lasu, potrząsam drzewem i banknoty jak liście spadają mi do stóp? Mam osiemdziesiąt jeden lat i wciąż pracuję. Nikt mi nigdy niczego nie dał. Już i tak długo byłam cierpliwa. – Morawska sprawdziła, która jest godzina, i wstała. – Pora iść. Andrzej wie, że tu jesteś? On cię przysłał czy sama wpadłaś na ten pomysł? Dlaczego wreszcie go nie zostawisz? Mówiłam przecież, że jeśli wystąpisz o rozwód, wynajmę ci najlepszego adwokata w mieście.

– Jak możesz tak mówić? To twój syn i mój mąż. Ja go kocham.

– I chcesz do końca życia nie mieć co do garnka włożyć? Żebrać u ludzi, żeby kupić córce nowe dzinsy? Tolerować fakt, że mężczyzna, który powinien rodzinie zapewnić byt, przepuszcza w kasynie każdą wypłatę?

– Błagam cię, Regina, ostatni raz. Jesteśmy winni pieniądze, musimy oddać dług.

– Lauro, dopóki będę was ratować z opresji, Andrzej nie przestanie grać. Dobrze ci radzę, uciekaj z tego związku, póki możesz. Zanim stracie dach nad głową.

– Jesteś potworem. – Synowej załamał się głos. – Nie masz serca.

– Udam, że tego nie słyszałam. Wyjdź, zanim powiesz coś, czego naprawdę będziesz żałować. – Morawska spojrzała w stronę drzwi, w które znów ktoś zapukał, po czym nacisnął klamkę.

– Przepraszam. – Asystentka obrzuciła kobiety niepewnym spojrzeniem. – Jeśli przeszkadzam, to...

– Nie. – Laura wzięła torebkę. – Już wychodzę.

– O co chodzi, Klaro? – Regina usiadła przy biurku i oparła czoło na dłoniach. Potrzebowała chwili, żeby ochłonąć po przykrew rozmowie. Wbrew pozorom odmowa kolejnej pożyczki nie przyszła jej z łatwością. Jednak teraz nie miała czasu, żeby ponownie porozmawiać z synową i jej uświadomić, że dopóki będzie chronić męża, Andrzej nigdy nie weźmie odpowiedzialności za swoje czyny. Za to będzie użalać się nad sobą, szukać winnych w otoczeniu i oczekiwać, że bliscy rozwiążą jego problemy.

– Dobrze się czujesz? – W głosie Szulc zabrzmiał niepokój.

– Tak, zaraz będę gotowa. – Morawska rozmasowała skronie.

ROZDZIAŁ 4

Grzegorz Morawski podniósł smukły kieliszek wypełniony szampanem o barwie słomy i powiódł spojrzeniem po twarzach podwładnych. Miał szczęście, bez dwóch zdań. Ludzie, których spotkał na swojej drodze zawodowej, stworzyli zespół idealny. Wolni od zawiści, wspierając się nawzajem, pomagając sobie i łagodząc napięcia poczuciem humoru, pracowali razem z szefem na sukces firmy oraz jej stabilną pozycję na rynku. Grzegorz poczuł wypełniającą go dumę i wdzięczność dla podwładnych. Gdyby trzydzieści lat wcześniej ktoś mu powiedział, że znajdzie się w miejscu, w którym był teraz, doradziłby rozmówcy bajkopisarstwo.

Pod koniec studiów na wydziale architektury, jako entuzjasta z głową pełną marzeń, uległ namowie promotorki swojej pracy magisterskiej i wziął udział w konkursie na projekt niewielkiego centrum biznesowego, które miało powstać na obrzeżach miasta. Na tak wczesnym etapie rozwoju zawodowego Grzegorz sam nie zdecydowałby się rywalizować z zaprawionymi w bojach profesjonalistami, ale pani profesor rzekła stanowczym tonem:

– Nie masz nic do stracenia, jedynie możesz odnieść korzyść, nawet jeśli nie wygrasz. Jesteś zdolny, masz wyobraźnię, czuję, że nieźle namieszasz w tym, nieco skostniałym, środowisku. Więcej wiary w siebie.

Zgodził się, choć uważał, że porywa się z motyką na słońce nie tylko z powodu niezbyt dużego doświadczenia, ale i zawirowań w życiu osobistym. Kilka miesięcy wcześniej on i Helena wzięli ślub, a przed pięcioma tygodniami przyszła na świat Paula. Była spokojnym, pogodnym niemowlakiem, ale budziła rodziców dwukrotnie każdej nocy, domagając się karmienia i suchej pieluchy. Morawski czuł się w obowiązku wspierać żonę, która w ciągu dnia łączyła opiekę nad dzieckiem ze studiami na wydziale malarstwa – rozkładała sztalugi w kuchni ich dwupokojowego lokum i nadrabiała zaległości, żeby zdobyć wszystkie zaliczenia w terminie.

Nikt się nie spodziewał, że projekt świeżo upieczonego architekta pokona dzieła starych wyjadaczy. Nie mniej zaskoczony był Grzegorz, a uczucie niedowierzania towarzyszyło mu jeszcze kilka lat później, gdy uczestniczył w oficjalnym otwarciu centrum zbudowanego według jego koncepcji. Wygrana pozwoliła mu nie tylko uwierzyć w siebie i w swój talent, ale także w to, że może otworzyć własną pracownię i osiągnąć sukces. Jego nazwisko zostało odmienione przez wszystkie przypadki w prasie branżowej, o młodym, obiecującym i skromnym architekcie wspomniano w telewizyjnych wiadomościach, a do Morawskiego zaczęli zgłaszać się klienci. Liczba zleceń rosła i w pewnym momencie Grzegorz musiał zatrudnić pierwszego pracownika. Dziś jego zespół składał się z dwunastu osób.

– Kochanie? – Sylwia dotknęła jego ręki.

Mężczyzna spojrzał na dawną koleżankę ze studiów, obecnie drugą żonę i współniczkę w interesach. To dzięki niej przetrwał największy koszmar swojego życia: śmierć Heleny.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się do zebranych. – Przez moment rozmyślałem o początkach działalności. Ale już dość wspomnień, przed nami świetlana przyszłość. Wypijmy za następne okrągłe rocznice. – Wzniósł toast. – Dziękuję, to dla mnie zaszczyt móc z wami tworzyć.

Jasny trunek, stanowiący mieszankę szczepów chardonnay, pinot meunier oraz pinot noir, pieścił nozdrza i podniebienie subtelnym, kwiatowo-owocowym aromatem, smakiem cytrusów, czarnego bzu i prażonych migdałów, splecionych korzenną nutą. To był dobry wybór – pomyślał i zachęcił pracowników do degustacji dań, dostarczonych przez firmę cateringową. Prowadząc niezobowiązujące rozmowy, ludzie sięgali po przekąski i uzupełniali zawartość kieliszków. Gdy wszyscy zaspokoili pierwszy głód, Grzegorz uderzył trzonkiem widelca w szkło na znak, że chce coś powiedzieć.

– Jak wiecie, jesteśmy jedną z najbardziej liczących się pracowni architektonicznych na rynku, zleceń nam nie brakuje. Dlatego postanowiłem... – Urwał, słysząc wibracje telefonu.

Po chwili pomieszczenie wypełniły rytmiczne dźwięki i śpiew wokalistek:

*Gimme, gimme, gimme a man after midnight
Won't somebody help me chase the shadows away??*

Grzegorz nie musiał zgadywać, do kogo należy dzwoniąca komórka. Szwedzka grupa święcąca triumfy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku należała do ulubionych zespołów Pauliny. Córka posłała ojcu przepaszające spojrzenie i wyszła. Morawski z trudem ukrył irytację. Właśnie przechodził do przedstawienia swojego pomysłu rozszerzenia działalności firmy o projektowanie z zakresu architektury krajobrazu i poinformowania, w czyje ręce odda kierowanie nowym projektem.

– Wybaczcie – zwrócił się do współpracowników i podążył za Paulą. Znalazł ją na końcu korytarza, opartą o parapet. Z fragmentu wypowiedzi, która dotarła do jego uszu, wywnioskował, że dziewczyna rozmawia z babcią. – Nie mogłaś chwilę poczekać? – syknął, gdy się rozłączyła. – To nasze święto, właśnie zamierzałem ogłosić twój awans.

– Awans? – Na twarzy córki odmalowało się zdumienie.

– Zapomniałaś, że chcę wzbogacić ofertę naszej pracowni? Będziesz koordynować realizację nowego projektu.

– I chciałaś to obwieścić bez wcześniejszego spytania mnie o zdanie? – Teraz w oczach Pauliny błysnęła złość.

– Myślałem, że nie muszę. Jesteśmy rodziną.

– I co z tego? Nienawidzę tej pracy!

– Słucham? – Grzegorzowi zabrakło tchu.

– I mam dosyć tego, że wciąż kierujesz moim życiem – kontynuowała Paula podniesionym tonem. – Już tam nie wrócę. – Machnęła ręką w stronę wejścia do sali konferencyjnej. – Jadę do atelier, pomóc babci. Jedna z modelek nawaliła. Muszę ją zastąpić. Twoja matka organizuje dziś pokaz, pamiętasz? To także jej święto.

Jakże mógłbym zapomnieć? – Morawski zaczerpnął powietrza i odbiegł na chwilę myślami do rozmowy telefonicznej sprzed kilku dni. Regina upewniała się, że zobaczy najstarszego syna na prezentacji nowej kolekcji, ponieważ później chciała z nim pomówić w cztery oczy. Kiedy spytał, czy nie może powiedzieć od razu, w czym rzecz, odparła, że sprawa jest zbyt poważna, i wymogła na nim obietnicę przyjścia. Parę godzin później dowiedział się, że matka poznała jego sekret. Tajemnicę, której strzegł od ośmiu lat.

– Tato? Wszystko w porządku? – Paula przestąpiła z nogi na nogę. – Nie chcę się kłócić, naprawdę. I muszę biec, bo nie zdążę. Myślę, że później będziemy musieli wreszcie ustalić pewne rzeczy. Mam trzydzieści cztery lata, a ty wciąż traktujesz mnie jak dziecko, któremu trzeba objaśniać świat.

– Idź już. – Grzegorz poczuł, że oblewa go fala gorąca, więc sprawdził wskaźniki na panelu klimatyzacji. Wszystko działało bez zarzutu. – Idź – powtórzył. To nie był właściwy moment na omawianie trudnych tematów.

– No, to pa! Zabiorę tylko płaszcz i torbę. – Paulina ruszyła w stronę biura, ale po kilku krokach się odwróciła. – Krystian liczy na stołek, który chciałaś dać mnie. Myślę, że zasłużył na szansę bardziej niż ja, poza tym ma kwalifikacje.

Grzegorz odprowadził ją spojrzeniem, a później zaklął pod nosem. Regina od dawna wciągała Paulę w swój świat, a on z każdym rokiem tracił możliwość nadzorowania córki. Im bardziej próbował ją ograniczać, tym bardziej dziewczyna się buntowała i wymykała spod kurateli ojca. Była dorosła i miała po swojej stronie babkę; to ona dawała wnuczce wsparcie i siłę do przeprowadzania zmian. Po przemowie wygłoszonej właśnie przez córkę Morawski pojął, że Paulina jest bliska decyzji, która nie przypadnie mu do gustu, decyzji, by odejść z firmy. Matka napomykała, że chce przyjąć ją do spółki i nauczyć prowadzenia biznesu. Wszystko na nią przepisać. Musiał coś zrobić, żeby temu zapobiec, w przeciwnym razie straci możliwość kontrolowania dziewczyny. Wierzył, że dopóki córka jest w pobliżu, dopóki pracuje u jego boku i spotyka się ze zdolnym architektem, którego chętnie widziałby jako swojego zięcia, nie zajdzie nic złego, nie powtórzy się historia sprzed lat. Może nadeszła pora, by wreszcie rozmówić się z matką i wyznaczyć, że jej wnuczka jest niczym bomba z opóźnionym zapłonem? Po chwili zastanowienia Grzegorz uznał, że tak właśnie zrobi. Tymczasem kilka razy odetchnął głęboko, przywołał na twarz uśmiech i pewnym krokiem

wszedł do sali. Obowiązki wzywały.

Krystian zauważył, że Morawski kipi od gniewu. Obserwując wcześniejsze zachowanie jego i Pauli, domyślił się, że powodem zdenerwowania Grzegorza jest córka. Pewnie postanowiła pójść na pokaz babci, stawiając go ponad bankietem z okazji trzydziestolecia istnienia firmy ojca. Szef potrzebował u swego boku młodego mężczyzny, który zastąpi mu syna. Potrzebował Krystiana. Lewiński zamierzał uczynić wszystko, by Morawski szybko to pojął. Teraz czekając, aż przełożony odzyska panowanie nad emocjami, patrzył na niego oraz Sylwię, która podeszła do męża, oparła mu dłoń na ramieniu i powiedziała coś do niego półgłosem. Widok jej sukienki wywołał u Krystiana wspomnienie ich pierwszego razu. Pamiętał fakturę tkaniny, jej miękkość oraz kształt naszytej przy dekolcie aplikacji.

Tamtego wieczoru, kiedy wszyscy wyszli z biura, Lewiński odsunął od siebie mysz i klawiaturę, po czym ruszył do pokoju zajmowanego przez Sylwię. Mimo że od razu chciał zedrzyć z Morawskiej ubranie i poznać każdy zakamarek jej ciała, powstrzymał emocje. Teraz ważniejsza od jego potrzeb była ona. Nie zamierzał się spieszyć. Postanowił doprowadzić ją do utraty zmysłów i poddać swojej woli, a potem stopniowo od siebie uzależnić, stać się narkotykiem, bez którego ona nie będzie w stanie funkcjonować.

Szefowa stała pochylona nad biurkiem i rysowała. Włosy opadały jej na policzki. Krystian stanął za nią i objął ją wpół, przylegając do pleców i pośladków. Sylwia zareagowała, odwracając się do niego przodem, wtedy on władczy ruchem przycisnął kobietę do siebie. Kiedy odchyliła głowę, rozpiął kilka guzików jej stroju, musnął palcami szyję i przylgnął wargami do rozpalonej skóry. Uwolnił piersi z biustonosza. Ona krzyknęła cicho i wygięła się jeszcze bardziej. Całując nabrzmiące sutki, Krystian podciągnął Sylwii sukienkę i ku swojemu zdumieniu wyczuł koronkę na udach. Pończochy doprowadzały go do szaleństwa, a tak mało dziewczyn je nosiło. Lewiński pogładził nagie fragmenty ud, dotarł do majtek. Biodra Sylwii niecierpliwie zafalowały. Dotknął pulsującego żarem miejsca i spojrzał na twarz kobiety. Zamknęła oczy, głośno westchnęła. Jej oddech przyspieszył. Kiedy zaczęła drżeć, posadził ją na biurku, popchnął, by się położyła, i wziął nieprzytomną z podniecenia i bezbroną, szepczącą do niego niezrozumiałe słowa.

– Wiesz, dlaczego mnie nie lubisz, a równocześnie pożadasz? – spytał potem. – Bo jestem twoim lustrem. Przeglądając się w nim, widzisz siebie.

– Moi drodzy. – Baryton Morawskiego zabrzmiał jak wystrzał. Grzegorz podniósł dłoń, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Wybaczcie krótką przerwę, sprawy rodzinne. – Odchrząknął. – Skończyłem na tym, że jesteśmy jedną z najbardziej liczących się pracowni architektonicznych na rynku, przybywa nam klientów. Postanowiłem więc rozszerzyć ofertę o usługi z zakresu architektury krajobrazu. To nam pozwoli na kompleksową realizację zleceń. – Przełożony zawiesił na chwilę głos i powiódł spojrzeniem po obliczach pracowników. Rozległy się słowa aprobaty, więc kontynuował: – Chcę stworzyć mały zespół specjalistów do spraw projektowania terenów zielonych. Będzie mu szefować i zajmie się rekrutacją Krystian Lewiński. – Popatrzył ciepło na partnera córki. – Oczywiście, jeśli przyjmiesz moją propozycję.

– To dla mnie zaszczyt. – Kris siłą woli powstrzymał okrzyk radości. Podziękował za zaufanie i obiecał, że nie zawiedzie ani szefa, ani zespołu.

– Skoro tak, sprawa załatwiona. – Grzegorz uściśnął mu rękę, a drugą sięgnął do marynarki i wyjął dzwoniącą komórkę. – Wybaczcie. Świętujcie dalej, zaraz wracam. – Znow wyszedł z sali, ale zostawił otwarte drzwi. Lewiński stanął przy nich, przykładając smartfon do ucha. Co jakiś czas kiwał głową, udając, że słucha rozmówcy, tymczasem łowił każde słowo wypowiedziane przez Grzegorza. Niczego się nie dowiedział poza tym, że Morawski obiecał komuś swoją pomoc.

ROZDZIAŁ 5

Tego dnia Andrzej wziął urlop. Laura miała od rana dyżur w szpitalu, a później zamierzała jechać do Reginy, więc on czas do powrotu żony zabijał, siedząc przed telewizorem i zmieniając kanały. Wczesnym popołudniem wróciła ze szkoły Joasia. Wtedy Morawski oderwał się od ekranu i dał córce obiad. Kiedy jedynaczka poszła do swojego pokoju odrabiać lekcje, Andrzej wrócił na fotel. Wpatrując się w wyświetlany obraz, próbował wyciszyć galopujące myśli. Jeszcze nigdy tak bardzo się nie bał, nawet wtedy, gdy jako student utkwiał w dziurawej, szybko napełniającej się wodą łodzi na środku rwącego Bugu i musiał zdecydować, czy zdoła łajbą dopłynąć do brzegu, czy raczej powinien dostać się tam wpław. Wtedy wszystko zależało od jego skupienia i właściwej oceny sytuacji. Teraz sprawy wymknęły się Andrzejowi spod kontroli.

Długo nie przyznawał się sam przed sobą, że ma problem z hazardem. Żył w przekonaniu, że może próbować szczęścia tak jak inni i w każdej chwili przestać. Na początku wypełniał kupony Lotto, kupował zdrapki. W pewnym momencie przestało mu to wystarczać, więc przerzucił się na zakłady bukmacherskie i zaczął obstawiać wyniki meczów ligowych. Parę razy wygrał od kilku do kilkunastu tysięcy złotych, więc popuścił wodze fantazji. Marząc o wielkich sumach, które pozwolą mu rzucić pracę w korporacji, wybudować dom z basenem i ruszyć w podróż dookoła świata, puścił konto w banku.

Później Andrzej zaczął grać w pokera i tak się wciągnął, że został stałym bywalcem jednego z nielegalnych kasyn w mieście. Rozgrywki pochłonęły go bez reszty. Pod koniec każdego miesiąca z niecierpliwością czekał na przelew z firmy, by większość pensji przeznaczyć na podsycanie nadziei, że wreszcie się odegra i wyjdzie z willi ukrytej w zarośniętym ogrodzie z walizką pieniędzy. Niekiedy późnym wieczorem opuszczał zadymione pomieszczenie ze zwitkiem banknotów w kieszeni, jednak częściej rozszluszczony i rozczarowany. Fortuna toczyła się kołem, macki nałogu opłatały go coraz mocniej, a on chciał więcej i więcej. Zaczął znikać na całe noce i wracać nad ranem, oszukując rodzinę, że chodzi na kolacje służbowe z nowym szefem i klientami.

– Przyznaj się, masz kochankę – powiedziała pewnego dnia Laura, opierając ręce na biodrach.

– Nie. – Uderzył się pierś. – Przysięgam. Mówiłem ci, że mamy teraz nawał pracy, nowych kontrahentów... Sama wiesz. Niedługo to się skończy i... – Umilkł, ponieważ nie wiedział, co chce powiedzieć.

Kłamał w żywe oczy, by ukryć, że nie tylko przegrywa bieżące dochody, ale też stracił już prawie wszystkie oszczędności. Aby mieć pieniądze na dom, brał chwilówki, pożyczął od znajomych i sprzedawał rzeczy, które miały jakąkolwiek wartość. Upłynął kolekcję płyt winylowych, kilka książek z edycji limitowanych, złotą zapalniczkę i używane telefony komórkowe. Andrzej i Laura mieli osobne konta, dlatego żona, mimo że pełna podejrzeń, nie domyśliła się, w czym rzecz. Pielęgniarka, zajętej wychowywaniem dziesięcioletniej Joasi i pracą w szpitalu, nie przyszło do głowy, że mąż tkwi w szponach nałogu. Dowiedziała się, że Andrzej jest hazardzistą, dopiero wtedy, gdy mężczyzna nie miał wyjścia i zdecydował się poprosić żonę o pieniądze. Miał do wykupienia w lombardzie zegarek po ojcu, dług u trzech kolegów w pracy i tylko kilkadziesiąt złotych na rachunku bankowym.

Laura, zszokowana, wybuchnęła płaczem, później krzyczała, a na końcu zagroziła, że odejdzie z córką, jeśli mąż nie przestanie grać. Obiecał jej wszystko, co chciała, i zapisał się do poradni, a ona wzięła dodatkowe dyżury w szpitalu, żeby zarobić więcej, i dała mu część swoich oszczędności, żeby mógł spłacić współpracowników. Przez trzy miesiące panował spokój, a później Andrzej uznał, że spotkania z terapeutą uzależnień są stratą czasu.

– Jestem pewny, że już odzyskałem kontrolę nad swoim życiem – oznajmił, gdy żona nakłaniała go, by kontynuował leczenie. – Udowodnię ci to, zobaczysz – zapowiedział i na dowód, że jest, jak mówi, powstrzymywał się od grania przez kolejne kilka tygodni. Po tym czasie nogi same

zaprowadziły go z powrotem do kasyna, gdzie został powitany z entuzjazmem, jak mile widziany gość.

Ponownie zaczęły się bezsenne noce, wracanie o świcie, branie pożyczek na spłatę zadłużenia. Andrzej schudł, przestał rano biegać, nie mógł skoncentrować się na pracy w firmie, sprzeczał się z Laurą, ignorował córkę. Jego myśli nieustannie krążyły wokół strategii gry i metod rozszyfrowania współgrających. Intensywnie studiował poradniki na temat mowy ciała. Już nie grał tylko po to, żeby się odegrać. Brał w ręce karty i żetony, aby pozbyć się pustki, która w nim była, gdy tego nie robił. Żona wszystko bardzo przeżywała. Przyjmowała leki na uspokojenie, denerwowała się w pracy i obawiała, że stan, w jakim tkwi, przełoży się na złą opiekę nad pacjentami. Chciał jej oszczędzić bólu i zmartwień, czuł wstyd, ale nie umiał przestać.

Dźwięk domofonu przerwał Andrzejowi rozmyślania. Mężczyzna wyłączył telewizor i poszedł otworzyć drzwi. Laura po pracy miała jechać do jego matki i poprosić ją o pożyczkę. Kiedy żona przekroczyła próg, próbował coś wyczytać z jej twarzy, ale ona wyglądała tak, jakby była bliiska omdlenia. Miała obojętne spojrzenie, bladą skórę z kroplami potu na czole, choć wcale nie było gorąco, sińce pod oczami i zmierzwione włosy. Kiedy podała mu kurtkę, zauważył plamę na jej golfie. Chciał coś powiedzieć, ale Laura zdjęła buty i, powłócząc nogami, bosą poszła do salonu. Z westchnieniem opadła na kanapę.

– Nic z tego – oznajmiła, gdy stanął przed nią z kapturami w rękach. – Sięgnęła po stojącą na ławie szklankę z niedopitą herbatą i opróżniła naczynie bez odrywania go od ust. Jej drżący podbródek sygnalizował, że za moment wybuchnie płaczem. – Twoja matka nie da nam ani grosza. Sugerowała, że powinnam cię zostawić i zadbać o siebie oraz Joasię.

– Kurwa! – Andrzej usiadł obok żony. Przez kilka minut tkwił bez ruchu, próbując zapanować nad sobą. Niezdolny do wyartykułowania jednego dźwięku. Bo niby co miał mówić? Że był głupi? Że nie tylko zawiódł swoją rodzinę, ale i naraził ją na niebezpieczeństwo?

– Znowu się kłóćcie? – W progu dużego pokoju stanęła córka z zeszytem w rękach. – Nie mogę się uczyć do sprawdzianu.

– Wcale się nie kłócimy – odparł Andrzej. – Po prostu... trochę głośniejsze rozmawiamy – dodał, a gdy dziewczynka wróciła do siebie, spojrzał na żonę. – Powiedziałaś mojej matce prawdę? Jak wygląda nasza sytuacja?

– Prawdę? – Laura zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy. – Że jesteś winien właścicielowi kasyna sto sześćdziesiąt tysięcy i każdego dnia lecą odsetki? Że masz czas do końca następnego tygodnia, żeby spłacić dług? – Szloch zniekształcił jej ostatnie słowa. – Czy może miałam powiedzieć Reginie o dwóch karkach z łańcuchami na szyi, którzy zapowiedzieli, że wywiozą mnie do lasu, zgwałcą i zakopią żywcem, a naszą córkę sprzedadzą do burdelu?

– Przestań! Zdobędę pieniądze.

– W jaki sposób? Napadniesz na bank?

– Przepraszam. – Andrzej wziął Laurę za nadgarstek, ale ona wyrwała mu dłoń.

– Nie wierzę, że czujesz żal, a twoje przeprosiny są niewarte złamanego grosza. – Podniosła głos. – Wypowiadałaś je setki razy, a nigdy nie poszła za nimi zmiana zachowania. Ile razy przyrzekałaś, że z tym skończysz? I co? – Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z salonu. Po chwili trzasnęły drzwi łazienki.

Andrzej oparł łokcie na kolanach i wplótł palce we włosy.

Laura miała rację. Okłamał ją, nie dotrzymał żadnej obietnicy. Kiedy po powrocie do gry narobił długów, ponownie zwrócił się do żony z prośbą o pomoc, a ona uległa jego błaganiom i kolejny raz dała mu pieniądze, pod warunkiem że wróci na terapię i wytrwa z leczeniem do końca. Wkrótce znów złamał dane jej słowo. Trzeciego razu nie było, Laura odmówiła wspierania uzależnienia męża.

– Musimy mieć na życie i opłaty! – wykrzyczała. – Chcesz, żeby nas wyrzucili na bruk?

Wtedy Andrzej wyznał matce, że jest hazardzistą. Opowiedział o próbach uwolnienia się z sideł nałogu, zastawach i pożyczkach. Regina wysłuchała syna i postanowiła dać mu szansę. Pożyczając pieniądze, postawiła warunek: miał się leczyć i omijać szerokim łukiem kasyno. Kiedy po dwóch miesiącach zwrócił rodzicielce pierwszą ratę, wszyscy zobaczyli światło w tunelu, ale wkrótce historia zatoczyła koło. Wtedy Morawska poinformowała syna, że nie zamierza finansować jego upadku. Rozmówiła się również z jego żoną, sugerując rozwód, zanim Andrzej doprowadzi ro-

dzinę do ruiny.

– Musisz mu pozwolić stoczyć się na dno – powiedziała. – Jak wszystko straci, będzie musiał zdecydować, czy chce żyć z godnością, czy wylądować pod mostem.

Obie miały słuszość, jego słowo przestało być cokolwiek warte. Sam siebie nazywał manipulantem i kłamcą. Żona miała prawo zabrać Asię i odejść, mieć dość życia, w którym nie mogła liczyć na męża, domu, gdzie zaczynało brakować środków na podstawowe rzeczy. Wtedy gdy matka odmówiła drugiej pożyczki, Andrzej, nie wiadomo który raz, w poczuciu, że skrzywdził swoich bliższych, znów przysiągł, że skończy z hazardem, musiał tylko spłacić dług zaciągnięty w kasynie. Na początku nie mówił Laurze, że dwa typy spod ciemnej gwiazdy grożą mu trwałym kalectwem, jeśli w wyznaczonym terminie nie zwróci właścicielowi przybytku połowy sumy, a w następnym reszty. Przestał odwiedzać dom gry, ale oni i tak go znaleźli. Czekali na niego przed budynkiem firmy, w której pracował. Wciągnęli go do samochodu i ostrzegli, że przestrzelą mu kolana, a później dopadną Laurę i dziesięcioletnią Asię.

Nie radząc sobie ze strachem o zdrowie i życie rodziny, ujawnił wszystko żonie. Ona najpierw nie dowierzała, a później rzuciła się na niego z pięściami. Uderzyła w ramiona i klatkę piersiową męża, aż opadła z sił. Wtedy się rozpłakała. Postanowiła, że po dziennym dyżurze w szpitalu sama pojedzie do Reginy i poprosi ją ostatni raz o gotówkę. Andrzej ze wstydem zaakceptował ten pomysł. Wiedział, że jemu matka odmówi, ale może serce jej zmięknie na widok Laury. Okazało się, że oboje byli w błędzie, tymczasem on nie mógł dłużej czekać. Wszedł w układ z niewłaściwymi ludźmi; teraz tylko chciał oddać im dług i odzyskać swoje dawne życie. Sprzed nałogu. Podjąwszy decyzję, spojrzął na zegarek. Wcześniej nie wybierał się na pokaz, nie interesowały go damskie szmatki, ale teraz zamierzał iść do atelier i po imprezie porozmawiać z Reginą.

ROZDZIAŁ 6

Regina wróciła do garderoby i dokonała przeglądu strojów. Zyskawszy pewność, że dziewczyny wyglądają dokładnie tak, jak zaplanowała, dała sygnał do rozpoczęcia próby generalnej. W butiku zgasło górne światło i rozbłysła lampa nad wejściem za kulisy. Zabrzmiała muzyka.

– I jak? – spytała Klara. – Co z Aleksą?

– To, co poprzednio. Paula ją zastąpi.

– Całe szczęście. – Szulc skinęła do modelki, która wychodziła jako druga. – Uważaj. Teraz.

Regina ze skrzyżowanymi na piersi rękami obserwowała przejście kolejnych kobiet prezentujących nową kolekcję kapsułową. W zależności od doboru dodatków była odpowiednia na każdą okazję. Składała się ze stylistycznie powiązanych ze sobą elementów: spódnic, spodni, koszul, bluzek, sukienek, żakietów i swetrów, z których można było zestawić kilkanaście zestawów strojów. Wszystko uszyte z najlepszej jakości tkanin, starannie wykończone i zdobione ręcznie wykonanymi aplikacjami, guzikami, klamrami, wstawkami z ozdobnej taśmy lub koronki.

Próba przeszła pomyślnie, więc Morawska, zadowolona z efektu, ogłosiła przerwę i poszła do garderoby. Tam zastała wnuczkę. Paulina siedziała na stołku, a wizażystka właśnie kładła na jej powieki beżowe cienie. Potem była czarna kredka, tusz do rzęs, pomadka i puder, następnie dziewczyna przeszła w ręce fryzjerki, która rozczesała jej długie jasne włosy i upięła je w węzeł z tyłu głowy, pozostawiając po obydwu stronach twarzy po jednym swobodnie opadającym paśmie.

– Świetnie. – Regina sięgnęła po solejkę. – Ratujesz mi pokaz. – Podała sukienkę Klarze, a ta pomogła Paulinie ją włożyć.

Pół godziny później zaczęli nadchodzić pierwsi goście, a dziesięć minut przed czasem prawie wszystkie miejsca były zajęte. Wkrótce pracownik z obsługi technicznej zgasił górne światło i włączył reflektory punktowe. Rozmowy przeszły w szept, a potem nastąpiła cisza. Rozległy się pierwsze tony muzyki. Wtedy Morawska dała znak asystentce.

– Róbcie swoje, zaraz wracam.

– Paula, wychodzisz – powiedziała Szulc, przejęta.

Regina skierowała kroki w stronę schodów, spokojna, że może zostawić sprawy w rękach niezawodnej Klary. Pokaz miał trwać dwadzieścia minut, niezbyt długo, ale wystarczająco, żeby zdążyła porozmawiać z notariuszem, podzielić się z nim informacjami oraz ustalić datę i godzinę wizyty. Jej decyzja była przemyślana. Zanim ją podjęła, naradziła się z matką. Specjalnie w tym celu pojechała do Nałęczowa, gdzie mieszkała Stefania. Energiczna dziewięćdziesięcioośmiolatka, wciąż w pełni władz umysłowych i fizycznych, poparła decyzję córki.

Wchodząc na piętro, Morawska miała wrażenie, że na dole, przy wejściu od podwórza, skrzypnęły drzwi, a później że słyszy kroki. Stała na moment, nasłuchując, ale na klatce schodowej panowała cisza. Weszła więc do gabinetu i wyjęła z torebki telefon. Wyszukała numer, zerknęła na zegar. Czas naglił. Niebawem będzie musiała zająć się publicznością, dla której z firmy cateringowej dostarczono przekąski i napoje, wysłuchać opinii o kolekcji, pozować do zdjęć, odpowiedzieć na pytania dziennikarek. Chciała teraz załatwić sprawę i potem cieszyć się resztą wieczoru.

Numer był zajęty. Po minucie Regina ponowiła próbę połączenia. Znow bez efektu. Wpatrując się w wyświetlacz smartfona, w myślach upewniała się co do słuszności swojego postępowania. Niektórym nie spodobałoby się to, co zamierzała zrobić, ale na szczęście nie musiała nikogo pytać o pozwolenie. Zadzwoiła raz jeszcze. Linia była już wolna. Czekała, aż ktoś odbierze, podeszła do uchylonego okna i zaciągnęła się wonią przelotnego deszczu wymieszaną z zapachem ulicznego kurzu. Jesień rozgościła się już na całego – pomyślała Regina i nagle zapragnęła iść na przechadzkę po lesie. Ostatnio, kończąc przygotowania do pokazu nowej kolekcji, co prawda, nie zaniedbywała codziennych ćwiczeń rozciągających ciało, ale mało przebywała na świeżym powietrzu. Postanowiła, że pojedzie na weekend do Nałęczowa. Będzie spacerować wązozami, pójdzie do parku zdro-

jowego, weźmie kilka masażu u pana Gutka.

Trzymając telefon przy uchu i planując, nie zauważyła ruchu klamki, nie usłyszała tłumionych przez dywan kroków. Ponieważ nikt się nie zgłaszał, odłożyła komórkę i w tym momencie poczuła ukłucie z boku szyi. Zaskoczona i dezorientowana, podniosła rękę i jej palce trafiły na strzykawkę. Chciała chwycić trzymającą ją dłoń, wyciągnąć z ciała igłę, ale musiała oprzeć ręce o parapet, ponieważ świat wokół niej zawirował. Zamrugła, próbując wyostrzyć spojrzenie, ale bez powodzenia. Złapała za oparcie fotela, upadła na kolana i przewróciła się na podłogę. Leżała na boku, walczyła z zawrotami głowy i brakowało jej tchu. Serce biło coraz słabiej, umysł odmawiał współpracy. Traciła przytomność. W ostatnim przebłysku świadomości zobaczyła, jak osoba, która ją atakowała, bierze jej smartfon i przegląda jego zawartość. Uświadomiła sobie, czego ten człowiek szuka, i wiedziała, że nic nie znajdzie. W przeciwieństwie do wielu ludzi Regina nie przechowywała w telefonie swojego życia. Jedynie dzwoniła i esemesowała, a zdjęcia drukowała na papierze i umieszczała w albumie. Stamtąd nie znikwały. Nie ufała elektronicznie. Nie miała żadnych aplikacji. A to, co naprawdę ważne, trzymała na innym nośniku. Dobrze ukrytym.

Paulina wróciła do garderoby i przy pomocy stylistki przebrała się w drugą suknię. Była to jedwabna kreacja w kolorze nieba z dopasowaną górą bez rękawów i owalnym dekoltem oraz spódnicą z koła, pod którą znajdowała się halka z tiulu. Talię podkreślał szeroki pas materiału ozdobiony ręcznie zrobioną klamrą z postarzanego srebra. Całość dopełniały wisiołek z szafirami i kolczyki. Paulina, czekając za kotarą na swoją kolej, co chwilę zerkała przez ramię, zdziwiona nieobecnością babci. To nie było w stylu Reginy. Projektantka lubiła oglądać pokaz kolekcji i obserwować twarze gości, ich reakcje na widok poszczególnych elementów garderoby, i zawsze wychodziła do publiczności po zakończeniu, żeby ją pozdrowić i podziękować jej za przybycie.

Niepokojąc się coraz bardziej, Paulina dała znak nadzorującej przebieg wydarzenia Klarze.

– Będę za dwie minuty.

– Nie możesz – zaprotestowała Szulc. – Zaraz wychodzisz.

– Zdążę. – Paula szybkim krokiem skierowała się w stronę schodów.

Kładąc rękę na poręczy, usłyszała odgłos zamykanych drzwi od podwórza. Znieruchomiała na moment, zastanawiając się, czy nie uległa złudzeniu, a później wspięła się na pierwsze piętro, pilnując, by nie nadepnąć na brzeg sukni. Stała przed gabinetem babci i przez chwilę nasłuchiwała, ale w pomieszczeniu panowała cisza. Zapukała więc, a później nacisnęła klamkę.

Regina leżała na dywanie, miała zamknięte oczy i bladą twarz. Drżąc na całym ciele, próbowała nabrać tchu. Kiedy Paulina do niej przypadła, usłyszała dobiegający z klatki piersiowej dźwięk przypominający bulgotanie. Wstrzymując płacz, dotknęła szyi babci. Puls był ledwo wyczuwalny. Paulina położyła Reginę w bezpiecznej pozycji i z telefonu stacjonarnego wezwała pogotowie. Wtedy dopiero zauważyła na parapecie komórkę. Na szczęście dostęp do niej nie był zabezpieczony, więc wnuczka znalazła w spisie kontaktów numer do asystentki i przekazała jej, co zaszło.

– Trzeba przerwać pokaz i przeprosić wszystkich – powiedziała. – Niech wyjdą.

– Oczywiście. Paula, zajmę się gośćmi, a ty zostań z babcią. Będzie dobrze. Musi być.

– Mam nadzieję. – Wnuczka projektantki przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Odłożyła smartfon i usiadła przy starszej kobiecie. Gładząc jej dłoń, pomyślała, że Regina była przecież w świetnej formie. Nic nie wskazywało, że źle się czuje, ani dziś, ani ostatnio. Na nic się nie skarżyła. Mimo swojego wieku nie wybierała się na emeryturę. Robiła wrażenie niezłomnej i niezniszczalnej. A może jednak brała na siebie zbyt dużo? Może powinna więcej odpoczywać?

Gorączkowe rozważania przerwał dziewczynie przyjazd pogotowia. Kiedy ciszę rozdarła syrena, Paulina poderwała się z podłogi i wyjrzała przez okno. Z zaparkowanego przy krawężniku ambulansu wysiedli ratownicy medyczni. Wybiegła do nich, żeby wskazać drogę do gabinetu.

– Tam. Na pierwszym piętrze. Drzwi są otwarte. – Puściła ich przodem.

– Obrzęk płuc – zawyrokował pierwszy z mężczyzn w czerwonym uniformie, przyłożywszy głowicę stetoskopu do piersi Reginy. – Słyszę odgłos bulgotania. – Wstał z klęczek. – Zabieramy ją do szpitala. Proszę przygotować dokument tożsamości. Ile lat ma pacjentka?

– Osiemdziesiąt jeden. – Paula dostrzegła leżącą na sofie torbę babci. Trzęsącymi się rękami wyjęła z niej etui z dowodem osobistym.

– Na coś choruje? – Wraz z kolegą zaczął rozkładać sprzęt do transportu. – Problemy z sercem? Cukrzyca? Nadciśnienie?

– Nie. – Paula obserwowała każdy ruch ratowników. – Babcia do tej pory była zdrowa i pełna energii, nie brała żadnych leków, nic jej nie dolegało.

– Uwaga. Na trzy – powiedział do współpracownika. – Raz. Dwa. I... Dobra. Jest.

Gdy Regina znalazła się na noszach, ratownicy przenieśli ją do karetki i podłączyli do aparatury. Jeden z nich usiadł obok, a drugi skierował się w stronę szoferki.

– Do którego szpitala ją wieziecie? – spytała Paulina, przestępując z nogi na nogę. – Mogę się z wami zabrać?

– Widziała pani, że nie ma miejsca w środku. – Mężczyzna wymienił nazwę kliniki. – Przepraszam, musimy jechać.

Dziewczyna odprowadziła wzrokiem odjeżdżający ambulans i chciała sięgnąć po telefon. Wtedy przypomniała sobie, że zostawiła torebkę w garderobie. Zadrżała od chłodu i roztarła nagie ramiona. Wciąż miała na sobie suknię, której nie zdążyła zaprezentować. Regina była niesamowicie dumna z tej kreacji.

– Wejdz do środka, bo się przeziębisz. – Klara dotknęła jej pleców. – Wszystko będzie dobrze. Musisz zmienić ubranie.

– Chcę wezwać taksówkę. – Paula poczuła łzy wzbierające pod powiekami. – Masz przy sobie telefon?

– Zamierzasz pojechać do szpitala? Zawiozę cię swoim samochodem – zaproponowała Szulc. – Potem wrócę i trochę posprzątam, przynajmniej w butik, żeby był gotowy do otwarcia jutro.

– Dziękuję. – Paulina wytarła palcami toczącą się po policzku łzę. – Jak to się mogło stać? Przecież godzinę wcześniej było wszystko w porządku. Babcia czuła się doskonale.

– Nie wiem, ale lekarze na pewno ustalą, co i jak. Bądź dobrej myśli. – Asystentka uścisnęła jej dłoń. – Przebierz się, a ja wszystko pozamykam. Za dziesięć minut spotkamy się przy aucie. Zaparkowałam od strony podwórza.

W drodze do kliniki Paulina próbowała dodzwonić się do ojca, później do macochy. Bez efektu. Wybrała więc jeszcze raz numer Grzegorza i wysłała mu SMS-a z informacją, co zaszło. Potem skontaktowała się z Andrzejem.

– Wujek zaraz przyjedzie – powiedziała do Klary po zakończeniu połączenia i urwała na dźwięk melodyjki dochodzący z torebki Szulc.

– Później sprawdzę, kto to – odparła asystentka i dopiero kiedy dotarły na miejsce, spojrzała na wyświetlacz komórki. – Muszę oddzwonić. Idź, ustal, co z Reginą, zaraz cię dogonię.

I rzeczywiście, pojawiła się, zanim Paula weszła do windy.

– W porządku? – Morawska odpięła guziki płaszcza.

– Niezupełnie. Dostałam pilną wiadomość, muszę coś załatwić. Przepraszam. Sprawa rodzinna. Jak tylko opanuję sytuację, wrócę do butik, żeby posprzątać. A ty daj mi znać, jak się czuje Regina. Zobaczysz, będzie dobrze.

Ale nie było. Po kilku minutach oczekiwania na korytarzu Paulina dowiedziała się, że babcia zmarła wkrótce po tym, jak trafiła na oddział intensywnej opieki medycznej.

– To niemożliwe! – Wnuczka poczuła miękkość w kolanach. Ugięły się pod nią nogi, przed oczami zawirowały czarne punkty. Chwyliła za oparcie krzesła, żeby utrzymać równowagę.

– Niech pani usiądzie – zasugerował lekarz.

– Babcia była okazem zdrowia, nic jej nie dolegało – wyszeptała do niego, osuwając się na siedzenie.

– Dlatego chcielibyśmy... – zaczął medyk i urwał na dźwięk stukotu obcasów. Zerknął przez ramię w stronę, z której dochodził dźwięk.

Paulina podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła idących szybkim krokiem Andrzeja i Laurę. Poderwała się z miejsca.

– Co z moją matką? – Wuj wyprzedził żonę i wyciągnął ręce do bratanicy, która przypadła do niego z płaczem.

– Umarła – wyszlochała Paula.

– Słucham? – Morawski znieruchomiał. – To niemożliwe. – Prawie ją odepchnął. Rozpiął

kurtkę, przeciągnął dłońmi po włosach. – Była zdrowsza niż niejedna czterdziestolatka – oświadczył, spoglądając na mężczyznę w białym uniformie.

– Bardzo mi przykro – odparł tamten. – Pacjentka została przywieziona do nas z obrzękiem płuc i zaburzeniami rytmu serca. Nie zdążyliśmy zrobić pełnej diagnostyki, jedynie pobraliśmy krew, ale jeszcze nie mamy wyników. Dlatego chcielibyśmy zrobić autopsję.

– Co takiego? – Andrzej zmarszczył brwi.

– Przecież nie popełniono żadnego przestępstwa – zauważyła Paula.

– To sekcja naukowo-lekarska, w odróżnieniu od sądowo-lekarskiej – dobiegły do jej uszu słowa medyka. – Jest przeprowadzana w celu ustalenia bezpośredniej lub pośredniej przyczyny śmierci.

– Na jakiej podstawie? – Laura włączyła się do rozmowy.

– Artykuł trzydziesty pierwszy *Ustawy o działalności leczniczej* daje szpitalowi możliwość poddania zwłok sekcji, jeżeli zgon nastąpił przed upływem dwunastu godzin od chwili przyjęcia pacjentki na oddział. Przepraszam. – Lekarz wyjął z kieszeni wibrującą komórkę. – Tak? To ja. – Słuchał kogoś w milczeniu przez kilkadziesiąt sekund, po czym oznajmił: – Zaraz będę.

– Panie doktorze... – zaczął Andrzej, gdy tamten się rozłączył.

– Moment. Obowiązki wzywają. Proszę tutaj poczekać.

Kiedy odszedł, wuj zwrócił się do Pauli:

– Gdzie twój ojciec?

– Nie wiem. Dzwoniłam, nie odebrał. Wysłałam mu wiadomość.

– Trudno w to wszystko uwierzyć.

Paulina nie odpowiedziała, Laura również nie wykazywała ochoty do pogawędki. We troje siedzieli wpatrzni w przeciwną ścianę, do momentu gdy na korytarzu rozległ się odgłos kroków. Spojrzeli w tamtą stronę z nadzieją, że wraca lekarz, ale w ich kierunku podążał Grzegorz.

– Tato! – Paula wyszła mu naprzeciw. – Nareszcie. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić.

– Miałem wyciszoną komórkę.

– Przecież ty nigdy...

– Nieważne. Jak się czuje babcia?

– Nie żyje – odpowiedział jego brat.

– Co ty gadasz, Andrzej? – Starszy syn zmarłej znieruchomiał. Na jego twarz wypłynął wyraz niedowierzania.

– Chcą zrobić autopsję – kontynuował mąż Laury. – Mają na to jakiś paragraf.

– Zamierzają kroić naszą matkę? To jakieś kosmiczne nieporozumienie. Jeszcze kilka godzin temu organizowała pokaz.

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego – wtrąciła bratowa.

Najwyraźniej ojciec wiedział swoje i był zdania, że wypełnianie obowiązków zawodowych automatycznie wyklucza opcję zgonu, nie wspominając o ustaleniu przyczyny śmierci. Paula skrzyżowała ręce na piersi i w tej samej chwili zobaczyła mężczyznę w białym fartuchu.

– Panie doktorze... – Grzegorz też go dostrzegł. Przedstawił się i przeszedł do meritum. – Planujecie sekcję zwłok? Podejrzewacie, że coś jest nie tak?

– Nie. – Medyk zdjął okulary i spojrzał na rozmówcę zmrużonymi oczami krótkowidza. – Chcemy jedynie ustalić, co spowodowało stan pani Morawskiej, zwłaszcza że państwo zgodnie twierdzą, że nic jej nie dolegało, nie leczyła się na żadną chorobę. – Przetarł szkła brzegiem fartucha, sprawdził w blasku jarzeniówki ich czystość i włożył je z powrotem na nos. – Przepraszam. – Podał Morawskiemu skrawek papieru. – To numer gabinetu na dole, gdzie odbierze pan kartę zgonu i dowód osobisty zmarłej. – Skinął głową na pożegnanie.

– Co robimy? – Paulina potarła spuchnięte od łez powieki.

– Nic tu po nas. – Jej ojciec wzruszył ramionami.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Jak możesz być tak spokojny?

– Każdy inaczej reaguje na stres. – Laura stanęła w obronie szwagra. – Ty płaczesz, a twój ojciec... Chcesz, żebyśmy cię odwieźli do domu?

– Dziękuję. – Paula wzięła z krzesła chustę i owinęła nią szyję. – Muszę najpierw zadzwonić do Klary. Trzeba ustalić, co z atelier i butikiem do czasu otwarcia testamentu. Jutro jest normalny dzień i ludzie przyjdą do pracy. Krawcowe, ekspedientka...

- No, tak. – Grzegorz przytulił córkę. – Możesz się tym zająć?
- Oczywiście, ale ty zadzwoń do prababci Stefanii. Ja nie dam rady.
- W porządku. Trzeba też będzie zorganizować pogrzeb.
- To również wezmę na siebie, babcia zostawiła wytyczne – przypomniała sobie Paulina.
- Słucham? – Morawski zapiął płaszcz. – Jakie wytyczne?
- Wiem tylko, że są zdeponowane u notariusza. – Do uszu Pauli dobiegły wibracje komórki.

Wyjęła ją z torby i spojrzała na wyświetlacz. – To Szulc. Muszę z nią porozmawiać. Przepraszam, bądźmy w kontakcie.

ROZDZIAŁ 7

Poprzedniego wieczoru Klara przyjechała po Paulinę do szpitala i razem wróciły do atelier. Trzeba było posprzątać po przerwanych pokazach, schować do lodówki niezjedzone przekąski oraz butelki z napojami, przesunąć kanapę, przestawić fotele i stoliki, ustawić wieszaki z odzieżą.

– Co teraz? – spytała asystentka, gdy wreszcie usiadły, by odpocząć.

– Jutro skontaktuję się z notariuszem babci. To jej przyjaciel od lat. Spytam o listę życzeń dotyczących pogrzebu i zajmę się jego organizacją. Mam nadzieję, że szybko wydadzą nam ciało.

– A firma?

– Jak tylko uzyskam akt zgonu, poproszę o otwarcie testamentu. Przypuszczam, że wszystko odziedziczą mój ojciec i wujek Andrzej.

– Myślisz, że któryś z nich będzie miał ochotę zajmować się butikiem i całą resztą?

– Nie wiem. – Do Pauliny teraz dopiero dotarło, że śmierć babci może oznaczać koniec tego, co starsza kobieta tworzyła przez lata, koniec atelier i rozpoznawalnej nie tylko w Polsce marki, gwarantującej, że ubrania z metką „Regina” zostały uszyte z tkanin wysokiej jakości i starannie wykończone.

Paula myślała o tym w drodze do domu i w łóżku po zgaszeniu lampy. Spała niespokojnie, budziła się kilka razy w nocy, a nad ranem znów miała koszmar o pływaniu w morzu czerwonym od krwi, dławieniu się gęstą cieczą i spadaniu na dno. Własny krzyk wyrwał ją ze snu. Przerazona, usiadła, oddychając z wysiłkiem, i przyciągnęła nogi do piersi. Oparła podbródek na kolanach i czekała, aż jej serce odzyska normalny rytm. Później zerknęła na zegar. Dochodziła piąta trzydzieści. Wiedząc, że już nie zaśnie, odsunęła rolety. Niebo zasnuwały ciężkie chmury i padał deszcz, wypełniając wodą zagłębienia terenu. Termometr wskazywał dziesięć stopni Celsjusza. Paulina poszła do łazienki wziąć prysznic, następnie postanowiła wyjść na spacer.

Na zewnątrz omiotła wzrokiem najbliższe otoczenie. W niektórych oknach paliły się już światła, na osiedlu pojawili się pierwsi mieszkańcy. Za dziesięć minut otwierano sklep spożywczy. Na jego tyłach stał dostawczak z piekarni, w środku krzątały się dwie ekspedientki. Przed wejściem, mimo niesprzyjającej aury, czekało w kolejce kilka osób. Dziewczyna naciągnęła kaptur na głowę i poszła chodnikiem między blokami. Omijając kałuże i wsłuchując się w szum deszczu, wróciła myślami do wczorajszych wydarzeń.

Babcia, która zastąpiła Pauli matkę, umarła. Odeszła nagle, bez zapowiedzi. Była ostoją, pocieszycielką, wzorem do naśladowania. W pracowni Reginy Paulina spędziła dzieciństwo. Bawiła się na podłodze pośród ścinków tkanin, tasiemek, guzików i suwaków. Kłuła palce szpilkami, uczyła się nawlekać igłę. Przyglądała się pracy babci i próbowała powielać jej gesty. Oglądała magazyny z modą i wykrojami, a później cięła resztki materiałów na sukienki dla lalek, dziergała szydełkiem. Wreszcie usiadła do maszyny. Pod okiem seniorki rozwijała swoje umiejętności i pewnego dnia zaczęła projektować i szyc dla siebie. Dzięki Reginie nauczyła się łączyć tkaniny o różnych strukturach i tworzyć oryginalne ubrania. Szczególnie pokochała koronki. Kołnierzyk, wstawki przy dekolcie czy obszycie rękawów zmieniały wygląd stroju i czyniły go wyjątkowym. Babcia, orędowniczka ponadczasowej elegancji, kobiecych linii, zmysłowości, niespotykanych zdobień, liczyła, że pewnego dnia wnuczka podejmie pracę w atelier u jej boku, a później przejmie firmę.

Jednak Grzegorz miał inne plany wobec jedynaczki i zdołał przekonać córkę do pójścia w jego ślady. Teraz, spacerując w deszczu, Paula zastanawiała się, dlaczego uległa ojcu, co sprawiło, że biernie poddała się jego sugestiom, chodziła na kursy przygotowawcze i wreszcie ukończyła trudne studia na politechnice. Czas pokazał, że choć była dobra w projektowaniu domów, nie miała serca do tej pracy. Wolała przesuwac między palcami jedwab, kaszmir i len, niż trzymać w dłoniach przyrządy kreślarskie. Dlatego kiedy tylko mogła, biegła do atelier i patrzyła, jak babcia kroi i upina materiał, albo pomagała jej przy wykończeniu strojów: obrabiała ręcznie dziurki, naszywała perły lub cekiny, wycinała wzory z koronek, wybierała ozdobne taśmy.

Uporczywe myśli towarzyszyły Paulinie, gdy jadła śniadanie, rozmawiała przez telefon z Krystianem, jechała do urzędu stanu cywilnego, żeby uzyskać akt zgonu. Kiedy wreszcie dostała dokument, od razu zadzwoniła do notariusza, żeby uzgodnić godzinę spotkania. Regina prowadziła firmę i zatrudniała pracowników: asystentkę, dwie krawcowe, szwaczkę, ekspedientki. Współpracowała z mistrzami rzemiosła. Sprawy spółki były priorytetowe, dlatego należało jak najprędzej otworzyć testament i poznać ostatnią wolę babci.

Dwa dni później Paula jako pierwsza zajęła miejsce przy owalnym stole w kancelarii notarialnej. Po niej zjawili się Grzegorz i Sylwia. Ojciec był ubrany w szare spodnie i marynarkę, której odcień podkreślał bladość jego skóry i zgaszone spojrzenie, macocha miała na sobie sukienkę w kolorze śliwki i jaśniejszy o kilka tonów naszyjnik. Usiedli naprzeciwko Pauliny. On zabębnił palcami w lakierowane drewno blatu, ona wyjęła smartfon. Dziesięć minut po nich przybyli Andrzej i Laura, oboje w czerni. Przywitali się, rzucili kilka słów na temat pogody, po czym zamilkli. Paula poczuła, że powietrze w sali staje się coraz gęstsze. Spojrzała w stronę uchylonego okna, następnie na drzwi. Miała nadzieję, że zaraz przyjdzie notariusz i przerwie ciężącą wszystkim ciszę. Rzeczywiście dwie minuty później do pomieszczenia wszedł starszy mężczyzna. Ukłonił się na powitanie i usiadł u szczytu stołu. Położył przed sobą skórzaną aktówkę i powiódł uważnym wzrokiem po twarzach obecnych.

– Zaczynamy. – Notariusz odchrząknął i po dokonaniu formalności otworzył kopertę z testamentem. – Zapoznam państwa z ostatnią wolą Reginy Morawskiej z domu Iglewskiej. – Wyjął złożony na pół arkusz papieru. – „Kochani, jeśli słuchacie tych słów, to znaczy, że odeszłam do innego świata, gdzie czekali na mnie ci, którzy zakończyli ziemską tułaczkę przede mną: mąż Broniek oraz Helena, moja droga synowa. Bardzo stęskniłam się za nimi. Przez całe życie Was kochałam i starałam się postępować jak najlepiej. Z pewnością popełniałam błędy, ale kto tego nie czyni? Jednak wiercie mi, że cokolwiek robiłam, kierowałam się Waszym dobrem i szczęściem. Zanim przedstawię ostatnią wolę dotyczącą firmy i osobistego majątku, zwracam się do swojej wnuczki Pauliny. Moja najmilsza, proszę, abyś dopilnowała, żeby ubrano mnie w czerwoną suknię z jedwabiu (wiesz którą) oraz beżowe pantofle. Moje ciało ma zostać skremowane, a urna złożona w rodzinnym grobie Iglewskich. Chcę mieć pogrzeb świecki z mistrzynią ceremonii, a podczas pochówku niech zabrzmiały moje ulubione piosenki, sama wybierz te najpiękniejsze”.

– To absurd – wtrącił Grzegorz. – Muzyka pop na cmentarzu? Czy nie możemy pochować matki w tradycyjny sposób? Z księdzem i tak dalej?

– W czym problem? – Andrzej skrzyżował ramiona na piersi. – Coraz więcej ludzi woli spersonalizowany obrządek.

– Spersonalizowany. – Starszy z braci przewrócił oczami. – To teraz takie modne słowo. Podobno nawet kawę w sieciówce można mieć spersonalizowaną.

– Pogrzeb świecki jest bardziej osobisty. – Laura poparła męża. – Uczestniczyłam dwa razy w takiej ceremonii i wierz mi, Grzesiu, ścisnęło mnie w gardle.

– Poza tym – kontynuował Andrzej – mama przez całe życie wątpiła, szukała i zadawała pytania. Nie była religijna, sprzeciwiała się ingerencji Kościoła w życie kobiet, nie akceptowała...

– A ty skąd o tym wiesz, skoro odwiedzałaś ją dwa razy w roku? – Grzegorz wszedł mu w słowo.

– Po pierwsze nie dwa, po drugie nie chodzi o ilość, ale o jakość kontaktu.

– Możecie przestać? – Paulina wytarła chustką łzy płynące po policzkach. – Zajmę się wszystkim, spełnię życzenia babci. Skoro chce czerwonej sukni i ulubionej muzyki, będzie ją miała.

Na chwilę zapadła cisza, po czym notariusz podjął czytanie dokumentu.

– „Paula, zostawiam Ci sześćdziesiąt procent udziałów w mojej spółce, na którą składają się: atelier oraz butik, ich wyposażenie, a także pieniądze na firmowym koncie. Mam nadzieję, że dzięki temu zapisowi zaczniesz wreszcie realizować marzenia i spełniać się w tym, co kochasz”.

– Zaraz, moment. – Grzegorz znów przerwał prawnikowi i wbił wzrok w córkę. – Chyba nie odejdziesz z naszej pracowni?

– Tato, teraz nie jest odpowiedni czas na taką rozmowę. – Paulina poczuła, że ogarnia ją znużenie. – Może wysłuchajmy do końca woli babci.

– Dobrze. – Morawski zacisnął usta. – Proszę kontynuować, ale ja tego tak nie zostawię. Nie po to...

– Kochanie. – Sylwia położyła rękę na dłoni męża. – Potem.

– Dziękuję. – Notariusz poprawił okulary na nosie. – „Pozostałe czterdzieści procent przekazuję w równych częściach (każdemu po dwadzieścia) moim synom: Grzegorzowi i Andrzejowi. W przypadku zamiaru sprzedaży udziałów przez jedno z was, prawo pierwokupu mają pozostali wspólnicy. Mieszkanie na Ochocie zapisuję młodszej wnuczce, Joannie, córce Andrzeja i Laury. Do czasu uzyskania przez Asię pełnoletniości nieruchomością będą zarządzać jej rodzice. Do Joanny należą również wszystkie rzeczy znajdujące się w lokalu z wyjątkiem moich ubrań, butów i skórzanej beżowej torebki ze złotymi okuciami marki Hermès, model Kelly, które zapisuję starszej wnuczce Paulinie. Torbę dostałam od mężczyzny, który był miłością mojego życia. Nazywa się Nicholas Leroux. W momencie gdy to piszę, mieszka na francuskiej prowincji. Grzesiu, to twój biologiczny ojciec”

Tym razem notariuszowi przerwało kilka osób. Synowie i synowe Reginy zaczęli mówić jednocześnie, powtarzając z niedowierzaniem usłyszane słowa. Paula słuchała ich w milczeniu, oszołomiona wieściami. To, co przed chwilą przeczytał prawnik, oznaczało, że wspomniany mężczyzna był lub jest jej dziadkiem, a w niej samej płynie jedna czwarta francuskiej krwi. Babciu, babciu... – Paulina oparła podbródek na dłoniach – ale namieszłaś.

– Regina zostawiła dyspozycję, żeby na wypadek jej śmierci sprawdzić, czy Nicholas Leroux jeszcze żyje, i w takim przypadku zawiadomić go o dacie pogrzebu. – Notariusz podniósł głos, żeby zapanować nad gwarem. – A teraz chciałbym dokończyć czytanie testamentu. – Poczekał, aż wszyscy umilkną, i kontynuował: – „Pieniądze z prywatnego konta zapisuję mojej matce Stefanii Iglewskiej na pokrywanie bieżących wydatków związanych z domem w Nałęczowie, a w razie jej śmierci, osobie, która odziedziczy posesję. Do zobaczenia kiedyś w innym świecie. Regina Morawska”. – Prawnik położył dokument na stole.

W pomieszczeniu zapadła cisza, zakłócana jedynie odgłosami ruchu ulicznego dochodzącymi zza uchylonego okna. Jesienne słońce nagle wyszło zza chmur, przeniknęło przez szybę i objęło swoim blaskiem owalny stół i stojący przy ścianie regał z fachową literaturą. Paula zmrużyła oczy i zlustrowała twarze członków rodziny. Wuj i ciotka zerkali na siebie z fizycznie wyczuwalnym napięciem. Ojciec wbijał spojrzenie w ciemny blat stołu. Macocha przekręcała głowę, próbując odczytać tytuły książek na półkach, i obracała w palcach kulki naszyjnika. Ich migotanie spowodowało, że w głowie Pauliny pojawiły się niewyraźne obrazy. Napływały jeden za drugim i zniknęły, zanim zdołała ustalić, co przedstawiają, tym bardziej więc była zaskoczona emocjami, które w niej wzbudziły. Paula rozluźniła węzeł apaszki, gdyż nagle zaczął ją uwierać. Oderwała wzrok od dłoni Sylwii i przeniosła go na prawnika. W tym momencie w sekretariacie za ścianą zadzwonił telefon, wrywając zebranych ze stuporu.

– To wszystko? – Ciotka pierwsza przerwała milczenie.

– Tak – potwierdził notariusz.

– Ile jest warta firma?

– Lokal na pierwszym piętrze, wyposażenie, sprzęt, tkaniny, stan konta i wartość marki, wszystko razem zostało wycenione na trzy miliony złotych.

– A dół?

– Pomieszczenie, gdzie znajduje się butik, Regina od lat wynajmowała. Umowa jest bezterminowa.

– To co teraz? – Na twarz Andrzeja wystąpiły krople potu. Laura musiała je zauważyć, bo wzięła mężowi chustkę. Wuj przyłożył biały płatek do skroni i czoła, wciągnął ze świstem powietrze, zrobił wydech.

– Jeżeli przyjmują państwo spadek...

– Oczywiście, że przyjmujemy – potwierdził w imieniu pozostałych spadkobierców.

Nikt nie zaprotestował.

– W takim razie należy wybrać zarząd spółki. Firma Reginy od początku istniała jako jednoosobowa spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. – Notariusz otworzył tekturową teczkę. – Pani Morawska, jako jedyna właścicielka, była jedynym członkiem zarządu – wyjaśnił. – Zwykle w przypadku dziedziczenia przedsiębiorstwa lub zmiany udziałowców zarząd działa w niezmiennym składzie. Ale w waszej sytuacji po śmierci Reginy firma straciła także zarząd. Jako nowi udziałowcy i współwłaściciele musicie uchwałą wspólników powołać nowy, przynajmniej jedną

osobę, która będzie reprezentować spółkę i podpisywać umowy w jej imieniu.

– I może zrobić wszystko? – dopytywał Andrzej.

– Niezupełnie. Zarząd jest niezależny i samodzielny w prowadzeniu spraw firmy, ale niektóre rzeczy wymagają walnego zgromadzenia wspólników, na przykład gdy chodzi o sprzedaż całego przedsiębiorstwa.

– Czyli możemy interes upłynnić?

– Owszem. Wynika to z aktu założycielskiego podpisanego przez Reginę Morawską. Oczywiście państwo mogą to zmienić, ale zmiany w umowie spółki wymagają formy aktu notarialnego.

– Dobrze. – Andrzej wyjął z paczki papierosa i zaczął go ugniatać w palcach. – Czego potrzebujemy, żeby sprzedać całą firmę?

– Moment. – Paulina poderwała się z miejsca. – Co to za pytanie?

– Czysto teoretyczne. – Wuj podniósł rękę w uspokajającym geście. – Chcę wiedzieć, na czym stoję.

– Aby sprzedać spółkę, potrzebna jest bezwzględna większość, to znaczy, że liczba głosów za wnioskiem musi przewyższać sumę głosów przeciw i wstrzymujących się od decyzji – podjął wątek notariusz. – Wszystkie odziedziczone udziały mają identyczną wartość nominalną, zatem przykładowo, jeśli pani Paulina będzie chciała zatrzymać firmę, a panowie ją zbyć, to mając razem w posiadaniu czterdzieści procent firmy, nie przegłosujecie sprzedaży.

– To dlatego Paula dostała sześćdziesiąt procent. – Sylwia zabrała głos. – Regina wiedziała, że jej wnuczka nie pozbedzie się firmy, i chciała zablokować możliwość jej przegłosowania.

– Czyli albo pozostaje mi trzymanie udziałów, albo ich zbycie?

– Tak – odparł notariusz. – W pierwszym przypadku będzie pan dostawać dywidendy, w drugim musi najpierw zaproponować kupno wspólnikom. – Zawiesił głos, a później zasugerował, żeby przystąpili do omawiania formalności związanych z przejęciem spadku. Dopiero po wyjściu z kancelarii Paulina zdała sobie sprawę, że ojciec nie wypowiedział już ani słowa. Podpisał wymagane dokumenty, po czym wyszedł wraz z żoną bez pożegnania.

ROZDZIAŁ 8

Od chwili odczytania testamentu Andrzej nie był w stanie myśleć o niczym innym niż spadek. Dzięki niemu dostał szansę na spłatę długu i rozpoczęcie nowego życia z czystą kartą. Musiał tylko spieniężyć co się da i nakłonić Paulę lub brata do odkupienia jego udziałów w spółce. Nie zamierzał w niej pracować, nie interesowały go damskie fatałaszkę, nie chciał również firmą zarządzać. Interesowała go jedynie gotówka, którą mógł otrzymać za swoją część. Musiał działać.

Jeszcze tego samego dnia poprosił szefa o urlop. Przełożony wykazał się zrozumieniem sytuacji i nie robił mu problemów.

– Odpocznij – zasugerował. – Odzyskaj równowagę i wróć do nas, gdy będziesz gotowy. Współczuję straty. Kiedy umierają rodzice, już na zawsze przestajemy być dziećmi – dodał sentencjonalnie.

Morawski nie zamierzał roztkliwiać się nad swoim sieroctwem. Osobiście udał się do bratanicy, ale zarówno ona, jak i później Grzesiek odmówili nabycia jego udziałów. Paula nie dysponowała stosowną kwotą, a brat nie miał teraz głowy, żeby zastanawiać się nad przyszłością biznesu matki. Wtedy Andrzej nakłonił żonę do wzięcia wolnego i razem odwieźli córkę do dziadków, prosząc ich o chwilową opiekę nad wnuczką. Zobowiązali jedynaczkę do codziennej nauki i odrabiania zadań domowych, zapewnili, że chodzi jedynie o kilka dni, do czasu załatwienia formalności pogrzebowych oraz spraw związanych z przyjęciem spadku.

– Nie chcemy, żeby Joasia siedziała sama w domu, gdy będę na dyżurze, a Andrzej w firmie – powiedziała Laura półgłosem, gdy córka poszła do drugiego pokoju, rozpakować swoje rzeczy. – Kochała babcię Reginę i ciągle płacze. Poza tym za dużo siedzi w Internecie, jeszcze wpadnie na głupi pomysł, zacznie się zwierzać komuś obcemu i tylko kłopoty z tego będą. Mało to się teraz słyszy, co dzieciaki wyprawiają w sieci?

– Co racja, to racja, te tiktoki i cała reszta. – Matka Laury przewróciła oczami. – Nie martw się, córuś, mała może siedzieć u nas, ile będzie trzeba.

– Babciu, mam dziesięć lat – wtrąciła Joasia, stając w progu salonu. – Już nie jestem dzieckiem.

– Jesteś, jesteś, wnusiu, i ciesz się, ile możesz, bo te lata szybko miną.

– I nigdy nie wrócą – dopowiedziała Laura.

W drodze do domu Andrzej miał wyrzuty sumienia, że okłamali rodziców żony, ale szybko uporał się z poczuciem winy. Przecież nie mógł powiedzieć teściom prawdy – o hazardzie i bandytach, którzy im grożą. I że chodzi o zapewnienie Asi bezpieczeństwa, do momentu gdy on i Laura zbiorą pieniądze na spłatę zobowiązań. Teściowa pewnie zaczęłaby płakać, a jej mąż dostałby zawałę serca.

Nazajutrz Morawscy wybrali się do odziedziczonego przez ich córkę mieszkania Reginy, żeby sprawdzić, co z wyposażenia mogliby sprzedać, żeby uskładać chociaż część sumy i w ten sposób zapewnić wierzycieli o swojej dobrej woli. Zdjęli ze ścian obrazy, spakowali zestaw sztuców ze srebra, sygnowaną ceramikę i książki zbierane przez lata. Zrobili zdjęcia wiekowych mebli. W szafie na półce znaleźli skórzaną torbę zapisaną w spadku Paulinie. Laura wyjęła ją i obejrzała, pogładziła dłonią, dotknęła złotych okuć i przyjrzała się plakietce z nazwą firmy. Później z żalem odłożyła wyrób na miejsce.

Wieczorem fotografowali przywiezione rzeczy i wystawiali je na nowo założonym koncie na Allegro, do momentu aż pokonało ich zmęczenie. Reszta musiała poczekać do rana.

– Co z obrazami? – spytała Laura, gdy po śniadaniu pierwsze polskie wydanie *Krystyny córki Lavransa*, z tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego roku trafiło na licytację. – Wpisałam nazwisko malarza do wyszukiwarki, ale bez efektu. To raczej ktoś mało znany.

– Trzeba znaleźć znawcę, który je wyceni – odparł Andrzej. – Najlepiej z któregoś z domów aukcyjnych. Przynajmniej będzie gwarancja, że nikt nas nie oszuka.

– Dobrze. Weźmiesz to na siebie?

– Tak. – Morawski dotknął czoła. – Czekaj, przecież mam klientkę, która zajmuje się obrotem dziełami sztuki. Zadzwoń do niej i poproszę, żeby rzuciła okiem na płótna i się wypowiedziała, czy są coś warte.

– A jeśli to wszystko nie wystarczy? – Laura zdjęła ręce z klawiatury i oparła łokcie na kolanach. – Nie mogę uwierzyć, że ściągnąłeś na nas takie kłopoty. – Schowała twarz w dłoniach. – Co będzie, jeśli nie zbierzemy całej sumy? Albo oni nie będą chcieli czekać?

– Pogadam z nimi. Powiem, jaka jest sytuacja, i że kasa na pewno będzie.

– To są gangsterzy. Boję się, że zrobią Asi coś złego. Nie przeżyłabym, gdyby coś jej się stało.

– Przestań. – Andrzej objął żonę. – Nie możemy sprzedać mieszkania, ale wciąż mamy jedną piątą firmy matki. To rozwiązuje nasz problem. Skoro Paula nie chce odkupić moich udziałów, sprzedam je komuś z branży, kto będzie chciał zainwestować w dobrą markę odzieżową. Nawet znam takiego człowieka. – Morawski nagle poczuł przyływ optymizmu. – Ma firmę i sieć sklepów. Kiedyś razem pracowaliśmy, a później on postanowił pójść na swoje i dobrze na tym wyszedł, skoro nie zbankrutował, wręcz przeciwnie, stać go na reklamę w telewizji.

– To na co czekasz? Dzwon do niego natychmiast, a ja zrobię nam jeszcze kawy. – Laura oswobodziła się z ramion męża i sprawdziła, która jest godzina. – Na pewno już nie śpi, ludzie biznesu nie mają czasu na wylegiwanie się w łóżku.

– Moment. – Andrzej odszukał na Facebooku dawnego kolegę z pracy. Na szczęście wciąż miał go w gronie znajomych, co gwarantowało, że wiadomość nie wpadnie do spamu. Poprosił o numer telefonu, a kolega zareagował minutę później. Morawski drżącymi palcami wybrał dziewięć cyfr. – Cześć, Irek – rzucił, z wysiłkiem hamując emocje.

– Cześć, Endrju, kopę lat. – W głosie rozmówcy zabrzmiała radość. – Chyba ściągnąłem cię myślami.

– Co ty powiesz? W jakim sensie?

– Czytałem w necie, że Regina zmarła. Wyrazy współczucia. To wielka strata dla naszego sektora.

– Dziękuję.

– Co się stało?

Andrzej przełknął ślinę i przez kilka sekund wahał się, co odpowiedzieć.

– Starość, kurwa, starość – odparł po chwili milczenia. – Matka każdego dnia działała na wysokich obrotach, a wiek już nie ten, co kiedyś. Serce jej siadło.

– No tak. – Zawrotny umilkł, ale zaraz podjął wątek. – Ja też zapieprzam bez umiaru, może pora trochę zwolnić, żeby nie trafić na OIOM.

– Ty jesteś młodszy ode mnie, masz jeszcze czas.

– Stary, już czterdziestolatkom staje pikawa, z tego powodu odszedłem z korpo, pamiętasz? A teraz zasuwać jeszcze więcej.

– Ale przynajmniej to kochasz, prawda?

– Fakt, nie narzekam. – Ireneusz odchrząknął. – Słuchaj, daj znać, kiedy pogrzeb.

– Jasne.

– No dobra, ale my tu gadu-gadu, a ty pewnie masz sprawę? Dawno nie mieliśmy kontaktu. Kiedy ostatni raz poszliśmy na piwo?

– Ze trzy lata temu – policzył Andrzej. – Faktycznie czas leci. Słuchaj, Irek, powiem wprost, potrzebuję pieniędzy. Wdepnąłem w straszne gówno i... Pomyślałem... Może mógłbyś... Wiem, słabo to brzmi. Nie odzywałem się przez długi czas, a teraz dzwonię po prośbie. Jednak uwierz mi, nie mam do kogo. Nikt z ludzi, których znam, nie dysponuje takimi pieniędzmi, poza moim bratem, ale jego akurat nie chciałbym wtajemniczać, wolę, żeby nie wiedział o mojej sytuacji, dostałby szału.

– Spokojnie, Endrju, pogadać zawsze można. O jakiej kwocie rozmawiamy?

– Sześćset tysięcy.

– Fiu, fiu – zagwizdał Irek. – Nieźle. Kręcisz jakiś interes? Chodzi o pożyczkę?

– Niezupełnie. Pływam w szambie po szyję, ktoś grozi moim bliskim. Mam dług i muszę go spłacić jak najprędzej, inaczej skrzywdzą Laurę i Asię. Nie chodzi mi o pożyczkę, bo nie wiem,

kiedy zwróciłbym pieniądze.

– Zadłużyłeś się na ponad pół miliona?

– Nie, no mniej, ale skoro mam ci coś sprzedać, to już całość.

– Aa, czyli chodzi o biznes?

– Załatwiłbym dwie sprawy za jednym zamachem.

– Co masz na zbyciu? – W głosie Ireneusza zabrzmiała ciekawość.

– Kawałek firmy mojej matki. Odziedziczyłem dwadzieścia procent udziałów.

– Kto ma resztę?

– Grzesiek dostał tyle samo, a jego córka sześćdziesiąt procent.

– Dlaczego sądzisz, że chciałbym wejść do spółki Reginy?

– To twój teren, a marka jest znana, ceniona i od lat obecna na rynku. Może uda ci się nawiązać współpracę z Paulą, choć moim zdaniem trudno się z nią dogadać. Jest dziwna, więc jak nie dasz rady albo nie będziesz chciał, przynajmniej zgarniesz raz w roku działkę z zysków.

– Dobra, wchodzę w to – zdecydował Zawrotny. – Zajrzę do kalendarza i sprawdzę, jak stoję z czasem. Spiszemy umowę, potem zrobię przelew.

– Żaden przelew.

– Mam ci przynieść forszę w walizce? Jak w jakimś filmie sensacyjnym?

– Mówię serio.

– W coś ty się wplątał, do licha?

– Lepiej, żebyś nie wiedział – zapewnił go Andrzej. – Ci ludzie nie żartują, naprawdę się ich boję.

– Dobrze. Masz swojego notariusza czy pójdziemy do mojego?

– Wolałbym drugą opcję, żeby Paula na razie się nie dowiedziała. Prawnik matki od razu by ją powiadomił.

– I tak się dowie, bo trzeba zgłosić zmiany do Krajowego Rejestru Sądowego.

– Później. Najpierw forsa.

– W porządku. Muszę pogadać w banku, że chcę wypłatę gotówki. Nie sądzę, żeby od ręki dali mi worek kasy. Odezwę się niebawem i dam ci znać, kiedy podpiszemy umowę.

– Dzięki, Irek, ratujesz mi życie. – Morawski pożegnał się i położył telefon na ławie. Spojrzał na Laurę. – Słyszałaś. Zawrotny kupi ode mnie udziały. Już niedługo uwolnimy się od tych zbiorów.

– Obyśmy zdążyli.

Wiadomość, że mężczyzna, którego uważał za ojca, wcale nim nie był, wstrząsnęła Grzegorzem do głębi. Uświadomił sobie, że matka przez całe życie go oszukiwała. Dlaczego nie powiedziała prawdy synowi, gdy dorósł, i ujawniła ją dopiero w testamencie? Kim był dla Reginy Nicholas Leroux, oprócz tego, że się z nim przespała, i czy facet wiedział, że kochanka urodziła mu dziecko? Czy Bronek, jej prawowity mąż, był świadomy sytuacji, czy jego również okłamywała? Morawski, zszokowany i zdezorientowany, zadawał te oraz inne pytania, lecz jedyny człowiek, który mógłby na nie odpowiedzieć, umarł cztery lata temu z powodu powikłań po grypie. Człowiek ten wychowywał Grzegorza, był dla niego wzorem. Sam pracując w branży budowlanej, zachęcił starszego z synów do związania przyszłości z architekturą. Docenił jego wyobraźnię, zauważył talent do matematyki i rysunku, wspierał go podczas trudnych studiów i na początku drogi zawodowej, a w okresie transformacji w Polsce zmotywował do założenia własnej pracowni. Grzegorz każdego dnia za nim tęsknił.

Niedawne wydarzenia sprawiły, że mimo skończonych pięćdziesięciu ośmiu lat ostatnio czuł się jak mały chłopiec, który odkrył, że świat wcale nie jest przyjazny, a dorośli kłamią i nie dotrzymują obietnic. A przecież on sam również daleki był od ideału. Miał sekret, który go coraz bardziej uwierał, wywoływał wyrzuty sumienia i poczucie winy. Uczciwość domagała się podjęcia decyzji, ale on nie potrafił zdobyć się na działanie. Dręczące myśli nie pozwalały mu odpocząć. Spał płytko, potem budził się o świcie i leżał wpatrzony w sufit, do momentu gdy musiał wstać. Tak jak teraz.

Grzegorz zerknął na zegar i wyłączył alarm.

– Już? – Sylwia poruszyła się pod kołdrą i oparła policzek na jego piersi. – Przytulisz mnie?

– Jasne. – Zamknął ją w ramionach.

– Znow nie mogłeś spać?

– Uhm – przytaknął. – Wciąż myślę o tym, czego się dowiedziałem. O biologicznym ojcu. Jak matka mogła mi coś takiego zrobić?

– Naprawdę ma to dla ciebie teraz znaczenie? – Sylwia przylgnęła do jego boku. – Twoim ojcem był Broniek. Wychowywał cię, wstawał w nocy, grał z tobą w piłkę, pomagał w lekcjach, wspierał w trudnych chwilach.

– Wiem, wiem. Na poziomie rozumu wszystko do mnie dociera, gorzej jest z emocjami. Chodzi o korzenie. Wygląda na to, że jestem pół-Francuzem.

– No i co z tego? – Żona podciągnęła się wyżej i pocałowała go w usta. – Dla mnie możesz być Włochem, Hiszpanem, Anglikiem. I Francuzem. Wszystko jedno.

Grzegorz wiedział, że Sylwia chce się kochać. Lubiła poranny seks, on zaś lubił obserwować później w pracy jej błyszczące oczy i promienną twarz.

Kiedyś.

Wiele lat temu razem studiowali i praktykowali w tym samym biurze projektowym. Od razu się zaprzyjaźnili, dlatego jej pierwszej Morawski przedstawił Helenę, studentkę malarstwa, modelkę Reginy. Lenka była smukła, wysoka, miała długie włosy blond i zasnutę mgłą oczy. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Sylwia kibicowała ich związkowi, cieszyła się z narodzin Pauli, a później płakała z owdowiałym przyjacielem. To ona swoją nieustępliwością i wsparciem wyciągnęła go z dna rozpacz, gdy przestał interesować się córką, zaniedbał pracę i siebie. Wkrótce nie potrafił się bez niej obyć.

Morawski był pasjonatem z głową pełną pomysłów, które pragnął zrealizować, a Sylwia dzieliła jego entuzjazm i w rewanżu opowiadała o swoich marzeniach. Była świetnym architektem. Jej projekty cechowała świeżość i oryginalność, działania powodowały napływ zamówień, a ona sama emanowała czarem, który nie pozostawiał Grzegorza obojętnym. Nie wiadomo kiedy Sylwia zaczęła go pociągać fizycznie. Przestał o niej myśleć jak o przyjaciółce i gdy siedzieli po godzinach w pustej pracowni, jedli zamówioną pizzę i oglądali zdjęcia słynnych budowli, tworząc subiektywny ranking najbardziej imponujących wieżowców na świecie, wyobrażał ją sobie nago. Pewnego dnia, nie chcąc już dłużej czekać, Grzegorz zaproponował Sylwii kolację w nastrojowym bistro na Chmielnej. Następnie zaprosił ją na drinka do swojego mieszkania, gdzie spędzili szaloną noc zakończoną śniadaniem. Zakochał się w niej jak sztubak, odżył, zaczął się uśmiechać i snuć plany. A później poprosił ją o rękę. Na dziesiątą rocznicę ślubu dał jej w prezencie dwadzieścia pięć procent udziałów w swojej firmie.

Chwilę wspomnień przerwał dotyk żony. Wodziła palcami po brzuchu męża, przesuając je coraz niżej, aż dotarła do celu. Mimo że nie chciał zbliżenia, jego ciało zareagowało instynktownie. Objął Sylwię i przetoczył się z nią tak, żeby znaleźć się na górze.

– Wiesz, jaki dziś dzień? – wyszeptwała wprost do jego ucha.

A więc o to chodziło. Wcześniej pamiętał, nawet kupił dla Sylwii prezent, ale śmierć matki, zachowanie Pauli i szokująca prawda na temat przeszłości zepchnęły rocznicę ślubu na margines. Znow poczuł wyrzuty sumienia i złość na siebie, że nie potrafi podjąć decyzji.

– Wiem. – Myśląc o sobie, że jest tchórzem, pocałował żonę, potem zsunął ramiączka jej koszuli nocnej i zaczął pieścić piersi. – Mam dla ciebie coś wyjątkowego.

– Powiesz mi?

– Niespodzianka. Jeszcze odrobina cierpliwości.

– Chodź tu do mnie. – Sylwia rozsunęła uda i przyciągnęła męża mocniej do siebie.

Grzegorz odpowiedział na jej zaproszenie.

Później, kiedy zdyszani opadli na poduszki, wyjął z szuflady szafki nocnej pudełko pokryte atłasem.

– To dla ciebie. – Położył je na kołdrze. – Wszystkiego najlepszego z okazji naszej rocznicy.

Żona usiadła i drżącymi rękami podniosła wieczko ozdobione kokardą. Widział, jak wstrzymuje oddech na widok różowego diamentu w kształcie serca oprawionego w białe złoto. Następnie wyjęła klejnot i położyła go na dłoni.

– Piękny – powiedziała z zachwytem w głosie. – Pomożesz mi? – Odwróciła się do męża

plecami i odsłoniła szyję. Kiedy Grzegorz poradził sobie z zapięciem łańcuszka, wyszła spod kołdry, żeby stanąć przed lustrem toaletki. – Cudowny.

Patrząc na jej błyszczące oczy, pomyślał, że miał świetny pomysł, wybierając na prezent biżuterię, zamiast wycieczki na Karaiby. Sylwia autentycznie się cieszyła, więc jego poczucie winy na chwilę zniknęło. Od dawna nie kochał żony i nie zauważył, w którym momencie to się stało. Nie wiedział również dlaczego. Przez jakiś czas szukał na to pytanie odpowiedzi, próbował zrozumieć, w czym rzecz, wreszcie zrezygnował z dociekań. Pomyślał, że może w ogóle nie darzył jej miłością. Może chodziło tylko o wdzięczność?

Pół godziny później Morawski, umyty, ogolony i ubrany, pijąc poranną kawę, przeglądał wiadomości na laptopie. Nagle jego wzrok przyciągnął tytuł, który go zelektryzował: „Śmierć znanego architekta Jakuba Kowalskiego”. Trzy dni przed śmiercią matki Grzegorz z nim rozmawiał. Kolega po fachu zadzwonił do niego z prośbą o krótkie spotkanie. Nie chciał mówić przez telefon, o co chodzi, dopiero w kawiarni przekazał informację, którą uzyskał od klienta. Ów człowiek wycofał się z ustaleń przed sfinalizowaniem kontraktu, twierdząc, że został ostrzeżony przed niesolidnością zleceniobiorcy.

– Twoja żona manipuluje klientami – zakomunikował wprost Kowalski Morawskiemu. – Stawia konkurencję w złym świetle, żeby zdobyć nowe zamówienia.

– To pewna informacja? – spytał zszokowany Grzegorz.

– Tak. Popytałem trochę w branży i okazało się, że inne pracownice również miały przypadki nagłej rezygnacji z umów. Potem ci ludzie trafiali do was.

– Rany boskie, mówiłeś komuś o tym?

– Na razie nie – uspokoił go Jakub. – Wiesz, że cię znam od lat i darzę szacunkiem, nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbyś zniżyć się do nieczystych zagrywek, zwłaszcza że takie rzeczy prędzej czy później wypływają. Ale pogadaj z żoną. To twoja firma, twoje dobre imię.

Grzegorz podziękował koledze za ostrzeżenie i dyskrecję, po czym postanowił rozmówić się z Sylwią. Jednak gdy wrócił do biura, coś odwróciło jego uwagę, następnie zaczęły się przygotowania do bankietu i sprawa wyleciała mu z głowy. Przypomniał sobie o rozmowie z Kowalskim, gdy przemawiał do pracowników. Zaplanował, że nazajutrz spyta żonę, czy potwierdza słowa Jakuba, ale wieczorem umarła Regina i nagle wszystko przestało być ważne.

Teraz gdy wpatrywał się w nagłówek, w uszach zabrzmiały mu słowa starszego kolegi. Morawski wybrał na monitorze opcję „Czytaj dalej” i po chwili, przygnębiony, zawołał Sylwię.

– Kochanie!

– Tak?

– Wyobraź sobie, że Kowalski nie żyje, właśnie przeczytałem w wiadomościach.

– Który Kowalski? – Żona stanęła w progu pokoju. Miała na sobie rajstopy i bluzkę, w rękach trzymała spódnice.

– Z naszej branży, starszy od nas. Trochę legenda.

– Aaa, teraz kojarzę. Co z nim?

– Okazało się, że przegrał walkę z rakiem. Nie miałem pojęcia, że chorował.

– Widzę, że się zmartwiłeś. – Sylwia włożyła ubranie i zaciągnęła suwak. – Znałeś go osobiście?

– Tak, jasne. Nasze drogi niekiedy się krzyżowały, był bardzo dobrym architektem, miał ciekawe, oryginalne pomysły, tak w opozycji do pospolitego nazwiska. Konkurowaliśmy, rzecz jasna, ale i zdarzyło się nam wypić na tej samej branżowej imprezie. Widziałem go kilka dni przed firmowym jubileuszem. Spotkaliśmy się na kawie. – Morawski zrobił wdech i wydech. Miał okazję, by zagadnąć Sylwię, czy to prawda, że nieuczciwymi metodami odbiera konkurencji klientów. Otworzył usta, chcąc zadać pytanie, i zabrakło mu odwagi. Tymczasem ona wyszła do przedpokoju i po chwili usłyszał stukot jej szpilek.

– Jesteś gotowy do wyjścia?

– Tak. – Grzegorz opuścił klapę laptopa, dołączył do żony i zlustrował jej sylwetkę. Była inteligentna, atrakcyjna fizycznie, świetnie się ubierała, wciąż potrafiła go podniecić, ale coraz częściej czuł od niej chłód, przenikający go do szpiku kości. Może to sprawiało, że zaczął się od niej oddalać i zrozumiał, że wcale nie była jego bratnią duszą?

ROZDZIAŁ 9

Tego ranka nadkomisarz Michalina Czaplińska obudziła się z przecuciem, że wydarzy się coś niezwykłego, choć nic nie wskazywało, żeby ten dzień miał się różnić od innych czymś szczególnym. Krzątając się bez pośpiechu po mieszkaniu, parząc kawę i zerkając przez okno z nadzieją, że przestanie padać, rozmyślała o Filipie. Natknęli się na siebie po latach, gdy Czapla prowadziła sprawę napadu na właścicielkę firmy jubilerskiej. Rynkiewicz był lekarzem prowadzącym postrzelonego mężczyzny, który dostał kulę, ponieważ znalazł się w nieodpowiednim miejscu w niewłaściwym czasie. Kiedyś Michalina i Filip mieli romans, pierwszy raz podczas jej rozvodu, drugi raz, gdy to on rozstawał się z żoną. Później ich drogi się rozeszły. Po przypadkowym spotkaniu w szpitalu, kiedy Czapla poszła dowiedzieć się o stan zdrowia rannego, dawni kochankowie ponownie nawiązali kontakt. Rynkiewicz wykazał się godną podziwu determinacją, dzwoniąc do Michaliny, pisząc SMS-y, proponując wspólne spędzenie czasu, więc ona wreszcie uległa. Postanowiła zrezygnować z jednorazowych, niezobowiązujących randek i sprawdzić, czy między nią a Rynkiewiczem wciąż jest chemia. Wkrótce okazało się, że iskrzy między nimi, ale ona jeszcze nie zgodziła się spędzić z nim nocy. Od momentu gdy odeszła od męża, który był roszczeniowy i nie mógł się pogodzić z faktem, że żona pracuje w policji, pilnowała swojej niezależności. Na szczęście nie mieli dzieci, więc uniknęła nieprzyjemnej sytuacji, jaką gotowały sobie małżeństwa, walcząc przed sądem niby o prawo opieki nad potomstwem, a tak naprawdę o to, czyje będzie na wierzchu.

Filip był czuły i uroczy, podobnie jak Miśka dużo pracował i choć czasem przeklinał zawód lekarza i swoje oddanie szpitalowi, najwyraźniej kochał tę robotę. Czaplińska ceniła u ludzi pasję i zainteresowania, zwłaszcza u tych, z którymi była blisko. Istniała wtedy szansa, że sami potrzebując przestrzeni, będą dawać ją również jej. O tym wszystkim myślała w drodze do pracy, ciesząc się, że mimo paskudnej pogody nie boli jej głowa. Wciąż, mimo upływu całych dziesięcioleci, lubiła jesień, ale teraz już tylko jej złotą, ciepłą odsłonę. Deszcz, szaruga i błoto denerwowały ją i zniechęcały, nawet jeśli doświadczała ich zza okien mieszkania lub samochodu. O naradzie z udziałem prokuratora przypomniała sobie, parkując przed komendą. Spojrzała na zegarek, było dziesięć minut po czasie, więc wstąpiła tylko do pokoju po skompletowaną wcześniej dokumentację, którą miała przekazać Hajdukowi, i z kurtką pod pachą skierowała kroki do naczelnika.

W gabinecie szefa wszyscy już siedzieli wokół stołu. Czapla położyła skoroszyt na blacie, wymamrotała przeprosiny i zajęła miejsce obok Zosi Maciejki, która podsunęła jej kubek z kawą. Miśka uśmiechnęła się z wdzięcznością. Jej organizm znów domagał się kofeiny. Policjantki różniły się wiekiem, doświadczeniem zawodowym i życiowym, a także nastawieniem; Michalina, dawno utraciwszy złudzenia, że w każdym człowieku tkwi okrucieństwo, coraz częściej wspominała o emeryturze, piegowatą i rudowłosą Zosię cechowały zaś niesłabnący entuzjazm, ciekawość i optymizm. Ich współpraca zaczęła się od śledztwa w sprawie spektakularnej kradzieży niebieskich diamentów³. Michalina, niechętna presji ze strony przełożonych, na początku nie była zadowolona z przydzielenia dziewczyny do jej zespołu. Jednak z czasem polubiła Maciejkę, która wyglądała jak żywcem wyjęta z książki Astrid Lindgren i z tego powodu zyskała sobie już wcześniej przydomek Pippi. Młoda sierżant potrafiła logicznie myśleć i kojarzyć fakty, a jej wiedza i znajomość branży jubilerskiej pomogły w postępowaniu prowadzącym do wykrycia sprawcy napadu na właścicielkę szlachetnych kamieni i usiłowania zabójstwa.

– A więc zaczynajmy. – Prokurator chrząknął. – Za półtorej godziny przywiozą mi aresztanta na przesłuchanie, nie mam zbyt dużo czasu. – Hajduk schował do aktówki przyniesioną przez Czapkę teczkę i wyjął inną, znacznie cieńszą. – Kilka dni temu, po przywiezieniu do szpitala, zmarła Regina Morawska, projektantka mody.

– Kto? – Michalina zakrztusiła się kawą. Zaczęła kaszleć, konwulsyjnie łapiąc powietrze. Po jej policzkach popłynęły łzy. Wszyscy patrzyli na nią ze zdziwieniem i czekali, aż zapanuje nad sobą, wreszcie Zosia klepnęła koleżankę otwartą dłonią między łopatki. Powtórzyła.

– Lepiej? – spytała.

– Tak – wychrypiała Czaplińska. – Dziękuję. Możemy kontynuować.

– A więc... – Prokurator powiódł wzrokiem po twarzach obecnych. – Morawską zabrano pogotowie z objawami obrzęku płuc i zaburzeniami rytmu serca. Na oddziale pobrali jej krew, podłączyli ją do aparatury, ale pół godziny później kobieta zmarła. Planowano naukową sekcję zwłok, jednak ordynator, po otrzymaniu wyników badań, zawiadomił prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Z jakiego powodu? – Michalina napięła mięśnie.

– W organizmie pacjentki stwierdzono dużą ilość insuliny, która wywołała hipoglikemię, czyli zbyt niskie stężenie glukozy we krwi – wyjaśnił Hajduk, następnie wyjął ze skoroszytu pierwszy dokument i odszukał fragment, o który mu chodziło. – Z raportu medyka sądowego wynika, że wspomniane wcześniej kliniczne i radiologiczne cechy obrzęku płuc oraz zaburzenia rytmu serca pojawiły się jako powikłania hipoglikemii, które mogą zagrozić życiu i prowadzić do nagłego zgonu. I tak właśnie się stało w przypadku Reginy Morawskiej. – Zabębnił palcami w stół. – Może chodzi o samobójstwo, a może mamy do czynienia z działaniem kogoś, kto pomógł kobiecie przemieścić się na tamten świat. Trzeba rozstrzygnąć wątpliwości.

Jasna cholera – pomyślała Michalina, ledwo panując nad emocjami. Nie wyobrażała sobie, że ktoś inny dostanie do prowadzenia to śledztwo. Mimo upływu dwudziestu dziewięciu lat wciąż miała przed oczami trupio bladą twarz synowej projektantki, ciemnoczerwoną wodę w wannie i dziecko, które cudem nie utonęło, czuwając przy martwej matce. Jeszcze rok i nastąpi przedawnienie. Jeszcze rok i sprawca tamtego zabójstwa pozostanie bezkarny. Jeszcze rok... Sprawa Reginy była jak powrót do przeszłości. Jak znak, choć Miśka nie wierzyła w znaki.

– Chcę się tym zająć – oświadczyła stanowczym tonem.

– Myślałem, żeby dać tę sprawę Zawiślakowi. – Naczelnik uniósł brew i zerknął w stronę policjanta, który do tej pory milczał. – Albo Pawelcowi i Szubie.

– Mowy nie ma. – Michalina oparła łokcie na blacie. – Tamci mają co robić, a Bruno niech ściga złodziei dzieł sztuki. Morawska jest moja i Zośki. – Wysłała koledze ostrzegawcze spojrzenie.

– Wyjątkowo zgadzam się z Czaplą. – Zawiślak odchylił się na oparcie i skrzyżował ramiona na piersi. – Mamy włamania do kilku willi w Konstancinie, wszystko wskazuje na tych samych sprawców. Ukradli obrazy, srebra, biżuterię... Mój zespół ledwo nadaża ogarniać temat.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – Przełożony wbił w Michalinę uważny wzrok.

– Dlaczego? – Czaplińska wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru mówić prawdy, ponieważ szef mógłby słusznie uznać, że ona traktuje sprawę osobiście. – Kiedyś interesowałam się modą – skłamała bez mrugnięcia okiem.

Maciejka parsknęła śmiechem i zaraz spoważniała.

– Panie prokuratorze? – Naczelnik zwrócił się do Hajduka.

– To pana ludzie. – Tamten spojrział na zegarek. – Sprawa może być medialna. Regina Morawska była znaną projektantką, jej marka ma kilkadziesiąt lat. Zostawiła po sobie może nie imperium, ale na pewno sporo wartą firmę. Pismaki mogą węszyć.

– Radzę sobie z prasą i moja w tym głowa, żeby nic nie wyciekło.

– Dobra. – Szef przesunął dokumenty w stronę Miśki.

– W takim razie czekam na informacje. – Prokurator spakował aktówkę. – Liczę na szybkie postępy w śledztwie. Jeśli będzie potrzebny nakaz przeszukania, proszę o kontakt.

A więc znów się udało, pomyślała Sylwia, dotykając ozdabiającego jej dekolt różowego kamienia. Wystarczyło kilka zdań rzuconych w odpowiednim momencie, postój przed witryną salonu jubilerskiego i zostawienie na ekranie komputera galerii zdjęć, by mąż uwierzył, że sam wpadł na ten pomysł. Zorientowała się, przeglądając historię wejść na strony, że Grzegorz rozważał kupno romantycznej wycieczki dla dwojga, więc postanowiła działać. Po wyjeździe, nawet najbardziej atrakcyjnym, zostawały zdjęcia i pamiątki, które później obrastały kurzem, stojąc na półkach. Diamenty nie tylko olśniewały blaskiem, ale również były wieczne i namacalne. Stanowiły sposób na zabezpieczenie środków i zysk, ale przede wszystkim stanowiły inwestycję w siebie. Z takim klejnotem Morawska była inną osobą, kimś wyjątkowym, członkinią elity, do której mieli dostęp tylko nieliczni. Sylwia wyjęła z szuflady małe zwierciadło z rzeźbioną w srebrze rączką. Przez chwilę obserwowała iskrzące się odbicia promieni światła i migotliwe refleksy biżuterii, po czym zerknęła na zegarek.

– Pora wracać do pracy – powiedziała półgłosem i schowała lustro.

Pomyślała, że los jej sprzyja, czego dowodem była śmierć Kowalskiego. Sylwia, podobnie jak Grzegorz, nie miała pojęcia, że mężczyzna chorował na nowotwór. Poinformował ją wtedy, że publikuje czasem w branżowym periodyku dostępnym w Internecie. Następnie dodał, że przygotowuje właśnie artykuł o tym, jak współwłaścicielka pracowni architektonicznej Morawskiego pozbywa się konkurencji i przechwytyje cudzych klientów, stosując chwyt poniżej pasa. Zagroził, że opublikuje tekst, jeśli dowie się o jeszcze jednym takim przypadku. A teraz nie żył i nic nie mógł jej zrobić.

Sylwia sięgnęła po wydrukowane w wielkim formacie projekty, które zamierzała przedstawić najnowszemu klientowi. Zlecenie na zaprojektowanie osiedla mieszkaniowego na obrzeżach miasta zdobyła niewielkim wysiłkiem tydzień przed rozmową telefoniczną z Kowalskim. Podczas spotkania z deweloperem założyła nogę na nogę tak, by klient zwrócił uwagę na koronkę pończoch, rozpięła dodatkowy guzik bluzki i wspomniała od niechcienia o projektach konkurencji, które, ze względu na swoje wady, przyniosły inwestorom opóźnienia i straty finansowe. To wystarczyło, żeby klient zmienił nastawienie, zrezygnował z postawy roszczeniowej i poprosił o przyjęcie jego zlecenia. Sylwia długo wertowała kartki w kalendarzu, zanim zgodziła się umieścić nazwisko przedsiębiorcy w grafiku i przystąpić do finalizowania umowy.

– Nie jesteśmy tanią pracownią – oświadczyła, zakręcając na palcu pasmo włosów. – Musi pan o tym wiedzieć. Ale dostanie pan to, co jest najlepsze na rynku architektonicznym.

– Oczywiście. Jakość kosztuje.

– Właśnie. – Sylwia skinęła głową. – Wybuduje pan luksusowe apartamenty i odpowiednio wyceni ich standard, prawda?

– Oczywiście. My, którzy wybieramy to, co najlepsze, wiemy, że trzeba za to zapłacić. I płacimy bez szemrania, ponieważ nigdy nie zadowolili nas byle co. I byle czego również nie zaoferujemy naszym klientom.

Interes został przypieczętowany podpisami, a teraz przed Morawską leżały przygotowane przez pracowników projekty. Wykonane kosztem snu i wolnego czasu, ponieważ ona obiecała zleceniodawcy nierealny termin realizacji zlecenia. Sylwia przejrzała każdą z propozycji, a później wzięła kartony i cisnęła je sekretarce na biurko. Arkusze, niedbale odłożone, ześlizgnęły się na podłogę, zrzucając przy okazji stojak z długopisami i ołówkami.

– Pozbieraj wszystko – poleciła Morawska podwładnej. – A potem zadzwoń do klienta i zaproś go do naszego biura.

Zadowolona z efektów pracy zespołu, zajrzała do gabinetu męża. Na dźwięk otwieranych drzwi Grzegorz podniósł wzrok.

– Dobrze, że cię widzę. – Odsunął klawiaturę komputera. – Dochodzi południe, pójdziemy coś zjeść?

– Z przyjemnością. – Rzuciła mężowi zalotne spojrzenie.

– U nas? – spytał, mając na myśli bufet na pierwszym piętrze, który należał do administratora wieżowca i został otwarty specjalnie na potrzeby pracowników firm wynajmujących powierzchnię biurową w budynku.

– Tak. – Uśmiechnięta, założyła pasmo włosów za ucho.

Kilka minut później Sylwia straciła dobry nastrój. Gdy już usiedli przy stoliku z wybranymi daniami, zacisnęła palce na widelcu i wbiła wzrok w zawartość talerza, żeby powstrzymać wybuch emocji. Kiedy była pewna, że zdoła zapanować nad głosem, powiedziała:

– Nie rozumiem, dlaczego kobieta, która nakłada na talerze, zawsze uśmiecha się na twój widok. Na mnie patrzy tak, jakbym jej zabiła połowę rodziny.

– Może dlatego, że jestem dla niej miły i mówię „dzień dobry”. – Grzegorz ułamał kawałek chleba.

– Ona wykonuje swoją pracę, za którą dostaje wynagrodzenie – zauważyła Morawska. – Nie muszę być dla niej miła, wybieram zestaw, płacę w kasie i jem. To nie jest spotkanie towarzyskie. Sądzę, że jesteś zbyt dobry i uprzejmy dla ludzi – stwierdziła, przełknawszy. – A to się lubi mścić.

– Chyba przesadzasz, moja droga. – Grzegorz wziął ją za rękę.

– Pamiętasz nasze czasy studenckie? Jak nami pomiatali? – Oddała uścisk. – A początki istnienia firmy? Ludzie wiele razy nas zranili, dlatego teraz jestem ostrożna i nie spoufalam się z kim

popadnie. Życie pokazało, że z nadmierną życzliwością trzeba uważać.

– Ta kobieta, o której wspominałaś, jest naprawdę sympatyczna – przekonywał Morawski. – Ciężko pracuje na kilkunastogodzinnych zmianach, a na pewno nie płacą jej tutaj zbyt dużo.

Sylwia odpowiedziała milczeniem. Grzegorz właśnie stracił matkę, dowiedział się prawdy o swoim biologicznym ojcu, dopiekła mu córka. Nie był w najlepszej kondycji, więc Morawska nie chciała się z nim sprzeczać i znów mu przypominać, że ona nie zamierza przejmować się osobami, które są gorzej od niej sytuowane, zajmują niższe stanowiska i znajomość z nimi nie przynosi wymiernych korzyści. Nie chciała być miła i słać im uśmiechów. Interesowały ją władza i bogactwo, a spośród ludzi tylko ci, którzy mogli jej pomóc w ich zdobyciu. Nie miała zamiaru przejmować się samopoczuciem sekretarki albo kobiety wydającej posiłki. Każdy jest kowalem swojego losu, tak mówiło przysłowie. Jeżeli przegrał, widocznie za mało się starał. Jeżeli spotkało go coś złego, zasłużył na to. Świat jest pełen niesprawiedliwości, a ludzie nie są sobie równi i należało przyjąć ten fakt do wiadomości albo zacisnąć zęby i walczyć.

Już w dzieciństwie, gdy obserwowała matkę i ojca sprzątających klatki schodowe w osiedlowych blokach, gdy słuchała ich narzekania na podłość ludzi, gdy znosiła pogardliwe traktowanie przez rówieśników w szkole, złożyła sobie obietnicę, że kiedyś weźmie za to odwet. Będzie sięgać bez skrupułów po wszystko, czego zapragnie, i patrzeć na innych z góry. Podczas studiów, gdy harowała za marne grosze, przekonała się, że każdemu chodzi o pieniądze, a ci, którzy je mają, żywią pogardę dla osób, które nie potrafią ich zdobyć. Bogactwo dawało władzę i wpływy, słowem – możliwości niedostępne dla tych, którzy klepali biedę. Dlatego Sylwia nie zawracała sobie głowy nadwrażliwością pracowników, gdy została współwłaścicielką firmy, tylko stopniowo pokazała im, gdzie ich miejsce. Protesty gasiła z uśmiechem, który nie obejmował oczu, i dawała do zrozumienia, że warto cenić regularne przelewy na konto. Informowała, że wielu nie ma takiego szczęścia, i pytała, czy chcieliby do nich dołączyć. Upokarzając ludzi, odzierając ich z godności, a oni się na to godzili, przekonani, że nie mają innego wyjścia. Strach przed utratą pracy był większy niż chęć domagania się szacunku. A Sylwia to wykorzystywała bez skrupułów i była zdania, że największy rozkwit pracowni zaczął się wraz z nastaniem jej rządów. Zmiany przeprowadzała dyskretnie i małymi krokami, wszak Grzegorz nie musiał o niczym wiedzieć. Powinna mu wystarczać świadomość, że go kocha. Na swój własny sposób, rzecz jasna. I nie obchodziło jej, że mąż ma na boku kochankę, ponieważ żywiła pewność, że on nigdy nie zdecyduje się na radykalne rozwiązanie. Był miękki, łatwowierny, naiwny. Idealny, by nim sterować i wykorzystywać go do zaspokajania swoich potrzeb.

Ojciec i wuj wybrali Paulinę na prezesa zarządu i oddali w jej ręce prowadzenie firmy Reginy oraz podejmowanie wszelkich decyzji. Nie ukrywali również, że są zwolennikami sprzedaży spółki, Andrzej zaś przyjechał do niej i bez owijania w bawełnę zaproponował odkupienie swoich udziałów.

– Nie mam sześciuset tysięcy – odparła, zszokowana. – Nie mam nawet połowy takiej sumy. Jeszcze pogrzebu nie było, a ty już myślisz o forsie, którą możesz uzyskać?

– Potrzebuję gotówki od zaraz. Co się dziwisz? Każdy ma jakieś wydatki. Poza tym nie widzę sensu w posiadaniu swoich udziałów. Nie interesuje mnie krawiectwo, nie będę inwestować w taki biznes. Dla wszystkich byłoby najlepiej sprzedać interes. Przypuszczam, że Ireneusz Zawrotny...

– Nigdy w życiu nie pozwolę, żeby ten złodziej projektów dotknął choćby szpulki z niemi w atelier – przerwała mu Paula. – Babcia by się w grobie przekręciła, gdyby...

– Jestem pewny, że Grzegorz też tego chce.

– Mój tata jeszcze się nie wypowiedział.

– Bo jest skołowany. Po ponad pół wieku dowiedział się, że spłodził go ktoś inny. Masz pojęcie? – Andrzej przeczeszał palcami włosy. – Jak dojdzie do siebie, na pewno mnie poprze. – Wuj spojrział na bratanicę z namysłem. – W sumie mogłabyś pożyczyć od Grzeška pieniądze i mnie spłacić. Córce nie odmówi. – Andrzej włożył ręce do kieszeni i zaczął się przechadzać po pokoju. – A właściwie o co ci chodzi, Paula? Chyba nie zamierzasz prowadzić szwalni i butiku?

– Dlaczego nie? – spytała, patrząc z ukosa.

– Jesteś architektem, nie możesz tego zrobić swojemu ojcu. On pokłada w tobie nadzieję.

Zagwarantował ci wspaniały start, o jakim inni absolwenci tylko marzą.

– Teraz ja zapytam: właściwie o co ci chodzi, wujku? O twój interes? Czy może zostałeś adwokatem mojego taty?

– Grzesiek kiedyś przekaże ci pracownię. Chyba nie zamierzasz z tego zrezygnować, zmarnować talentu i zająć się szyciem ciuchów?

– Zamierzam! – wybuchnęła Paulina, nie mogąc dłużej znieść nacisków wuja. – I uratuję firmę babci, nie tylko dlatego, że jestem jej to winna, ale również dlatego, że najwyższy czas, bym zrobiła coś ze swoim życiem.

– Paula, na miłość boską, nie mówisz poważnie? – Andrzej pokręcił głową z dezaprobatą.

– To ty jesteś niepoważny – odbiła piłeczkę. – Nie wiem, na co ci kasa, ale na pewno na nic, bez czego nie mógłbyś się obyć. Nie umierasz na raka, ty i Laura macie pracę, z Asią wszystko w porządku. Macie gdzie mieszkać. Marzy ci się wycieczka dookoła świata? Czy nowy model volvo?

– Licz się ze słowami, jestem twoim wujkiem.

– Na mój szacunek musisz zasłużyć czymś więcej. Pokrewieństwo i różnica wieku to za mało. – Paula poczuła znużenie i rozczarowanie. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś takim egoistą. Dajcie mi spokój, ty i mój ojciec. Teraz nie zobaczycie ani grosza, bo zwyczajnie nie mam, ale zrobię wszystko, żeby odkupić wasze udziały, potrzebuję tylko trochę czasu na ogarnięcie spraw spółki. Nigdy nie pozwolę, żeby to, co babcia stworzyła i prowadziła z powodzeniem przez kilkadziesiąt lat, poszło w obce ręce.

– W takim razie mamy konflikt interesów, moja panno – Andrzej wbił w bratanicę nieustępliwy wzrok – ponieważ ja również zrobię wszystko, żeby jak najprędzej sprzedać swoją część firmy. Skoro ty nie możesz jej ode mnie odkupić, złożę ofertę komuś innemu. – Wyszedł, zanim dziewczyna zdobyła się na odpowiedź.

Do tamtego momentu Paulina nie rozmyślała nad przyszłością atelier i butik. Została jednoosobowym zarządem, żeby mogły działać jak dotychczas, ale bieżącymi sprawami zajmowała się Klara. Morawska, przy wsparciu notariusza, załatwiła formalności związane z przyjęciem spadku i zgłoszeniem zmian do Krajowego Rejestru Sądowego, co do reszty, zamierzała naradzić się z Szulc dopiero po pogrzebie. Kiedy w gniewie rzuciła deklarację, że chce się zająć spółką, na początku poczuła dreszcz emocji, ale później dopadł ją strach. Nigdy nie rozmawiała z babcią o zawiłościach przedsiębiorczości. Ich rozmowy obracały się wokół tematu fasonów, tkanin i dodatków. Upinały materiały na manekinach, zastanawiały się nad wyborem butów i nakryć głowy, kreśliły rysunki. I o ile w tym obszarze działalności Reginy wnuczka orientowała się bez trudu, reszta była dla niej ziemią nieznaną. Z biegiem dni obawy zaczęły ustępować. Nie bez powodu babcia zapisała właśnie jej sześćdziesiąt procent firmy, a także swoje ubrania. Zostawiła dobrze prosperującą firmę. Otworzyła przed wnuczką drzwi do realizacji marzeń. Wystarczyło, by Paula przez nie przeszła i podążyła swoją drogą, zajęła się tym, co kocha, co sprawia jej radość, w czym zawsze widziała sens. A chciała, wzorem Reginy, projektować ponadczasowe stroje dla kobiet, szyc je i sprzedawać. Rzucić posadę w pracowni Morawskich i pójść na swoje. Kontynuować dzieło babci, utrzymać wartość marki, którą stworzyła seniorka. Jeśli tylko krawcowe i Klara jej pomogą, Paula była gotowa ciężko pracować, żeby zrealizować ten zamiar.

Teraz siedziała w swoim gabinecie i kreśląc ołówkiem na kartce esy-floresy, znów myślała o groźbie wuja. Jego słowa wracały do niej jak bumerang. Od wizyty Andrzeja minęło kilka dni; jeśli krewny naprawdę potrzebował pilnie gotówki, mógł już rozpocząć rozmowy z konkurencją. Paulina nie powinna czekać do momentu, aż pochowają Reginę. Musiała zacząć działać natychmiast.

Dźwięk telefonu na biurku zabrzmiał jak wystrzał. Morawska drgnęła i podniosła słuchawkę.

– Przyszły panie z komendy stołecznej. – W głośniku zabrzmiał głos recepcjonistki. – Chcą rozmawiać z tobą, Grzegorzem i Sylwią.

– Policja? – Dziewczyna zerknęła w lustro i poprawiła włosy. – Tata wie?

– Już do niego dzwoniłam na komórkę, zaraz będzie w konferencyjnej. Poszedł z twoją macochą do bufetu.

– W takim razie już idę.

ROZDZIAŁ 10

Czapla już dawno nie czuła takiego napięcia na początku śledztwa. W jej krwi krążyła adrenalina, mózg pracował na najwyższych obrotach, wypełniała ją niecierpliwość. Nie mogła się doczekać spotkania z rodziną, z którą miała do czynienia prawie trzydzieści lat temu, rozmowy z nimi, poczynionych obserwacji i pierwszych wniosków. Dowiedziawszy się, że z Grzegorzem Morawskim pracuje jego córka i druga żona, Miśka postanowiła zacząć rozpytywanie od nich.

– A tak w ogóle, co jest grane? – zagaiła Zosia, gdy ruszyły służbową kiałką w stronę Złotej, gdzie w biurowcu mieściła się pracownia architektoniczna Morawskiego. – Kiedy usłyszałaś nazwisko ofiary, zachłusnęłaś się kawą. Nie wiem, jak tamci, ale ja nie kupiłam bajki o zamiłowaniu do mody. Nie to, żebyś się źle ubierała, ten sweter, który masz na sobie, to prawdziwe чудо, ale...

– Nosila go kiedyś moja matka – odparła Czaplinska. – Zrobiła go na drutach. Szyła też trochę w wolnej chwili, głównie dla sąsiadek. Pamiętam, że w domu były zagraniczne żurnale ze zdjęciami ciuchów i wykrojami. – Michalinę na moment ścisnęło w gardle ze wzruszenia. – Dwadzieścia dziewięć lat temu ktoś zamordował Helenę Morawską, synową naszej denatki – zaczęła. – To zabójstwo było moją pierwszą sprawą. Właśnie zdałam maturę, potem zaliczyłam szkolenie podstawowe. Przed wyborem kierunku studiów chciałam trochę ponaprawiać świat. – Czapla streściła koleżance przebieg zdarzeń z przeszłości. – Miałam obsesję na punkcie znalezienia zabójcy tamtej kobiety – kontynuowała. – Nawet gdy kazali mi odpuścić, siedziałam w domu wieczorami i przeglądałam notatki, raporty, wracałam myślami do przesłuchań, do tego, kto co powiedział. – Miśka zwolniła i zaparkowała przy krawężniku. Odwróciła się do Maciejki. – Ale pracy było coraz więcej, więc musiałam skupić się na innych rzeczach. W końcu przestałam drażnić temat, ale nigdy o nim nie zapomniałam. I wreszcie wytypowałam podejrzaną osobę.

– Czyli nastąpiło szczęśliwe zakończenie? – Zosia nacisnęła klamkę.

– Nie. – Michalina poszła w jej ślady i otworzyła drzwi. – Powiedzieli, że brakuje dowodów na poparcie mojej tezy i że skoro bardziej doświadczeni śledczy nic nie wskórali, dlaczego odgrywam mądrzejszą od nich. – Czapla przewróciła oczami i pierwsza podążyła w stronę biurowca. – Kiedy usłyszałam od Hajduka, o kogo chodzi, pomyślałam, że dostałam drugą szansę. Może rozwiązując zagadkę śmierci Reginy, trafię na coś, co rzuci światło na tę sprawę.

– Chętnie ci pomogę. – Maciejka wcisnęła guzik windy. – Ściągnę akta, a ty możesz mi udostępnić swoje notatki. Poczytam je wieczorami.

– Nie pytasz, kogo wytypowałam?

– Cokolwiek ujawnisz, może mieć wpływ na moje wnioski, więc nie. Kiedy wpadnę na coś... – Maciejka zawiesiła głos, ale zaraz podjęła wątek. – Został rok do przedawnienia. To byłby prawdziwy fart, jeśli udałoby się wykryć sprawcę.

Czaplinska pomyślała o jej słowach, gdy usiadły w małej sali konferencyjnej naprzeciwko Morawskiego i jego towarzyszek. Grzegorz zachował szczupłą sylwetkę, ale przybyło mu zmarszczek na twarzy oraz siwych włosów w czuprynie. Miśka przywołała obraz mężczyzny, który po przyjeździe z lotniska, próbował odepchnąć funkcjonariusza, żeby dostać się do mieszkania. Wciąż trwały oględziny miejsca zdarzenia, chociaż dziewczynkę ambulans zabrakł do szpitala, a zwłoki jej matki odtransportowano karawanem. Architekt robił wrażenie, jakby oszalał. Szarpał się z policjantem i przeklinał, a później zwiotczał. Ukłękł na podłodze i tak szlochał, że trzeba było mu podać środek na uspokojenie. Patrząc teraz na niego, Czapla zastanawiała się, czy ją rozpoznał, ale nie w jego zachowaniu na to nie wskazywało. Minęło blisko trzydzieści lat, a on wtedy nie był sobą. Doświadczając życiowego dramatu, targany silnymi emocjami, na pewno miał luki w pamięci dotyczące tamtego wycinka rzeczywistości.

Michalina przeniosła spojrzenie na Sylwię. Druga żona architekta przyjaźniła się z ofiarą, ale nie była w stanie pomóc w śledztwie. Zszokowana, wciąż powtarzała, że Helena nie miała żadnych wrogów, i pytała, kto chciałby jej zrobić coś tak okropnego. Czapla była ciekawa, jak to się

stało, że Sylwia wyszła za Grzegorza. Wciąż nie spuszczać wzroku z pary, wyjęła notes. Chciała zacząć od przekazania im wieści uzyskanych od prokuratora, ale w tym momencie ktoś nacisnął klamkę i w progu stanęła młoda kobieta. Na jej widok Miśce słowa uwięzły w gardle. Lustrowała przybyłą z niedowierzaniem, jakby zobaczyła ducha. Od razu domyśliła się, że to Paula, bowiem w przeszłości wiele razy wpatrywała się w zdjęcie jej matki. Trzydziestokilkulatka była kopią Heleny; podobnie jak rodzicielka: smukła i wysoka, miała długie jasne włosy i piwne oczy. Teraz, napotkawszy spojrzenie Michaliny, skinęła głową na powitanie, przedstawiła się i zajęła miejsce przy stole obok ojca.

Czapła odsunęła od siebie kadry wspomnień.

– Skoro formalności mamy za sobą, przejdźmy do meritum – zaproponowała.

– Właśnie. – Grzegorz poluzował krawat pod szyją. – Czemu zawdzięczamy wizytę policji?

– Chodzi o panią Reginę.

– Moja matka nie żyje, a szpital zwleka z wydaniem ciała. Nie możemy się doprosić o informacje.

– Sprawy się skomplikowały. – Czaplińska przewertowała kartki w notatniku. Najbardziej ufała własnym zapiskom i nigdy ich nie wyrzucała. Od początku pracy w policji gromadziła je w specjalnie do tego przeznaczonym pudle. Pomyślała, że będzie musiała poszukać pierwszego zeszytu. Miał granatową okładkę, zanotowała w nim wszystko, co wiedziała na temat zabójstwa Heleny. – Po przywiezieniu pani Reginy do szpitala pobrano jej krew. – Michalina podjęła wątek. – Wynik badania lekarze otrzymali już po jej śmierci. Zaniepokoił ich na tyle, że zdecydowali się powiadomić prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Słucham? – Grzegorz pochylił się w stronę policjantki. – Co pani sugeruje?

Sylwia zbladła, a w oczach Pauliny błysnęło niedowierzanie.

– Mamy już raport z autopsji wykonanej przez medyka sądowego – kontynuowała Czapła, wodząc wzrokiem po twarzach obecnych. – U Reginy Morawskiej stwierdzono wysoki poziom insuliny. Hormon ten wywołał hipoglikemię, a w konsekwencji szereg następstw, które doprowadziły do zgonu.

– Insulina? – Morawski uniósł brwi. – Z całą pewnością mama nie miała cukrzycy.

– Rzeczywiście. Dodatkowe analizy oraz zgromadzona dokumentacja medyczna dowodzą, że pana matka była zdrowa – potwierdziła policjantka. – Nie leczyła się na żadną chorobę. To jednak nie oznacza automatycznie, że...

– Ratownik z pogotowia stwierdził obrzęk płuc. – Paulina weszła jej w słowo. – Byłam przy tym. Znalazłam babcię nieprzytomną podczas pokazu i od razu wezwałam karetkę.

– Obrzęk płuc i zaburzenia rytmu serca to niektóre z objawów wywołanych przez zbyt niski poziom cukru we krwi. – Michalina stuknęła długopisem w kartkę.

– Zaraz, moment – wtrąciła Sylwia. – Skąd wiadomo, że chodzi o insulinę? Słyszałam, że nie można jej wykryć w organizmie człowieka.

– Owszem, tak było do czasu wprowadzenia metod radioimmunologicznych, które umożliwiły oznaczanie tego hormonu. Wcześniej faktycznie zabójstwo spowodowane wstrzyknięciem insuliny było bardzo trudne do udowodnienia – wyjaśniła Czapła. – Wiele przypadków morderstw uznano za zgon naturalny. Na szczęście to się zmieniło.

– Co pani chce przez to powiedzieć? – Teraz Grzegorz zbladł.

– Chcę powiedzieć, że jeśli pana matka nie zażyła insuliny w celach samobójczych, ktoś pozbawił ją życia.

– Przepraszam? – Paulina wyglądała, jakby zabrakło jej tchu. Zrobiła wdech i wydech, po czym wybuchnęła: – Babcia nigdy by się nie zabiła! Kochała życie, uwielbiała swoją pracę, była w świetnej formie fizycznej i psychicznej. – Dziewczyna wstała i oparła dłonie na blacie. – Mimo przekroczonej osiemdziesiątki miała marzenia i plany. Wymykała się stereotypom. Chodziła do manikiurzystki, farbowała włosy, świetnie się ubierała i ćwiczyła pilates. – Paula opadła z powrotem na krzesło.

W pomieszczeniu zapanowała na kilkanaście sekund cisza, którą przerwała Maciejka.

– Czy ktoś z państwa rodziny leczy się na cukrzycę?

– Cóż to za pytanie? – oburzył się Morawski.

– Insulinę można zdobyć tylko z przepisu lekarza, więc albo zabójca miał dostęp do leku lub

recept, albo sam był diabetykiem. Oczywiście pozostaje jeszcze czarny rynek, ale... Znają państwo to powiedzenie, że najciemniej jest pod latarnią?

– Nie wierzę. – Teraz Grzegorz był bliski wybuchu.

Michalina, zostawiwszy Zosi rozpytywanie świadków, z ciekawością obserwowała jego twarz.

– Czy od momentu, gdy panią Reginę zabrało pogotowie, ktoś wchodził do jej gabinetu? – kontynuowała Maciejka. – Sprzątał tam, wyniósł śmieci?

– Nie. – Wnuczka projektantki obróciła pierścionek na palcu. – Nie miałam do tego głowy. Zamknęłam pokój na klucz, a po otwarciu testamentu wciąż myślę, jak zająć się butikiem i atelier babci, żeby...

– Pani odziedziczyła firmę?

– Ja, mój tata oraz jego brat Andrzej.

– Chciałybyśmy przeszukać pomieszczenia służbowe. Czy może je pani udostępnić, czy potrzebny będzie nakaz?

– Proszę robić wszystko, co trzeba. – Paulina rozmasowała skronie. – Nie mam nic do ukrycia.

– Kto ma klucze do mieszkania pani Reginy? Je również chciałybyśmy przeszukać.

– Ja mam jeden komplet, drugi dostali wujek i ciotka Laura. Babcia zapisała swój apartament ich dziesięcioletniej córce. Myślę, że nikt nie będzie miał nic przeciwko, wszystkim nam zależy na wyjaśnieniu, co zaszło.

– Chcemy zacząć od miejsca pracy. Może pani teraz z nami pojechać?

– Oczywiście.

– Zaraz, moment. – Grzegorz rozluźnił krawat. – Nie może tego zrobić któraś z krawców? Mam dla ciebie nowe zlecenie – zwrócił się do córki. – Chciałbym o nim porozmawiać, to pilne.

– Tato. – Paulina westchnęła. – Wiem, że teraz jest zły moment, jednak... Chcę to mieć za sobą. Rezygnuję z etatu w pracowni. Zamierzam poprowadzić firmę babci.

– Co ty za głupstwa opowiadasz?! – Morawski rozpiął kołnierzyk koszuli. – Jesteś mi potrzebna tutaj.

– Dziś rano podjęłam decyzję. Ty i wujek jasno daliście mi do zrozumienia, że nie tylko nie zamierzacie zajmować się atelier i butikiem, ale i chcecie sprzedać swoje udziały. A ja nie pozwolę, żeby dorobek życia babci Reginy poszedł w obce ręce. Poza tym... – Paula znów obróciła pierścionek na palcu. – Pora spełnić swoje marzenia.

– Jakie marzenia, do cholery? – Grzegorz zacisnął wargi. – Jesteś architektem. To było twoje marzenie.

– Nie tato. Ono było twoje.

Po ostatnich słowach dziewczyny Michalina wymieniła spojrzenia z Zosią.

– Powiedziała pani, że pierwsza znalazła babcię i wezwała pomoc – zwróciła się do Pauli. Gdzie pani była wcześniej?

– Na pokazie. Czasem prezentowałam sukienki, jeśli zawodziła modelka. Tak właśnie było tamtego dnia. Stałam za kulisami, zbliżał się finał, a babci nie było, poszłam więc do biura, żeby ją zawołać. Leżała na podłodze, nie było z nią kontaktu, więc wezwałam karetkę.

– Dobrze. – Czaplínska zapisała kilka zdań i spojrzała na Morawskiego. – A pan? Co robił w krytycznym czasie?

– Zwariowała pani? – Mężczyzna zacisnął usta. – Chyba nie sądzicie, że własną matkę posłałam na tamten świat?

– Panie Morawski – odparła Michalina. – Homo sapiens nie jest w stanie już niczym mnie zaskoczyć. To rutynowe pytanie i oczekuję odpowiedzi.

– Mąż był ze mną tutaj, w pracowni – wtrąciła Sylwia.

– Chciałabym, żeby sam odpowiedział. – Czapla poprawiła się na krześle.

– Byłem tutaj – odparł Grzegorz. – Świętowaliśmy okrągłą rocznicę istnienia firmy. Po południu zorganizowaliśmy bankiet dla pracowników.

– O której godzinie państwo wyszli?

– Po siedemnastej. Mniej więcej. Byliśmy w domu, gdy dostałem SMS-a od córki z infor-

macją, że moja matka jest w szpitalu.

– Dobrze. – Miśka przewróciła kartkę. – Proszę jeszcze o dane brata i bratowej, adres, numer telefonu.

– Co teraz? – spytała Sylwia, gdy policjantka skończyła notować.

– Prowadzimy śledztwo. Będziemy państwa informować, gdy się czegoś dowiemy.

– A co z pogrzebem? – Paulina dotknęła zarumienionej z emocji twarzy. Widać było, że krótka potyczka z ojcem dużo ją kosztowała.

– Proszę skontaktować się z prokuratorem, powinien wydać zgodę na odebranie ciała z Zakładu Medycyny Sądowej.

– Dobrze. Jedziemy do atelier?

– Tak. – Miśka odsunęła krzesło. – A później do mieszkania. Poczekamy na panią na partezie przed wejściem. – Dała znak Zosi.

– Mam wrażenie, że ta kobieta kłamie – rzuciła Maciejka, gdy wsiadły do windy.

– Która?

– Sylwia Morawska. Założę się, że ona i mąż czas przed śmiercią Reginy spędzili osobno. Spytałem na dole o nagranie z monitoringu. Zobaczymy, kto i o której godzinie opuścił budynek.

– Od początku mówiłam, że będą z ciebie ludzie. – Miśka poczuła, że znów musi napić się kawy. – Ja też mam wrażenie, że coś jest nie tak, tylko jeszcze nie wiem co. Może kofeina rozjaśni mi umysł. Ty pogadaj z ochroniarzem, a ja zajrzę do bufetu. – Nacisnęła guzik z naklejoną grafiką przedstawiającą skrzyżowane sztucce. – Kupić ci coś?

– Dla mnie też kawa – zdecydowała Maciejka, pociągając za koniec warkocza. – I ciacho. Sama wybierz.

ROZDZIAŁ 11

Grzegorz wrócił do swojego gabinetu, zasłaniając się koniecznością odbycia kilku rozmów telefonicznych. Chciał w spokoju pomyśleć. Zastanawiał się, dlaczego żona zapewniła mu alibi. Chciała go chronić? Czy raczej domyślała się, dokąd poszedł, gdy zniknął pod koniec bankietu, i skorzystała z okazji, by dać to mężowi do zrozumienia? Mógłby Sylwię o to spytać, ale bał się odpowiedzi. Kolejny raz pomyślał o sobie, że jest tchórzem, nie stać go na podjęcie decyzji ze wszystkimi jej konsekwencjami. Dlaczego w życiu zawodowym potrafił działać stanowczo, nawet na granicy ryzyka, nigdy się nie wahał i wierzył w słuszność swojego postępowania, a na polu prywatnym wolał nic nie robić i czekać, aż sprawy same się rozwiążą? Czy to było normalne? A może tkwił w nim lęk przed zranieniem Sylwii? Wciąż uważał, że jest jej coś winien, ponieważ stała u jego boku, gdy tego najbardziej potrzebował, była dostępna o każdej porze dnia i nocy, by go wysłuchać lub z nim pomilczeć.

Morawski oparł łokcie na stole i ukrył twarz w ramionach. I jeszcze Paulina – pomyślał. A co, jeśli... Nie dokończył myśli, ponieważ głos żony przywołał go do rzeczywistości.

– Można? – spytała.

Nie słyszał, kiedy weszła.

– Tak, oczywiście. – Z trudem się uśmiechnął. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że mamę ktoś zamordował, że wstrzyknął jej śmiertelną dawkę insuliny. – Zawiesił spojrzenie na twarzy Sylwii.

– Do mnie to też nie dociera. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Przecież... Chyba to nie jest zbyt popularny sposób popełnienia zabójstwa?

– Nie wiem. Ty się w tym orientujesz?

– Jezu, nie patrz na mnie tak, jakbym to ja zrobiła. – Usta Sylwii wygięły się w grymasie. – Tylko powiedziałam. Nie słyszałam do tej pory o takim przypadku. Czasem, jak mówią coś w mediach, zwykle okazuje się, że mordercy stosują inne narzędzia zbrodni. A zastrzyk z insuliny? Chyba trzeba mieć dostęp, jak mówiła tamta policjantka? Może to Laura? Jest pielęgniarką.

– Oszałałaś? – Prawie podskoczył. – Dobrze, że Andrzej tego nie słyszy.

– Ona pracuje w szpitalu, ma dostęp do leków – ciągnęła Sylwia.

– To nie znaczy, że jest morderczynią. O ile wiem, dogadywała się z moją matką.

– Ja natomiast słyszałam, że oboje mieli z nią na pieńku. Potrzebują gotówki, a Regina odmówiła Andrzejowi pomocy.

– Skąd o tym wiesz? – zdziwił się Grzegorz.

– W przeciwieństwie do ciebie, rozmawiam z ludźmi. – Zakręciła na palcu pasmo włosów. – Laura do mnie dzwoniła, była wściekła i rozżalona.

– A na co im pieniądze? – Morawski odchylił się na fotelu. – Ona, co prawda, kokosów nie zarabia, ale Andrzej tłucze w korpo niezłą kasę.

– Twój brat jest hazardzistą, przegrywa wszystko w karty.

– Co takiego?!

– Trzymali to w tajemnicy, ale w końcu Laura pękła, musiała się komuś wyzalić i padło na mnie. Dlatego tak się nie oburzaj, zabójstwa najczęściej popełniają zwykli ludzie, często tacy, którzy stanęli pod ścianą.

– Wiem. – Grzegorz pogładził dłoń żony. – Nie chcę o tym teraz myśleć, na razie cała sytuacja mnie przerasta.

– Mnie również, ale nic nie możemy zrobić. Musimy czekać. I zająć się pochówkiem.

– Paula powiedziała, że weźmie to na siebie. – Przez twarz architekta przebiegł cień. – Nie mogę uwierzyć, że chce odejść.

– W gruncie rzeczy zawsze tego chciała – zauważyła Sylwia, a on musiał przyznać jej rację. – Wiem, że nie należy źle mówić o zmarłych... Lubiłam i szanowałam Reginę, ale ona nie ukrywała, że wołałaby Paulinę widzieć w swojej pracowni. Twoja córka jadła jej z ręki.

– To dlatego, że zostawiłem ją na jakiś czas po śmierci Heleny. Nie byłem w stanie zająć się małą dziewczynką, ból był zbyt silny. Sam jestem sobie winien, że zostanę bez następczyni. – Sekundę później się zreflektował. Sylwia w młodości przeszła operację ginekologiczną, która unieвозмоżliwiła jej zajście w ciążę. – Przepraszam, nie chciałem ci zrobić przykrości.

– Wiem, że nie chciałeś. – Przytuliła się do niego. – Swoje już przeżyłam, zdążyłam zaakceptować fakt, że nigdy nie będę mieć dzieci.

Siedzieli w milczeniu przez kilka minut, zanim Grzegorz zdecydował się zwerbalizować wcześniejsze myśli.

– Przyszło mi do głowy... – zaczął i urwał. Pomysł, że córka mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią babci, porażał. – Czy to nie dziwne, że tak jak wtedy, tak i teraz...

– Chodzi o Paulę? O to, że właśnie ona znalazła Reginę?

– Tak. A co, jeśli najpierw... – Znow nie potrafił dokończyć. – A potem... – Nie. Kurwa. To niemożliwe.

Znow zapadła cisza, którą po kilkudziesięciu sekundach przerwał dzwonek telefonu. Morawski sięgnął po komórkę i zobaczył na wyświetlaczu imię brata. Zaklął pod nosem. Jak miał powiedzieć Andrzejowi, że ich matka nie zmarła śmiercią naturalną? I czy później powinien go spytać, czy to prawda, że jest uzależniony od hazardu?

Po zejściu na parter biurowca i rozmowie z pracownikiem ochrony Maciejka oparła się o jeden z filarów podtrzymujących strop. Czekając na powrót Czapli, obserwowała ludzi kręcących się po kilkusetmetrowej powierzchni. Wodziła oczami za tymi, którzy podchodzili do recepcji, innych odprowadzała wzrokiem do windy albo szklanych drzwi obrotowych. W myślach odtwarzała przebieg spotkania z Morawskimi. Jej uwagę zwróciło napięcie między Pauliną a Grzegorzem. Może dlatego, że sama jeszcze niedawno była w podobnej sytuacji. Kiedy pod koniec studiów na Akademii Wychowania Fizycznego postanowiła pójść w ślady dziadka oraz ojca i zostać policjantką, rozczarowała matkę, projektantkę biżuterii. Pani Maciejka, podobnie jak Morawski, wybrała już zawód dla córki. Zosia miała zostać jej następczynią i robić karierę w branży jubilerskiej. Ojciec poparł żonę i gdy jedynaczka, po ukończeniu szkolenia, zaczęła pracować w policji, robił wszystko, żeby zniechęcić ją do służby. Wykorzystując zajmowane stanowisko, „załatwiał” Zosi za jej plecami odelegowanie do zadań, które miały osłabić jej chęć do ulepszania świata. Jednak pilnowanie porządku podczas meczów, pacyfikowanie pseudokibiców, interweniowanie w przypadku burd nocnych tylko utwierdziło Maciejkę w przekonaniu co do słuszności wyboru zawodu. O zakulisowych działaniach ojca Zosia dowiedziała się przypadkowo wkrótce po tym, jak trafiła pod skrzydła Czapli i wraz z nią poszukiwała sprawcy kradzieży diamentów i napadu. Dzięki wsparciu starszej koleżanki znalazła w sobie siłę, by porozmawiać z rodzicami i sprzeciwić się zakusom, aby planować jej życie. Dlatego od razu poczuła sympatię do Pauli. Wyczuła, że trzydziestokilkulatka boryka się z podobnym problemem jak ona i że dopiero śmierć babki zmotywowała ją zmiany.

– Co ustaliłaś? – Głos Miśki wyrwał Zosię z zamyślenia.

– Facet z ochrony chce nakaz albo mamy gadać z jego przełożonym. – Maciejka wzięła od koleżanki tekturowy kubek. Zdjęła pokrywkę, spróbowała czarnego napoju, parząc sobie usta. Wciągnęła w nozdrza aromat. – Typ służbisty, wszystko ma być zgodnie z regulaminem.

– Kiedy będzie szef?

– Jutro rano.

– Do tego czasu możemy poczekać – zdecydowała Michalina, pociągając solidny łyk ze swojego naczynia. – Mam nadzieję, że dziewczyna zaraz przyjdzie.

– Zauważyłaś, że coś jest nie tak między nią a ojcem? – Zosia schowała smartfon do kieszeni.

– Taa... Jej stary jest podobny do twojego, myśli, że każdy będzie żył pod jego dyktando – skwitowała Czapla i skierowała wzrok w stronę wind. – Dobra. Idzie.

W drodze do butików milczały, każda zagłębiona w swoich myślach. Dopiero gdy Miśka zaparkowała przed budynkiem, Paulina spytała:

– Od którego pomieszczenia chcą panie zacząć?

– Od gabinetu.

Dotychczasowe miejsce pracy Reginy Morawskiej składało się z pokoju z aneksem kuchennym i łazienką. Było w nim biurko, obrotowy fotel, sofa oraz ława z fotelami. Do tego szafa na dokumenty. Przeszukanie jej zawartości nie przyniosło efektów. Policjantki nie znalazły nic, co mogłoby rzucić nowe światło na sprawę. W koszu na śmieci leżało trochę papierów i opakowania po żywności. Żadnych medykamentów, strzykawek i fiolek.

– Jeśli sama zaaplikowałaś sobie insulinę, gdzieś zostałby sprzęt – powiedziała Maciejka, zaglądając do szuflady. Znalazła tam dwa magazyny o modzie, kilka bloków rysunkowych, zestaw kredek i ołówków oraz klucz z nietypową końcówką. – Wygląda na taki do sejfu. – Zosia powiodła oczami po ścianach i jej wzrok spoczął na reprodukcji plakatu Théophile’a Steinlena reklamującego kabaret Le Chat Noir. Zdjęła ze ściany antyramę i zobaczyła wbudowaną w mur skrytkę. – No i jest. Ludzie w tych sprawach zwykle nie są zbyt oryginalni. – Otworzyła drzwiczki z metalu i zaraz stwierdziła z nutą zawodu: – Pusto.

– Może nie miała nic do ukrycia. – Czaplą odłożyła papiery na półkę. – To co? Teraz reszta pomieszczeń?

– Chodźmy – przytaknęła Maciejka.

Sprawdzenie szwalni i butiku również nie dało rezultatów. W pomieszczeniach znajdowało się typowe dla miejsca wyposażenie: manekiny, maszyny do szycia, nici, guziki, taśmy, aplikacje, bele materiałów, gotowe ubrania. Trochę mebli.

– Czy pani babcia zainstalowała gdzieś kamerę? – spytała Zosia Paulę, jednocześnie oglądając wiszące na stojaku sukienki. Szczególnie przypadła jej do gustu szmaragdowa z dopasowaną górą, ze wstawką z koronki i rękawami ozdobionymi długim mankietem, z których każdy był zapinany na pięć perłowych guzików. Pasowała do jej rudych włosów. Mogłaby je zebrać w luźny węzeł z tyłu głowy, a w uszy wpiąć kolczyki, jedne z tych zaprojektowanych przez mamę. Maciejka zerknęła dyskretnie na metkę i wypuściła ją z rąk, jakby parzyła. Kreaacja była poza jej zasięgiem. Musiałaby na nią pracować przez trzy miesiące, odejmując sobie od ust.

– Nie – odparła Paulina.

– Słucham?

– Pytała pani o monitoring.

– No, tak, rzeczywiście. – Zosia poczuła, że na jej policzki wypełza rumieniec. – Przepraszam. – Oderwała wzrok od ubrań.

– Rozumiem – domyśliła się Morawska. – Uwielbiam oglądać rzeczy uszyte w atelier i wtedy również zapominam o świecie. Babcia nie widziała potrzeby posiadania kamery, mimo moich sugestii, że warto. Sprzedawała ubrania szyte na miarę oraz krótkie serie. Rzeczy sporo kosztowały. Jeśli ktoś by się tu włamał i je ukradł, byłaby to wielka strata, nie tylko finansowa. Ale ona nie chciała mnie słuchać.

– A na podwórzu? Może któryś z mieszkańców ma jakiś sprzęt?

– Nigdy niczego nie zauważyłam.

– Gdzie się odbywał pokaz?

– Tutaj, w butiku.

– Czy jest możliwe, że ktoś z gości wszedł na zaplecze niepostrzeżenie i stamtąd dostał się na klatkę schodową?

– Nie – zabrzmiało od drzwi.

Spojrzenia trzech kobiet pobiegły w tamtą stronę. Przybyła miała na sobie szarą sukienkę za kolana oraz ciemniejszy o kilka tonów rozpięty płaszcz, na głowie beret ozdobiony broszką w kształcie kwiatu, na nogach czarne botki. Staranny makijaż nie zdołał ukryć na jej twarzy smutku i śladów nieprzespanych nocy.

– Dobrze, że jesteś. – Morawska się poderwała. – To panie z policji.

– Domyśliłam się, słysząc ostatnie pytanie. Dzień dobry, jestem Klara Szulc, asystentka Reginy.

– I najbliższa współpracownica – dodała Paula.

– Dzień dobry. – Michalina machnęła odznaką. – Nadkomisarz Czaplinska, sierżant Maciejka. Świetnie się składa, bo chciałybyśmy z panią pomówić.

– Ale w jakiej sprawie? – Klara położyła torbę na stoliku, zdjęła okrycie wierzchnie. – Czy coś się stało?

– Babcia... – Pauli załamał się głos. – Ona nie umarła zwyczajnie. Ktoś ją zabił.
– Słucham?!
– Ktoś jej wstrzyknął śmiertelną dawkę insuliny.
– Dobry Boże, kto chciałby to zrobić? – spytała Szulc, ledwo poruszając ustami. Z jej twarzy odpłynęła krew.

Patrząc na nią, Zosia miała wrażenie, że kobieta zaraz osunie się na podłogę.

– Niech pani usiądzie. – Wskazała jej krzesło.

Asystentka wykonała polecenie, po czym oparła łokcie na kolanach i objęła dłońmi podbródek.

– To nie może być prawda – szepnęła.

– Rozumiemy, że to trudna sytuacja, jednak musimy zadać kilka pytań.

– Ale ja nic nie wiem.

– Wchodząc, powiedziała pani, że na zaplecze nie mógł dostać się nikt z widowni.

– Stałam przez cały czas przy kotarze, pilnowałam kolejności wejść i sprawdzałam wygląd modelek. Jestem pewna, że nikt oprócz nich tamtędy nie przechodził.

– Kto był jeszcze obecny tamtego dnia?

– Fryzjerzy i wizażystki. Te same osoby od lat. A także Nikodem Turowicz, nasz fotograf. Podczas pokazu robił zdjęcia.

– Moment. – Zosia zanotowała dane mężczyzny oraz numer telefonu, po czym zwróciła się do Pauliny. – Proszę mu przekazać, że chciałybyśmy zobaczyć ujęcia z widowni.

– Jasne. – Morawska skierowała kroki na zaplecze.

– Okej, proszę dalej. – Maciejka przeniosła wzrok na Szulc.

– A więc od frontu nikt nie mógł się dostać, żeby nie natknąć się na mnie. – Asystentka podjęła wątek. – Jeśli ktoś wszedł, to jedynie od podwórza. Tylko skąd wiedział, że zastanie Reginę w gabinecie?

– Nie wiedział, to był przypadek – zauważyła Paula, stając. – Skoro miał przy sobie insulinę, przyszedł w złych zamiarach. Może chciał poczekać na babcię w biurze, aż wróci po pokazie? A ona akurat tam po coś poszła. – Dziewczyna wruszyła ramionami. – Moim zdaniem chodzi o kogoś, kto wie, jaki jest rozkład pomieszczeń, zna nasze wnętrza.

Paula zamilkła i nastała cisza. Opadła ciężko na barki czterech kobiet, z których każda przetrawiała wypowiedziane słowa. Po długiej chwili Morawska oznajmiła, że idzie zadzwonić, a Czaplą zwróciła się do Szulc:

– Opowie nam pani o Reginie?

– Chcą panie wiedzieć coś konkretnego?

– Proszę mówić. – Miśka wyjęła z torby notes. – W razie potrzeby zadam dodatkowe pytania.

– Cóż... – Klara potarła nasadę nosa. – Pracowałam z Reginą prawie od początku istnienia firmy. Wychowałam się w domu, gdzie przywiązywano wagę do wyglądu, strój dobierało się stosownie do okoliczności i miejsca, podkreślano nim ważność okazji. Kupowałam czasopisma z rubrykami o modzie, oglądałam wykroje i czytałam porady. Na tym samym piętrze mieszkała krawcowa. Regina najpierw dawała jej pojedyncze zlecenia, a potem zatrudniła ją na stałe w atelier. Właśnie skończyłam studia humanistyczne, gdy sąsiadka mi powiedziała, że Morawska szuka asystentki. Wtedy nikt o takiej projektantce nie słyszał, znajoma jednak zachwycała się wizją Reginy i twierdziła, że za kilka lat jej nazwisko będzie dużo znaczyć. – Szulc uśmiechnęła się na wspomnienie o początkach współpracy i zerknęła na wnuczkę projektantki, która z powrotem pojawiła się na terenie butiku. – Morawska od początku stawiała na piękno i ponadczasową elegancję. Interesowało ją klasyczne krawiectwo, ale równocześnie brała pod uwagę styl życia współczesnych kobiet. Eksperymentowała z linią, długością, wykończeniami, ale najważniejsza była tkanina. Od niej zaczynała. Stawiała na jedwab, len, kaszmir, wełnę... – Urwała na dźwięk dzwonka komórki.

– To mój. – Paula wzięła leżący na stole telefon. – Halo? Tak, to ja. – Słuchając rozmówcy, potakiwała, następnie rzekła: – Dziękuję, postaram się przyjechać jeszcze dziś. – Rozłączyła się i spojrzała na policjantki. – To prokurator. Wystawił już zgodę na odebranie ciała babci z Zakładu Medycyny Sądowej. Mogę zająć się organizacją pogrzebu. – Zawiesiła wzrok na widoku za sklepową szybą. – Może dam paniom coś do picia?

– Nie, dziękujemy – odparła Michalina za wszystkich i zwróciła się do Klary. – Proszę kontynuować.

– Na czym skończyłam? – Szulc potarła czoło. – Już wiem. Materiały. To po pierwsze. Druga rzecz charakteryzująca styl Reginy to detale: wstawki z koronek zamawianych podczas zagranicznych wyjazdów lub u koronczarek w Polsce, do tego hafty, cekiny, guziki, kłamry, aplikacje... Wszystko pochodziło od rzemieślników. Regina nie uznawała masowej produkcji. Szyła na miarę, a także krótkie serie ubrań gotowych w kilku rozmiarach. Odzież z atelier była i jest unikatowa. Ręcznie wykończona i zdobiona, ma najwyższą jakość. Za to trzeba było odpowiednio zapłacić, rzecz jasna, a jednak liczba klientek rosła. Ludzie zaczęli doceniać krawiectwo miarowe, które jest gwarancją, że ma się ubiór nie tylko dopasowany do figury i urody, ale również niepowtarzalny, nie paraduje w takim samym połowa pań w mieście. Poza tym jest coraz więcej osób, które mają dosyć byle jak uszytych i tak samo wykończonych ciuchów, z mechacących się tkanin, z nitkami sterczącymi ze szwów, odpadającymi guzikami. Szukają rzeczy wyjątkowych.

– Czy Morawska miała wrogów? – spytała Zosia.

– Wrogów? – zdumiała się Klara. – Nie, no skąd? To znaczy, byli tacy, którzy zazdrościli jej kariery, powodzenia, tego, że zaistniała również za granicą. Miała też naśladowców, na czele z tym bezczelnym złodziejem Zawrotnym.

– O kim pani mówi?

– O Ireneuszu Zawrotnym, właścicielu sieci sklepów z konfekcją gotową. Typ nie jest w stanie sam niczego wymyślić, więc kradnie cudze pomysły, kopiuje projekty i później szyje serię szmat z poliestru, które niestety dobrze schodzą, bo ludzie nie rozumieją, że taniość jest tutaj pozorowana. Ciuchy od Zawrotnego wytrzymują maksymalnie jeden sezon, a później nawet na ścierkę do podłogi się nie nadają, bo nie wchłaniają wody. I trzeba kupować nowe. Kilka rzeczy w jego sklepie ma wartość jednej porządnej, dajmy na to, sukienki od nas, którą klientka będzie nosić latami bez uszczerbku na jakości. Ale wiele osób nie myśli w ten sposób, tylko poluje na okazje cenowe.

– Czy ten mężczyzna mógł zabić Morawską?

– Nie sędzę. – Klara się uśmiechnęła. – Raczej Regina strzeliłaby go w ten głupi łeb. Kiedyś ukradł jej projekty, była z tego afera, a on tylko roześmiał się jej w twarz.

– Przychodzi pani do głowy ktoś inny?

– Raczej nie. Szefowa, co prawda, kilka razy wypowiadała się przeciwko *fast fashion*, krytykowała zalewanie rynku jednorazowymi ubraniami, szytymi w Azji, sprzeciwiała się niewolniczej pracy kobiet i dzieci, protestowała przeciwko zaśmiecaniu środowiska. To nie przynosiło jej popularności w niektórych kręgach, ale żeby zabić? – W głosie Szulc pojawiło się powątpiewanie. – Nikogo nie wskazywała palcem, wypowiadała się ogólnie o zjawisku i zachęcała do stawiania na jakość i noszenie ubrań latami. Wprowadziła u nas dwie nowe usługi: poprawki krawieckie i możliwość zwrotu używanej rzeczy w zamian za bon na przyszłe zakupy. – Klara dmuchnęła w grzywkę. – Naprawdę nie przychodzi mi na myśl nikt, kto mógłby zrobić coś tak okropnego.

– Ostatnie pytanie. – Miśka podniosła wzrok znad notatnika. – Ile osób pracuje tutaj na stałe oprócz pani?

– Dwie krawcowe, jedna szwaczka i dwie ekspedientki. Pozostali mają swoją działalność, na przykład księgowa albo niektórzy rzemieślnicy, z innymi zawiera się umowę o dzieło, choćby z dziewczyną, która odtwarza stare wzory koronek.

– Proszę o personalia tych osób oraz dane do kontaktu.

– Oczywiście. – Klara poszła na zaplecze i zaraz wróciła z wyrwaną z zeszytu kartką.

– Jaką szefową była Morawska? – Czaplínska pstryknęła długopisem.

– Bardzo dobrą. Miała pasję, którą zarażała. I była niezwykle pracowita. Mimo przekroczonej osiemdziesiątki wciąż projektowała i nierzadko siadała do maszyny. Ręce też miała sprawne, bez problemu posługiwała się igłą i nicią. Dawała przykład.

– A modelki? Skąd je brała?

– To były głównie znajome panie lub polecane. Regina współpracowała ze zwykłymi kobietami o różnym wzroście i budowie ciała. Chciała, żeby klientki mogły się z nimi identyfikować, a nie wpadać w kompleksy na ich widok. Lansowała pogląd, że ładny wygląd to coś więcej niż modelowe wymiary, pokazywała, że odpowiednio dobranym strojem można wyeksponować piękno, które tkwi w każdej z nas.

– Rozumiem. – Czaplínska zamknęła notatnik i dała Klarze wizytówkę z numerem telefonu. – Na razie dziękujemy, ale proszę dać nam znać, jeśli coś pani się przypomni, nawet mało istotnego.

– Oczywiście. – Szulc obróciła w palcach biały kartonik.

– Już? – upewniła się Paula.

– Tak. Co z fotografem?

– Powiedział, że teraz jest na planie zdjęciowym. Zapisał nazwiska pań i obiecał, że się skontaktuje. To solidny facet, na pewno dotrzyma słowa. – Poprawiła apaszkę na szyi. – Jedziemy do mieszkania babci?

– Tak – odparła Miśka.

– Moment. – Klara uniosła palec wskazujący. – Teraz mi się przypomniało, że Reginę odwiedziła jej synowa.

– Sylwia?

– Nie, Laura.

– O której?

– Nie patrzyłam na zegar, ale mogła przyjść dwie, trzy godziny przed pokazem, już trwało zamieszanie na zapleczu. Poszłam do szefowej, żeby o coś spytać, i trafiłam na końcówkę rozmowy. Chyba się pokłóciły.

– Dlaczego pani tak uważa?

– Synowa nazwała Reginę potworem i wyszła.

– Widziała pani, że opuściła budynek?

– Nie. Zostałam na gorze z szefową.

– Laura jest pielęgniarką, pracuje w szpitalu – powiedziała Paulina i przyłożyła dłoń do ust w gwałtownym geście. – To niemożliwe. Kochała babcię. Wszyscy ją kochali.

ROZDZIAŁ 12

W drodze na Saską Kępę Paulina milczała. Słuchając jednym uchem, jak starsza z policjanek przeklina pogodę, korki i ludzi, którzy nie potrafią jeździć, gdy spadnie trochę deszczu, zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do wuja i uprzedzić go, że policja chce przeszukać apartament babci. Z jednej strony formalnie lokum należało teraz do jego córki, on zaś sprawował nad nim pieczę, z drugiej ktoś powinien sprawdzić skrzynkę pocztową i terminy opłacenia rachunków. Co prawda, te obowiązki spoczywały teraz na Andrzeju i Laurze, ale w obliczu zdarzeń, które stały się udziałem całej rodziny, wujostwo mogło zapomnieć o podstawowych rzeczach. Paula, przekręcając klucz w zamku, była pewna, że rodzice małej Joasi od momentu otwarcia testamentu nie przekroczyli progu mieszkania. To nie było takie łatwe – wejść do pomieszczeń, gdzie jeszcze niedawno przebywała Regina, kładła się spać, brała prysznic, parzyła kawę, czytała w ulubionym fotelu; nie było łatwe przekroczyć próg wnętrza, gdzie na każdym kroku widniały ślady jej obecności, choćby wyczuwalny już w przedpokoju zapach *Dune* Diora, perfum, którym babcia była wierna od momentu wprowadzenia ich na rynek. Paula wciągnęła w nozdrza ciepły, orientalno-drzewny aromat i stanęła, obezwładniona bólem, który ścisnął jej trzewia. Przed jej oczami przemknęły kadry zdarzeń z bliższej i dalszej przeszłości, w uszach zabrzmiały dźwięki rozmów. Morawska przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło i zmusiła zeszywniałe nagle mięśnie do ruchu. Zrobiła kilka kroków w stronę salonu.

– Proszę – zachęciła śledcze, żeby weszły.

Sama omiotła wzrokiem wnętrze i zmarszczyła brwi, dostrzegając jaśniejsze miejsca na ścianach. Miały kształt prostokąta. Morawska odwróciła się gwałtownym ruchem w stronę policjanek i omal nie wpadła na młodą z rudymi warkoczami.

– Coś się stało? – spytała sierżant Maciejka.

– Nie ma obrazów. – Paula wróciła spojrzeniem do wystających z muru haczyków.

– Może babcia je zdjęła, żeby dać do renowacji?

– Wiedziałybym o tym. Potrzebowałyby pomocy, żeby je przewieźć. Poza tym... Nic im nie dolegało.

– Potrafi je pani opisać?

– Trzy oleje na płótnie, oprawione w drewniane ramy pokryte bejcą. Babcia miała je od zawsze. Były w rodzinie, przechodziły z pokolenia na pokolenie. Są w stylu impresjonistycznym, ich autorem jest tata prababci Stefanii.

– Jak się nazywał?

– Władysław Lachman. Był pasjonatem i miał talent, podobno z biegiem czasu udało mu się malowaniem zarabiać na utrzymanie, jednak chyba nie zaistniał w szerszej świadomości, skoro nie ma o nim wzmianek w albumach. A może wciąż czeka na odkrycie. – Paulina urwała na moment, wyświetlając na ekranie wyobraźni fotografię w sepii, przedstawiającą prapradziadka stojącego przed sztalugami z paletą i pędzlem w rękach. – Jeden z obrazów przedstawiał pejzaż wiejski – podjęła wątek. – Drugi fragmenty zabudowy miejskiej, trzeci port rybacki.

– Coś jeszcze zginęło? – Czaplńska stuknęła długopisem w kartkę notesu.

Paulina podeszła do stylowej serwantki. Na półkach, w części oszklonej, wcześniej stały wazony o różnych kształtach, zaprojektowane przez polskich twórców, wytworzone ze szkła barwnego, ręcznie formowane, a także zestawy ceramiki użytkowej, między innymi dwa serwisy, do kawy i do herbaty, wyprodukowane w wytwórni porcelany w Chodzieży na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Paulina otworzyła szafkę i zauważyła, że brakuje również sreber: patery, cukiernicy, mlecznika oraz zestawu sztućców na dwanaście osób. Zszokowana, podniosła wzrok na podkomisarz Czaplńską i poinformowała ją o swoim odkryciu.

– Czy pani Morawska mogła się pozbyć tych rzeczy przed śmiercią? Podarować je komuś albo sprzedać?

– Nie. Babcia kolekcjonowała je od lat, lubiła oglądać, ustawiać w nowy sposób i używać, rzecz jasna, sama lub przy podejmowaniu gości. Byłam tutaj niedawno, wszystko stało na swoim miejscu.

– Proszę sprawdzić, czy jeszcze czegoś nie brakuje – zasugerowała sierżant Maciejka i wyjęła z kieszeni telefon.

Paulina skierowała kroki do sypialni. Na chwilę stanęła w progu. Tutaj zapach perfum był intensywniejszy. Odetchnęła powietrzem nasyconym znajomą wonią i powiodła spojrzeniem po gładko pościelonym łóżku, przykrytym patchworkową narzutą, licznych poduszkach. Zajrzała do szafy, dotknęła wiszących tam ubrań, otworzyła szuflady z obuwem. Powinna wrócić tu z walizkami, spakować rzeczy i... I może zawieźć je do domu w Nałęczowie? Będzie musiała to omówić po pogrzebie z prababcią Stefanią, właścicielką i jedyną lokatorką nieruchomości. Paula zamruwała, żeby powstrzymać nagromadzone pod powiekami łzy, i usiadła przy toalecie. Drgnęła na widok swojego odbicia w lustrze. Miała bladą twarz i podkrążone, pozbawione blasku oczy, opadające kąciaki ust. Przeniosła wzrok na stojące na blacie kosmetyki, pogładziła rączkę szczotki do włosów, przeciągnęła palcami po obramowaniu powiększającego lusterka do makijażu. Obok niego powinna stać drewniana szkatułka. Paula zajrzała do każdej z czterech szuflad, ale były w nich tylko zapasowe kremy, druga butelka perfum, stare pocztówki i kilka długopisów.

– Nie ma biżuterii – poinformowała policjantki, kierując się do następnego pokoju, gdzie stały regały na książki, fotel do czytania i lampa. Uwagę Morawskiej zwróciły puste miejsca na półkach. Babcia trzymała tam pierwsze wydania niektórych tytułów oraz egzemplarze kolekcjonerskie i z edycji limitowanych.

– Ktokolwiek to był, nie oszczędził też biblioteczki.

– Domyśla się pani, kto zabrał wszystkie przedmioty? Wspominała pani, że do czasu uzyskania pełnoletniości pani kuzynki mieszkaniem opiekują się teraz jej rodzice.

– Tak. I sądzę, że to jedno z nich albo oboje. – Paula poczuła, że zaraz się rozplacze. – Jak mogli to zrobić?

– Może zamierzają wynająć mieszkanie i zabezpieczają wartościowe rzeczy? – zasugerowała sierżant Maciejka, wciąż pochylona nad smartfonem.

Paulina rozważyłaby taką opcję, gdyby nie wcześniejsza rozmowa z Andrzejem i złożona przez niego oferta sprzedaży udziałów w spółce. Brat ojca potrzebował pieniędzy i nie ukrywał tego faktu. A co, jeśli postanowił zanieść wszystko do lombardu? Na myśl, że wuj mógłby upłynnić za bezcen pamiątki po Reginie, miejsce żalu zajęła złość. Morawska nie miała zamiaru być lojalna w stosunku do kogoś, kto bez sentymentów chciał żerować na śmierci bliskiej osoby. Nie będzie kryć Andrzeja, nawet jeśli należy do rodziny.

– Może jest tak, jak pani mówi – odpowiedziała policjantce. – Ale prawdopodobne jest również to, że wujek chce te rzeczy sprzedać. A zgodnie z testamentem mieszkanie oraz jego wyposażenie należą do Asi. – W tym momencie klepnęła się w czoło. – Z wyjątkiem ubrań i butów. A także torby Hermesa – uświadomiła sobie. – Mam nadzieję, że jest na swoim miejscu. – Paulina otworzyła drugie skrzydło szafy i odetchnęła z ulgą. Wyjęła torebkę, pobieżnie ją obejrzała. Zerknęła do środka, była pusta. – Zabieram, zanim i ona zniknie.

– Możemy się teraz rozejrzeć? – spytała Czaplinska.

– Proszę bardzo. A ja tymczasem włączę ekspres. Napiją się panie kawy?

– Chętnie.

– Potem zostawię swoje klucze i pojedę załatwiać formalności. – Paulina ruszyła do kuchni, ale zatrzymała ją sierżant Maciejka.

– Proszę spojrzeć. – Pokazała jej zdjęcie na wyświetlaczu. – Czy to jest obraz pani przodka?

Oczom Morawskiej ukazał się fragment miejskiego rynku i kamienice. Po bruku przechadzali się nieliczni przechodnie, a całość była skąpana w świetle.

– Wygląda na taki sam. – Paula spojrzała na policjantkę. – Nie rozumiem.

– Ktoś chce go sprzedać na Allegro. – Dotknęła palcem nazwy użytkownika. – Proszę, to są inne rzeczy oferowane przez tę osobę.

– Boże mój! – Morawska przycisnęła dłoń do ust. – Przecież to serwis babci. I wazon. – Przewinęła widok na ekranie. – Pozostałe rzeczy również.

– Myślę, że pora porozmawiać z pani wujem i ciotką.

– Zaraz sama do nich zadzwonię – wybuchnęła Paula. – Przecież to... To jest kradzież! Co oni sobie myślą?!

– Proszę zostawić to nam. – Czaplńska wzięła od niej telefon i oddała go Maciejce. – Pani niech już jedzie do prokuratury, a my zajmiemy się resztą. Klucze będą do odbioru w komendzie albo je pani przywieziemy przy okazji, bo na pewno jeszcze się spotkamy.

– Dobrze. – Dziewczyna zdjęła płaszcz z wieszaka, zapomniawszy, że wcześniej proponowała policjantkom kawę. Musiała wyjść na zewnątrz, zaczerpnąć świeżego powietrza. Za dużo było wrażeń jak na jeden dzień. Wiadomość, że śmierć babci nie nastąpiła z przyczyn naturalnych, pazerny wuj Andrzej, który najpierw zapowiedział sprzedaż swoich udziałów, a teraz, jak się okazało, wyniósł z mieszkania i po kryjomu wyprzedaje rzeczy babci. Czego jeszcze mogła się dziś spodziewać?

Przez kilka godzin Czapla i Maciejka przeszukiwały lokum Reginy Morawskiej. Zaglądały do szuflad, szafek, pralki i kosza na śmieci. Nie znalazły tam żadnych przedmiotów czy dokumentów, które mogły rzucić światło na zagadkę śmierci projektantki.

– Wygląda na to, że nic tu po nas. – Czapla potarła skronie. – Wpadniemy gdzieś na późny obiad, a jutro trzeba...

– Czekaj, została mi jeszcze jedna półka. – Zosia zdjęła stos czasopism, przewertowała je pobieżnie, następnie usiadła na podłodze po turecku. – Album rodzinny – poinformowała koleżankę.

– Dobra, zobacz, co w nim jest, a ja wyjdę na balkon zapalić. – Miśka szarpnęła za uchwyt oszklonych drzwi.

Zosia położyła księgę na kolanach i zaczęła przewracać karty. Zdjęcia były ułożone chronologicznie i podpisane na wsuniętych w nacięcia paskach papieru, dlatego Maciejka bez trudu zorientowała się, kogo przedstawiają i jakie momenty uwieczniły. Przeglądając kolejne strony, wędrowała w przyspieszonym tempie przez życie Reginy i jej bliskich: widziała, jak wyglądali w młodości i jak zmieniali się z biegiem czasu, zwalniała, gdy pojawiały się fotografie następnego pokolenia. Dziwiła się strojom i fryzutom. Oglądała kadry z uroczystości rodzinnych, imprez w przedszkolu, w szkole i na studiach, a także z wakacyjnych wyjazdów. W pewnej chwili doszła do wniosku, że jest coś szczególnego w oglądaniu takiego albumu, i pomyślała, że sprawi sobie podobny, zamiast trzymać zdjęcia w smartfonie, skąd mogą bezpowrotnie zniknąć, wystarczy, że telefon się zepsuje albo przepadnie.

Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Czaplą, gdy ta wróciła, wpuszczając do pokoju chłodne powietrze nasycone wonią dymu z papierosa.

– A żebyś wiedziała – odpowiedziała Miśka. – Ja też wszystko, co ważne, daję do wydrukowania. Kiedyś robienie zdjęć miało coś z magii. Ograniczona liczba klitek na kliszy powodowała, że każde ujęcie było przemyślane. Potem czekało się niecierpliwie na wywołanie filmu, stykówki, wreszcie fotki, na matowym lub błyszczącym papierze. Robiłam sobie kawę, siadałam na fotelu i otwierałam kopertę z odbitkami. To była szczególna chwila.

– Fakt – przyznała Zosia, wracając pamięcią do wyjazdów z rodzicami. – Teraz ludzie pstrykają telefonami bez opamiętania, wrzucają pięćdziesiąt zdjęć na Fejsa, na każdym prawie to samo.

– Dużo masz jeszcze? – Czapla opadła na kanapę. – Umieram z głodu.

– Kończę. – Maciejka przewróciła ostatnią kartę i znieruchomiała. Były tam tylko dwie fotografie. Jedna przedstawiała kilkuletniego chłopca, na drugiej to samo dziecko siedziało na kolanach Klary Szulc. Zosia zerknęła na podpis. – Zobacz. – Usiadła obok Miśki.

– Piotruś – przeczytała tamta. – Pewnie jakiś dzieciak z rodziny.

– To dlaczego jest w objęciach asystentki? Przypatrz się dobrze. Kogo ci przypomina? – Zosia wróciła do wcześniej oglądanych kadrów.

– Czekaj. – Czapla zmarszczyła czoło. – Jest trochę podobny do Grzegorza Morawskiego... Sugerujesz, że to jego syn?

– Spójrz. – Maciejka pokazała jedną ze starych fotografii. – To on w drugiej klasie podstawówki. Jakby ktoś skórę zdarł. – Zosia wzięła telefon i wybrała numer Pauli. – Ma pani rodzeństwo? – spytała, gdy dziewczyna się zgłosiła.

– Nie. Jestem jedynaczką. Sylwia nie może zająć w ciąży.

– A czy jest jakieś dziecko w państwa rodzinie oprócz bratanicy pani ojca?

– Nie. Andrzej i Laura mają tylko Asię. Dlaczego pani pyta?

– Na coś trafiłam. – Maciejka opisała dwie ostatnie odbitki. – Przychodzi pani na myśl, dlaczego babcia trzymała te fotografie?

– Nie mam pojęcia – odparła Paulina i dodała coś półgłosem do kogoś innego. W tle szumiały rozmowy, trzasnęły drzwi, zadźwięczała melodia telefonu. – Przepraszam, muszę kończyć. Może pani zabrać album? Wezmę go wraz z kluczami. W tej sytuacji wołałabym, żeby nie stał się kolejnym łupem mojego wujostwa.

– Jasne, rozumiem. Obie rzeczy będą do odebrania w komendzie. Do widzenia. – Maciejka rozłączyła się i przygotowała aparat. – Pstryknę fotki tych zdjęć. Pokażemy je Grzegorzowi. Idę o zakład, że to jego dzieciak.

– Pewnie on i Klara byli, a może wciąż są, kochankami. – Michalina wstała i obciągnęła sweter. – Skoro Sylwia ma problem, Morawski musiał się ucieszyć, że Szulc urodziła mu potomka. – Czapla przygryzła dolną wargę. – Tylko dlaczego się nie rozwiódł? W takiej sytuacji faceci często odchodzą od dotychczasowych partnerów.

– Może kieruje nim poczucie lojalności, nie chce zranić żony?

– Już ją rani, za każdym razem, gdy idzie do łóżka z inną. – Michalina poszła do przedpokojku po kurtkę. – Chyba że wyznaje zasadę: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

– Albo w ogóle nie wie, że ma drugie dziecko. – Maciejka wzięła album i poszła za koleżanką.

– Trudno w to uwierzyć, skoro Regina wiedziała i utrzymywała kontakt z wnukiem, a jego matka była jej pracownicą. – Czapla podrzuciła w dłoni klucze i otworzyła drzwi. – Chodźmy. Muszę coś zjeść. I mam już dość Morawskich na dzisiaj. Łeb mi pęka, a rano wszystko wskazywało, że będzie dobrze. Mam nadzieję, że w schowku są jeszcze moje tabletki.

W samochodzie Michalina usiadła na siedzeniu pasażera i zażyła lek, popijając wodą z butelki. Zaproponowała posiłek w pizzerii usytuowanej blisko komendy, oparła się o zagłówek i zamknęła oczy. Maciejka uruchomiła silnik i włączyła się do ruchu. Na zewnątrz przestało padać i przez chmury przebijało słońce. Byłoby całkiem miło, gdyby nie wiatr, który gwałtownymi podmuchami strącał liście z drzew albo wzbijał w powietrze te, które już pokrywały chodniki i trawnik. Zosia prowadziła w milczeniu, rozmyślając o szmaragdowej sukni. Doszła do wniosku, że i tak nie miałyby dokąd w niej pójść, więc fakt, że strój ze względu na cenę jest poza jej zasięgiem, stracił na ważności. Rzadko chodziła do teatru, jeszcze rzadziej na koncerty muzyki klasycznej, ślubu w jej rodzinie nie było od lat. Do pracy wkładała dzinsy, podobnie, gdy szła do cyrku. W tym momencie Maciejka uświadomiła sobie, że lada dzień wróci z wielomiesięcznej trasy Cyrk Oliviera i da w Warszawie kilka ostatnich przed zimą przedstawień. Pochłonięta pracą, zapomniaby tradycyjnie obejrzeć pokaz na trapezach w wykonaniu Nadii Różańskiej oraz Igora Bielewicza, byłego złodzieja kosztowności⁴. Sąd wziął pod uwagę pomoc Igora w śledztwie oraz skruchę, i skazał go na dwa lata więzienia, warunkowo zawieszając wykonanie kary. Dzięki temu Bielewicz mógł wrócić do pracy i wraz ze swoją partnerką znów latać pod kopułą, robić salta i czarować zgromadzoną w namiocie publiczność.

– Cholerna pogoda – mruknęła Czapla, unosząc powieki.

Zosia, przywołana do rzeczywistości, zwolniła. Wspominając pierwsze śledztwo z Michaliną, omal nie minęła ulicy, w którą powinna skręcić. Włączyła kierunkowskaz, nacisnęła pedał hamulca.

– Jesteśmy na miejscu. – Zatrzymała pojazd. – Jak się czujesz?

– Lepiej. Jeszcze tylko kawa i będzie dobrze – uznała Czapla, gdy weszły do pachnącego przyprawami wnętrza i usiadły przy jedynym wolnym stole. – Dziś już nic nie zrobimy, więc podsumujmy, co mamy, i zaplanujmy dalsze kroki – zaproponowała po złożeniu zamówienia.

– Co mamy? – Maciejka skubnęła koniec warkocza. – Okradzione mieszkanie denatki i zdjęcia dzieciaka. Rano pojedę pogadać z szefem ochrony, mam nadzieję, że dostanę nagranie bez nakazu.

– Druga rzecz – podjęła wątek Miśka. – Zlecę, żeby patrol przywiózł Andrzeja i Laurę Morawskich. Przesłuchamy ich na naszym terenie, osobno, żeby porównać wersje.

– I kwestia fotek – uzupełniła Zosia. – Powinniśmy zacząć od Klary Szulc. Jeśli uzyskamy potwierdzenie, a pewnie tak, że chłopiec jest synem jej i Grzegorza, to... – Urwała i pokręciła głową. – Nie, to nie ma sensu.

– Chodzi ci o Sylwię?

– Uhm. Jeśli to ona miałaby kogoś zabić, raczej pozbyłaby się Szulc, a nie teściowej.

– Niekoniecznie. Regina, dowiedziawszy się o wnuku, mogła podjąć jakieś działania przeciwko synowej, na przykład zaczęła nakłaniać Grzegorza do rozwodu, straszyć wydziedziczeniem i tak dalej, i tak dalej, zwłaszcza jeśli nie lubiła Sylwii.

– Fakt, rodzice potrafią robić okropności, żeby kontrolować dorosłe dzieci, znam to z własnego doświadczenia – przyznała Zosia. – Oby rozmowa z Klarą rzuciła więcej światła na sprawę – dodała, spoglądając na kelnerkę, która podeszła do ich stolika.

– Proszę. – Dziewczyna postawiła talerze z pizzą.

– Okej, koniec z pracą. – Michalina wciągnęła w nozdrza aromat drożdżowego placka i sięgnęła po sztucce. – Reszta jutro. Teraz jedzmy.

– Przyniesiesz mi notatki dotyczące sprawy Heleny? Będę mogła je skserować?

– Mhm – wymamrotała Czaplą z pełnymi ustami. – Tak.

– Na jedno i drugie pytanie?

– Uhm.

ROZDZIAŁ 13

Wczoraj przez resztę dnia Paulina załatwiała formalności pogrzebowe. Warto było nie odpuścić i zrobić wszystko, co potrzebne, dzięki temu miała już wyznaczony termin pochówku, wybrała urnę, zamówiła kwiaty, zdecydowała o oprawie muzycznej. Wróciła do domu, słaniając się na nogach ze zmęczenia, głodna, spragniona, marząca o kąpieli. Pulsowanie w skroniach wyciskało z jej oczu łzy, mięśnie stwardniały od napięcia, ciało przenikał dreszcz. Wierzyła, że to wynik stresu, a nie przeziębienia, ponieważ nie miała teraz czasu na leżenie w łóżku. Otwierając drzwi, Paula uświadomiła sobie, że nie zrobiła zakupów. Sprawdziła zawartość lodówki. Na półce leżały trzy jajka, opakowanie sera pleśniowego i zielona papryka. W szafce znalazła paczkę pieczywa chrupkiego na czarną godzinę i słoik suszonych pomidorów. Wszystkiego aż nadto, żeby wytrzymać do rana. Napelniła więc czajnik wodą, przygotowała kubek, sito i puszkę z suszem.

Pozostało jej sporządzenie listy faktów na temat życia i osobowości babci, potrzebnych mistrzyni ceremonii do ułożenia mowy pożegnalnej. Myślenie o Reginie, jej pasji, relacjach z bliskimi, o tym, jaka była, co budziło w niej radość, a co smutek, bolało. Paula czuła pokusę, by zająć się tekstem następnego dnia, ale wolała mieć to już za sobą. Poczekwała więc na wrzątek, następnie poszła do salonu, uruchomiła laptop, napisała kilka zdań. Potem włączyła telewizor i zawiesiła wzrok na kolorowych obrazach z uśmiechniętymi ludźmi. Właśnie nadawali reklamy, więc zmieniła kanał. Trafiała na film. Pijąc rozgrzewającą herbatę, na przemian śledziła intrygę i zerknęła na migający kursor. Wreszcie, zniechęcona, odchyliła się na oparcie kanapy. To na nic – pomyślała i wtedy jej wzrok padł na album babci, który przed powrotem do domu odebrała wraz z kluczami z komendy. Z ciekawością odchyliła okładkę grubej książki. Po kilku minutach przepadła.

Oglądając fotografie, Morawska cofnęła się do przeszłości. Wspominała zdarzenia z życia babci oraz reszty rodziny: czasy dzieciństwa, młodości, lata szkolne, śluby, narodziny, święta, wakacje. Patrząc na poszczególne kadry, wracała myślami do okoliczności, w jakich je zrobiono, przywoływała anegdoty i robiła notatki. Kiedy dotarła do ostatniej strony, zobaczyła zdjęcie chłopca, o którym wspominała sierżant Maciejka. Paula miała w swoich zbiorach podobną fotografię, wizerunek ojca z okresu, gdy Grzegorz zaczął naukę w pierwszej klasie. Morawska zerknęła na drugą odbitkę, gdzie mały siedział na kolanach Szulc. Nie trzeba było być detektywem, żeby pojąć, w czym rzecz. Paula opuściła ręce na kolana, oszołomiona. Ojciec spłodził drugie dziecko. On, który dostał szau, że jego matka zataiła romans, miał kochankę i syna. Co powinna zrobić? Porozmawiać z Klarą? Z Grzegorzem? I czy w ogóle to była jej sprawa?

Zanim odpowiedziała sobie chociaż na jedno z pytań, zadzwieczał dzwonek przy drzwiach. Było po dwudziestej, z nikim się nie umawiała, a dostęp do klatki schodowej utrudniał domofon. Pewnie ktoś z sąsiadów – pomyślała, idąc do przedpokoju. Zerknęła przez wizjer i, zaskoczona, zobaczyła Lewińskiego. Z niechęcią przekręciła gałkę zamka. Nie kontaktowała się z partnerem od dnia, gdy umarła Regina. W ferworze zajęć ani razu o nim nie pomyślała i teraz, widząc go przed sobą, nie czuła ani radości, ani tęsknoty.

– Cześć. – Uśmiechnął się jak gdyby nigdy nic i pokazał schowaną za plecami butelkę z winem. – Mogę? – Zrobił krok do przodu, więc Paula odruchowo cofnęła się do wnętrza. Krystian najwidoczniej uznał to za zaproszenie, ponieważ wszedł. Powiesił kurtkę na wieszaku i objął Paulę. – Bardzo mi przykro – wyszeptał jej do ucha. – Dowiedziałem się od Grzegorza, że była u nas policja i... że pani Regina prawdopodobnie została zamordowana. Chciałem z tobą porozmawiać, ale Sylwia powiedziała, że wyszłaś i pewnie nie wrócisz do biura.

– Pojechałam z policjantkami do atelier, a potem do mieszkania babci. Chciały przeszukać pomieszczenia, rozmawiały też z asystentką. To zajęło sporo czasu.

– Domyśliłem się, że masz teraz dużo spraw do załatwienia, więc nie dzwoniłem, ale postanowiłem wpaść do ciebie wieczorem, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz. No, i jestem.

– Dziękuję za troskę, to bardzo miłe. – Paulina wysunęła się z jego ramion. – Na razie

marne ze mnie towarzystwo, więc unikam ludzi. Szczerze mówiąc, teraz najlepiej mi, gdy siedzę sama. – Mówiąc to, liczyła, że Kris zrozumie.

– Wykluczone. Nie możesz być teraz sama – rzekł, zamiast się pożegnać. – Potrzebujesz kogoś bliskiego, ale spoza rodziny, niezaangażowanego emocjonalnie. – Pociągnął ją za rękę. – Chodź, napijemy się wina, pogadamy, oderwiesz się od... Od tego wszystkiego. – Zaprowadził Paulę do salonu, posadził ją na kanapie, otworzył butelkę i wyjął szkło. Napełnił kieliszki rubinowym trunkiem, jeden z nich jej podał. – Spróbuj. Jest doskonałe.

Paulina dotknęła ustami brzegu naczynia, wciągając w nozdrza mieszaną woni dojrzałych wiśni oraz owoców leśnych splecionych z nutami czekolady. Upiła łyk, później drugi i poczuła rozchodzące się wewnątrz niej ciepło. Opróżniła kieliszek, a Krystian zaraz go ponownie napełnił. Pomyślała, że nie powinna pić przed jedzeniem, ale nie miała siły, żeby iść do kuchni i przygotować przekąski. Lewiński z powrotem ją objął i zaczął gładzić jej ramię kojącym gestem.

Nazajutrz Morawską obudził chłód. Z wysiłkiem otworzyła oczy i zorientowała się, że ma na sobie tylko bieliznę. Podciągnęła kołdrę, przewróciła się na drugi bok i wtedy zobaczyła pogrążonego we śnie Krystiana. Mglisto zaczęła sobie przypominać, że wieczorem pili razem wino. Pewnie przesadziła z ilością i odpłynęła, skoro nie pamiętała momentu, gdy kładła się do łóżka, za to czuła mdłości, a w jej głowie szalało tornado. Chciała wstać, wykąpać się, wziąć tabletkę przeciwbólową. A potem stawić czoło kolejnemu dniowi. Zająć się pracą, żeby nie myśleć, nie czuć szponów strachu ściskających trzewia na wspomnienie o śmierci Reginy.

– Hej, już nie śpisz? – Lewiński nagle otworzył oczy.

– Uhm. – Paulina odgarnęła włosy z szyi. – Gdy się budzę, wszystko wraca. Widzę babcię, jak leży na podłodze, słyszę, że nie może złapać oddechu, i nic nie mogę zrobić. Wciąż nie dociera do mnie, że ktoś ją zabił. Była dobrym człowiekiem, nigdy nikogo nie skrzywdziła.

– Tak mi przykro. – Krystian podparł się na łokciu. – Jeśli mógłbym ci jakoś pomóc...

– Dziękuję.

– Wiadomo, jak to się stało?

– Ktoś jej wstrzyknął śmiertelną dawkę insuliny. – Morawska poczuła napływające do oczu łzy.

– Insuliny? – W jego głosie zabrzmiało zdziwienie. – Co ty powiesz? Policja ma jakiś trop?

– Śledztwo prowadzą dwie kobiety, wyglądają trochę jak matka i córka. Wydają się sensowne. Na razie przesłuchują naszą rodzinę i współpracowników. A ja wciąż zadaję sobie pytania, na które nie znajduję odpowiedzi.

– Nic nie wymyślisz. – Mężczyzna pocałował jej dłoń. – To koszmarna historia i rozumiem, że próbujesz dociekać co, jak i dlaczego, ale może zostaw zagadkę policjantom. W końcu to one są specjalistkami od bandytów, prawda? – Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Chcę wiedzieć, kto zabił moją babcię, co w tym zabawnego?

– Nie miałem zamiaru cię urazić. – Krystian przysunął się bliżej. – Rozumiem, co czujesz, ale...

– Nie rozumiesz. – Paula zacisnęła usta.

– Cała drżysz. Chodź do mnie.

Dziewczyna oparła policzek na jego piersi.

– Tak bardzo mi jej brakuje – wykrztusiła. – Była najważniejszą osobą w moim życiu.

– Wiem. – Przyciągnął ją mocniej do siebie. Pogłaskał po włosach, szyi, barku. Sięgnął do ramiączka jej stanika.

– Oszalałeś? – Paula odsunęła jego rękę. – Nie teraz.

– Może dobrze by ci zrobił moment zapomnienia.

– Jak możesz teraz o tym myśleć? – Usiadła na łóżku. – To ostatnia rzecz, na którą mam ochotę. Jestem w żałobie, ciągle chce mi się płakać, czasami czuję strach, że jeszcze coś się stanie. Wujek i ciotka ogołocili mieszkanie babci z cennych rzeczy. Ojciec mnie nienawidzi, bo postanowiłam rzucić pracę architekta. Muszę nauczyć się prowadzić firmę, żeby nie zniknęła z rynku. A ty mi proponujesz seks.

– Bo seks może nie rozwiąże wszystkich twoich problemów, ale da ci kilka chwil szczęścia. Jest niczym pigułka na polepszenie nastroju i działa przez cały dzień. – Ścisnął jej pośladek, a potem wsunął palce pod bieliznę.

– Powiedziałam, żebyś przestał.

– Nie kochaliśmy się od... Od dnia, gdy zmarła twoja babcia – rzucił, nadąsany. – Pamiętasz? Wtedy, rano, rozmawialiśmy o pokazie i moim awansie, a wieczorem...

– A wieczorem zawałił mi się świat. – Paula opuściła nogi na podłogę. – Potrzebuję trochę czasu – dodała pojednawczo. – Mam mnóstwo zajęć. Wczoraj przez pół dnia załatwiałam formalności związane z pogrzebem.

– Pamiętaj, że jestem – zakomunikował. – Chętnie się tobą zaopiekuję. Na zawsze. Wystarczy jedno twoje słowo. Może to dobry moment, żeby zrobić kolejny krok? – Usiadł za jej plecami i pocałował ją w kark. – Właśnie teraz, kiedy tak potrzebujesz wsparcia.

Czy to były zawołowane oświadczenia? Paulina milczała, z obawy, by niewłaściwą odpowiedzią nie postawić się w niezręcznej sytuacji. Może się myliła i Krystian znów chciał zaproponować przeprowadzkę do jego mieszkania? Czekwała, co powie, a on wkrótce rozwiał jej wątpliwości. Wstał i w samych bokserkach poszedł do przedpokoju, gdzie zostawił kurtkę. Wrócił, trzymając coś w dłoni, a potem położył na poduszce małe pudełko z kokardą na pokrywie i uklękł na jedno kolano.

– Co to jest? – spytała z niepokojem.

– Zajrzyj.

Paulina obrysowała palcem brzeg opakowania, po czym powoli je otworzyła. Pragnęła, żeby to były kolczyki lub broszka, ale na wyściełanym atłasem dnie leżał pierścionek z zielonym kamieniem. Zastanawiała się, jakich słów użyć, żeby odmową nie urazić Krystiana. I w ogóle dlaczego chciał się z nią ożenić? Przecież jej nie kochał. Myślał, że w ten sposób jego kariera nabierze rozpędu? Że jako zięć właściciela pracowni, mąż jedynej córki, zostanie współnikiem? Przecież już mu załatwiła awans na szefa projektów z architektury krajobrazu.

Paula nabrała powietrze do płuc.

– Dziękuję, jest piękny, ale...

– Wyjdiesz za mnie? – wszedł jej w słowo.

– Słuchaj, Kris, to zły moment.

– Nie mów, że się nie spodziewałaś.

– Nie. Zaskoczyłeś mnie swoją decyzją.

Chciała, żeby Krystian poszedł i dał jej w spokoju pomyśleć. Pożałowała, że nie są teraz w jego mieszkaniu, ponieważ nie musiałyby czekać, aż mężczyzna zorientuje się, że pora wrócić do siebie.

– Dlaczego nic nie mówisz?

Paulina napotkała wyczekujące spojrzenie Krystiana. Spanikowana, zastanawiała się, co zrobić. Miała za dużo na głowie, żeby teraz zajmować się jego pragnieniami. Jak mógł wpaść na pomysł, żeby oświadczać się kilka dni po śmierci Reginy? Uważał, że rzuci mu się na szyję, omdlewając na widok pierścionka? Spojrzała na siebie. Wciąż siedziała ubrana tylko w bieliznę. To nie był stosowny strój do przeprowadzania poważnych rozmów.

– Włóżmy jakieś ciuchy – zaproponowała, wyjmując z szafy spodnie dresowe i bluzę. – Jest trochę chłodno. Poza tym marzę o kawie. Co powiesz na małą czarną?

Nie czekając na odpowiedź, poszła do kuchni. Uruchomiła ekspres, dosypała ziaren do pojemnika. Za plecami usłyszała kroki. Do pomieszczenia wszedł Lewiński i zajął miejsce przy stole. Maszyna zaszumiała, filiżanki wypełniły się aromatycznym napojem.

– Bardzo mi pochlebia twoja propozycja. – Paula siadła naprzeciwko partnera i objęła dłońmi swoje naczynie.

– Ale? – Mężczyzna uniósł brew.

– Ale to nie jest dla mnie dobry czas na podejmowanie tak ważnych decyzji. – Udało jej się sformułować zdanie, które nie powinno urazić Krisa. – Mówiłam ci wczoraj, co teraz pochłania moją uwagę. Jestem zdenerwowana, żyję w napięciu, myślę o kilku rzeczach jednocześnie.

– Nie musimy od razu brać ślubu – zapewnił. – Wystarczy mi, gdy włożysz na palec pierścionek i szepniesz mi na ucho „tak”. Na resztę poczekam tyle, ile będzie trzeba.

Morawska przygryzła wargę. Dlaczego nie potrafiła zakomunikować Krystianowi wprost, że go nie kocha? I skoro nie pokochała przez trzy lata, cudu nie będzie. Dlaczego nie umiała mu powiedzieć, że on też jej nie kocha, i wyznać, że ona marzy o wielkiej miłości i wyjdzie za mąż tylko

wtedy, gdy na taką trafi? Może była niemądra i romantyczna, wyobrażała sobie coś, czego próżno w życiu szukać, ale przecież takie uczucia istniały, wszak jej rodzice byli tego najlepszym przykładem. Paula pragnęła podobnego związku. Miała dość wmawiania jej, że nie wie, czego potrzebuje, presji ze strony Krystiana i proponowania seksu jako panaceum na wszystkie bolączki. A jednak nie mogła się zdobyć na otwartość. Jednocześnie wiedziała, że jeśli przyjmie oświadczyzny, stworzy Lewińskiemu nadzieję i później jeszcze trudniej jej będzie się od niego uwolnić. Znowu pożałowała, że wszystko dzieje się w jej mieszkaniu i musi poprosić Krystiana, by zostawił ją samą, ponieważ on nie wyczuwał, że pora na razie się wycofać.

– Posłuchaj, Kris – zaczęła. – Nie mówię „nie”, po prostu chcę najpierw zająć się sprawami firmy, poza tym niedługo jest pogrzeb babci. Możemy wrócić do rozmowy o naszej przyszłości za miesiąc lub dwa?

– Jasne. – Lewiński dopił kawę. – Faktycznie, trochę się pospieszyłem, ale tak bardzo chciałbym, żebyśmy byli razem codziennie, a nie od czasu do czasu. Budzili się obok siebie, jedli wspólnie przygotowane śniadania, szykowali się do pracy, wieczorami oglądali filmy. Może chociaż przeprowadzisz się do mnie? – Znowu wrócił do niewygodnego dla niej tematu.

– Wszystko omówimy później, dobrze? – Stłumiła irytację i zerknęła na zegar. – Muszę zaraz jechać do atelier, pomówić z asystentką babci. – W tym momencie Paula przypomniała sobie o zdjęciach w albumie.

– Pojąłem. – Krystian włożył filiżankę do zmywarki. – Mam już iść.

Wreszcie.

– Mhm. – Uśmiechnęła się przepaszająco. – Będziemy w kontakcie.

Kiedy wyszedł, obdarzając ją przy drzwiach namiętym pocałunkiem, Morawska odechnęła z ulgą. Poszła do łazienki i tak długo tkwiła pod strugami gorącej wody, aż poczuła, że jej mięśnie się rozluźniają i ustępuje wewnętrzne drżenie. Potem stanęła przed otwartą szafą, żeby wybrać strój i dodatki. Zdecydowała się na sukienkę z czarnej żorżety, z długim rękawem, podwójnym biało-czarnym kołnierzem i paskiem z klamrą w kolorze zmatowiałego srebra. Do tego rozpinany sweter i kozaki. Wkładając ubranie, zastanawiała się, jak zagadnąć Klarę o dziecko. Z jednej strony uważała, że popełni nietakt, wchodząc z butami w cudze życie, z drugiej musiała mieć pewność, że mały jest jej przyrodnim bratem. A co, jeśli romans ojca miał związek ze śmiercią babci? – pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

ROZDZIAŁ 14

Krystian wrócił do siebie, żeby wziąć prysznic i włożyć czyste ubranie. Na śniadanie zamierzał kupić coś w pracowniczym bufecie. Wszystko poszło nie tak. Może nie oczekiwał, że Paula rzuci mu się na szyję z okrzykiem rodem z amerykańskich filmów: *Oh, my God, oh, my God!*, ale miał nadzieję, że zmięknie na widok pierścionka. Wszak kobiety kochają biżuterię, każdy to wiedział, a on kupił Morawskiej coś wyjątkowego. Zajrzał do kilku antykwariatów, zanim wybrał klejnot z początku ubiegłego wieku, z zielonym turmalinem otoczonym diamentowymi rozetami. Wydał na niego swoją miesięczną pensję.

W drodze do pracy zastanawiał się, co zrobić. Długo zabiegał o względy Pauliny. Był zawsze w pobliżu, gdy go potrzebowała, czarował ją urokiem osobistym, rozbawiał, zapraszał do kina, teatru, na koncerty, kupował kwiaty, aż mu uległa. Spotykali się już prawie trzy lata, wystarczająco długo, zdaniem Krystiana, żeby przejść do następnego etapu, mimo że nie udało mu się jej w sobie rozkochać. On też nie żywił w stosunku do Pauli głębszych uczuć, nie pasowali do siebie również w łóżku. Co z tego, że za każdym razem fundował jej orgazm, skoro ona nigdy nie pozwalała sobie na utratę kontroli, nie poddawała się szaleństwu zmysłów. Lewiński miał wrażenie, że tylko dlatego jeszcze z nim jest, ponieważ w każdej dziedzinie życia dawała się nieść siłą rozpędu i przyzwyczajenia. Mimo kilku lat znajomości i związku nie poznał jej zbyt dobrze, nie wiedział, o czym marzy, czego pragnie. Słyszał, że jej matka zmarła w tragicznych okolicznościach, a ją wychowywała babcia. Paula była do niej bardzo przywiązana. Gdy mówiła o seniorce, jej twarz ożywała, w oczach pojawiał się blask, którego nigdy nie widział, gdy spędzała czas z nim. Była dla niego wyzwaniem i środkiem do celu. Parkując przed biurowcem, uznał, że jeśli nie zdoła nakłonić Pauliny do małżeństwa, dziewczyna mu się wymknie. Wtedy będzie mógł zapomnieć o zostaniu prawą ręką właściciela pracowni, a później trzecim udziałowcem. Musiał działać rozważnie, nie wywierać na nią nacisku, okazywać zrozumienie i współczucie.

Wchodząc do budynku, zauważył rudą z warkoczami. Stała przy pulpicie głównej recepcji i rozmawiała z ochroniarzem. Rozpoznał ją ze względu na charakterystyczny wygląd. To była jedna z dwóch policjantek, które odwiedziły wczoraj Morawskich w pracowni. Widział je, gdy wychodziły z sali konferencyjnej. Ciekawe, czego ta wiewiórka tutaj szuka? – pomyślał, kierując kroki w stronę windy.

Rano Maciejka pojechała na Złotą porozmawiać z szefem ochrony. Mężczyzna, dowiedziawszy się, w czym rzecz, zaprosił policjantkę do małego pomieszczenia, gdzie na jednej ze ścian wisiało kilka monitorów, i usiadł przy pulpicie.

– Jaki dzień i godzina? – mruknął, a gdy Zosia podała datę i zakres czasu, odszukał żądany fragment nagrania i ustąpił jej miejsca. Poinstruował, jak się posługiwać sprzętem. – Kiedy pani skończy, proszę mnie zawołać.

– Dobrze. Dziękuję. – Maciejka nacisnęła „start” i skupiła się na wychodzących ludziach w poszukiwaniu znajomych postaci. Wreszcie w kadrze pojawiła się Paulina. Dziewczyna mówiła, że pojechała do atelier, zastąpić w pokazie nieobecną modelkę. Zosia włączyła przewijanie na podglądzie i zastopowała je, gdy zauważyła Grzegorza. Właściciel pracowni architektonicznej energicznym krokiem przeszedł przez recepcję główną w stronę drzwi obrotowych. Pół godziny po nim z windy wysiadł Krystian Lewiński, kwadrans później Sylwia. Morawscy zeznali, że wyszli z biura między siedemnastą a osiemnastą, Czas się zgadzał. Z tego również wynikało, że każde z małżonków zdążyłoby dojechać do butik i korzystając z zamieszania, przemknąć się na klatkę schodową.

Zosia wyjęła z torby płytę DVD i skopiowała na nią fragment nagrania z monitoringu. Zadowolona, włożyła kurtkę i skierowała się do wyjścia. Zatrzymał ją dzwonek telefonu. Numer był nieznany.

– Halo? – rzuciła, spoglądając przez szybę. Właśnie zaczęło padać. Szlag – pomyślała, patrząc na swoje ubranie. Zanim dojdzie do tramwaju, będzie przemoczona do suchej nitki.

– Dzień dobry. – W głośniku zabrzmiał męski głos. – Mówi Nikodem Turowicz, fotograf. Pracowałem z Reginą Morawską. Paula podała mi ten numer.

– Tak, tak. – Zosia się przedstawiła. – Czy mógłby pan przynieść nam zdjęcia zrobione podczas pokazu? Ja i koleżanka, z którą prowadzę śledztwo, chcielibyśmy je obejrzeć.

– Jasne – potwierdził mężczyzna. – Naprawdę ktoś zabił Reginę? Wczoraj Paulina mi powiedziała. Chryste, nie dociera to do mnie.

– Proszę przyjechać do komendy – rzekła Zosia wymijająco. – Porozmawiamy na miejscu.

– Będę najpóźniej za godzinę.

Dotarli prawie w tym samym momencie. Kiedy Maciejka weszła do budynku, usłyszała, jak człowiek stojący przy pulpicie oficera dyżurnego wymienia swoje nazwisko i mówi, że miał się zgłosić do sierżant Maciejki.

– To ja – zasygnalizowała swoją obecność i zdjęła kaptur.

Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął. Był wysoki i dobrze zbudowany, miał szare tęczówki i ciemnoblonde czuprynę. Na ramieniu wisiała mu torba z laptopem. Posłał policjantce uważne spojrzenie, zlustrował jej sylwetkę, po czym wrócił wzrokiem do twarzy.

– A gdyby tak... – Zmrużył oczy i zmarszczył nos jak królik. – A gdyby pani rozpuściła włosy?

– Słucham? – Zosia nie posiadała się ze zdumienia.

– Moglibyśmy ułożyć je na ramionach – ciągnął dalej Turowicz, jak w transie. – A później upiąć w luźny węzeł z tyłu głowy. Albo zebrać wszystkie na jeden bok. Rany boskie, czuję, że obiektyw panią pokocha.

– Proszę natychmiast się uspokoić. – Maciejka zebrała się w sobie. – A ty... – Zerknęła na kolegę, który, rozbawiony, słuchał słów fotografa. – Przestań głupio szczerzyć zęby i zajmij się swoją robotą.

– Nasza Pippi zostanie modelką – odparł kolega, niezrażony, korzystając z okazji, że nikogo oprócz nich nie było.

– Niech pan weźmie przepustkę i zapraszam na górę. – Zosia postanowiła zignorować dyżurnego. Skierowała kroki w stronę schodów, upewniając się, czy fotograf za nią idzie.

W pokoju Michalina rozmawiała przez komórkę. Widząc przybyłych, pożegnała się z rozmówcą i rzuciła Maciejce pytające spojrzenie.

– Nikodem Turowicz, fotograf – odparła Zosia i wskazała mężczyźnie krzesło. – Przyniósł pan zdjęcia z pokazu?

– Tak. – Mężczyzna uruchomił laptopa, po czym otworzył jeden z folderów. – Tutaj jest wszystko, co zrobiłem. Jeszcze niczego nie usuwałem ani nie poprawiałem. Przypuszczam, że Paula będzie chciała zachować niektóre ujęcia.

– Fotografował pan publiczność i przygotowania za kulisami?

– Zawsze to robię.

– Zgram zdjęcia na swój nośnik, żeby pana tutaj nie trzymać nie wiadomo jak długo. Może tak być?

– Oczywiście.

Po chwili zawartość foldera znalazła się na pendrivie, a Zosia podziękowała za pomoc i odprowadziła Turowicza do wyjścia.

– Zastanowi się pani nad moją propozycją? – Nikodem podciągnął suwak kurtki przeciwdeszczowej.

– Propozycją?

– Chciałbym panią sfotografować.

– Szanowny panie, jest tyle pięknych dziewczyn, które z radością mnie zastąpią. Do widzenia. Niech pan pamięta, żeby zwrócić przepustkę.

Zanim odpowiedział, Maciejka odwróciła się na pięcie i weszła na pierwszy stopień. Wtedy dogoniły ją jego słowa:

– Zakład, że pstryknę pani kilka zdjęć?

Zosia znieruchomiała.

– Chyba że z ukrycia, ale na to są paragrafy – rzuciła przez ramię, poirytowana, że wdaje się w rozmowę z tym facetem. Fakt, był przystojny i miał ciepło w oczach, ale to nie znaczyło, że ona miałaby ulec jego namowom. Była policjantką, stróżka prawa nie paradują przed obiektywem aparatu.

– Ależ skąd. – Turowicz zaśmiał się i odgarnął opadające na twarz włosy. – Wszystko jawnie i z pani akceptacją.

Maciejka wzruszyła ramionami i już nie zatrzymując się, wróciła do pokoju zajmowanego z Czaplíńską.

Jadąc do atelier, Paulina uznała, że dostosuje się do prośby policjantek i wstrzyma od zrobienia wujowi i ciotce awantury. Wciąż chciała wiedzieć, dlaczego Andrzej i Laura wynieśli z mieszkania babci cenne rzeczy, ale postanowiła uzbroidź się w cierpliwość. I tak miała co robić. Przede wszystkim musiała zająć się spółką. Powinna oficjalnie ogłosić, że teraz ona prowadzi firmę, zapewnić, że marka nadal będzie obecna na rynku, a ona sama utrzyma standardy wyznaczone na przestrzeni lat przez Reginę. Dostała informację od Klary, że butik funkcjonuje, ale ustały zamówienia szycia na miarę. Jednak do tej pory nie znalazła jeszcze czasu, żeby porozmawiać z asyentką. Postanowiła zmienić to bezzwłocznie. Z samochodu zadzwoniła do Szulc, sprawdzając, czy ją zastanie w biurze.

– Chciałabym wreszcie pogadać z tobą o firmie – zasygnalizowała.

– To się dobrze składa – odparła rozmówczyni. – Ja też uważam, że musimy wszystko omówić, jeśli zamierzasz przejąć stery babci.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym postąpić inaczej – zapewniła Paula, a pół godziny później, kiedy obie usiadły w gabinecie, poprosiła: – Opowiedz mi, jak działa spółka.

– Jak wiesz, Regina dwa razy w roku prezentowała nową kolekcję. Rzeczy były szyte w krótkich seriach, oferowaliśmy możliwość dopasowania ubrania do sylwetki.

– Mamy usługę poprawek?

– Owszem, ale dotyczy tylko naszych modeli.

– Dobrze. Już nie przerywam.

– Szyliśmy również na miarę według projektów, które tworzyła twoja babcia po spotkaniu z klientką, poznaniu jej osobowości i potrzeb. Nie przyjmowałyśmy zleceń na realizację cudzych pomysłów; jeśli ubranie miało być opatrzone wszywką z logo naszej marki, brałyśmy za nie odpowiedzialność od początku do końca.

– Rozumiem. – Paula skreśliła kilka zdań w notatniku. – Dlatego urwały się tego typu zamówienia?

– Tak. Ale mam nadzieję, że dzięki tobie do nich wrócimy.

– Ja również w to wierzę.

– Umożliwiamy także naprawę uszkodzonych ubrań naszej marki oraz ich zwrot, w przypadku gdy klientka nie chce czegoś już nosić. Dlatego mamy dział sprzedaży z drugiej ręki.

– Nie rozumiem. – Paulina uniosła brwi. – Babcia o tym nie wspominała.

– Bo pewnie rozmawialiście głównie o pracy nad nowymi projektami.

– Możliwe. Powiesz coś więcej?

– Jasne. Pamiętasz, że Regina sprzeciwiała się szyciu byle jakich ubrań na jeden raz.

– Oczywiście. Wiele razy wypowiadała się publicznie, piętnując przemysł odzieżowy i zanieczyszczanie środowiska.

– I w związku z tym wymyśliła, że klientka może nas poprosić o naprawę ubrania w sytuacji, gdy coś jej się rozederze, pęknie na szwie, odpruje się listwa, odpadnie guzik lub aplikacja. Za niewielkie pieniądze.

– Dużo takich usług świadczymy?

– Nie. Nasze rzeczy, jak wiesz, są doskonale uszyte i tak samo wykończone. Usterki podczas użytkowania zdarzają się bardzo rzadko. Ale wprowadzenie takiej oferty przyniosło Reginie dodatkowe uznanie.

– A sprzedaż z drugiej ręki? Jak działa?

– Można przyjść z rzeczą, która się znudziła, i ją zwrócić w zamian za bon rabatowy na

nowe zakupy.

– Co robicie z takim ciuchem? – zainteresowała się Paulina.

– Szwaczka naprawia ewentualne uszkodzenia, odzież zostaje oczyszczona chemicznie i potem idzie do ponownej sprzedaży za pięćdziesiąt procent wcześniejszej ceny. Ofertę adresujemy do klientek, których nie stać na nowe rzeczy w butik, a chciałyby mieć coś naszej marki. Dawanie drugiego „życia” ubraniom to wkład firmy w ochronę środowiska. Mam nadzieję, że utrzymamy obie usługi. – Klara skubnęła rękaw swetra.

– Oczywiście. Wszystko zostanie tak samo. Damy znać branży, że mimo śmierci założycielki spółki nic się nie zmieni. Zamierzam kontynuować dzieło babci i o nie dbać.

– Miałam taką nadzieję. – Szulc odetchnęła. – We wszystkim ci pomogę, poza tym tutaj każdy wie, co do niego należy. Możesz liczyć na cały zespół.

– Od czego mam zacząć?

– Od zaprojektowania nowej kolekcji. Na razie są jeszcze rzeczy, które Regina przygotowała na ostatni pokaz. Każda sztuka jest uszyta w kilku rozmiarach, ale jak zawsze seria jest krótka. Twoja babcia nie chciała, żeby połowa miasta chodziła w takiej samej kiece. Wstawiłam ubrania do butik, prawie wszystkie zeszyły. Niektóre z klientek uważają, że to początek końca firmy, i kupują ciuchy na zapas. Pytają, co będzie.

– Wspominałaś, że brakuje zamówień szycia na miarę.

– Mhm. Krawcowe kroją i szyją jeszcze tylko to, co zostało zaprojektowane przez Reginę przed śmiercią i zaaprobowane przez klientki.

– Jak zmienić ten stan?

– Mówiłam. Nowa kolekcja. Jak najprędzej. Musisz pokazać, że umiesz projektować oraz posługiwać się igłą i nicią. Udowodnić, że jesteś godną następczynią Reginy, potrafisz zaopiekować się klientką, podejść do niej indywidualnie, rozpoznać jej potrzeby. A wcześniej... Może jakieś oświadczenie w mediach społecznościowych?

– Żartujesz?

– Nie. Turowicz powinien ci pstryknąć kilka profesjonalnych fotek. Potem opublikuj post na Facebooku oraz Instagramie. Przedstaw się, opowiedz, kim jesteś, co umiesz i kto cię uczył. Zapewnij kobiety, które u nas kupują, że firma działa i nic się w tej kwestii nie zmieni.

– One są tam aktywne?

– Oczywiście.

– Mam nadzieję, że babcia nie współpracowała z celebrytkami?

– Na szczęście nie. Raz się sparzyła i to wystarczyło. Więcej nie dała się namówić. – Klara podała Paulinie swój telefon. – Spójrz, to oficjalna strona firmy. Wystarczy, że napiszesz coś raz w tygodniu, do tego zdjęcia ubrań i będzie dobrze.

– Ja myślę. Posty w stylu: „Kochani, co wolicie na śniadanie: twarożek ze szczypiorkiem czy płatki?” nie wchodzi w grę.

– Bez obaw. Regina prowadziła stronę profesjonalnie.

– Babcia robiła to sama? Czego jeszcze o niej się dowiem?

– To zależy, czego jeszcze nie wiesz. – Klara się uśmiechnęła. – Muszę otworzyć butik – oświadczyła, dotykając tarczy zegarka. – Już pora. Zatem podsumujmy: ty zajmujesz się projektowaniem nowej kolekcji, resztę biorę na siebie. Niech branża szybko zobaczy, że działamy i wciąż należy z nami się liczyć. – Oparła rękę na kłamec. – Do zobaczenia. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wiesz, gdzie jestem.

– Oczywiście. Bardzo ci dziękuję. – Paula potarła czoło. – Mam nadzieję, że nie porwyam się z motyką na słońce. Odnoszę wrażenie, że do tej pory inni mówili mi, co mam robić, a teraz będę musiała sama podejmować decyzje.

– Jeśli tylko pozostali spadkobiercy nie będą nam przeszkadzać, damy radę. – Klara mrugnęła porozumiewawczo. – Idę.

Paulina otworzyła usta, żeby zagadnąć ją o zdjęcie chłopca, ale nie zdążyła. Asystentka wyszła i po chwili do uszu Morawskiej dobiegł stukot obcasów na schodach.

ROZDZIAŁ 15

Andrzej wciąż był na urlopie i spędzał czas przy komputerze, śledząc przebieg aukcji przedmiotów wyniesionych z mieszkania matki. Ktoś już wylicytował serwisy do kawy i herbaty, udało się również sprzedać kilka powieści. Na rachunek bankowy wpłynęły pierwsze wpłaty, ale to była kropla w morzu potrzeb. Morawski miał nadzieję, że więcej pieniędzy uzyska za obrazy. Co prawda, malarz, który je malował, okazał się mało znany, ale znajoma ze świata sztuki, poproszona o opinię, znalazła na temat twórcy kilka informacji, które mogły pomóc podbić cenę. Czas naglił i mężczyzna coraz bardziej się denerwował, zwłaszcza że przed oknami bloku, w którym mieszkał, pojawił się dziwny typ w czarnej kurtce i bejsbolówce nasuniętej na oczy. Spacerował alejką osiedlową, palił papierosy i spoglądał w stronę wejścia do budynku. Kręcił się tam już drugi dzień. Całe szczęście, że Andrzej mógł zjechać windą do garażu i stamtąd niepostrzeżenie wydostać się samochodem. Dzięki temu bez przeszkód woził Laurę do pracy i z pracy. Ale i tak czuł, że zaczyna tracić grunt pod nogami i jest na skraju wytrzymałości psychicznej. Jego telefon wciąż dzwonił, przychodziły SMS-y z groźbami. Za każdym razem obiecywał, że zwróci całą kwotę, oraz prosił o tydzień zwłoki. Po ostatniej wymianie wiadomości dostał ultimatum: „Masz czterdzieści osiem godzin, a później twoja córka spłaci dług. Nie masz pojęcia, jaki jest popyt na dziewice”. Treści towarzyszyło zdjęcie Joasi prowadzonej przez dziadka do szkoły. To było wczoraj. Andrzej natychmiast zadzwonił do Zawrotnego z ponagleniem. Nie mógł dłużej czekać. Na szczęście Irek miał już pieniądze i uzgodnione spotkanie z notariuszem. Dzisiaj. Na myśl o tym, że za kilka godzin skończą się jego problemy, Morawski czuł dławienie w gardle. Kolejny raz obiecał sobie, że już nigdy więcej nie pozwoli, by jakikolwiek nałóg zaczął kontrolować jego życie, żeby typy spod ciemnej gwiazdy zagroziły bezpieczeństwu jego rodziny.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał niczym wystrzał. Andrzej, spanikowany, pomyślał o mężczyźnie przechadzającym się przed blokiem. Na palcach poszedł do przedpokoju i spojrział przez wizjer. Za drzwiami stało dwóch umundurowanych policjantów.

– Słucham, o co chodzi? – Mimowolnie zerknął w lustro i zobaczył, że jest ubrany w poplamioną koszulkę i wypchane w okolicy kolan spodnie dresowe. Na bosych nogach miał basenowe klapki, na twarzy trzydniowy zarost. Wyglądał jak fleja i tak się czuł. W niczym nie przypominał gładko ogolonego faceta w markowym garniturze, pachnącego wodą toaletową *L'Homme Yves'a Saint Laurenta*. Zdał sobie sprawę, że ostatnio żona tylko takiego go ogląda. Nic dziwnego, że nie chciała z nim sypiać.

– Policja. Proszę otworzyć. Chcemy z panem porozmawiać.

Szczęknął zamek, zaskrzypiały drzwi. Andrzej pomyślał, że już dawno miał je naoliwić.

– W jakiej sprawie? – Zlustrował funkcjonariuszy.

– Możemy wejść? Chyba nie chce pan, żeby sąsiedzi słyszeli, co mówimy? – Jeden z mężczyzn rzucił znaczące spojrzenie w stronę drzwi naprzeciwko.

– Dobra, niech będzie. – Wpuścił ich do przedpokoju.

– Proszę się ubrać, pojedzie pan z nami na komendę.

– Co? – Morawski spojrział na zegar. – Za dwie godziny mam bardzo ważne spotkanie. To kwestia życia i śmierci.

– Im prędzej dotrzemy na miejsce, tym szybciej pan będzie wolny.

– Ale o co chodzi?

– Zostanie pan przesłuchany.

– W jakiej sprawie? – powtórzył.

– Wszystkiego dowie się pan w swoim czasie.

– Kurwa, ja pierdołę! – Andrzej zrobił w miejscu kilka kroków, niezdecydowany, w którą stronę ma iść. Jego wzrok znów padł na taflę lustra. Na szczęście miał czyste włosy. – Dobra, mo-

ment. Zmienię ciuchy.

Kilka minut później jechał radiowozem w stronę komendy. Patrząc przez okno na mijane ulice i budynki, zastanawiał się, czego od niego chcą. Miał nadzieję, że policja nie namierzyła nielegalnego kasyna, w którym do niedawna grał. Jeszcze by tego brakowało, żeby do długu doszło podejrzenie o donos. Wtedy tamci ludzie zastrzeliliby go jak nic. I całą rodzinę. Jak na zamówienie, Morawski dostał kolejną wiadomość od jednego z prześladowców: „W psiarni morda w kubel”. To utwierdziło go w przekonaniu, że jest obserwowany. Myślał o tym, czekając w pokoju przesłuchań, co chwilę sprawdzał, która jest godzina, i w końcu nie wytrzymał. Zadzwoił do Zawrotnego.

– Możliwe, że się spóźnię na spotkanie do notariusza – rzucił półgłosem. – Coś mi nagle wyskoczyło, więc uprzedzam na wszelki wypadek. Ale mam nadzieję, że zdążę na czas.

Chował telefon do kieszeni, gdy do pomieszczenia weszła atrakcyjna kobieta w średnim wieku. Miała falujące włosy w kolorze kasztanów, dopasowane do figury dżinsy i sweter wydziergany na drutach.

– Nadkomisarz Michalina Czaplińska – przedstawiła się, podsuwając mu na moment pod nos odznakę. – Proszę o dowód osobisty.

– Dowiem się wreszcie, o co chodzi? – Podał jej dokument.

Policjantka obrzuciła go ciężkim spojrzeniem, po czym spisała jego dane i oznajmiła:

– Chciałabym z panem porozmawiać w związku ze śmiercią pana matki. To nie był zgon z przyczyn naturalnych. Wszystko wskazuje na to, że Regina Morawska została zamordowana.

– Wiem. Brat do mnie dzwonił. – Andrzej potarł czubek nosa. – Trudno w to uwierzyć. Coś już wiadomo?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa, dokładamy starań, żeby wykryć sprawcę. – Czaplińska pstryknęła długopisem. – Gdzie pan był wieczorem w dniu śmierci matki?

– Tamtego dnia miałem urlop, siedziałem w domu.

– Kto może to potwierdzić?

– Żona. Wieczór spędziliśmy razem z córką.

– Oby tak było. Moja koleżanka właśnie rozmawia z pana małżonką.

– Laura tu jest? – Morawski poczuł strach. – Dlaczego? Nic nie zrobiła. – Poczuł wilgoć na czole i karku.

– Skoro nic nie zrobiła, dlaczego pan się denerwuje?

– Nie co dzień patrol zabiera mnie z mieszkania na przesłuchanie. W dodatku bez zapowiedzi.

– Skorzystał pan na śmierci matki. – Czaplińska oparła przedramiona na stole. – Dostał pan jedną piątą świetnie prosperującej firmy.

– No i co z tego? – Skrzyżował ramiona na piersi. – Nie tylko ja, lecz również brat z bratanicą.

– Będą państwo kontynuować działalność spółki?

– Jeśli chodzi o mnie, nie zamierzam prowadzić tego biznesu. Nie interesują mnie damskie fatałaszkę. Chcę sprzedać swoje udziały.

– Potrzebuje pan pieniędzy? – Policjantka świdrowała go nieruchomym spojrzeniem.

– Nie, no skąd? – Zrozumiał, że dał się podejść.

– W takim razie dlaczego wyprzedaje pan na Allegro rzeczy należące do pana matki? Wywniół je pan z mieszkania, które wraz z wyposażeniem odziedziczyła pana córka. Okradł pan własne dziecko.

Andrzej przyłożył dłonie do twarzy. Dlaczego uważał, że jest taki sprytny i zdoła ukryć swój czyn? Dlaczego sądził, że nic się nie wyda? I jakim cudem policjantka dowiedziała się o aukcjach? Po chwili do niego dotarło. Paulina. Tylko ona mogła zorientować się, co zaszło, i go zde-maskować. Miała klucze, często bywała u babki. Pewnie poszła tam po torebkę i zobaczyła puste miejsca po obrazach. Andrzej siedział nieruchomo, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji. Co powiedzieć? Czy Laura była przesłuchiwana w tej samej sprawie? Co powie? Czy zezna to samo co on? Czy ujawni, że jej mąż zadłużył się u typów spod ciemnej gwiazdy? Poczucie winy przygniotło mu barki. Nie dość, że ufundował żonie koszmar w postaci swojego uzależnienia, przepuścił mnóstwo pieniędzy, stworzył zagrożenie, to jeszcze naraził Laurę na kontakt z policją. Kurwa, kurwa, kurwa! Zacisnął palce na czole i policzkach.

– Panie Morawski? – Głos nadkomisarz Czaplińskiej zabrzmiał jak zza ściany. – Dowiem się, dlaczego sprzedaje pan rzeczy, które nie należą do pana?

– Nie mogę powiedzieć. – Andrzej opuścił ramiona. – To i tak stare klamoty, jak Asia dorosnie, nic jej po nich. Teraz młode dziewczyny mają inny gust.

– Czy to pan zabił matkę? Wiedział pan, że dostanie część firmy? W co pan się wplątał?

– Nikogo nie zabiłem! – Andrzej zerwał się z krzesła.

– Proszę usiąść. Natychmiast.

– Dobrze, już. Spokojnie. – Podniósł ręce w pokojowym geście.

– Obejrzelśmy zdjęcia zrobione podczas feralnego pokazu. Jest pan na jednym z nich. Wcześniej mówił pan, że wieczór spędził w domu z rodziną i nie jest zainteresowany damską odzieżą.

– Bo nie jestem. Poszedłem tam, żeby zrobić przyjemność mamie.

– Dlaczego pan skłamał?

Od pytań zakręciło mu się w głowie. Chciał wstać, wyjść i trzasnąć drzwiami, a wcześniej miał ochotę powiedzieć nieustępliwej policjantce, co o niej myśli. Ale nie mógł. Wiedział, że musi zachować spokój, bo inaczej znajdzie się na liście podejrzanych. Bliscy ofiar zawsze trafiali tam w pierwszej kolejności.

– A żona?

– Co: żona? – Nie zrozumiał.

– Nie towarzyszyła panu podczas prezentacji?

– Nie mogła. Miała do późna dyżur w szpitalu.

– Jak zatem pan wyjaśni, że była widziana w atelier co najmniej dwie godziny przed pokazem?

– Nie mam pojęcia. – Andrzej poczuł strużkę potu płynącą po plecach.

Czaplińska wstała i otworzyła drzwi.

– Zostań z nim – zwróciła się do stojącego na korytarzu funkcjonariusza.

Nie było jej piętnaście minut, jak się zorientował, zerkając na zegarek, ale był to najdłuższy kwadrans w jego życiu. Wciąż myślał o tym, że czas płynie, a Zawrotny nie będzie do dyspozycji przez wieczność. Czekał na powrót śledczej, zadzwonił do rodziców Laury i upewnił się, że Asia już jest w domu.

– Nikomu nie otwierajcie drzwi – polecił.

– Synu, w co ty się wplątałeś? – spytał teść, nieświadomie powtarzając słowa nadkomisarz Czaplińskiej.

– W nic – burknął Morawski i się pożegnał.

W samą porę, ponieważ do pomieszczenia wróciła policjantka.

– Jak mówiłam, za ścianą jest teraz pana żona. Na szczęście ona z nami współpracuje. – Wbiła w Morawskiego nieruchomy wzrok. – Wiemy, że tamtego dnia pani Laura skończyła dyżur wczesnym popołudniem i pojechała poprosić teściową o pożyczkę. Wyszła z niczym. Wiemy także, że jest pan hazardzistą, który nie tylko przepuścił mnóstwo pieniędzy, lecz również zadłużył się u nieodpowiednich ludzi, którzy grożą pana rodzinie. – Śledcza oparła się o stół. – Wie pan, co myśle? Jesteście w dramatycznej sytuacji, stanęliście pod ścianą. W takich momentach ludzie są zdolni do różnych czynów, do zachowań, które mogą ich samych zaskoczyć. Braliście pod uwagę, że Regina może odmówić wam pieniędzy. I tak się stało, więc kiedy pan się o tym dowiedział, postanowił zrealizować plan B, żeby jak najprędzej otrzymać spadek. Pojechał pan do butik. Poczekał na sposobność. Zobaczył matkę, gdy wchodzi na górę. Zaaplikował jej śmiertelny zastrzyk, który wcześniej dostał od żony, a później usiadł jak gdyby nigdy nic na widowni, udając, że przyszedł na pokaz.

– Nieprawda! – krzyknął Andrzej. – To nie tak.

– A jak?

– Kiedy Laura wróciła do domu i powiedziała, że matka nie chce kolejny raz dać nam gotówki, postanowiłem sam z nią porozmawiać. Byłem gotowy upokorzyć się i obiecać wszystko, co zechce, dotrzymać każdego słowa, żeby tylko pomogła nam spłacić dług. Zamierzałem poprosić ją o ostatnią szansę. Liczyłem, że będzie miała dobry humor po pokazie i... – Morawski odgarnął włosy z czoła. – Siedziałem na widowni, gdy nagle muzyka przestała grać, ktoś zapalił światła i we-

szła asystentka mamy. Ogłosiła, że musi przerwać prezentację, i poprosiła, żeby wszyscy wyszli. Zrobiło się zamieszanie, nikt nic nie rozumiał, ludzie próbowali czegoś się dowiedzieć. W tej sytuacji zrezygnowałem z planów i wróciłem do domu.

– Nie przyszło panu do głowy, że chodzi o panią Reginę?

– Nie. Pomyślałem, że jest zagrożenie pożarowe albo ktoś ukradł stroje. Nie sądziłem, że komuś coś się stało, a już nie że mojej matce.

– Wie pan co? Wierzę w to wyjaśnienie. Matkobójstwo to jedna z najgorszych zbrodni, mało kto by się na nią porwał. Przypuszczam, że to pana żona wykonała czarną robotę, a pan ją chroni, wikłając się w kolejne kłamstwa.

– Że co proszę?!

– Jest pielęgniarką, ma dostęp do medykamentów, zdrowie i życie jej córki było zagrożone. Matka potrafi wiele zrobić, żeby ochronić swoje dziecko. Może wcale nie wróciła do domu? Może była przygotowana na wypadek odmowy? Ukryła się i czekała na sposobność? Potem skorzystała z okazji, gdy Regina podczas prezentacji poszła do gabinetu.

– Mówię pani, że wróciła do domu i już z niego się nie ruszała.

– Skąd ta pewność? Przecież później pana tam nie było.

Zapadła cisza. Andrzej uświadomił sobie, że policjantka ma rację, przecież wyszedł, żeby jechać do atelier. Nie wiedział, co w tym czasie robiła małżonka. Nie. Bzdura. Ona nie była zdolna do popełnienia zbrodni.

– Laura nikogo nie zabiła – oświadczył stanowczym tonem. – Długo to jeszcze potrwa? Mam ważne spotkanie.

– Jedzie pan sprzedać odziedziczone udziały, żeby spłacić zobowiązania? – Czaplínska świdrowała go wzrokiem. – Zanim pan zaprzeczy... O tym też już wiemy.

– Tak, mam kupca, który czeka na mnie u notariusza! – wybuchnął Andrzej. – Jeśli zaraz stąd nie wyjdę i nie zdążę na czas, interes przejdzie mi koło nosa. Wtedy, kurwa, naprawdę za siebie nie ręczę! – Umilkł, przestraszony, że się zagalopował.

Policjantka długo wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem, a później podsunęła mu protokół z przesłuchania.

– Proszę przeczytać i podpisać, jeśli się zgadza. Niech pan załatwi swoje sprawy i potem tutaj wróci. Mój kolega z zespołu zajmującego się nielegalnym hazardem chce zamienić z panem kilka słów. Lepiej by było, żebyśmy nie musieli wysyłać po pana radiowoza. I doradzam współpracę.

ROZDZIAŁ 16

Minionej nocy Paulina spała mocnym, zdrowym snem, bez koszmarów. Wstała przed alarmem budzika, wyczęta. Odstąpiła zasłony i uchyliła okno. Po deszczu i ciemnych chmurach nie został ślad, na niebie jaśniało słońce. Jego promienie wniknęły do sypialni, oświetlając fragment dywanu i komodę. Szum dochodzący z ulicy mieszał się ze świergotem ptaków. Zapowiedź pięknego dnia zadziałała jak pigułka poprawiająca nastrój i Paulina, pierwszy raz od śmierci babci, poczuła przypływ optymizmu i wiary, że da radę pokonać trudności i osiągnąć postawione sobie cele. Wzięła prysznic, zjadła śniadanie, kawę postanowiła wypić w biurze. W drodze do atelier myślała o swojej pierwszej kolekcji. Nie wiedziała, od czego zacząć, skąd czerpać inspirację, jak sprawić, by ubrania wpisywały się w misję marki, a jednocześnie nie były kopią modeli Reginy. Chcąc zaistnieć jako projektantka, Paula musiała znaleźć swój styl. Postanowiła po przybyciu na miejsce zacząć od obejrzenia ostatnich dzieł babci. Widziała tylko dwie sukienki, w których miała wystąpić na początku i końcu pokazu. Teraz miała okazję to zmienić.

Zaczęła od butiku, gdzie wisiały na wieszakach wystawione na sprzedaż rzeczy. W firmie jeszcze nikogo nie było. Mogła czuć się swobodnie. Stwierdziła, że tym razem Regina postawiła na kolekcję składającą się ze stylistycznie powiązanych ze sobą elementów, które, łączone w różnych konfiguracjach, tworzyły kilka zestawów ubrań. Uzupełnione odpowiednimi butami, apaszką czy biżuterią mogły być używane przy różnych okazjach. Były wśród nich głównie rzeczy do noszenia w sezonie jesienno-zimowym, między innymi płaszcz z tweedu, dzianinowe swetry, marynarka ze sztruksu, lniane i jedwabne koszule, spodnie i spódnica z czarnej krepy oraz sukienka z wełnianej flaneli w kratkę. Wszystko starannie wykończone i zdobione ręcznie wykonanymi aplikacjami, klamrami, taśmami z tafty lub aksamitu, wstawkami z koronki.

Paulina spędziła ponad godzinę, zestawiając ze sobą poszczególne sztuki odzieży, rozważając, w jaki sposób mogłaby wnieść do marki nową jakość. Im dłużej biła się z myślami, tym większy ogarniał ją popłoch. Niekiedy projektowała coś do ubrania, robiła wykroj i siadała do maszyny, ale co innego było szyc to dla siebie, a co innego, gdy chodziło o zaspokojenie gustu dotychczasowych klientek, ufających wizji babci. Regina nigdy nie podążała za światowymi trendami, tworzyła to, co w danym momencie jej w duszy grało, szukała inspiracji raczej w przeszłości niż w teraźniejszości, unikała tego, w czym akurat chodziła połowa kobiet w kraju. Stawiała na niepowtarzalność i krótkie serie. Sama wybierała kolory i motywy, niekonieczne te, które w danym sezonie były modne. Zachęcała do odwagi i oryginalności w kreowaniu siebie. Stopniowo babcia zdobyła grono klientek doceniających unikatowość jej pomysłów, wyjątkowość doskonale uszytych rzeczy, które, odpowiednio użytkowane, można było nosić wiele lat bez uszczerbku na jakości.

Paulina odwiesiła modele na wieszaki i usiadła w fotelu. Wodząc wzrokiem po wnętrzu, zastanawiała się, czy sprosta wyzwaniu. Czy nie podjęła się czegoś, co ją przerośnie? Czy będzie w stanie zaprojektować spójny zestaw elementów odzieży, które będzie można nosić w dowolnych zestawieniach? Regina uważała kolekcje kapsułowe za podstawę dobrze wyposażonej szafy. Paulina przybrała pozycję półleżącą, zamknęła oczy i popuściła wodze wyobraźni. Zanim jednak wpadła na jakiś pomysł, w butiku pojawiła się ekspedientka.

– Wszystko w porządku? – spytała, zdejmując płaszcz.

– Tak, oczywiście. – Morawska wstała. – Oglądałam ubrania, które babcia przygotowała na ostatni pokaz.

– Nie zostało ich już wiele, po dwie, trzy sztuki każdego rodzaju. Klientki wykupują rzeczy, myśląc, że to koniec marki. – Dziewczyna oblała się rumieńcem. – Bardzo mi przykro z powodu śmierci pani Reginy, wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Kto mógł zrobić coś tak strasznego?

Z jej słów Paulina wywnioskowała, że wiadomość o zabójstwie rozniosła się już wśród personelu.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że policja szybko znajdzie sprawcę.

– Wszystkie pracownice dostały wezwanie do stawiennictwa na przesłuchanie – kontynuowała ekspedientka. – Ale przecież my nic nie wiemy.

– To na pewno rutynowa procedura. – Paula skierowała się w stronę wyjścia na zaplecze, gdzie były drzwi prowadzące do klatki schodowej. – Policjantki rozmawiają nie tylko z rodziną, ale i z innymi osobami, które znały babcię. – Morawska spojrzała na zegarek. – Pora otworzyć butik, prawda?

– Oczywiście. – Dziewczyna przekreśliła zamek w oszklonych drzwiach.

Wszedłszy po schodach na pierwsze piętro, Paulina zajrzała do pracowni. Przywitała się z krawcowymi, z których jedna cięła tkaninę na płaszcz, a druga regulowała mechanizm maszyny. Szwaczka obrabiała w żakiecie dziurki na guziki.

– Czy pani zamierza sprzedać firmę? – spytała wprost. – Krążą takie plotki. Mamy szukać nowej pracy?

– Ależ skąd! – Morawska uniosła brwi. – Wręcz przeciwnie, zamierzam ją zatrzymać i prowadzić na takim samym poziomie, jak to robiła babcia Regina.

– Może nie wszyscy tak sądzą. – Kobieta wymieniła spojrzenia z koleżankami.

– Nie rozumiem.

– Z piętnaście minut temu był tutaj Ireneusz Zawrotny. Wszedł od podwórka, pytał o panią.

– Cały rano spędziłam w butikach – wyjaśniła Paulina.

– Nikt o tym nie wiedział, korzystamy z tylnego wejścia i od razu idziemy tutaj.

– W porządku. Jeśli pan Zawrotny ma sprawę, przyjdzie drugi raz. Nie ma się czym przejmować.

– Ja bym nie był takim optymistą – zabrzmiało za jej plecami.

Morawska odwróciła się i prawie wpadła na stojącego zbyt blisko mężczyznę. Cofnęła się o krok i omiotła go uważnym wzrokiem. Był wysoki, miał na sobie ciemne spodnie oraz rozpiętą kurtkę z brązowego zamszu, a pod nią o dwa tony jaśniejszy golf.

– Pan do mnie? – spytała Paula.

– Tak. Ireneusz Zawrotny, bardzo mi miło. – Skinął głową.

– Wiem, kim pan jest. – Paula zaprosiła go do gabinetu i wskazała miejsce na kanapie. – Słucham, o co chodzi? – Zerknęła na zegarek. – Nie mam zbyt dużo czasu. Jeśli znów pan przyszedł po to, żeby coś ukraść... Nie przymknę na to oka, tak jak poprzednio moja babcia.

– Cóż, tym razem wszystko odbyło się zgodnie z literą prawa. – Ireneusz strzepnął z rękawa niewidoczny pyłek. – Wczoraj stałem się właścicielem jednej piątej pani firmy. – Poprawił się na siedzisku i zarzucił ramię na oparcie, zawłaszczając przestrzeń. – Jesteśmy współnikami.

– Słucham?! – Morawskiej zabrakło powietrza.

To nie może być prawda, niemożliwe, żeby wuj Andrzej sprzedał swoje udziały – pomyślała, jednocześnie mając świadomość, że Zawrotny mówi prawdę, w przeciwnym razie nie miałby po co tutaj przychodzić. Brat ojca nie ukrywał swoich zamiarów, uprzedzał, że ma kłopoty finansowe i ktoś grozi jego rodzinie. Właśnie spełniał się najgorszy sen jej i Reginy: człowiek, którego nie znosiły, kładł rękę na ich firmie.

– Andrzej pilnie potrzebował gotówki. – Głos gościa przywołał Paulę do rzeczywistości.

– Czego pan chce? – warknęła. – Bo jeśli liczy na dywidendy, to nieprędko, na razie próbuję uratować spółkę przed sępami. Zanim wypracuję zysk, trochę czasu upłynie.

– Przyszedłem, żeby złożyć pani ofertę.

– Nie sprzedam swojego dziedzictwa. To wykluczone.

– Proszę mnie wysłuchać. Może pani odzyskać te udziały. Odstąpię je za tyle, ile zapłaciłem Andrzejowi. Sześćset tysięcy złotych.

– Gdzie jest haczyk? – Paulina rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

– Miesiąc. Ma pani trzydzieści dni. Później propozycja będzie nieaktualna.

– Dlaczego pan to robi?

– Lubię rywalizację, a nie mogę konkurować z firmą, która częściowo należy do mnie. Kiedy będzie pani jedyną właścicielką, to co innego. Współzawodnictwo mnie motywuje. – Zaśmiała się, pokazując wypielęgnowane zęby.

– Skoro tak, trzeba było nie robić interesu z moim, pożałuj Boże, wujem. Nie miałby pan

problemu.

– Gdybym tego nie zrobił, Andrzej znalazłby innego nabywcę. Był bardzo zdesperowany. Postanowiłem panią uratować.

– Ach, tak? – Paulinie zaokrągliły się oczy. – Rycerz na białym koniu! Teraz mam być panu wdzięczna? Za to, że dał mi pan nierealny termin na odkupienie udziałów?

– Zawsze to lepiej niż nie dać pani żadnej możliwości manewru. – Znów się uśmiechnął, ale zaraz spowaźniał. – Nie ukradłem pani babce tamtych wzorów. Przyniósł je do mnie wasz poprzedni fotograf. Nie mówił, że to dzieło Reginy, twierdził, że narysował wszystko sam, że chciałby rozwijać się w nowej dziedzinie, tworzyć modę, dyktować trendy.

– I ja mam w to uwierzyć? Przecież naszej marki nie można pomylić z żadną inną.

– On przyznał, że się inspirował pracą szefowej, ale przysiągł, że to jego własne pomysły. Zrozumiałem, że mnie oszukał, dopiero wtedy, gdy pani Regina zarzuciła mi kradzież. Ale było za późno, żeby wszystko odkręcać. Ubrania już trafiły do sklepów. Próbowałem odszukać tamtego gnojka, żeby mu gębę oklepać, ale on nagle zapadł się pod ziemię. Później ustaliłem, że faktycznie się przebranzowił, ale jedynie w obszarze fotografii, nagle postanowił pstrykać pejzaże zamiast ciuchów. Namówił jakiegoś wydawcę albumów, żeby sfinansował mu podróż po Ameryce Południowej, i przepadł.

– Ciekawa historyjka. – Paula z przekąsem skwitowała opowieść. – Przy takiej fantazji może również pan powinien się przebranzowić i pisać bajki?

– Historia jest prawdziwa. Może pani myśleć o mnie, co chce, ale nie jestem złodziejem, lubię uczciwe wyścigi, bez takich zagrywek. Dlatego postanowiłem wykazać dobrą wolę i zaproponować pani odkupienie udziałów.

– Szanowny panie, gdybym miała na zbyciu sześćset tysięcy, mój wujek nie musiałby do pana chodzić. Pierwsza zaproponowałabym mu pieniądze, a później poprosiła, żeby zniknął, zanim skrzywdzi kolejne osoby.

– Daję miesiąc – powtórzył gość. – To wbrew pozorom dużo czasu. Skoro zamierza pani prowadzić spółkę, przed panią mnóstwo wyzwań. Proszę potraktować to jak jedno z nich i znaleźć rozwiązanie. Później przyzwyczaję się do myśli, że mam część marki „Regina”, i może mi się to zacząć podobać.

– Panie Zawrotny...

– Ireneusz. Dla przyjaciół: Irek.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Nie jesteśmy nawet dobrymi znajomymi, co najwyżej ludźmi z tej samej branży, choć z dwóch końców... Hmm... kontinuum. – Podniosła głos. – Moja babcia robiła, co mogła, żeby jej ubrania można było nosić latami, pan zaś, i panu podobni, przyczyniacie się do tego, że na pustyni w Chile zalega i wciąż rośnie sterta ciuchów kupowanych bezmyślnie na wyprzedazach i zakładanych jeden raz, bubli nienadających się po roku do noszenia. – Morawska urwała, ponieważ zabrakło jej tchu.

– Mimo wszystko mam nadzieję, że kiedyś spojrzy pani na mnie łaskawszym okiem – odparł mężczyzna, niezrażony, i wstał. Zasunął zamek kurtki, postawił kołnierz. – Trzydzieści dni – przypomniał z uśmiechem. – Kłaniam się i życzę sukcesu.

Kiedy wyszedł, Paulina zaczęła spacerować po gabinecie, trzęsąc się ze złości i oburzenia.

– Co on sobie wyobraża, zarozumialec jeden?! – wymamrotała pod nosem i podeszła do okna wychodzącego na wewnętrzny dziedziniec. Potrzebowała zaczerpnąć świeżego powietrza. Chwyliła za uchwyt i zobaczyła Zawrotnego, który właśnie wyszedł z budynku. Ireneusz zlustrował podwórze, włożył ręce do kieszeni, a potem skierował wzrok wprost na Paulinę. Widząc ją, podniósł dłoń w pożegnalnym geście. Morawska odsunęła się od szyby gwałtownym ruchem i wpadła na komodę, trafiając udem w róg mebla. Zakłęta i w tej samej chwili usłyszała:

– Wszystko w porządku?

– Tak – syknęła, rozmasowując mięsień. – Uderzyłam się o szafkę. Tak się wkurzyłam, że ledwo panuję nad sobą.

– Widziałam Zawrotnego w bramie. Przyszedł na przeszpiegi?

– Gorzej. – Paulina skrzywiła się, jakby jadła cytrynę. – Muszę zdobyć w ciągu miesiąca sześćset tysięcy, a wołałabym uniknąć pożyczki w banku. Masz jakiś pomysł?

– A konkretnie o co chodzi? – Szulc zajęła miejsce na fotelu.

Morawska opadła na krzesło. Patrząc na asystentkę, znów przypomniła sobie, że nie spytała jej o zdjęcie chłopca w albumie. Teraz jednak, po rewelacjach przekazanych przez Ireneusza, możliwość, że jej ojciec ma kochankę i drugie dziecko, chwilowo straciła na znaczeniu.

– Zaraz ci opowiem – westchnęła. – Ale najpierw o czymś innym. Pojutrze pogrzeb babci. Chyba będę musiała wreszcie coś napisać w mediach społecznościowych i zawiadomić ludzi o ceremonii. Masz login i hasło? Popzednio mi to umknęło.

– Tak. Regina dała mi dostęp. – Klara wyjęła komórkę. – Zaraz ci wyślę na Messengerze. – Poruszała palcami po wyświetlaczu. – Poszło. – Odłożyła smartfon. – A teraz mów, o co chodzi z Zawrotnym.

ROZDZIAŁ 17

Wczorajszy wieczór Michalina spędziła z Filipem. Najpierw poszli do kina, na komedię romantyczną, jako że ona miała na co dzień wystarczająco dużo kryminału, on zaś unikał produkcji o chorobach i służbie zdrowia. Później zjedli kolację w restauracji, następnie Miśka zaprosiła mężczynę do siebie. Miała dobry nastrój, ponieważ udało jej się nie myśleć o pracy, a Rynkiewicz był jak zwykle czarujący. Kochali się bez pośpiechu, przerywając czułości, żeby zapalić papierosa lub upić łyk wina, szeptali sobie do ucha tajemnice i chichotali jak dzieci. Potem zasnęli, wtuleni w siebie, ze splątanymi kończynami. Nad ranem obudziła ich komórka Filipa. Dzwonili do niego ze szpitala z informacją, że przywieziono ludzi z wypadku i potrzebna jest każda para rąk. Rynkiewicz pocałował Michalinę i wstał, obiecując, że w ciągu dnia zadzwoni. Czaplą zamknęła za nim drzwi i wróciła pod kołdrę. Druga poduszka wciąż pachniała męską wodą toaletową. Miśka wciągnęła w nozdrza woń piżma zmieszanego z aromatami cedru, gałki muszkatołowej i paczuli. Zamknęła oczy, próbując zasnąć. Nie miała pretensji do partnera; sama nie raz i nie dwa wstawała przed świtem albo odwoływała w ostatnim momencie spotkania, ponieważ nagle coś wyskoczyło w pracy. Między innymi z tego powodu rozpadło się jej małżeństwo.

Rano policjantkę obudził dźwięk SMS-a. To Filip wysłał jej rysunek serca przewiązanego kokardą. Pomyślała, że obecność Rynkiewicza w jej życiu wraz z upływem czasu staje się coraz bardziej kojąca i przyjemna. Przez kilka minut Czaplą wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby zdecydowała się z nim związać, następnie wstała z uśmiechem zadowolenia. Pełna energii, wzięła prysznic, zjadła owsiankę i jogurt, popiła kawę. Do pracy dotarła przed czasem i od razu zajęła się czytaniem akt sprawy zabójstwa projektantki. Przestudiowała protokoły z dotychczas przeprowadzonych przesłuchań, zrobiła notatki. Potem włączyła czajnik i uchyliła okno. Na parkingu stał Zawisłak. Osłaniając dłonią płomień zapalniczki, próbował przypalić papierosa. Z samochodu wysiadł Pawelec, podszedł do Brunona i zamienił z nim kilka słów. Ulicą w stronę komendy sunęła sierżant Maciejka. Miała w uszach słuchawki, a jej usta były w ciągłym ruchu, więc Czaplínska doszła do wniosku, że dziewczyna słucha muzyki i śpiewa wraz z wokalistą. Miśka uważała, że teraz ludzie nawet idąc z workiem śmieci do altanki, odgradzają się od świata ścianą dźwięków. Obserwowała to każdego dnia na ulicy i uważała za niebezpieczny nawyk. Ktoś, kto ma zatkanie uszy, nie kontroluje otoczenia, nie słyszy odgłosów ulicy oraz kroków za plecami, ma obniżoną koncentrację i tym samym wystawia się na cel potencjalnego agresora.

– Cześć. – Zosia stanęła w drzwiach i schowała słuchawki do kieszeni.

– Cześć. – Michalina odeszła od parapetu. – Czego słuchasz? – spytała, chociaż nie znała współczesnych trendów i sama relaksowała się przy brzmieniach Queen.

– Teraz czy w ogóle?

– Jedno i drugie.

– Teraz powtarzałam lekcję angielskiego, a jeżeli chodzi o muzykę, mam wielką słabość do Czesława Niemena.

Czaplą wytrzeszczyła oczy, zaskoczona. Lekcja angielskiego, dobre sobie! I Niemen. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Włączyła czajnik i wskazała papiery leżące na biurku.

– Musimy się naradzić, ale najpierw chcę ci coś powiedzieć – zdecydowała. – Wiesz, że chodząc po ulicy z zatkanymi uszami, narażasz się na niebezpieczeństwo? I że jak ktoś ci przyłoży pałką w łeb, to twój czarny pas w karate nic ci nie da?

– Ty się o mnie martwisz? – Zosia położyła plecak na krześle i wyjęła z niego drugie śniadanie oraz termos.

– Wcale. Nie jestem twoją niańką. Postanowiłam tylko spełnić obywatelski obowiązek.

– Wieczorami mam oczy i uszy otwarte, na odludziu też – zapewniła Maciejka. – Szlifuję angielski, ponieważ chcę się ubiegać o skierowanie na kurs profilowania kryminalnego nieznanymi sprawców przestępstw.

– Ambitnie – przyznała Miśka. – Trzymam kciuki, żeby ci się udało. Gdybym wtedy, jak zamordowano Helenę Morawską, miała pod ręką profilera, może udałoby się wykryć zabójcę.

– Dlatego mam zamiar tego się uczyć. Już przeczytałam wszystko, co opublikowano po polsku i... Właśnie! Masz dla mnie notatki na temat zabójstwa Heleny? – Maciejka naląła do nakrętki termosu trochę parującego płynu.

– Mam. – Czaplińska sięgnęła do torby. – Możesz je skserować.

– Super. Chcesz trochę herbaty z imbiru?

– Nie, dziękuję. – Michalina się skrzywiła. Patrząc na Zosię, niekiedy myślała o sobie sprzed lat. Wtedy ona również była pełna ideałów oraz wiary, że swoją pracą może przywrócić ład na świecie, sprawić, że zło zniknie. I tak jak Maciejka wozila ze sobą kanapki oraz pojemnik ze zdrowym napojem. Teraz Czapla wolała kawę. Lubiła jej smak i zapach. Mała czarna pomagała na ból głowy, niewyspanie, zmęczenie i frustrację. Czajnik właśnie pstryknął, sygnalizując, że woda się zagotowała, więc Miśka wsypała do kubka łyżkę zmielonych ziaren i zalała je wrzątkiem. – Zbierzmy to, co już mamy – zaproponowała. – Niewiele tego, ale od czegoś trzeba zacząć. Kto, oprócz Andrzeja i Laury, chciałby sprzątnąć Reginę? Komu jeszcze śmierć projektantki była na rękę? – Stuknęła długopisem w okładkę skoroszytu. – Co wiemy o starszym synu? Masz jakieś wieści?

– Grzegorz Morawski nie skłamał, podając godzinę wyjścia z pracy, ale nieprawdą jest, że pojechał do siebie – odparła Zosia. – Sprawdziłam monitoring w apartamentowcu, gdzie facet mieszka. Z nagrania wynika, że dotarł tam późnym wieczorem.

– A Sylwia?

– Ona też wróciła do domu znacznie później, niż można było się spodziewać, gdyby pojechała tam prosto po pracy. Jeśli któreś z nich było w okolicach atelier w krytycznym czasie, musiało się dostać do budynku przez podwórze, ponieważ ani naszego architekta, ani jego żony nie ma na żadnym ze zdjęć zrobionych przez Turowicza.

Nie uszło uwadze Michaliny, że Zosia, wypowiadając nazwisko fotografa, na chwilę uciekła wzrokiem, a na jej twarz wypełził rumieniec.

– Okej. – Czaplińska upiła z kubka solidny łyk, a potem drugi, i poczuła przyjemne ciepło. – W takim razie trzeba pogadać z tą parą jeszcze raz. A co z motywem?

– U niego brak. Co do żony... Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to kwestia kochanki i dziecka na boku.

– Podtrzymuję zdanie, że jeśli już, raczej zabiłaby rywalkę niż teściową. – Czapla potarła czubek nosa.

– Chyba że Regina zaczęła urabiać Grzegorza, żeby odszedł od żony. Sylwia się o tym dowiedziała i poprosiła starszą panią, by przestała mieszać w jej związku. Kiedy rozmowa nie poszła zgodnie z jej oczekiwaniem, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. – Zosia rozpakowała gramkę.

– Ładnie brzmi, jednak nie mamy żadnych dowodów, że denatka prowadziła wojnę podjazdową.

– To prawda, ale w albumie rodzinnym nie ma ani jednego zdjęcia Sylwii. Chyba teściowa nie pałała miłością do drugiej synowej.

– Nędzna poszlaka. – Michalina wyjęła z paczki papierosa i zaczęła go ugniatać. – Chce mi się zapalić. – Włożyła kurtkę. – Jedźmy na Złotą do Morawskiego, a później do butiku, pogadać z Klarą Szulc. – Sprawdziła zawartość kieszeni, dopiła kawę. – Ustalimy, co wiedziała Regina, i czy próbowała wtykać nos w sprawy syna i jego kochanki.

– Jedźmy. Zjem po drodze. – Maciejka schowała bułkę do plecaka. – A co z listą połączeń telefonicznych?

– Ma być na jutro.

Grzegorz siedział w gabinecie i rozmyślał o porannej rozmowie z jednym z architektów. Podwładny zagroził złożeniem wypowiedzenia, jeśli sytuacja w firmie się nie zmieni. Oświadczył, że ludzie od dawna tyrają ponad siły, mają narzucone nierealne terminy realizacji projektów, co się odbywa kosztem ich życia osobistego i rodzinnego, a niebawem może wpłynąć na stan zdrowia, nie

wspominając o jakości wykonania zadań.

– W pośpiechu i pod presją czasu łatwo się pomylić, zrobić złe wyliczenia. Sam wiesz. Nie jesteśmy w stanie dłużej pracować w takiej atmosferze. Po ostatnim zleceniu... Chodzi o osiedle mieszkaniowe... mamy dość. Zostałem oddelegowany przez zespół, żeby cię o tym poinformować.

Morawski do tej pory żywił przekonanie, że jako szef sprawuje się bez zarzutu. Był empatyczny, uważał, że jeśli pracownikom wiedzie się w życiu prywatnym, lepiej przykładają się do obowiązków. Dlatego nie robił problemu, gdy ktoś szedł na zwolnienie lekarskie, nigdy nie blokował urlopów, nie wywierał na nikim presji, brał pod uwagę opinie podwładnych podczas dyskusji na tematy zawodowe. Słowa kolegi wprawiły go w osłupienie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł, gdy tamten umilkł. – Zawsze mi się wydawało, że traktuję was z szacunkiem i uwagą, pierwszy raz słyszę, że jesteście niezadowoleni z powodu moich decyzji czy zachowania. – Podparł dłonią czoło. – Ostatnio mam trudny czas. Moja matka została zamordowana, córka odeszła na swoje... Może zrobiłem coś nie tak, odezwałem się do kogoś niegrzecznie. – Spojrzał na rozmówcę w zamyśleniu. – Spotkajmy się pod koniec dnia pracy w sali konferencyjnej. Skoro jest problem, trzeba o nim pogadać.

– Wiemy, co się zdarzyło, i bardzo ci współczujemy – powiedział architekt. – Jednak to, o czym mówię, ciągnie się od dawna. I bardziej chodzi o twoją żonę niż o ciebie, chociaż skoro akceptujesz takie zachowania i wszystko odbywa się za twoją zgodą, to...

– Macie zastrzeżenia do Sylwii? – Morawski uniósł brwi. – Dobrze, proszę o konkrety.

Po wysłuchaniu pracownika Grzegorz zamknął się w swoim gabinecie, żeby pomyśleć. Nie mógł uwierzyć, że pod jego bokiem żona prześladuje ludzi z zespołu do tego stopnia, że nie widzieli innego wyjścia, jak zacząć szukać nowej posady. Przypomniał sobie rozmowę z Kowalskim o odbieraniu klientów konkurencji. Jedno do drugiego pasowało. Musiał porozmawiać z Sylwią, te sprawy nie mogły czekać. Właśnie wstawał zza biurka, żeby pójść do gabinetu zajmowanego przez żonę, gdy recepcjonistka zawiadomiła go o wizycie policji.

– Zaraz przyjdę – odparł, czując napięcie. Obecność śledczych w jego miejscu pracy mogła oznaczać tylko jedno.

– Sala konferencyjna jest zajęta, Krystian prowadzi spotkania rekrutacyjne. To są te same kobiety, które już tu były.

– W takim razie przyprowadź je do mnie, proszę – zdecydował i kiedy policjantki zajęły miejsca w fotelach, rzucił niecierpliwie:

– Czy już coś wiadomo?

– Są pewne tropy, które sprawdzamy. – Nadkomisarz Czaplińska wbiła w niego zamyślane spojrzenie. – Jeśli dowiemy się czegoś konkretnego, na pewno damy panu znać.

– Czyli nic? Tyle dni minęło, a tymczasem...

– Tymczasem chciałybyśmy poruszyć temat pana alibi – dokończyła sierżant Maciejka, obracając na palcu końcówkę warkocza.

– Moje alibi?

– Poprzednio zeznał pan, że po wyjściu z pracy pojechał prosto do siebie.

– Tak było – potwierdził Grzegorz.

– Obejrzałam nagranie z monitoringu w apartamentowcu. Dowodzi ono czegoś innego. Owszem, dotarł pan do budynku, gdzie mieszka, ale półtorej godziny po śmierci matki. Gdzie pan przebywał po wyjściu z pracy?

– Jestem podejrzany?

– Na razie nie. To rutynowe pytanie. – Czaplińska przejęła pałeczkę.

– Wolałbym nie mówić. – Morawski zacisnął usta.

– Czy to ma związek z pana synem? – Śledcza dała znak Zosi, a ta podsunęła architektowi wyświetloną na ekranie smartfona fotografię. – To pana dziecko, prawda?

Grzegorz spodziewał się różnych pytań, wchodzenia z butami w życie i sprawy osobiste, ale nie przyszło mu na myśl, że ktoś odkryje jego tajemnicę. Był pewny, że sekret jest dobrze chroniony. Odkąd Regina się zorientowała, że oprócz dwóch wnuczek ma pięcioletniego wnuka, Morawski stał się jeszcze ostrożniejszy. Dopóki nie podejmie ostatecznej decyzji, co zrobić, nikt nie miał prawa dowiedzieć się o Klarze i ich potomku. Dlatego teraz, ujrzawszy na wyświetlaczu twarz Piotrusia, nie zdołał zapanować nad zaskoczeniem.

- Skąd...? – zająknął się i umilkł, nie kończąc.
- Fotografia była w rodzinnym albumie ze zdjęciami. – Ruda z warkoczami pokazała mu następną odbitkę, z Klarą trzymającą małego na kolanach.
- No tak. – Morawski skrzyżował ramiona na piersi. – Zaprzeczanie jest pozbawione sensu.
- A zatem powtórzę pytanie: co pan robił po pracy?
- Zajmowałem się synkiem. Opiekunka zachorowała, a Klara musiała być na pokazie, więc zadzwoniła do mnie z prośbą o pomoc. Odebrałem Piotrka z przedszkola i resztę czasu spędziliśmy w mieszkaniu jego matki. Wychowawczynie potwierdzi, że... Poza tym musiałem wpisać się do specjalnego zeszytu.
- Pana żona wie, że prowadzi pan podwójne życie?
- Nie. Przypuszczam, że w przeciwnym razie powiedziałyby mi o tym.
- Niektóre kobiety udają, że nie wiedzą o zdradzie, licząc, że prędzej czy później nastąpi koniec romansu. – Czaplińska zapisała coś w notesie. – To jest dla nich łatwiejsze do zniesienia niż upokarzająca rozmowa o tej drugiej.
- Sylwia nigdy nie dała mi do zrozumienia, że coś wie.
- Ale pani Regina była zorientowana, co się dzieje?
- Tak.
- Jak zareagowała?
- Uważała, że jestem nie w porządku wobec Klary i Piotrka. Sugerowała, żebym się rozwiódł z Sylwią.
- Nie układa się panu w małżeństwie?
- Wszystko jest w porządku. – Grzegorz zawiesił wzrok na ścianie, gdzie miał oprawiony w antyramę kolaż zdjęć rodziny. Odbiegł myślami do poranka, kiedy dowiedział się o śmierci Kowalskiego, a także do niedawnej rozmowy z architektem. Wspomniał własne uczucia względem Sylwii, rosnące poczucie oddalenia, chłodu, obojętności. – Jest jak u innych, mamy lepsze i gorsze momenty. – Wrócił spojrzeniem do policjantek.
- Jak pan zareagował na sugestię matki?
- Tę o rozwodzie? Myślałem o nim już wcześniej, właściwie robię to cyklicznie, od momentu gdy urodził się Piotruś. Tyle że nie mogę się zdobyć na rozmowę z Sylwią. Nic złego mi nie zrobiła, jest dobrą żoną, dba o mnie, wyciągnęła mnie z głębokiego dołu, w którym tkwiłem po śmierci Heleny. – Umilkł na moment, po czym wyjaśnił: – Mojej pierwszej żony. Została zamordowana, a policja nigdy nie wykryła sprawcy. Długo nie mogłem się pozbierać po tamtym koszmarze, przetrwałem w dużej mierze dzięki Sylwii. Uwierzyłem, że mogę znów kochać i być szczęśliwy, w dodatku z kobietą, z którą dzieliłem również pasję.
- Nadkomisarz Czaplińska poruszyła bezgłośnie ustami i wymieniła spojrzenie z koleżanką.
- Ale się nie powiodło, skoro nawiązał pan romans i jest w nieformalnym związku z drugą kobietą – stwierdziła, a Morawski dałby głowę, że w pierwszej chwili chciała powiedzieć coś innego.
- Czasem tak bywa. – Poglądził podbródek. – Możliwe, że wdzięczność pomyliłem z miłością. Kocham Klarę i mam ogromne wyrzuty sumienia, że nie mogę się zdobyć na decyzję, by do niej odejść.
- Na chwilę zapadła cisza, którą przerwała policjantka.
- Dziękujemy panu, na razie wystarczy. – Zamknęła notatnik. – Chciałybyśmy teraz zamienić słowo z panią Sylwią.
- W takim razie chodźmy do jej gabinetu. – Grzegorz otworzył drzwi.
- Czaplińska wyszła pierwsza, sierżant Maciejka zatrzymała się w progu.
- Jeszcze jedno. Czy pana matka przychodziła do pracowni?
- Kiedyś tak, ale ostatnimi laty nie było jej tutaj ani razu.
- Czy ktoś z personelu mógł ją znać?
- Jako projektantkę? Możliwe. Ale osobiście? Nic mi o tym nie wiadomo.

ROZDZIAŁ 18

Rozmowa z Sylwią Morawską nie przyniosła nowych informacji. Kobieta przyznała się do kłamstwa i stwierdziła, że chciała chronić męża. Na pytanie, dlaczego uważała, że Grzegorz potrzebuje wsparcia, wyjaśniła:

– Ostatnio miał na pieńku z matką. Chodziło o Paulę. Grzesiek był zazdrosny o jej uczucia i przywiązanie do Reginy. Uważał, że matka odciąga od niego córkę, absorbując ją sprawami swojej spółki.

– Rzeczywiście? – spytała Zosia, której Czapla powierzyła rozmowę z żoną architekta. – Jakie jest pani zdanie?

– Coś było na rzeczy, skoro Paula na wieść o odziedziczeniu ponad połowy firmy rzuciła pracę u ojca i postanowiła kontynuować dzieło babki.

– Rozumiem. Wie pani, gdzie przebywał mąż w krytycznym czasie?

– Nie wiem i nie pytałam. Ufamy sobie. Wychodząc po bankiecie, powiedział, że musi coś załatwić i nie wie, kiedy wróci. Uznałam, że w takim razie pojedę na miasto, pochodzić po sklepach, a pogadam z nim, gdy spotkamy się w domu.

– Zrobiła pani jakieś zakupy?

– Nie, tylko oglądałam różne rzeczy.

– Czyli nie ma pani żadnego dowodu na to, gdzie była? Paragonu, odcinka z karty płatniczej?

– Nie mam. – Sylwia uniosła brwi. – Ale to chyba nie czyni ze mnie podejrzaną?

– Nie. Proszę kontynuować.

– A więc Grzesiek skontaktował się ze mną dopiero wieczorem. Zadzwoił ze szpitala z wiadomością, że Regina nie żyje, a on czeka tam na załatwienie formalności. Kiedy wrócił, nie miało większego znaczenia, gdzie był wcześniej.

– Co o nich sądzisz? – spytała Michalina, kiedy wsiadły do samochodu i ruszyły do atelier, żeby ponownie porozmawiać z Klarą. Maciejka siedziała za kierownicą i nie odrywała spojrzenia od widoku za szybą. Niebo znów się zachmurzyło, zaczął padać deszcz, w centrum powoli tworzył się korek.

– Wydają się dziwnym małżeństwem, ale wiesz, ja nie jestem specjalistką od związków. Na razie nie byłam w żadnym, który trwałby dłużej niż pół roku i miał szansę na coś poważniejszego. Morawski raczej mówi prawdę, zresztą łatwo to zweryfikować. Co do niej, nawet jeśli wie o drugim życiu męża, nie mamy na to dowodu. Tym bardziej na to, że miała świadomość działań teściowej przeciwko niej. Architekt żywił ambiwalentne uczucia wobec matki. Z jednej strony kochał ją i liczył się z jej zdaniem, jest możliwość, że uległby naciskom i dał radę zostawić Sylwię. Z drugiej, szlag go trafiał z powodu relacji Reginy z wnuczką. Jednak jeśli Klara i wychowawczyni z przedszkola potwierdzą, że zajmował się synem, możemy skreślić faceta z listy kandydatów na podejrzanych. – Zosia gwałtownie zahamowała. – Zobacz, jak ludzie jeżdżą! Omal nie przywaliłam mu w zderzak. – Zwolniła jeszcze bardziej i włączyła kierunkowskaz.

– Tak myślisz? – Miśka przetarła zaparowaną szybę.

– Chodzi o tego kierowcę?

– Nie. O Morawskiego. Dzieciak jest świetnym alibi, fakt. Ale co, jeśli podrzucił małego do sąsiadki pod jakimś pretekstem? Następnie zrobił swoje, wrócił i do powrotu Klary udawał, że nie ruszył się z mieszkania?

– To nie jest wykluczone – zgodziła się Zosia. – Parkować przed butikiem czy wjechać od tyłu na podwórze?

– Jak chcesz.

Po wyjściu policjantek Sylwia udała się do gabinetu Grzegorza i przysiadła na poręczu jego fotela. Mąż był zaszponiony i kreślił na kartce kombinacje figur geometrycznych. Ledwo podniósł wzrok na jej widok, po czym zaraz wrócił do swoich rysunków.

– Wreszcie poszły. – Morawska założyła nogę na nogę i żeby utrzymać równowagę, wsparła się przedramieniem o bark mężczyzny. – Wymagłowałam mnie, jakbym zrobiła coś złego. – Zamilkła na moment, czekając na reakcję, ale Grzesiek nie podjął dialogu. – Ciebie też wymęczyły?

– Trochę. Taka ich praca.

– Mówiły coś ciekawego?

– Nie. – Pokręcił głową. – Pytały o... – Zawahał się przez chwilę. – Znow o to samo. Czy matka miała jakichś wrogów albo problemy, czy mi się z czegoś nie zwierzała.

Sylwia widziała, że mąż kłamie, ale na razie postanowiła udawać, że mu wierzy.

– Rozumiem. – Musnęła wargami jego skroń. – Co z targami architektury? – spytała. Mieli spędzić kilka dni w Monachium, żeby sprawdzić, co się dzieje na światowym rynku projektowania i budowania, podpatrzeć trendy, poznać nowe systemy i rozwiązania, a przy okazji, jak zawsze, wpaść na Marienplatz, przejść się Maximilianstrasse, popatrzeć na obrazy w Starej i Nowej Pinakotece, napić się piwa, zjeść w ulubionych restauracjach.

– Jutro pogrzeb. – Morawski odłożył ołówek. – Chyba w tym roku daruję sobie wyjazd. Nie jestem w nastroju, nie mogę na niczym się skupić. Ale ty... – Spojrzył jej w oczy. – Jeśli masz ochotę, nie będę miał ci za złe. Wybierz osobę z personelu i... – Pstryknął palcami. – Oczywiście jeśli znajdziesz kogoś, kto zechce ci towarzyszyć.

Sylwia, zaskoczona, zmarszczyła brwi.

– Źle bym się czuła, zostawiając cię teraz samego. Niech jadą architekci z zespołu. Co miały znaczyć twoje ostatnie słowa?

– Słyszałem, że stosujesz mobbing wobec naszych pracowników – odparł Grzegorz.

– Mobbing? Sekretarka się poskarżyła? – zakpiła Morawska.

– A więc jednak? I nie. To nie sekretarka. Przyszedł do mnie jeden ze specjalistów, w imieniu większej grupy. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy dowiedziałem się, że obrażasz ludzi, narzucasz im nierealne terminy realizacji, oczekujesz, że będą pracować ponad siły? Szantażujesz, grozisz zwolnieniem? Nie mogłem w to uwierzyć.

– Trzymam ich w ryzach, to wszystko.

– Mówiłem ci wiele razy, że folwarczne stosunki w miejscu zatrudnienia i traktowanie podwładnych jak chłopów pańszczyźnianych nikogo nie motywują, wręcz przeciwnie, takie praktyki odbijają się niekorzystnie na jakości świadczonej pracy.

Sylwia była innego zdania. Ludzi motywowała obawa przed otrzymaniem wypowiedzenia, strach przed bezrobociem i koniecznością szukania nowego etatu. Mieli rodziny na utrzymaniu i kredyty do spłacenia, nie mogli rzucić papierami i odejść.

– Odnoszę wrażenie, że dzięki moim działaniom podniosła się wydajność, a firma jest na szczycie listy najlepszych pracowni architektonicznych w mieście.

– To, jak traktujemy osoby na niższych stanowiskach, pokazuje, kim jesteśmy – odparł Grzegorz. – Nie możesz krzyczeć na ludzi ani ich poniżać.

– Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Ktoś ci naopowiadał niestworzonych historii, a ty mu uwierzyłeś. Po prostu trzymam dyscyplinę wśród personelu i zdobywam dla nas najlepszych klientów.

– Dzięki oczernianiu konkurencji?

Nie spodziewała się tego pytania, wytrąciło ją z równowagi.

– Kowalski ci powiedział? – zająknęła się i chwilę później dotknęła ust, jakby chciała wepchnąć z powrotem słowa, które już padły. Jednak było za późno.

– A więc to też prawda? – Morawski odsunął żonę od siebie i wstał. Podeszedł do parapetu, otworzył okno, zacerpnął haust świeżego powietrza. – Jasna cholera, miałem wątpliwości. Do końca wierzyłem, że może to pomyłka i wszystko da się wyjaśnić.

Sylwia powstrzymała wybuch. Chciała mu wykrzyczeć, że gdyby nie ona, ciągnęliby się w ogonie, że tylko dzięki jej działaniom świat o nich usłyszał, a oni stali się poważnym i szanowanym graczem na rynku usług architektonicznych, partnerem, z którym wszyscy się liczą. Natomiast Kowalski był starym, schorowanym idealistą, kierującym się przedpotopowymi wartościami, i nie

rozumiał, że teraz świat wygląda inaczej. Morawska pragnęła to wszystko powiedzieć mężowi, jednak zmieniła zdanie.

– Masz rację – przyznała. – Przesadziłam.

Wstała z poręczy i wygładziła ubranie. To nie był odpowiedni moment, żeby sprzeczać się z Grzegorzem i udowadniać mu, że jej postępowanie jest słuszne. Ją też kiedyś upokarzano, a jednak potrafiła znieść szykany, a przykre doświadczenia dodały jej siły. Rozczulanie się nad pracownikami przynosiło wyłącznie szkody; ludzie stawali się leniwi i nieposłuszni. O tym także chciała nadmienić, na razie jednak musiała zacisnąć zęby i być dalej dobrą, cierpliwą żoną, do czasu aż znajdzie sposób, żeby przejąć od męża kolejną część udziałów w pracowni, wystarczającą do tego, by jej głos zaczął być decydujący.

Czapla i Maciejka zastały Klarę na zapleczu butiku, gdzie miała swoje miejsce do pracy. Kiedy weszły, pochylała się nad papierami i mówiła coś do siebie półgłosem. Na dźwięk głosu ekspedientki, która zaanonsowała ich przybycie, mruknęła:

– Później.

– Policja – zakomunikowała Miśka.

Szulc z westchnieniem odłożyła długopis.

– Proszę. – Wskazała dwa rozkładane krzesła po przeciwnej stronie biurka. – Jak mogę jeszcze pomóc? Chyba już wszystko paniom powiedziałam.

– Zapomniała pani wspomnieć o jednym drobiazgu. – Czapla dała znak Maciejce, żeby pokazała fotografię dziecka, sama zaś obserwowała reakcję asystentki. Klara najpierw obojętnie prześlizgnęła się spojrzeniem po odbitce, a chwilę później, gdy dotarło do niej, na co patrzy, oblała się rumieńcem.

– Skąd pani ma to zdjęcie?

– Z albumu Reginy. Czy to jest pani syn?

– Tak.

– Kto jest jego ojcem?

– Skoro o tym rozmawiamy, pewnie panie doskonale wiedzą.

– Proszę odpowiedzieć.

– Grzegorz Morawski.

– Jak długo są państwo ze sobą?

– Osiem lat. Pięć lat temu urodziłam Piotrusia.

– Od kiedy Regina wiedziała, że to jej wnuk?

– Od kilku miesięcy. Pewnego dnia nie miałam z kim zostawić synka i spytałam, czy mogę przyprowadzić go do atelier, w przeciwnym razie musiałabym wziąć wolne. Miałyśmy wtedy dużo zajęć, więc Regina wyraziła zgodę. Mały spędził cały dzień, bawiąc się na podłodze ścinkami i zabawkami, nie było z nim problemu. Natomiast szefowa ciągle na niego spoglądała, zagadywała, zadawała mu pytania o przedszkole i rodzinę. Pod koniec pracy spytała mnie wprost, czy to dziecko Grześka. Powiedziała, że mam nie kłamać, bo mały jest identyczny jak jej syn w dzieciństwie, że ona i tak się dowie prawdy. Przyznałam więc, że to jej wnuk. Okazało się, że Regina od pewnego czasu przypuszczała, że coś jest między mną a Grzegorzem, ponieważ on czasem wpadał po mnie do firmy. Myślała, że mam dziecko z innym facetem, który mnie zostawił, ale gdy zobaczyła Piotrka, zrozumiała, że sprawy mają się inaczej.

– Nie miała nic przeciwko? Jej syn jest żonaty, pani była asystentką.

– Regina nie darzyła sympatią synowej, uważała, że Grzegorz nie powinien był się z nią żenić. Wciąż porównywała ją z Heleną, którą kochała.

– Co było powodem niechęci? – zainteresowała się Miśka.

– Morawska uważała, że synowa manipuluje Grześkiem i chce go prowadzić na krótkiej smyczy. Była również zdania, że Sylwia nie lubi pasierbicy i buntuje męża przeciwko niej. Szefowa starała się chronić wnuczkę, dopóki ta nie dorosła.

– Czy pani partner wiedział, że matka odkryła waszą tajemnicę?

– Tak. Regina sądziła, że Grzegorz powinien przestać być niedzielnym tatusiem i podjąć jakąś decyzję. Rozmawiała z nim wielokrotnie na ten temat, a mnie mówiła, że nie powinnam się go-

dzić na bycie... hmm... Boczna ulicą.

– A pani? Jak do tego podchodziła?

– Kocham Grześka, jest dobry dla mnie i Piotrka, dba o nas finansowo. Oczywiście, że nie jest mi przyjemnie w tym układzie, ale wiem z doświadczenia kilku znajomych, że naciskanie nic nie da, mogą zacząć się kłótnie i nieporozumienia. Wolałabym, żeby on sam, świadomie, zdecydował o rozstaniu z Sylwią. Jednak Grzegorz czuje, że ma wobec niej zobowiązania, ponieważ pomogła mu się pozbierać po śmierci Heleny. Wiele razy o tym rozmawialiśmy i tłumaczyłam mu, że spłacił ten dług wielokrotnie w ciągu życia, ale on nie może się zdobyć na radykalny krok. W mojej opinii żona gra na jego uczuciach, a on jest zbyt prostolinijski, żeby to dostrzec.

– Czy Sylwia wie o pani?

– Nie przypuszczam. Podjęłaby jakieś kroki, tymczasem ona zachowuje się jak zwykle. Tak przynajmniej wynika z tego, co mówi Grzesiek. No i na pewno nie wie, że mamy dziecko.

– Czy Grzegorz mógł zabić Reginę?

– Nie. To wykluczone. Kochał ją, liczył się z jej zdaniem. Podczas pokazu pilnował Piotrusia. Opiekunka zachorowała i pilnie potrzebowałam kogoś do pomocy. – Klara powtórzyła słowa Morawskiego. – Można to sprawdzić – dodała na zakończenie. – Grześka tutaj nie było.

– W porządku. – Michalina skreśliła kilka słów w notesie. – Czy Paulina wie, że ma przyrodniego brata?

– Jeszcze nie, ale w tej sytuacji będziemy musieli jej powiedzieć. Może najpierw powinien z nią porozmawiać jej ojciec? – Klara potarła skórę między brwiami. – Ja dopiero później. Ale trzeba będzie pogadać, pracujemy razem, jest teraz moją nową szefową.

– Dziękujemy pani. – Czaplą wstała, Maciejka poszła w jej ślady.

– I co sądzisz? – rzuciła Zosia, gdy wyszły na zewnątrz. Niebo znów pojaśniało, deszcz przestał padać.

– Chodźmy coś zjeść. – Michalina rozejrzała się po okolicy i wskazała najbliższy punkt gastronomiczny. – Tam. – Potem odpowiedziała pytaniem: – Co sądzę? A ty? Uważasz, że Sylwia mogła zabić teściową?

– Jeśli nie darzyły się sympatią i synowa dowiedziała się, że Regina sprzyja drugiemu związkowi syna, kto wie? – Zosia przeskoczyła kałużę. – Trudno byłoby udowodnić jej winę, ale nie jest to wykluczone. – Spojrzała za siebie, powiodła spojrzeniem po budynkach stojących obok i naprzeciwko kamienicy, w której mieściły się atelier i butik. – Powinniśmy przejść się po wszystkich lokalach na parterze, ewentualnie pierwszym piętrze, i spytać o monitoring. Teraz chyba jest powszechne, że punkty handlowe i usługowe mają kamery.

– Niekoniecznie, a jeśli już, są skierowane na własne drzwi wejściowe, a my potrzebowałybyśmy czegoś, co obejmuje zasięgiem ulicę. Ale fakt, trzeba komuś zlecić, żeby się przebiegł po tych sklepach – westchnęła Czaplńska. – Nie mamy przypadkiem teraz jakichś praktykantów?

– Chyba ktoś jest. – Maciejka ruszyła w stronę bistro.

ROZDZIAŁ 19

Prababka Stefania przyjechała z Nałęczowa pociągiem, choć Paulina proponowała, że albo ojciec, albo ona pojedą po nią autem.

– Teraz to tylko półtorej godziny z Warszawy – przekonywała, ale seniorka nie chciała o tym słyszeć.

– Zawracanie głowy, moje dziecko – rzekła. – Staś podwiezie mnie swoją taksówką na stację, pomoże wejść do wagonu, a gdy będę wracać, też po mnie wyjdzie.

– Co to za Staś?

– Sąsiad. Znasz go przecież. Mieszka zaraz za drewnianym kościołem.

– Aaa, ten. Dobrze. W takim razie będę czekać na ciebie na peronie i potem od razu pojedziemy na cmentarz.

W wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat Stefania wciąż była w dobrej formie fizycznej i psychicznej, nie chorowała, nie brała żadnych leków. To po niej Regina miała dobre geny i, podobnie jak matka, była silna, sprawna, do śmierci obdarzona bystrym umysłem. Paula, pomagając prababce wyjść z wagonu, zlustrowała jej twarz i nie dostrzegła śladów łez.

– Wyplakałam się w domu – odparła Stefania, jakby czytała w myślach prawnuczki. – Miałam na to trochę czasu. Nigdy nie przypuszczałam, że przyjdzie mi uczestniczyć w pochówku własnego dziecka, nawet jeśli miało ponad osiemdziesiąt lat. Uważam, że to niesprawiedliwe. – Prababka zacisnęła usta, a później podjęła wątek: – Mam nadzieję, że policja złapie tego drania, który... – Oparła dłoń na przedramieniu Pauli. – Nie uwierzysz, dziecko, ile osób w życiu pożegnałam. W końcu i po mnie przyjdzie kostucha, kwestia czasu, ale skoro tyle żyję, jedną z moich wątpliwych rozrywek stało się chodzenie na pogrzeby.

Podczas drogi na Bródno prababka pytała Paulinę o wyniki śledztwa, a później zagadnęła o firmę. Prawnuczka opowiedziała jej o Andrzeju i jego problemach, odwiedzinach Zawrotnego, konflikcie z ojcem, a także wspomniała o oświadczeniach.

– Twój wuj zawsze miał słaby charakter – stwierdziła Stefania. – Zresztą tak jak i Grzegorz. Nie wdali się w Reginę, tylko w swoich ojców.

– Wiesz, babciu, o francuskim romansie? – Paula zahamowała przed skrzyżowaniem i stanęła na czerwonym świetle.

– Jasne, że tak.

– A dziadek Broniek też wiedział? – Wnuczka spojrzała na krewną. – Zgodził się wychować cudzego syna?

– Skoro wziął sobie pannę z brzuchem... – Stefania wzruszyła ramionami. – Tylko postawił warunek: nikt nie może się dowiedzieć, że on nie jest ojcem Grzegorza.

– Czy Nicholas Leroux jeszcze żyje?

– Nie wiem.

– Dlaczego babcia nie związała się z nim, skoro zaszła w ciążę i to była taka wielka miłość?

– Miał żonę i dzieci. Regina nie chciała rujnować mu życia, nie zamierzała również przeprowadzić się za granicę. Dorabiała wtedy jako modelka, marzyła o projektowaniu i szyciu... Postanowiła, że sama wychowa dziecko.

– Jesteśmy. – Morawska zaparkowała przed bramą cmentarza i pomogła Stefani wysiąść z samochodu. Następnie zabrała z tylnego siedzenia wiązankę z herbacianych róż. – Skąd wziął się dziadek Broniek? – spytała, ruszając z prababką w stronę wejścia do nekropolii. Siąpił deszcz i wiał zimny wiatr, który przenikał przez ubranie. W nierównościach terenu stała woda, w bocznych alejkach rozmiękła ziemia zmieniała się w błoto. Paulina miała nadzieję, że staruszka nie przyplaci tej wyprawy zapaleniem płuc.

– Zawsze był blisko, jakby czekał, aż Regina spojrzy na niego łaskawszym okiem. – Prababka wzięła dziewczynę pod ramię. – Przyjaźnili się przez długie lata. Kiedy w chwili słabości po-

wiedziała mu, w jakiej znalazła się sytuacji, zaproponował małżeństwo. Powiedział, że od dawna ją kocha i zajmie się jej synem jak własnym. Słowa dotrzymał. Przez całe życie był w porządku, nigdy niczego Reginie nie wypomniał.

– Szkoda, że mój tata nie jest taki współpracujący. Nie może pogodzić się z tym, że postanowiłam iść na swoje i zająć się firmą babci.

– Słusznie postąpiłaś. Nie żyjesz po to, żeby spełniać jego oczekiwania i łagodzić wyrzuty sumienia.

– Wyrzuty sumienia? – zdziwiła się Paula, ale Stefania już nie odpowiedziała, ponieważ dotarli do głównej alei, gdzie zebrali się żałobnicy, czekając, aż ruszy kondukt.

Ludzie, którzy przyszli oddać ostatnią posługę zmarłej, rozmawiali półgłosem, spoglądając w stronę synów projektantki, ich żon oraz dziesięcioletniej wnuczki. Nieopodal stał srebrnoszary mercedes kombi. W otwartym bagażniku widniała urna z prochami, zabezpieczona przed upadkiem. Paulina przywitała się z rodziną, następnie zostawiła Stefanię pod opieką ojca i podeszła do przechadzającej się w pobliżu auta mistrzyni ceremonii.

– Myślę, że możemy zaczynać – powiedziała do kobiety w długiej czarnej sukni, płaszczu i kapeluszu. – Rodzina jest w komplecie, widzę też dużo znajomych.

– Oczywiście.

Paula wróciła do bliskich i ponownie wzięła prababkę pod rękę. Po chwili rozległy się pierwsze tony jednej z ulubionych piosenek zmarłej. Przy akompaniamencie płynących z głośnika dźwięków *Non, je ne regrette rien*⁵ w wykonaniu Edith Piaf, za toczącym się samochodem z urną ruszył kondukt żałobny. Kilka minut później wszyscy dotarli w pobliże grobu rodzinnego. Tam, pod ustawionym na czas pochówku zadaszaniem, stały sztalugi z opartym na nich zdjęciem Reginy. Na widok wizerunku Paulina poczuła pieczenie łez pod powiekami. Podeszła ze Stefanią do jednego ze składanych krzeseł, żeby prababka mogła spocząć. Pozostałe miejsca zajęli Grzegorz i Andrzej oraz ich żony.

Ojciec siedział wyprostowany, z zaciśniętymi ustami, macocha trzymała w rękach chustkę i co jakiś czas przykładła ją do kącików oczu. Wuj obracał na palcu obrączkę, a Laura wpatrywała się w czubki butów. Ich córka, wzorem starszej kuzynki, stanęła z boku. Paula przeniosła wzrok na znajdujących się bliżej uczestników ceremonii. Zauważyła Klarę i pozostałe pracownice firmy, architektów z pracowni ojca, policjantki prowadzące śledztwo, notariusza babci i, ku swojemu zaskoczeniu, Ireneusza Zawrotnego. Spośród osób, których nie знаła, jej uwagę przyciągnął starszy mężczyzna na wózku inwalidzkim, któremu towarzyszyła młoda kobieta. Kiedy pracownik firmy pogrzebowej postawił urnę na postumencie obok fotografii zmarłej, nieznajomy zamrugnął i pokręcił głową, jakby nie dowierzał, że to, w czym uczestniczy, dzieje się naprawdę. Po chwili mistrzyni ceremonii przywitała żałobników i przystąpiła do opowieści na temat Morawskiej.

– Regina kochała krawiectwo od najmłodszych lat. Wychowała się w szwalni swojej matki, Stefanii. Tam, zbierając ścinki materiałów, resztki koronki, guziki i ozdoby, uczyła się posługiwać igłą i nicią, a potem maszyną Singer. Pewnego dnia zaskoczyła bliskich potajemnie uszytą sukienką i ten element garderoby pozostał jej ulubionym przez całe życie. Później Regina zaczęła projektować ubrania. Od początku stawiała na doskonałe tkaniny, ręczne wykonywanie zdobień, staranne wykończenia. Konsekwentnie opierała się dyktaturze trendów w modzie, oferując klientkom ponadczasowy szyk i jakość.

Paulina mimowolnie odbiegła myślami do swojego dzieciństwa, które w dużej mierze spędziła tak jak babcia, w jej pracowni. Płatała się tam wszystkim pod nogami, stawiała za plecami krawcowych i obserwowała ruchy ich rąk przesuwające tkaninę pod stopką maszyny. Przebierała w pudełkach ze szpulkami nici, guzikami i szpilkami, wycinała wzory ze ścinków materiałów, owijała się pasami tkanin, udając manekin, rysowała ubrania dla papierowych lalek.

– Regina od początku swojej działalności, a było to kilkadziesiąt lat temu, stawiała na klasyczne krawiectwo i nigdy nie odstępiała od tej idei. – Kolejne słowa mistrzyni ceremonii wyrwały Paulę z zamyślenia. – Przez cały okres działalności zawodowej również promowała ręczną sztukę zdobniczą. Współpracowała z wytwórcami biżuterii artystycznej i dodatków, ceniła rzemiosło szewców i kaletników. Sprzeciwiała się bylejakości, szyciu rzeczy na jeden raz, pracy niewolniczej, zasypywaniu świata odpadami. Jej misją było tworzenie ubrań ponadczasowych, które będą służyć klientkom przez wiele lat.

– Jestem. – Paulina usłyszała szept tuż przy uchu. – Przepraszam za spóźnienie. Praca.

Morawska drgnęła i zaraz zdała sobie sprawę, że to Krystian.

– Cześć – szepnęła. – Dziękuję, że jesteś.

– Regina kochała swoich bliskich, była im bardzo oddana – kontynuowała mistrzyni. –

Mimo intensywnego życia zawodowego interesowała się ich sprawami, była gotowa pomóc w kłopotach, dbała o rodzinne tradycje i zwyczaje. Miała niezłomny charakter. Uparta, konsekwentna, dążyła do postawionego sobie celu, nie poddawała się w obliczu porażki. Była przykładem dla innych. Kochała muzykę i teatr, a kiedy dopadało ją zmęczenie, zbierała siły w swoim ukochanym Nałęczowie.

Paulina wróciła spojrzeniem do mężczyzny na wózku i zauważyła, że towarzysząca mu dziewczyna pochyła się do jego ucha i bezgłośnie porusza ustami. Tłumaczka, to była pierwsza myśl, a za nią przyszła druga: Nicholas Leroux. Jeśli to on, skąd się wziął na pogrzebie? – spytała samą siebie Paula i zaraz jej wzrok padł na notariusza. Podczas odczytania testamentu prawnik wspominał, że sprawdzi, czy Francuz żyje, i jeśli tak, zawiadomi go o śmierci i pogrzebie Reginy.

– Babciu, babciu – wyszeptała, patrząc na portret. – Czym nas jeszcze zaskoczysz?

– Co mówisz? – spytał Krystian, przysuwając ku niej głowę.

– Nic.

Kiedy obrządek dobiegł końca i z głośnika popłynęły tony drugiej ulubionej piosenki Reginy, Paula pomogła Stefanii wstać. Przy akompaniamencie *Et si tu n'existais pas*⁶ w wykonaniu Joe Dassina, pracownik firmy pogrzebowej w asyście najbliższej rodziny złożył w grobie urnę z prochami projektantki. Paulina zamrugnęła i odchyliła głowę, chcąc powstrzymać łzy, ale tym razem one popłynęły jedna za drugą po jej policzkach. Wstrząsana szlochem, patrzyła na rosnący stos wieńców i wiązanek, wciągała w nozdrza woń palących się zniczy, następnie wraz z bliskimi przyjmowała od zebranych kondolencje.

Kobieta z mężczyzną na wózku podeszli jako ostatni.

– *Je m'appelle Nicholas Leroux. Je suis votre père* – zwrócił się nieznajomy do Grzegorza, następnie przeniósł spojrzenie na Paulinę. – *Et ton grand-père*.

– Nazywam się Nicholas Leroux. Jestem pana ojcem. I twoim dziadkiem – powtórzyła jego towarzysząca i uzupełniła: – Mam na imię Ewa. Chcielibyśmy z państwem porozmawiać.

Udział w pogrzebie nie dostarczył policjantom nowych informacji. Nikt nie odbiegał zachowaniem od normy i nikt nie obserwował z oddali ceremonii. Pochówek przebiegł bez zakłóceń.

– Nic tu po nas – stwierdziła Miśka, kiedy żałobnicy ustawili się w kolejce, by przekazać rodzinie zmarłej wyrazy współczucia. – Wracamy i walcujemy wszystko od nowa. Mam nadzieję, że informatyk już coś dla nas ma.

Jej oczekiwania zostały spełnione. Kiedy tylko weszły do pokoju i Czapla włączyła czajnik, w drzwiach stanął Wiesiek Bramczyk z laptopem pod pachą.

– Przejrzałem komórkę i komputer Morawskiej – oświadczył od progu i zaraz rozsiadł się przy biurku Maciejki. Włączył sprzęt, wyjął z kieszeni smartfon. – Nic ciekawego tam nie było, ale jak chcecie, same przejrzyjcie. Zabezpieczenia bardzo słabe, więc nie napracowałem się jakoś szczególnie.

– To dlaczego tak długo to trwało? – Michalina oparła dłonie na biodrach.

– A co ty myślisz, że jesteś tu jedyna? – Informatyk wzruszył ramionami. – Ciągłe ktoś mi dupę zawraca i wszyscy wszystko chcą na już. Rodzinę mam, dzieciaki muszą czasem ojca zobaczyć, nie mówiąc o żonie, która zaczyna rzucać groźby karalne pod moim adresem.

– Przestań, Brama, bo uwierzę, że jesteś taki nieszczęśliwy, i zaraz się popłaczę. – Czaplińska przewróciła oczami. – Gadaj, co ustaliłeś.

– Morawska była aktywna w mediach społecznościowych, na Facebooku oraz Instagramie, ale ograniczała się do prowadzenia strony firmowej. Dwa razy w tygodniu publikowała post ze zdjęciem ciuchów. Nie odpowiadała na komentarze, miała wyłączoną możliwość pisania do niej prywatnych wiadomości, niekiedy lajkowała. Nie była obiektem hejtu, nikt się jej nie czepiał. – Wiesiek podał koleżance zadrukowaną kartkę. – Tutaj macie połączenia telefoniczne z ostatniego miesiąca. Przy numerach są nazwiska abonentów. – Zerknął na zegarek, wstał, zasalutował do

czoła. – Muszę iść. Jakby czegoś jeszcze było potrzeba, daj znać.

– Dobra, dzięki. – Czapla podała listę Maciejce, a sama wzięła telefon, żeby przeczytać wiadomości tekstowe. Większość z nich stanowiła korespondencja z wnuczką lub asystentką i dotyczyła codziennych spraw. Michalina ślizgała się po nich wzrokiem, do momentu gdy jej uwagę przykuła kolejna wiadomość. – „Proszę przyjechać na Złotą do biura syna i zobaczyć, co tam się dzieje” – przeczytała i zmarszczyła brwi. – Co to jest, do licha?

– Hmm? – Zosia z długopisem w ręku sprawdzała, kto kontaktował się z Reginą.

– Zobacz. – Czapla podała jej smartfon.

– Donos?

– Noo... Kiedyś się naklejało litery wycięte z gazety, a teraz SMS. – Podyktowała koleżance numer, z którego nadeszła wiadomość, i podała datę. – Sprawdź, czy jest na liście. Może nadawca również dzwonił.

– Poczekaj... Mam. Edyta Wereszko. Ale to Regina dzwoniła do niej, w dodatku kilka razy z rzędu, ale kobieta nie odebrała żadnego połączenia. – Podniosła wzrok. – Podwładna Grzegorza? – Zosia usiadła przy komputerze i weszła na stronę firmy architektonicznej. Kliknęła w zakładkę „nasi specjaliści” i sprawdziła dane personelu. – Nie ma takiej osoby wśród pracowników.

– Dobra, w takim razie ustal, gdzie mieszka ta Wereszko. Trzeba będzie z nią pogadać.

Andrzej z Laurą podjęli się odwiedzić Stefanię na dworzec i pomóc jej wejść do wagonu, ponieważ seniorka nie chciała słyszeć o noclegu w Warszawie.

– Wyśpię się we własnym łóżku – odparła, chwytając Paulę za rękę. – Twój ojciec wygląda, jakby przestał panować nad rzeczywistością – dodała, ścisząc głos. – Musisz przejąć inicjatywę. Zabierz wszystkich gdzieś na obiad i niech sobie wyjaśnią, co i jak, skoro trafiła się okazja.

– Mówisz to tak spokojnie? – zdziwiła się Paulina.

– Dziecko, mam dziewięćdziesiąt osiem lat, widziałam już tyle rzeczy, że niełatwo mnie zaskoczyć. Każdy człowiek ma jakieś tajemnice, moja córka nie była wyjątkiem.

– Notariusz uprzedzał, że zawiadomi Nicholasa o śmierci babci, ale nikt chyba nie sądził, że on tu się zjawi, skoro nigdy nie skontaktował się z moim tatą.

– Dlatego idź, dopilnuj sprawy, a później mi wszystko opowiesz.

Morawska skorzystała z sugestii Stefanii i zaproponowała ojcu oraz Nicholasowi rozmowę przy posiłku w pobliskim lokalu.

– To dobry pomysł – podchwyciła Ewa i zwróciła się do starszego mężczyzny. – *On va manger quelque chose, d'accord?*⁷

– *Bien sûr, chérie*⁸. – Nicholas poklepał jej dłoń.

Dwadzieścia minut później usiedli przy prostokątnym stole: po jednej stronie Paulina, Grzegorz i Sylwia, po drugiej Leroux i tłumaczka jego słowa Ewa, która okazała się żoną jednego z czterech wnuków mężczyzny.

– Wyjechałam po studiach do Paryża na stypendium naukowe – wyjaśniła. – Tam poznałam swojego przyszłego męża, zakochałam się w nim po uszy. Potem był ślub i powrót do Polski. Dwa lata temu, po śmierci żony Nicholasa przeprowadziliśmy się do Francji, żeby zająć się dziadkiem, który został sam w dużym domu na prowincji w pobliżu Limoges. Ja jestem tłumaczką książek, Jean-Paul projektuje strony internetowe, możemy pracować z każdego miejsca na świecie. – Odwróciła się do starszego mężczyzny i przełożyła swoje słowa, następnie znów spojrzała na Morawskich. – Wygląda na to, że jesteśmy rodziną, więc czy możemy mówić sobie po imieniu? – spytała, a kiedy wszyscy przytaknęli, ona kontynuowała wywód: – Opowiem wam historię, którą sama poznałam dopiero po przeprowadzce do Francji. – Jej oczy spoczęły na Grzegorzu. – Wiem, że to będzie dla ciebie trudne do przyjęcia, ale Nicholas oraz Regina utrzymywali kontakt przez całe życie i każde z nich zostawiło dyspozycje u swoich prawników związane z ujawnieniem tajemnicy na wypadek śmierci pierwszego z nich. – Ewa zawiesiła głos.

– Nicholas wiedział o istnieniu mojego taty? – Paula nie wytrzymała.

– Tak. Twoja babcia i nasz dziadek pisali do siebie papierowe listy i wysyłali zdjęcia.

– Podobno babcia Regina postanowiła sama wychować dziecko. – Morawska streściła rozmowę ze Stefanią.

– To prawda. – Ewa posłała Grzegorzowi przepaszające spojrzenie. – Dziadek miał żonę i troje dzieci, poza tym dochodziła kwestia przeprowadzki do innego kraju... – kontynuowała. – To były inne czasy, nie podróżowało się swobodnie i bez ograniczeń, jak teraz. Gdyby Regina pozostała samotną matką, może powiedziałaaby synowi o biologicznym ojcu i ułożyłaby swoje życie tak, żeby obaj mogli raz na jakiś czas się spotkać. Ale gdy Broniek zaproponował jej małżeństwo, obiecując, że zajmie się Grzegorzem jak własnym dzieckiem, postanowiła zataić prawdę. Chciała stworzyć synowi dom z mamą i jednym tatą, tym, który był na miejscu. Nicholas zaakceptował jej decyzję. Dopóki dziadek był sprawny, spotykał się z Regimą raz w roku, w różnych miastach w Europie. Twoja babcia była miłością jego życia.

Zapadła cisza, którą przerwała kelnerka, przynosząc zamówione dania. Przez kilka minut każdy zajmował się zawartością swojego talerza, a potem głos zabrał Grzegorz.

– Co dalej?

– Wylatujemy pojutrze – odpowiedziała Ewa. – Jeśli będziesz chciał spotkać się z Nicholasem, służę jako tłumaczka. – Podała nazwę hotelu i wyjęła z torebki wizytówkę. – Masz tutaj numer mojej komórki.

– Znam język mojego... biologicznego ojca – zakomunikował Morawski, ku zaskoczeniu żony i córki.

– Tym lepiej. – Ewa się uśmiechnęła. – Będzie wam się swobodniej rozmawiało bez mojej obecności.

– Jak to możliwe? – Sylwia pierwszy raz od początku spotkania zdecydowała się odezwać.

– Mama o to zadbała, twierdziła, że dobrze jest władać angielskim, ale drugi język obcy też mi się przyda. Uparła się na francuski, teraz rozumiem dlaczego. Pewnie miała nadzieję, że kiedyś moja droga i droga Nicholasa się skrzyżują, nie przypuszczała tylko, że po jej śmierci. – Grzegorz przeciągnął dłonią po czole i skroni. – Słuchaj – zwrócił się do Nicholasa. – To dla mnie bardzo trudne, mimo że dawno nie jestem już dzieckiem. Muszę to sobie ułożyć. Nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumiem waszą decyzję, twoją i matki. Zadzwoń jutro do Ewy i może wpadnę do hotelu pogadać. *D'accord?*

– *Oui, d'accord.* – Na twarzy Leroux odmalowała się ulga.

ROZDZIAŁ 20

Edyta Wereszko miała w życiu pecha. Co z tego, że była wykształcona, ładna i zgrabna, skoro nigdzie nie mogła znaleźć pracy, nawet na uczelni. Marzyła o etacie w zagranicznej firmie i dużych pieniądzach, tymczasem oferowano jej bezpłatne staże albo darmowe okresy próbne, po których mówiono, że nie spełnia oczekiwań. Dała się nabrać kilka razy, zanim zrozumiała, że to stała praktyka wielu firm, żeby wykorzystać kandydata do czarnej roboty, a później go spławić. Mogła również bez problemu znaleźć zatrudnienie jako „dama do towarzystwa” dla biznesmenów w celu rozpraszania uwagi kontrahentów, a później świadczyć usługi seksualne za dodatkową opłatą. Spanikowana, że będzie musiała opuścić wynajmowane mieszkanie, wrócić do rodzinnego miasteczka i znosić triumfalne miny lokalnych plotkar, zdecydowała się przyjąć etat sprzątaczkę. Uważała, że to niewdzięczne, monotonne, pozbawione wyzwania zajęcie, i liczyła, że wkrótce zamieni je na inne, tymczasem tkwiła na tej posadzie już czternaście lat. Wiedziała, kto pracuje w jakiej firmie, w których biurach robią największy bałagan, gdzie jest najgorszy syf w łazience. Niekiedy czuła, że ta praca ją wykańcza, że nie zniesie dłużej mycia brudnych toalet i opróżniania koszy, a później przypominała sobie, że ma umowę na czas nieokreślony i regularnie opłacaną składkę ZUS. Wiedziała również wiele o ludziach; nie wszyscy wychodzili, gdy zbliżał się moment sprzątnięcia, niektórzy wciąż tkwili przy komputerach, zapalili lampy z zielonymi kloszami, inni pili dziesiątą kawę albo zagadywali do Edyty, gdy rozkładała swój sprzęt, i mówili, że ma fajną robotę. Były też takie osoby, jak Sylwia Morawska z pracowni architektonicznej, arogancka i pogardliwa, mająca za nic personel sprząający, traktująca ludzi przedmiotowo. Wielokrotnie odzywała się niegrzecznie do sprzątaczkę, a Wereszko znosiła obelgi bez słowa. Do czasu. Tamtego wieczoru coś w niej pękło. Po tym, jak Morawska kolejny raz uniemożliwiła jej sprzątnięcie pracowni, Edyta poczuła, że dłużej nie zdoła tolerować zachowania kobiety i jeśli czegoś nie zrobi, straci szacunek do siebie. Sprzątnęła inne biura i czekała, aż Sylwia wyjdzie. Kiedy zobaczyła ją przy recepcji, wsiadła do windy, przekonana, że pracownia jest pusta, lecz ku swojemu zdumieniu zauważyła jeszcze kogoś. Prowadziła korytarzem wózek ze sprzętem, gdy napotkała Krystiana Lewińskiego. Mężczyzna skinął jej głową, mówiąc „do widzenia”, po czym udał się w stronę schodów. To nie był pierwszy raz, kiedy widziała ich wychodzących wieczorem, jedno po drugim. Mogła się założyć, że w którymś z koszy znajdzie zużytą prezerwatywę. Ciekawe, co powiedziałby mąż tego okropnego babsztyla, gdyby dowiedział się, że jego żona ma romans z podwładnym? Z pracownikiem, który prowadził się z jego córką?

Edyta wiedziała, że to rodzina projektantki mody. Widziała ich kiedyś na zdjęciach w Internecie przy okazji jakiejś imprezy charytatywnej, gdzie zachęcano możnych tego świata, żeby otworzyli swoje portfele na rzecz potrzebujących ludzi. Znała również butik Reginy Morawskiej; lubiła stać przed witryną, podziwiać prezentowane tam sukienki i marzyć, że kiedyś uszyje sobie coś na miarę. Na razie korzystała z działu „second hand”, gdzie można było kupić zwrócone przez poprzednie właścicielki ubrania – uprane i naprawione w razie potrzeby. A może powinienam poinformować starszą panią, co się wyprawia w jej rodzinie? – pomyślała nagle. Okazja nadarzyła się kilka dni później. Kiedy Sylwia i Krystian znów zostali po godzinach, Edyta zajrzała po cichu do biura i omal nie krzyknęła, zaskoczona tym, co widzi. Potem wycofała się na korytarz i odszukała na stronie internetowej atelier numery telefonów. Uznała, że stacjonarnego nikt wieczorem nie odbierze, wysłała więc do Reginy Morawskiej wiadomość na komórkę. Pięć minut później tak się przestraszyła, że usunęła SMS-a z pamięci swojego smartfona, ale to niczego nie zmieniło. Kobieta miała jej numer i postanowiła zadzwonić. Sprzątaczkę nie odebrała ani pierwszego, ani kilku kolejnych połączeń. Przestraszona, siedziała na dole przy głównej recepcji i patrzyła, co się będzie działo. Pół godziny później przyjechała projektantka i skierowała kroki do windy. Po kwadransie wyszła z niej, jakby ją sam diabeł gonił.

Satysfakcja Edyty trwała do dnia, gdy przeczytała na Facebooku, że Morawska została za-

mordowana. Kiedy w biurówcu pojawiły się policjantki, prosząc o nagrania z monitoringu, sprzątaczkę ogarnął popłoch. Wereszko żyła w zgodzie z chłopakami z ochrony, a jeden z nich dawał jej do zrozumienia, że mu się podoba. Wykorzystała to, żeby pociągnąć go za język. W ten sposób dowiedziała się, o które daty chodzi. Sprawdziła swój grafik i odetchnęła. Na szczęście policji nie interesował dzień wysłania SMS-a, ale wieczór, gdy w pracowni był bankiet. Mimo to Edyta zaczęła gorzej sypiać i wstawać przed alarmem, straciła również apetyt i miała mdłości ze strachu. Czowała, że kwestią czasu jest, gdy policjantki do niej dotrą. Przecież każdy wiedział, że w przypadku zabójstwa śledczy rutynowo sprawdzają połączenia telefoniczne.

Tego dnia Wereszko również zerwała się na równe nogi, zanim zadźwięczała melodyjka ustawiona w komórce jako budzik. Znów nie mogła uleżeć w spokoju. Od dwóch dni, zmęczona ciągłym napięciem, rozważała, czy nie zgłosić się na policję i nie wyznać wszystkiego jak na spowiedzi. Miała przeczucie, choć nie potrafiła go uzasadnić, że jej działanie przyczyniło się do śmierci Reginy Morawskiej. Dzwonek przy drzwiach zabrzmiał, w chwili gdy Edyta postanowiła zaparzyć herbatę i zmusić się do zjedzenia śniadania. Kiedy Wereszko spojrzała przez wizjer, utwierdziła się w przekonaniu, że myśli przyciągają zdarzenia. Na klatce schodowej stały dwie kobiety. Od razu rozpoznała młodszą z nich, ponieważ przypominała jej Pippi Långstrump.

– Kto tam? – spytała, żeby zyskać na czasie, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Policja, proszę otworzyć – powiedziała ta druga.

Edyta odblokowała zasuwę i nacisnęła klamkę. Nagle obleciał ją strach i poczuła chęć ucieczki.

– Nadkomisarz Czaplińska i sierżant Maciejka. – Starsza z funkcjonariuszek pokazała odznakę. – Chcemy z panią porozmawiać.

– Czy to konieczne teraz? – Słowa z trudem precyzyjnie się jej przez gardło. – Właśnie wychodzę do pracy – skłamała. – Nie mogę się spóźnić. Mój szef jest bardzo surowy.

– Możemy porozmawiać teraz i tutaj albo zabierzemy panią na komendę – odparła ruda z warkoczami, wbijając w nią wzrok. – Wtedy spóźni się pani jeszcze bardziej. – Urwała na chwilę. – A więc? Jaka decyzja?

– Okej. – Wereszko z niechęcią wpuściła kobiety do środka i poszła przodem, kierując się do pokoju. – O co chodzi? – spytała, gdy wszystkie usiadły.

– Gdzie pani pracuje? – padło pierwsze pytanie.

– W biurówcu na Złotej.

– W jakim charakterze?

– Jestem sprzątaczką.

– Wiemy, że wysłała pani SMS-a do Reginy Morawskiej, projektantki mody, która niedawno została zamordowana. Znała ją pani?

– Osobiście nigdy jej nie spotkałam, ale wiem, kim jest... to znaczy... kim była, znam jej butik.

– Dlaczego pani do niej napisała?

– Chciałam zrobić na złość jej synowej.

– Ją też pani zna?

– Zna to za dużo powiedziane, ale trochę o niej wiem, jak i o wielu innych osobach z firm, które mają tam siedziby. Jak się sprząta tyle lat, co ja, w tym samym miejscu, widzi się i słyszy różne rzeczy.

– Czym pani podpadła Sylwia Morawska?

– Zawsze była arogancka i wyniosła. Uważa się za kogoś lepszego od innych, pomiata ludźmi. Pewnego dnia coś we mnie pękło. – Edyta odchrząknęła i opowiedziała policjantkom o tym, jak Sylwia wyprosiła ją z pracowni oraz o tym, co widziała, czekając na możliwość wejścia z odkurzaczem. – Nie mogę iść do domu, dopóki nie oblecę każdej firmy, która ma podpisaną umowę z administratorem budynku. Płacą mi za zrobienie porządku, sama sobie organizuję pracę. Przez amory tamtej kobiety kilka razy siedziałam na pusto i czekałam, aż ona i jej kochaś łaskawie skończą. – Tama pękła, woda płynęła, niczym nie ograniczana. Edyta, czując ulgę z każdym wypowiedzianym zdaniem, nie przebierała w słowach, niczego nie zamierzała pomijać. – Współczuję panu Grzegorzowi, to miły człowiek, zawsze powie „dzień dobry” i zagadnie, co słyhać. Ma za żonę lafiryndę, która rozkłada nogi przed smarkaczem. A to Krystian Lewiński, narzeczony jej pa-

sierbicy. Boże mój, przecież to sodoma i gomora.

– Sugeruje pani, że żona właściciela pracowni architektonicznej ma romans ze swoim pracownikiem? – Czaplínska wymieniła spojrzenie z młodszą koleżanką.

– Ja nie sugeruję. Mówię, co widziałam. A wcześniej, gdy zostawali po godzinach, znajdowałam potem w koszu w łazience użytą prezerwatywę.

– Dobrze. – Policjantka odchrząknęła. – Wróćmy do SMS-a.

– No, tak, oczywiście. – Edyta dotknęła zarumienionych z emocji policzków. – A więc nie mogłam się pogodzić z chamstwem Morawskiej, z tym, że znów nie wpuściła mnie do pracowni i kazała czekać. Siedziałam na dole za filarem i płakałam z upokorzenia, aż wreszcie stwierdziłam, że dosyć tego. Weszłam do Internetu, znalazłam na stronie numer komórki pani Reginy i wysłałam jej wiadomość.

– Dlaczego nie do pana Grzegorza?

– Mówiłam, szkoda mi go było, nie chciałam, żeby dowiedział się ode mnie. Jak bym mu potem spojrzała w oczy? Pomyślałam, że starsza pani przyjedzie tutaj i zrobi porządek.

– Przyjechała?

– Tak. Poszła prosto do windy, była na górze może kwadrans, następnie wyszła. Widziałam, jaka jest wzburzona, więc przypuszczam, że przyłapała synową i jej przydupaska na gorącym uczynku.

– Co było dalej?

– Tamci wyszli po pewnym czasie, osobno, najpierw Sylwia, potem Lewiński. I tyle. – Wereszko rozłożyła ręce. – Kilka dni później przeczytałam na Facebooku, że projektantka została zamordowana. Okropnie się tym przejęłam. Pomyślałam, że to przeze mnie.

– Dlaczego? – zainteresowała się młodszą z policjantek.

– Ja ją ściągnęłam do biura, bo chciałam się zemścić. Może Sylwia poprosiła o milczenie, a teściowa nie chciała słuchać i zagroziła, że ujawni romans. Tamta miała dużo do stracenia, w przypadku rozwodu mąż pewnie puściłby ją z torbami. – Edyta umilkła, ponieważ zabrakło jej tchu. Zrobiła głęboki wdech i wydech, odgarnęła włosy z czoła. – Co teraz?

– Na razie dziękujemy. – Czaplínska schowała notes. – Ale jeśli coś się pani przypomni, proszę do nas zadzwonić. – Podała jej wizytówkę.

– Na pewno. – Wereszko odprowadziła policjantki do przedpokoju. – Jeśli okaże się, że chodzi o Sylwię, czy to będzie moja wina? – spytała, gdy wychodziły.

– Nie odpowiada pani za cudze czyny i decyzje – odparła sierżant Maciejka.

Edyta, czując ulgę, zamknęła za gośćmi drzwi, a potem zadzwoniła do przełożonego i zgłosiła, że bierze dzień urlopu na żądanie. Musiała ochłonać i poukładać sobie wszystko w głowie.

Poprzedniego wieczoru w domu Grzegorz długo siedział w milczeniu. Później włożył słuchawki i relaksował się przy dźwiękach ulubionej muzyki. Na szczęście Sylwia nie próbowała zmuszać go do rozmowy. Zostawiła go samego i poszła wcześniej spać. Chłonać sączące się do jego uszu brzmienia starszych utworów Genesis, Morawski myślał o ostatniej rozmowie z żoną. Wspominając jej obojętność na jego zarzuty, nie mógł uwierzyć, że to jest ta sama kobieta, która była przy nim po śmierci Heleny, pocieszała go i wspierała, spędzała z nim czas na pracy i pogawędkach o wspólnej pasji; kobieta, z którą później się ożenił. Zadawał sobie pytanie, czy ona się zmieniła z biegiem lat, czy raczej on dostrzegał w niej wtedy to, co chciał widzieć, i odrzucał wszystko, co nie pasowało do idealnego obrazka. Nie potrafił rozstrzygnąć tego dylematu. Czy gdyby naprawdę darzył ją miłością, zakochałby się w Klarze i pozostawał przez lata w drugim, nieformalnym związku? Teraz do niego dotarło z całą mocą, co robi dla niego Szulc. Która kobieta godziłaby się latami być tą drugą, nawet jeśli łączyłoby ją z mężczyzną posiadanie dziecka? Była atrakcyjna, pełna czaru i ciepła, mogła ułożyć sobie życie inaczej, a jednak wciąż była z nim.

Morawski krążył myślami wokół spraw uczuciowych, żeby nie rozważać kwestii związanych z nowo poznanym biologicznym ojcem. Dopiero rano podjął decyzję, że się z nim spotka. Powiedział Sylwii, że tego dnia bierze wolne, a gdy żona wyszła do pracy, zadzwonił do Ewy i się zapowiedział. Był dorosły, nie mógł postępować jak naładowany emocjami nastolatek, tupać ze złości i krzyczeć. Chciał posłuchać o życiu mężczyzny, który go spłodził, poznać jego motywację, spytać,

dlaczego pozwolił o wszystkim zadecydować Reginie.

– Ona była z tobą każdego dnia, zrobiła to, co uważała za najlepsze dla ciebie – odpowiedział Nicholas. – Chciała, żebyś miał spokojne, bezpieczne życie. Poza tym lepiej ode mnie wiedziała, że nie dam rady odejść od żony i przeprowadzić się do Polski.

– Mogliśmy się po prostu spotykać raz na jakiś czas – zauważył Grzegorz.

– Broniek postawił warunek, że będzie dla ciebie jedynym tatą. Uważał, że ujawnienie prawdy namiesza ci w głowie.

– A później, gdy stałem się pełnoletni? Dlaczego matka ani słowem o tobie nie wspomniała?

– Nie chciała ranić swojego męża. Miała wyrzuty sumienia, że go oszukuje, spotykając się ze mną pod pretekstem wyjazdów na zakupy do Paryża, Lyonu czy Brukseli. Natomiast po jego śmierci uznała, że upłynęło już zbyt wiele czasu, by to miało znaczenie.

– A ty? Nie chciałeś tego zmienić?

– Synu, takie sytuacje nie są proste, zawsze ktoś cierpi: albo ty, albo ktoś z twojego powodu. Żadne rozwiązanie nie jest idealne, a decyzje nie przychodzą z łatwością. Ty sam miałbyś coś na ten temat do powiedzenia, prawda?

Grzegorz, zaskoczony, poruszał bezgłośnie ustami, zanim wykrztusił:

– Wiesz o Klarze i Piotрку?

– Oczywiście. Regina pisała mi o wszystkim, co się działo w jej i twoim życiu. Żyjesz w podobnym układzie i do tej pory nie znalazłeś wyjścia, prawda?

Morawski przecesał palcami czuprynę.

– Nie do końca. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, jestem obecny w życiu mojego dziecka.

– Ponieważ Klara jest sama – zripostował Leroux.

– Fakt – przyznał Grzegorz z niechęcią. Pragnienie zbliżenia się do tego mężczyzny walczyło w nim o lepsze z żalem i pretensjami, że Nicholas nie zrobił nic, by nawiązać kontakt z nieślubnym synem. – Nie wiem, jak postąpić, i jest mi z tym coraz ciężiej, zwłaszcza gdy Piotruś pyta, dlaczego znów muszę wyjść i kiedy wrócę, dlaczego nie zostaję na noc jak inni tatusiowie. Ech...

– Opowiedz mi o mojej wnuczce, Pauli – poprosił Nicholas. – Jest piękniejsza niż na zdjęciach i podobno bardzo zdolna.

– Z nią też mam problem – westchnął Morawski. – Przez całe życie próbuję ją chronić, a ona teraz wymyka mi się z rąk. Mam wrażenie, że ostatnio czego nie dotknę, wszystko okazuje się inne albo nietrwale. – To była prawda, ale nie cała. Jednak Grzegorz nie mógł nic więcej powiedzieć, ujawnić tajemnicy, która położyła się cieniem na jego relacji z córką. Zamiast tego wyznał: – Żyję w nieustannym poczuciu winy. Myślę, że gdybym wtedy nie wyjechał na targi do Monachium, Helena do dziś by żyła, a Paula... – Urwał na moment. – Moje relacje z nią byłyby lepsze.

Ojciec i syn spędzili ze sobą kilka godzin, snując wspomnienia. Morawski wracał do domu w lepszym nastroju i czuł, że spotkanie z Leroux może stać się fundamentem, na którym obaj zbudują coś wspólnego. Czasu nie cofną, ale mogą wykorzystać ten, który im pozostał. Jeśli tylko Grzegorz będzie tego chciał. Przyszłość zależała od jego decyzji.

ROZDZIAŁ 21

Przytłoczona nadmiarem wrażeń, które stały się jej udziałem poprzedniego dnia, Paulina postanowiła skupić się na pracy. Nie mogła dłużej czekać, zasłaniając się złym nastrojem, przygotowaniami do pogrzebu, rozproszeniem z powodu odkrycia kolejnych rodzinnych tajemnic. Czuła na karku oddech Zawrotnego i odpowiedzialność za pracownice zatrudnione w firmie. Musiała wymyślić sposób na spłacenie Ireneusza i zacząć projektować nową kolekcję. Miała nadzieję, że kiedy rzuci się w wir zajęć, pomysły same się pojawią. Po przyjściu do atelier zaczęła od telefonu do Turowicza. Nikodem długo się nie zgłaszał i usłyszała jego zaspany głos, w chwili gdy już chciała się rozłączyć.

– Kurczę, chyba cię obudziłam? – powiedziała zamiast powitania.

– No raczej – mruknął. – Dlaczego dzwonisz w nocy?

– Jest ósma rano.

– Mówię przecież, że do świtu daleko, więc jeśli chcesz mi przekazać złą wiadomość, zrób to później.

– Czy mógłbyś wpaść do atelier? – zagaiła. – Chciałabym się naradzić z tobą i Klarą. Pora zakasać rękawy, skoro firma ma dalej działać. Jeśli przyjedziesz w ciągu godziny, stawiam śniadanie i kawę.

– Kusicielka – westchnął Nikodem. – Potrafisz motywować ludzi. Jedzenie z kafejki w podwórzu?

– Tak.

– W takim razie poproszę dużą kanapkę z serem pleśniowym, sałatą i suszonymi pomidorami, do tego dwa croissanty z czekoladą. Mała czarna z twojej maszynki?

– Tak.

– No to biore prysznic i jadę.

Paula z mimowolnym uśmiechem odłożyła telefon i włączyła ekspres do kawy. Wyjęła filiżanki, rozłożyła na ławie talerze i serwetki. Potem usiadła na sofie z zeszytem i długopisem. Wracając pamięcią do obejrzanych filmów i dzieł sztuki, ulubionych miejsc w Polsce i za granicą, kreśliła linie, motywy, wzory. Z każdym kwadransem, z każdą kartką czuła coraz większy popłoch. Miała pustkę w głowie, żadnego pomysłu, a przecież nie chciała kopiować babci Reginy. Pragnęła się inspirować jej dorobkiem, ale nie być naśladowczynią. Rysowała szkice i je zamazywała. Nic nie wydawało się jej odpowiednie. Na widok Klary z ulgą odrzuciła notatnik. Wciąż nie wiedziała, jak zagadnąć asystentkę o związek z ojcem, zastanawiała się też, czy w ogóle ma prawo oczekiwać na wyjaśnienia.

– Dobrze, że jesteś. – Poderwała się z miejsca. – Zaraz dołączy do nas Nikodem. Musimy pogadać, ale najpierw...

– Szykujesz coś do jedzenia? – Szulc powiodła spojrzeniem po nakryciach.

– Śniadanie. Zaraz będę dzwonić do naszego bistro, czekałam tylko na ciebie.

– Mmm, już jestem głodna – ucieszyła się Klara. – Co zamówił Turowicz? – spytała, a gdy uzyskała odpowiedź, oświadczyła: – Dla mnie to samo.

– W takim razie trzy razy. – Morawska sięgnęła po telefon.

Dwadzieścia minut później ułożyła jedzenie na talerzach, postawiła na środku stołu dzbanek z kawą i kubki.

– Proszę. – Zrobiła zachęcający gest i napełniła naczynia.

Nikodem rozwinął kanapkę i wciągnął w nozdrza jej zapach. Ugryzł solidny kęs i żuł w milczeniu.

– Kocham suszone pomidory w oliwie – zakomunikował, przełknawszy, i posłał Pauli zaciekawione spojrzenie. – Rozumiem, że zaproszenie oznacza chęć współpracy?

– Odziedziczyłam większość udziałów w firmie, zamierzam kontynuować dzieło babci. Mu-

szę nauczyć się wielu rzeczy i chwilami umieram ze strachu, ale... Nie mogę dłużej zwlekać, nie mam już wymówki. Jest po pogrzebie, sprawy formalne załatwione. Czas wziąć się do roboty, więc zaczynam od pytania, czy chciałbyś dla mnie fotografować? I podzielić się wiedzą? Mogę na ciebie liczyć?

– Miałem nadzieję, że mi to zaproponujesz – powiedział Turowicz z uśmiechem. – Bardzo lubiłem Reginę i cieszę się, że zdecydowałaś się zachować atelier. Kobiety, które tu pracują na etacie, są ci bardzo wdzięczne.

– To ja jestem wam wdzięczna, że mogę działać ze sprawdzonym zespołem. – Paula upiła z filiżanki i włożyła do ust kawałek croissanta.

– Skoro wszyscy są zadowoleni – Nikodem usiadł wygodniej – jak mogę ci pomóc?

– Opowiedz mi o pokazach mody. Wiem, jak wyglądają z perspektywy widza, ale chciałabym wiedzieć, w czym tkwi sekret udanej prezentacji, na co zwrócić uwagę, co pominąć, kogo zaprosić i tak dalej. Przypominam, że mam ograniczony budżet i potrzebuję na już sześćset tysięcy, żeby odkupić udziały spółki od Zawrotnego.

– Jakim cudem?

– Długa historia. Andrzej, mój wujek, sprzedał mu swój spadek, bo potrzebował pieniędzy. Zadłużył się u nieodpowiednich ludzi, grozili, że zabiją mu żonę i dziecko. To tak w skrócie.

– Okej, rozumiem. Nie chcesz rozwijać tematu.

– Szlag mnie trafia, wystarczy, że o tym wspomnę. Jeśli szybko nie wymyślę, skąd wziąć kasę, a pożyczka w banku nie wchodzi w grę... – Paulina podparła czoło dłonią. – Dobrze, wróćmy do pokazu. Od dawna mam wrażenie, że w prezentacji kolekcji w wielkich domach mody nie chodzi już o pokazanie klientkom nowych trendów i zdobycie zamówień, ale o zaznaczenie pozycji na rynku.

– Mniej więcej – przytaknął Turowicz. – Moda to przemysł obracający ogromnymi pieniędzmi, nie ma nic wspólnego z rzemiosłem. To już nie tylko ciuchy, ale również perfumy, apaszki, torebki, zegarki i biżuteria. Ale to nie dotyczy ciebie. Z całym szacunkiem, nie prowadzisz wielkiego domu mody, tylko małe atelier i butik. Twoja babcia miała grono wiernych klientek, ty musisz zrobić coś, żeby je zatrzymać oraz zdobyć nowe. Zapewnić je, że to wciąż ta sama firma, co do jakości, solidności wykonania, niepowtarzalności i tak dalej.

– Okej. Tego właśnie chcę.

– Dzięki pokazowi, jako projektantka, możesz promować swoją markę, przekonywać, że to właśnie twój styl jest unikatowy i godny uwagi. Możesz również zaprosić na prezentację kogoś z mediów, kto później napisze o tobie i twoich projektach parę pochlebnych zdań, pokaże zdjęcia. Panie, które zaprosisz, powinny po prezentacji być zainteresowane twoją ofertą, wierzyć, że to, co proponujesz, da im poczucie wyjątkowości. Musisz uwieść ludzi, wzbudzić emocje, poruszyć, wycisnąć łzy albo wywołać uśmiech. Powinnaś położyć nacisk na to, co cię wyróżnia: twoje rzeczy są drogie, lecz na lata. Dajesz klientkom wyrób doskonały pod każdym względem: typu tkaniny, rodzaju ozdób, wykończenia, projektu. – Nikodem spojrzał na Klarę. – Dodasz coś od siebie?

– Owszem. – Szulc potarła skórę między brwiami i zwróciła się do Pauliny. – Nie bój się mówić, że twoje ubrania nie są dla każdego. Jeśli stworzysz wrażenie elitarności, przyciągniesz osoby, które lubią mieć to, czego nie mają inni, i są skłonni za to dużo zapłacić.

– Reguła niedostępności – wtrącił Nikodem.

– Tak. Rzeczy mające ograniczoną dostępność zyskują na wartości w oczach potencjalnych nabywców. Dotyczy to ograniczenia ze względu na ilość lub czas. Twoja babcia tak postępowała. Tworzyła krótkie serie, które później znikwały ze sprzedaży. To strategia bazująca na emocjach. Świadomość, że coś przejdzie nam koło nosa, budzi motywację, pragnienie, by zdobyć dany obiekt, zanim stanie się niedostępny. Wizja straty działa silniej na psychikę niż wizja zysku. – Klara dołała sobie kawy. – Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Proszę o konkretne wskazówki, jeśli chodzi o realizację pokazu.

– Potrzebujesz szczegółowego harmonogramu, żeby łatwiej zapanować nad całością. Musisz ustalić datę wydarzenia, zaplanować wystrój i dekoracje, a także dobrać muzykę i oświetlenie. Umówić się z fryzjerkami i wizażystkami, zrobić kilka prób wejścia i zejścia. Jeśli ma być catering, trzeba wybrać firmę i menu. – Szulc odchyliła się na oparcie sofy i dotknęła palcem dolnej wargi. – Co jeszcze? Obsługa widowni. Usadzanie ludzi, rozwiązywanie ewentualnych problemów.

- Dużo tego. – Paulina zrobiła wdech i wydech.
- Nie martw się, we wszystkim ci pomożemy – obiecała Szulc. – Ty zajmij się stworzeniem kolekcji.
- Tak zrobię. – Morawska podziękowała współpracownikom.

Czapla i Maciejka prosto z windy weszły do recepcji pracowni architektonicznej i zapytały o Sylwię Morawską. Dziewczyna siedząca za szerokim pulpitem wybrała numer wewnętrzny, poinformowała żonę szefa o wizycie policji, skinęła kilka razy głową, jakby rozmówczyni mogła ją widzieć, i odłożyła słuchawkę.

– Proszę zaczekać w sali konferencyjnej. – Pokazała śledczym szare drzwi w bocznym korytarzu. – Może podać coś do picia?

– Dwie kawy poprosimy. – Miśka zdecydowała za siebie i za Zosię.

Zanim Sylwia się pojawiła, zdążyły opróżnić filiżanki. Kobieta weszła do pomieszczenia pewnym krokiem, zajęła miejsce naprzeciwko i oparła przedramiona na blacie.

– Jak jeszcze mogę paniom pomóc? Wydaje mi się, że już wszystko powiedziałam.

Czapla zlustrowała ją uważnym wzrokiem. Morawska miała na sobie spodnie z granatowej wełny oraz jaśniejszy o ton żakiet. Monochromatyczność stroju przełamany wisiorek z różowym kamieniem oprawionym w białe złoto. Miśka mogła się założyć, że to diament.

– Chciałybyśmy wyjaśnić jedną kwestię. – Włożyła rękę do kieszeni kurtki.

– O co chodzi?

– Cierpliwości, zaraz wszystkiego się pani dowie. – Michalina przekartkowała notatnik. – Podczas naszej wcześniejszej rozmowy twierdziła pani, że krytycznego dnia po pracy pojechała na miasto, pochodzić po sklepach.

– Tak było.

– Powiedziała pani, że niczego nie kupiła, dlatego nie ma żadnego paragonu ani potwierdzenia płatności kartą, żeby udowodnić, że mówi prawdę.

– Nie mam. I co z tego? Jestem podejrzana? Czy nie jest tak, że to panie powinny mi udowodnić, że mijam się z prawdą? – Sylwia zaakcentowała ostatnie słowo.

– Może i tak – przyznała Czapla. – Chyba że miała pani motyw, żeby pozbyć się matki męża. Wtedy byłoby lepiej mieć coś na swoją obronę.

– Proszę? – Morawska przechyliła głowę i uniosła brew.

– Jakie były pani relacje z teściową?

– Poprawne. – Sylwia odchyliła się na oparcie krzesła. – Nie byłyśmy przyjaciółkami, ale również nie miałyśmy konfliktów. Uprzejmy chłód, tak mogę określić panującą między nami atmosferę.

– Słyszałam, że Regina nie darzyła panią sympatią?

– Nasze drogi krzyżowały się kilka razy w roku. Nie wnikałam w jej uczucia względem mnie, to nie było coś, co spędzałoby mi sen z powiek.

– Chyba że Regina dowiedziałaby się o pani romansie z pracownikiem i zagroziła, że poinformuje o nim swojego syna – wypaliła Miśka, stwierdzając z zadowoleniem, że twarz kobiety przybrała kolor purpury, usta zacisnęły się w wąską kreskę, w oczach błysnęła złość. – Zanim pani zaprzeczy, dodam, że mamy zeznanie pracownicy z obsługi biurowca, która widziała panią i Krystiana Lewińskiego w jednoznacznej sytuacji w pokoju biurowym. Ta osoba ujawniła, że zadzwoniła do Reginy Morawskiej i powiadomiła ją, co się święci, a starsza pani niebawem przyjechała taksówką i poszła na górę przekonać się osobiście, czy to prawda. Przypuszczamy, że teściowa zagroziła pani ujawnieniem romansu, a pani, z obawy, że mąż się z panią rozwiedzie, postanowiła zamknąć Reginie usta. Na zawsze.

– Opowiada pani głupstwa. – Sylwia się pozbierała. – Mój mąż od dawna ma kochankę. Gdyby chciał odejść, już by to zrobił, skoro jednak jest ze mną...

– Zna pani powiedzenie o źdźbłę i belce w oku? – zripostowała Czapla. – To, że mąż do tej pory nie zostawił pani dla innej kobiety, nie oznacza, że to się nie zmieni, gdy dowie się o zdradzie. Ludzie już tacy są, że inaczej szacują wagę tego samego czynu u siebie i u innych.

– Dosyć tego, nie będę słuchać bzdur. – Sylwia strzepnęła pyłek ze spodni i wstała. – To wy

musicie mi udowodnić winę, a na razie nie macie żadnych dowodów, jedynie słabe poszlaki. Jeśli to wszystko... Mam dużo pracy.

– Na razie to wszystko, ale proszę nigdzie nie wyjeżdżać bez powiadomienia. Czuję, że jeszcze się spotkamy.

Po naradzie, gdy każde udało się do swoich obowiązków, Paulina zadzwoniła do Ewy, żeby sprawdzić, czy Nicholas jest na siłach, by się z nią spotkać. Dziewczyna odpowiedziała, że dziadek spędził kilka godzin z Grzegorzem i nie tylko czuje się dobrze, ale wręcz tryska energią. Wkrótce Paulina przekonała się, że w tych słowach nie było grama przesady. Leroux miał doskonały humor i ucieszył się na widok wnuczki. Morawska mogła rozmawiać z nim po angielsku, ale wybrała pomoc Ewy i pogawędkę w języku ojczystym, żeby móc jak najlepiej wyrazić swoje myśli i uczucia. Nie czuła żadnej rezerwy w stosunku do nowo poznanego dziadka. Poruszyła ją historia kochanków, których miłość, mimo odległości i upływu lat, przetrwała kilka dekad. Starła się nie oceniać ich postępowania, wszak poświęcili wiele i zrezygnowali ze wspólnego życia, by nie ranić bliskich. Od razu poczuła więź ze starszym mężczyzną, a po godzinie rozmawiała z nim, jakby się znali od zawsze. Opowiedziała mu o śmierci matki i dręczącym ją koszmarze, dzieciństwie w pracowni krawieckiej, pierścionku od Krystiana i o swojej decyzji, żeby prowadzić spółkę babci.

– To dobry pomysł – podchwycił Nicholas. – Regina zawsze na to liczyła. Uważała, że masz talent do szycia i projektowania.

– Ja sama o tym marzyłam, ale przez długie lata spełniałam oczekiwania ojca. Jako dziecko bałam się, że i on zniknie z mojego życia, później z przyzwyczajenia robiłam, co chciał, choć coraz bardziej się buntowałam wewnątrz. Nie wiem, dlaczego byłam taka potulna – zastanawiała się przez chwilę. – Zauważyłam, że często dawałam się nieść jak na fali, zresztą nie tylko w relacjach z tatą. – Przełknęła ślinę. – Śmierć babci stała się dla mnie katalizatorem zmian. Podjęłam wyzwanie, mogę wygrać lub przegrać, ale to nie wszystko. Niedawno się okazało, że mam na głowie największego konkurenta firmy. – Paula opowiedziała Nicholasowi o wuju Andrzeju, hazardzie i sprzedaży udziałów. – Zawrotny dał mi miesiąc na znalezienie pieniędzy na spłatę, w przeciwnym razie jego oferta stanie się nieaktualna. Nie mogę na to pozwolić, babcia by mi nigdy tego nie wybaczyła. Nie chcę jednak brać pożyczki z banku i wikłać się w kolejne zobowiązania, zwłaszcza że wtedy musiałabym jeszcze płacić odsetki. Nie mam takich pieniędzy.

Nicholas w zamyśleniu potarł czoło. Napił się herbaty, spróbował ciastka, po czym zagadnął:

– Regina zapisała ci w spadku torebkę?

– Skąd wiesz?

– Taki miała plan. Zawsze mi mówiła, że zostawi ją tobie.

– W testamencie napisała, że dostała ją od mężczyzny, który był miłością jej życia. Od ciebie.

– Sam ją zrobiłem. – Leroux się uśmiechnął.

– Naprawdę?

– To oryginalny wyrób Hermèsa. Pracowałem tam dawno temu, miałem zaszczyt być jednym z ponad trzystu mistrzów rękodziela i tworzyć najbardziej pożądane torebki świata. – Nicholas westchnął i zawiesił nieobecne spojrzenie gdzieś ponad ramieniem wnuczki. – Ale nie od razu. Praca nad torebką była przywilejem, awansem, najwyższym stopniem wtajemniczenia, szczytem kariery zawodowej w Hermèsie. Musiała być poprzedzona co najmniej siedmioletnią praktyką w firmowym salonie.

– Co jest szczególnego w tych torbach?

– Powstają z najdelikatniejszych skór, są wybarwione na różne kolory, wykrojone z precyzją godną neurochirurga. Wszystkie części są łączone charakterystycznym szwem rymarskim. – Leroux uśmiechnął się do swoich wspomnień. – Nie od razu to nastąpiło, trzeba było trochę czasu i paru szczęśliwych zbiegów okoliczności, ale obecnie torby Hermèsa są od kilkudziesięciu lat najdroższe na rynku, niezniszczalne i nieprzemijające. Jedną z najsłynniejszych to model Birkin.

– Na cześć aktorki Jane Birkin – dopowiedziała Paula. – Aż tak nie znam się na torebkach, ale to akurat wiem.

– Aby ją kupić, trzeba się zapisać na listę i cierpliwie czekać nawet do dwóch lat. – Mężczyzna podjął wątek.

– Są chętni? – Morawska otworzyła szeroko oczy.

– Jest ich więcej, niż przypuszczasz. Można też nabyć takie cacko z drugiej ręki. Kilka lat temu używany egzemplarz, czerwony, wykonany ze skóry krokodyla, z zapieciem wysadzonym brylantami został sprzedany w domu aukcyjnym Christie's za ponad dwieście dwadzieścia tysięcy dolarów. Kilka miesięcy później firma zajmująca się handlem używanymi torbami sprzedała ten sam model za blisko trzysta tysięcy dolarów.

– Torba babci Reginy to Kelly – przypomniała Paulina. – Pamiętam, ponieważ była o tym wzmianka w testamencie.

– Wszystko się zgadza. Model nazwany tak na cześć księżnej Monaco. Została z nią sfotografowana, zdjęcie trafiło na okładkę magazynu „Life” i obiegło cały świat, rozslawiając produkt.

– Co ty powiesz? – zdziwiła się dziewczyna. – Kiedy to było?

– W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku. Torebka miała kształt trapezu, rączkę i ćwieki w podstawie. Pomimo niebotycznej ceny stała się nowym przebojem Hermès. Torba Reginy to jeden z późniejszych wariantów Kelly. Podobnie jak w przypadku Birkin, wciąż są kobiety gotowe zapłacić fortunę, by ją mieć, również używaną.

– Sugerujesz, że powinnam ją sprzedać? – domyśliła się Paulina.

– Kiedy wręczyłem prezent twojej babci, nie chciała go przyjąć. Powiedziałem, że to lokata kapitału i powinna wziąć torbę, nawet jeśli miałyby ją trzymać w szafie na półce. Przypuszczałem, że jej wartość będzie rosła z biegiem lat, i miałem rację. Mówiłem, że nigdy nie wiadomo, co nas w życiu czeka, a w trudnej sytuacji finansowej posiadanie czegoś tak drogiego może pomóc wyjść na prostą.

– Fakt – przyznała Paula.

– Jeśli wystawisz Kelly na aukcję, bez problemu znajdziesz nabywcę. I spłacisz tego... Jak mu tam?

– Zawrotnego.

– O, właśnie.

– Muszę się zastanowić. – Paulina zakręciła na palcu pasmo włosów. Myśl, że dziadek powiedział jej wyjście z trudnej sytuacji, była pokrzepiająca. Sama nie wpadłaby na taki pomysł. Oczywiście chciała zachować pamiątkę po babci, ale nie za wszelką cenę. Nie musiała mieć zabawki za setki tysięcy złotych, ważniejsze było odebranie Ireneuszowi udziałów. Może właśnie na wypadek takiej sytuacji Regina zapisała jej torbę? Paulina zastanawiała się nad tym w drodze do domu, po miło spędzonym popołudniu. Cieszyła się, że ojciec również spotkał się z Nicholasem, i miała nadzieję, że mężczyźni nawiążą nic porozumienia i pozostaną w kontakcie. Ona czuła radość z poznania nowego członka rodziny i wymieniając pożegnalne uściski z dziadkiem, obiecała mu, że latem odwiedzi go we Francji.

ROZDZIAŁ 22

Po wyjściu policjantek Morawska zajęła się pracą i rysowała w zapamiętaniu, żeby wyciszyć emocje. Skupienie uwagi na projekcie pomogło połowicznie, więc pod koniec dnia dała znak Krystianowi, żeby został po godzinach. Lewińskiego nie trzeba było prosić ani dwa razy mu powtarzać. Był zawsze gotowy i otwarty na jej propozycje. Kiedy ostatni z architektów opuścił biuro, przypadli do siebie jak wygłodniali. Jego ręce zaczęły dotykać jej ciała, muskać je, uciskać, głaskać, pobudzać. Docierały do każdego zakamarka, uwodziły ją i zniewalały. Były wszędzie, jakby Kris miał nie jedną, ale co najmniej trzy pary dłoni. Tego potrzebowała. Z minuty na minutę codzienność, sprzeczką z Grzegorzem i nadkomisarz Czaplińska, która podniosła Morawskiej ciśnienie, traciły na znaczeniu. Sylwia coraz bardziej zatracala się w szaleństwie zmysłów. Zamknęła oczy, poddała się władzy mężczyzny, prężąc się i wyginając, to znów przylegając ciasno do niego. I wtedy usłyszała chrobot, a potem stukanie. Znieruchomiała, nasłuchując.

– Zaczekaj. – Obciągnęła spódnice, wygładziła bluzkę i włosy. Wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła na korytarzu sprzątaczkę, która właśnie rozkładała swój sprzęt. Poznała ją, natarczywą kobietę, która zawsze przychodziła nie w porę. To pewnie ona doniosła na nią policji.

– Dobry wieczór – powiedziała tamta. – Nie wiedziałam, że jeszcze ktoś tu jest.

– A co pani tu robi? – spytała Sylwia, unosząc brwi. Rozgorączkowana, pragnęła jak najszybciej wrócić do Lewińskiego.

– Jak to co? – zdziwiła się kobieta. – Sprzątam w biurowcu i właśnie przyszła kolej na pani firmę.

– W takim razie mamy konflikt interesów, bo ja nie życzę sobie, żeby pani teraz sprzątała – odparła Morawska, wydymając usta.

– Ale przecież zawsze w tym czasie... – zaczęła kobieta.

– Droga pani, byle sprzątaczką nie będzie mi mówić, o której mam skończyć pracę. Proszę sobie zorganizować bieganie z odkurzaczem gdzieś indziej, a tutaj przyjść za godzinę – rzuciła, wbijając wzrok w kobietę. – No, chyba że chce pani szukać nowej posady, to co innego. Mogę porozmawiać z administratorem o pani zachowaniu – dodała, z satysfakcją odnotowując, że twarz rozmówczynie zbladła, a do jej oczu napłynęły łzy.

– Przecież nic złego nie zrobiłam – wyjąkała. – Przyszłam jak zawsze, żeby...

– Koniec rozmowy. Proszę wyjść i wrócić za godzinę – powtórzyła Sylwia.

Sprzątaczką wyprowadziła swój wózek, a Morawska zatrasnęła za nią drzwi. Cóż to było za wspaniałe uczucie patrzeć, jak inni kurczą się w jej obecności! Karmiła swoje ego widokiem strachu w cudzych oczach, drżących ust i rąk, łez na zaczerwienionych lub pobladłych policzkach. Usatysfakcjonowana, wróciła do gabinetu, gdzie na kanapie czekał Krystian. Miał zwichrzoną czuprynę i był bez koszuli. Na widok kochanki wstał. Objął ją i przyciągnął do siebie.

– I co mam teraz z tobą zrobić? – wymruczał, owiewając gorącym oddechem jej ucho.

Był już wieczór i ruch na ulicach zmalął, ale miasto jeszcze tętniło życiem. Ciemność rozpraszały reflektory samochodów i latarnie, wydobywając z mroku sylwetki przechodniów, fragmenty ulic, bryły budynków. Paula wracała do siebie po całym dniu pracy, przerwany spotkaniem z Nicholasem. Była zadowolona, pełna optymizmu snuła plany. Jeszcze tylko musiała pogadać z ojcem i wyjaśnić nieporozumienia między nimi. Miała dość unikania tematu jej rezygnacji z wykonywania zawodu architekta. Odnosiła wrażenie, że Grzegorz zachowuje się jak obrażony nastolatek, który ma szlaban na wyjścia. Tata musiał zrozumieć, że ona ma prawo do realizacji swoich marzeń, do pójścia własną drogą. Nie mógł przeżyć za nią jej życia i dyktować, co powinna robić, jakich dokonywać wyborów. Nie żyła po to, żeby spełniać jego oczekiwania. Zbliżając się do centrum, spojrzała na zegarek, dochodziła dziesiętnasta. Ojciec pewnie już był w domu. Postanowiła, że wpad-

nie do niego do firmy nazajutrz rano, ponieważ w mieszkaniu musiałyby rozmawiać przy Sylwii. Przejeżdżając obok biurowca na Złotej, odruchowo zerknęła w okna na drugim piętrze. Ku jej zaskoczeniu w biurze paliło się światło. A więc Grzegorz jeszcze nie wyszedł. W sumie nie powinna się dziwić, praca zawsze była dla niego ważna, a w trudnych chwilach wpadał w jej wir jeszcze bardziej, by odwrócić uwagę od kłopotów. W gruncie rzeczy mu współczuła. W krótkim czasie jego światem mocno zatrzęsło: ktoś zabił mu matkę, kilka dni później poznał prawdę o biologicznym ojcu, a potem Paula oświadczyła, że odchodzi na swoje. Morawska miała nadzieję, że ojciec już ochłonął i uda się z nim spokojnie porozmawiać. Zaparkowała przed wejściem, skinęła ochroniarzowi i poszła w stronę windy. Wysiadając, wpadła na sprzątaczkę, która jedną ręką popychała swój wózek, drugą zaś wycierała mokre od łez policzki.

– Dobry wieczór, pani Edyto. – Paula ją zatrzymała. – Pani płacze? Co się stało?

Kobieta wyjęła chusteczkę z kieszeni i wyczystała nos.

– Pani jest zawsze miła dla każdego, nieważne, na jakim kto jest stanowisku. Ale pani Morawska...

– Powiedziała pani coś przykrego?

– Nie pierwszy już raz. Pani idzie do biura?

– Tak. Widziałam światło w oknach, ktoś jeszcze pracuje.

– Taaak, na pewno pracuje. – W głosie Wereszko zabrzmiała ironia.

– Co pani ma na myśli? – Paula uniosła brwi, zaskoczona, i nie doczekawszy się odpowiedzi, skierowała kroki w stronę wejścia. Przyłożyła kartę do czytnika, nacisnęła klamkę. W recepcji było ciemno, ale w odchodzącym od niej korytarzu widniała poświata, znak, że w jednym z pomieszczeń palą się lampy. Paula zrobiła kilka kroków w tamtą stronę i usłyszała dźwięk przypominający westchnienie. Później padło kilka słów, których nie zrozumiała. Doszła do wniosku, że ojciec rozmawia z kimś przez telefon, i postanowiła dać mu znać przez szybę, że jest i czeka. W biurze było ciepło. Paula rozpięła płaszcz, rozwiązała apaszkę i skierowała się ku gabinetom, które zajmowali Grzegorz i jego żona. Trzeci, po drugiej stronie, został wydzielony dla Lewińskiego z okazji awansu. Do uszu Morawskiej znów dobiegł teraz już wyraźny szept:

– Mocniej. Jeszcze... Ooo, tak...

Znieruchomiała, nie dowierzając. Czyżby ojciec miał na boku inną kobietę? Już nie spotykał się z Klarą? Paulina, rozdarta między niechęcią do naruszania cudzej intymności a pragnieniem poznania prawdy, podeszła bliżej. I oniemiała. To nie Grzegorz spotykał się potajemnie z kochanką. To Krystian, który dopiero co oświadczył się Pauli, uprawiał seks z jej macochą. Z żoną swojego pracodawcy. Paula stała wpatrzona w splecione, częściowo pozbawione ubrania, wijące się ciała, dłonie przebiegające po skórze. W stuporze obserwowała pośladki Lewińskiego, które unosiły się i opadały, jego biodra napierające na łono kochanki, by odpowiedzieć na jej wcześniejszą prośbę. Ocknęła się, gdy zaczęli szczytować. Wyjęła z torebki pudełko z pierścieniem, który zdjęła z palca jeszcze tamtego poranka, gdy Kris opuścił jej mieszkanie. Nosila opakowanie przy sobie, zastanawiając się, jak wybrnąć z sytuacji, a teraz okazja nadarzyła się sama. Zostawiła je na biurku Lewińskiego.

Po wyjściu z budynku Paula siedziała w samochodzie, żeby ochłonąć. Nie czuła bólu ani smutku, co tym bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że nie kochała Krystiana, lecz jedynie była z nim z przyzwyczajenia lub dlatego, że nie potrafiła podjąć decyzji o rozstaniu. Była w stanie szoku. Nie rozumiała, jak mógł się oświadczyć, a później zdradzać ją z inną. W dodatku z jej macochą. Gdzie przyzwoitość? Ciekawe, co powiedziałby ojciec na wieść, że jego żona sypia z ich podwładnym. Nie wiedziała, czy ma go o tym poinformować, czy zachować wieść dla siebie i liczyć na to, że Grzegorz sam kiedyś zda sobie sprawę, co się dzieje pod jego nosem. Wszak i on ma kochankę, więc jest jeden do jednego – myślała Paulina. Pragnęła z kimś pomówić, ale do żadnej z nielicznych koleżanek nie miała tyle zaufania, żeby powierzyć jej sekret. Jediną osobą, której mogła opowiedzieć, co widziała, była Szulc. Morawska sprawdziła, która godzina, i wybrała numer asystentki.

– Cześć. Masz teraz czas? – spytała, usłyszawszy głos Klary. – Mogłabym do ciebie wpaść na chwilę?

– Cześć. Co się stało?

– To nie na telefon.

– Jestem w domu, ale nie mieszkam sama.

– Wiem, że masz dziecko – oświadczyła Paulina. I tak chciała to wyjaśnić, więc może teraz był dobry moment, żeby poruszyć z Klarą temat. – Widziałam wasze zdjęcia w albumie babci.

– Ach tak? – Szulc zamilkła i przez długą chwilę słysząc było tylko ich oddechy. – W porządku. Wyślę ci adres i kod do domofonu. Nie korzystaj z dzwonka, mój syn już śpi.

Dwadzieścia minut później Paulina zaparkowała przed blokiem, gdzie mieszkała asystentka. Odetchnęła głęboko kilka razy i weszła do klatki schodowej.

– Dziękuję, że się zgodziłaś – powiedziała, z wdzięcznością przyjmując propozycję herbaty. – W drodze do domu przejeżdżałam obok biurowca na Złotej. Zobaczyłam w oknie światła i pomyślałam, że ojciec jeszcze jest w pracy. Chciałam z nim porozmawiać o... – Paulina przełknęła ślinę. – O tym później. Chodzi o to, że poszłam na górę i... – Morawska opowiedziała Klarze o spotkaniu sprzątaczkii oraz o tym, co, a raczej kogo, zastała w pracowni.

– Noo, tak. – Szulc przeciągnęła palcami po uchwycie kubka. – To nie jest przyjemna sytuacja. Facet się oświadcza, a później przyłapujesz go *in flagranti* z inną.

– Mój związek z Krystianem jest... Był dość skomplikowany. Ciągnęliśmy to z przyzwyczajenia i braku innych możliwości. Przynajmniej dotyczy to mnie, on chyba miał jakieś nadzieje związane z naszym ślubem.

– Zięc właściciela firmy?

– Mhm.

– A teraz nici z tego.

– I tak bym za niego nie wyszła, pierścioneł nosiłam w torebce i chciałam go zwrócić.

– To o co chodzi?

– O lojalność. Przyzwoitość.

– Oj, Paula, na jakim ty świecie żyjesz? – Szulc pokręciła głową.

– Zastanawiam się, czy powiedzieć ojcu, że żona go zdradza. Ostatecznie on też ma kogoś, i to od lat, skoro doczekał się kilkuletniego syna. – Paula wbiła uważny wzrok w Klarę.

– Skąd wiesz? – Asystentka wytrzymała jej spojrzenie.

– Mówiłam. Widziałam wasze fotki. Podczas przeszukania mieszkania babci policja trafiła na album ze zdjęciami. Mały jest bardzo podobny do mojego taty, gdy był w podobnym wieku.

– To prawda – przyznała Szulc. – Od lat jestem z Grzegorzem, mamy dziecko, którego nie mogła dać mu Sylwia. Kocham go, poza tym jest dobrym ojcem, tylko dlatego czekam cierpliwie, aż zdecyduje się odejść od żony. Twój ojciec jest... hmm... Wcześniej wspomniałaś o lojalności i przyzwoitości. On właśnie taki jest, dlatego nie może się zdobyć na wniesienie pozwu o rozwód. Od dawna nic nie czuje do Sylwii.

– A czy zdrada to przyzwoitość i lojalność? – drażyła Paulina. – Nie myśl, że stoję po stronie macochy. Nigdy za nią nie przepadałam, nasze stosunki były poprawne, ale nic ponadto. Po prostu próbuję pojąć, co tu się dzieje. W momencie gdy umarła babcia, zaczęły wychodzić na jaw różne sprawy, tajemnice rodzinne. Daleka jestem od tego, żeby was oceniać. Zastanawiam się tylko, czy jedna zdrada może być bardziej w porządku od drugiej. Co decyduje o tym? To, że wy się kochacie i macie dziecko, a ich pewnie łączy tylko seks? Czy raczej gorsze jest to, że Krystian mi się oświadczył, a może wtedy już mnie zdradzał? Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, nie wiem, co myśleć.

– A co chcesz z tym zrobić?

– Muszę porozmawiać z tatą. A on powinien wreszcie pogodzić się z tym, że nie będę już wykonywać zawodu architekta, że mam prawo iść własną drogą. I powiem mu o Sylwii i Krystianie. Może wtedy łatwiej podejmie decyzję. Może twój syn spełni jego oczekiwania bardziej niż ja.

– Nie mów tak. Ojciec cię kocha.

– To dlaczego nie pozwala mi podążać za marzeniami?

– Nie wiem, ale słyszałam o napięciach między nim a Reginą na tym tle. Kilka razy się kłócili, Grzegorz uważał, że matka odciąga cię od niego. Mam wrażenie, że była między nimi jakaś dziwna rywalizacja o twoje uczucia. To znaczy, Grzesiek rywalizował. Chciał cię mieć dla siebie. Może bał się, że cię straci tak jak Helenę? – Klara podparła dłonią podbródek. – Nie mam pojęcia.

– Ale przecież nie straciłby mnie, pozwalając mi robić to, co lubię. – Paula otworzyła szeroko oczy. – Nie rozumiem tego.

– Regina również mu to tłumaczyła, ale on kiedyś jej wykrzyczał, że nie pozwoli, by ona zabrała mu córkę. I że on musi czuwać nad tobą.

– To nie jest normalne. Trudno mi uwierzyć, że tata myślał w taki sposób. – Dopiła swoją herbatę i sprawdziła, która jest godzina. – Tak czy inaczej, mam przyrodniego brata.

– Fakt.

– Kiedy będę mogła go poznać?

– Niedługo. Wkrótce się umówimy. Ale wcześniej trzeba uprzedzić Grześka. Musi wiedzieć, że znasz już prawdę, wystarczy tych tajemnic.

– Kto to zrobi? Ty czy ja?

– Ty. Porozmawiaj z nim o wszystkim, co ci leży na sercu. Mam nadzieję, że uda wam się dojść do porozumienia. Pamiętaj, że on teraz przechodzi trudne chwile. Stracił matkę, dowiedział się o biologicznym ojcu...

– Mówił ci o tym?

– Tak.

– Spotkałam się z Nicholasem. Doradził mi, skąd wziąć pieniądze, żeby spłacić Zawrotnego. – Morawska streściła Klarze rozmowę z nowo poznanym dziadkiem i dodała na koniec: – Wystawię torebkę na aukcję.

– To jest jakaś opcja – przyznała Szulc.

– Ale najpierw pojedę do Nałęczowa. – Paulinę nagle olśniło. – Spędzę kilka dni z prababcią Stefanią i złapię dystans. – Kiedy wypowiedziała to zdanie, poczuła pewność, że to dobry pomysł. – Tutaj ciągle coś się dzieje, kolejne rzeczy wypływają na wierzch. Potrzebuję wyciszenia i skupienia. Nigdzie tak nie odpoczywam jak tam. Oczywiście będę dostępna przez telefon i za pośrednictwem maila. Spróbuję coś stworzyć.

– Kiedy chcesz wyjechać?

– Jutro. Tylko jeszcze wpadnę do taty. Porozmawiam z nim, żeby oczyścić atmosferę.

– Powiesz mu o Sylwii i Krystianie?

– Nie wiem. – Paula poszła do przedpokoju i włożyła płaszcz. – To zależy, czy ona będzie już w domu. Muszę się zastanowić. Bardzo dużo się ostatnio wydarzyło, chwilami nie nadążam. Zanim się oswoję z jednym, dowiaduję się o czymś drugim, a potem trzecim. Moje życie zaczęło przypominać jazdę pędzącą wyścigówką, a ja wolę rower. – Otworzyła drzwi. – Idę. Będę z tobą w kontakcie.

ROZDZIAŁ 23

Ojciec był w domu. Na widok Pauli uniósł brwi, zaskoczony, po czym cofnął się i zaprosił ją do mieszkania. Wtedy poczuła od niego woń whisky.

– Cześć, tato. – Powiesiła płaszcz na wieszaku. – Przyszłam, ponieważ... – Zwilżyła językiem nagle wyschnięte wargi. – Powinniśmy porozmawiać. Jest tyle rzeczy, o których...

– Całkowicie się z tobą zgadzam, najwyższy czas. Zrobić ci drinka?

– Nie, przyjechałam samochodem. Zaparzę herbatę.

– W takim razie weź sobie też kawałek ciasta. Jest w lodówce.

– Dziękuję. Zaraz do ciebie przyjdę. – Skierowała kroki do kuchni. Tam, przy akompaniamencie szumu czajnika, wyjęła puszkę z herbatą, sitko i filiżankę. Ukroiła porcję wypieku. Starła się skupić na prostych czynnościach, żeby odzyskać spokój. Pod powiekami wciąż widziała odchyloną głowę Sylwii, zamknięte oczy, piersi i nagie uda, pomiędzy którymi leżał Krystian. Próbowwała odsuwać napływające kadry, ale one wciąż wracały. Woda wreszcie zabulgotała, więc Paula zalała susz i poszła do salonu. Ojciec, ubrany w spodnie dresowe i czarną bluzę, siedział na kanapie. Wpatrzony nieobecny wzrokiem w telewizor, popijał z kryształowej szklanki. Na monitorze migotały obrazy spotów reklamowych, uszy drażniły dźwięki muzyki i głosy naturszczyków udających specjalistów od jedzenia, prania i medycyny. Paulina usiadła w fotelu.

– Nie jest mi łatwo, ale nie mam innego wyjścia – zaczęła. – Muszę...

– Ja też muszę, bo mnie szlag trafia. – Grzegorz przerwał córce. – Co ty wyrabiasz, Paula? – spytał, ale nie dał jej szansy na reakcję, tylko kontynuował: – Zrezygnowałaś z zawodu architekta. Rujnujesz sobie karierę. Zaszłaś już tak daleko i chcesz to rzucić dla mrzonek? Skreślić obiecującą przyszłość i szyć kiecki dla obcych bab? O ile w ogóle uda ci się zachować firmę.

– A niby dlaczego miałyby mi się nie udać? – Paula spróbowała sernika. Był kremowy, posypany kokosem, miał kruchy spód ze śliwkami. Dawno nie jadła tak wyborczego ciasta.

– Słyszałem, że Andrzej sprzedał swoje udziały.

– Nawet jeśli ty pójdziesz w jego ślady, w dalszym ciągu będę mieć sześćdziesiąt procent.

– To nie zmienia faktu, że możesz wszystko stracić, jeśli ci się nie powiedzie. Prowadzenie biznesu nie jest łatwe.

– Dzięki za wsparcie! – wybuchnęła. – Nigdy we mnie nie wierzyłeś. Z jakichś powodów uważasz, że sama nie dam sobie rady w życiu, że trzeba mnie prowadzić za rękę i kontrolować. Na jakiej podstawie, pytam? Co jest ze mną nie tak, że odkąd pamiętam, próbujesz sterować moim postępowaniem?

Na chwilę zapanowała cisza, którą zagłuszał jedynie dźwięk telewizora. Po reklamach zaczęła się emisja filmu. Z głośników dobiegał dialog mężczyzn, którzy omawiali szczegóły napadu na bank. Kryminał – pomyślała Paulina. W sam raz.

– Boję się o ciebie. – Grzegorz pierwszy przerwał ciszę. – Twoje zachowanie jest irracjonalne. Nie chcę myśleć, że choroba mogła się uaktywnić.

– O czym ty mówisz? – Paulina nie wierzyła własnym uszom. – Jestem zdrowa, raz w roku robię wszystkie badania.

– Mam na myśli chorobę psychiczną.

– Co? – W tle rozległy się strzały, krzyki i pisk hamulców samochodu. Morawska odruchowo skierowała wzrok w stronę telewizora i zobaczyła, że na ekranie trwa pościg. Najwidoczniej ktoś pokrzyżował zamiary bohaterom. Hałas dochodzący z odbiornika uniemożliwiał jej skupienie. Paula poczuła ucisk w potylicy. Wzięła pilota i wyłączyła dźwięk. – Przepraszam, trudno się rozmawia w tym huk. Możesz powtórzyć? Bo mam wrażenie, że źle zrozumiałam.

Grzegorz opróżnił szklankę i ponownie napełnił ją bursztynowym płynem. Przysunął brzeg naczynia do nosa i wciągnął aromat alkoholu. Upił łyk i dopiero wtedy odpowiedział:

– Chodzi o śmierć twojej matki. Mimo tego, co zaszło, nigdy od ciebie się nie odwróciłem. Zająłem się tobą, wykształciłem cię, ułatwiłem start. Wszystko dla ciebie. Inny rodzic w takiej sytuacji mógłby odrzucić swoje dziecko.

– W jakiej sytuacji? – Paulina czuła coraz większe oszołomienie. – Możesz jaśniej? – Odstawiła filiżankę gwałtownym ruchem. Herbata zafalowała i sięgnęła brzegu naczynia. Po zewnętrznej ścianie pociekła strużka cieczy.

– Co wiesz o śmierci mamy? – spytał Grzegorz.

– To, co mi powiedziałeś, gdy byłem w stanie pojąć twoje słowa. – Paula wytarła serwetką spodek. – Mama została zamordowana, sprawcy nie odnaleziono. – Dziewczyna z trudem poruszała wargami. – Ktoś ją odurzył lekami psychotropowymi i podciął jej żyły.

– Nie znaleziono śladów obecności osoby trzeciej. W mieszkaniu byłaś tylko ty i ona. Na żyletce zabezpieczono twoje odciski palców. Siedziałaś razem z nią w wannie pełnej wody i krwi.

Paulina poczuła, że kęs sernika rośnie jej w ustach. Wypełnia gardło, tworząc trudną do przełknięcia gulę. Zrobiło jej się niedobrze. Wciągnęła powietrze w nozdrza, poruszała ramionami, żeby rozluźnić mięśnie, ale one stwardniały na kamień. Przed oczami pojawiły się sceny z koszmaru, który od lat ją dręczył. Zobaczyła postać matki nawołującą z oddali i siebie, jak dławi się czerwoną ciecżą.

To nie mogła być prawda.

Dziecko nie jest w stanie zabić dorosłej osoby.

Paula zerwała się z miejsca i pobiegła do toalety. W ostatnim momencie dopadła sedesu. Zwymiotowała zawartość żołądka, po czym usiadła na podłodze, przylegając plecami do muru. Jej serce łomotało jak po biegu, czoło pokryła wilgoć, dłonie drżały tak, że nie byłaby w stanie niczego w nich utrzymać. Kiedy wreszcie wstała, zobaczyła w lustrze bladą twarz z załzawionymi oczami i smugami tuszu na dolnych powiekach. Wypłukała usta, po czym nałożyła na palec miętową pastę, żeby oczyścić zęby. Potem skorzystała z mlecza do demakijażu należącego do Sylwii, żeby doprowadzić do porządku swój wygląd. Kiedy wróciła do salonu, ojciec siedział w bezruchu.

– Co sugerujesz? – spytała Paulina zachrypniętym głosem. – Że rozpuściłam w drinku leki, a potem uśmierciłam mamę?

– Uważasz, że to niemożliwe? – Oczy Grzegorza spoczęły na córce. – A jednak takie rzeczy się zdarzają. Czytałem o tym, wciąż to robię, bo mimo upływu lat temat nie daje mi spokoju. Kilka-naście lat temu w USA sześciolatek przyszedł do szkoły z pistoletem i zabił nim koleżankę z klasy. Jeszcze wcześniej dwóch dziesięciolatek z Anglii zmasakrowało dwulatka. Dziesięć lat miała również dziewczynka, która zabiła czterolatka i trzylatka.

– Przestań! – Paulina zasłoniła uszy.

– Bawiłaś się tabletkami psychotropowymi, włożyłaś je do kubków dla lalek. Później siedziałaś w wannie z martwą mamą. Pogotowie zabrało cię do szpitala. Siłą z wychłodzenia. Długo nie mówiłaś, a potem okazało się, że nic nie pamiętasz z tamtych zdarzeń. Wziłem cię na terapię, ale bez rezultatu. Psychiatra powiedział, że może być z tobą coś nie tak, że to się zdarza. Nie zawsze winę ponosi dom i wychowanie czy środowisko zewnętrzne, czasem ludzie rodzą się z defektem w mózgu. Mają w sobie pierwiastek zła. Gen mordercy.

– I ja mam defekt? – Paulina nie wierzyła, że prowadzą taką rozmowę. Ojciec był coraz bardziej nakręcony, jakby coś się w nim odblokowało i teraz płynęło z jego ust bez powstrzymywania. To, co sugerował, napawało ją przerażeniem. – Uważasz, że mam w sobie geny zabójczyny? Tato, czy ty siebie słyszysz?

– ...

– Dlaczego mi to mówisz?

– Żebyś zrozumiała, ile dla ciebie zrobiłem po tym koszmarze. I poczuła w stosunku do mnie trochę wdzięczności.

Do zszokowanej Pauliny powoli docierała prawda.

– Ty mnie nie kochasz – stwierdziła, z trudem wydobywając głos. – Od prawie trzydziestu lat uważasz, że jestem odpowiedzialna za śmierć mamy. To dlatego opiekowała się mną babcia Regina. A potem postanowiłeś wychować mnie i wykształcić na podobieństwo siebie. Wypełnić obowiązki. – Oparła łokcie na kolanach i wsunęła palce we włosy.

– Zabrałem cię od mojej matki, bo mi nie wierzyła. Dla niej byłaś niewinną dziewczynką,

nie rozumiała, że muszę cię chronić przed samą sobą.

– Czuję to przez całe życie – ciągnęła Paula, jakby nie słyszała słów ojca. – Tę ścianę między nami, ciężar niewypowiedzianych słów i to, jak nie możesz wykrzesać z siebie ciepła. – Opuściła ramiona. – Mój ojciec przestał mnie kochać, gdy byłam dzieckiem. Może dlatego czuję w sobie taką pustkę i mam gówniane relacje z facetami? Przyciągam tylko takich jak ty? Próbujących mnie ustawiać według swojego widzimisię i karierowiczów.

– To nie tak – zaprotestował słabym głosem Grzegorz. – Jest we mnie mieszanka ambiwalentnych uczuć wobec ciebie. Od lat żyję z obawą, by już nigdy nic złego się nie stało w naszej rodzinie. To dlatego zawsze cię kontrolowałem. Liczyłem, że wtedy uratuję ciebie i nas wszystkich.

– Chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas uważasz, że mogę kogoś zabić?

– Biorę to pod uwagę. Wciąż myślę o tym, że właśnie ty pierwsza byłaś przy babci. Musieliśmy ci uwierzyć na słowo, że kiedy weszłaś do gabinetu, zastałaś ją w ciężkim stanie, a nie że ty się do tego przyczyniłaś.

– Nie. – Paula zerwała się z fotela, zaczepiając stopą o nogę ławy. Z trudem utrzymała równowagę, z jeszcze większym wysiłkiem zapanowała nad łzami. – Nie będę tego dłużej słuchać. Czuję, że zaraz się uduszę. I tak, masz rację, jeśli zaraz nie wyjdę, zabiję kogoś. Ciebie! – Pobiegła do przedpokoju, zerwała z wieszaka płaszcz i torebkę. – Nienawidzę cię! Żałuję, że to nie ty umarłaś zamiast babci. – Szarpnęła za klamkę i wyszła na klatkę schodową. – Nie możesz już dłużej mną sterować, więc zajmij się lepiej swoją żoną, która właśnie pieprzy się z moim byłym narzeczonym na biurowej kanapie. – Zanim ojciec zareagował, trzasnęła drzwiami, aż zadudniło. Grzegorz otworzył je i pobiegł za nią. Dogonił córkę na półpiętrze.

– Paula, do cholery, jak możesz mówić takie rzeczy? – Ścisnął ją za ramiona. – To tylko potwierdza, że potrzebujesz pomocy. Z każdym dniem funkcjonujesz coraz gorzej i zaczynam bać się o ciebie. Jesteś wybuchowa, podejmujesz decyzje, które zrujniają ci życie, a teraz jeszcze zmyślasz. – Zamilkł na dźwięk kroków na schodach. Podniósł głowę, żeby zobaczyć, kto idzie. – Dobry wieczór – rzucił do sąsiada, który wyprowadzał psa na spacer.

Morawska skorzystała z okazji i oswobodziła się z rąk ojca. Nie czekając na jego reakcję, pobiegła w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ 24

Po powrocie Paulina długo stała pod prysznicem. Chciała zmyć z siebie słowa ojca, które oblepiały ją jak maź i sprawiały ból. Szorowała skórę namydloną rękawicą z trawy morskiej, spłukiwała pianę i powtarzała wszystko od początku. Szum natrysku zagłuszał jej rozpaczliwe szlochanie, woda zmywała z policzków łzy. Później, w piżamie, otulona kołdrą, usnęła po przyłożeniu głowy do poduszki. W nocy znów śniła koszmar. Tonęła w gęstej i czerwonej wodzie, a kiedy próbowała wzywać pomocy, ohydna ciecz zalewała jej usta i nos. Obudziła się nad ranem, przestraszona własnym krzykiem. Miała trudności z oddychaniem, jej serce biło zbyt szybko. Morawska podłożyła poduszkę pod plecy i usiadła, przyciągając kolana do piersi. Wiedziała, że już nie zaśnie, i nawet tego nie chciała. Musiała pomyśleć. To, co zasugerował ojciec, przypominało horror pojawiający się w jej snach. Z jednej strony uważała, że Grzegorz padł ofiarą jakiegoś niewydarzonego psychologa lub psychiatry, który chciał zabłysnąć. Na pewno nie co dzień trafiały się specjalistom pięcioletnie pacjentki taplające się z zamordowaną matką w wannie. Kiedyś możliwości nagłaśniania nieetycznych działań terapeutów były znacznie mniejsze niż teraz, w dobie Internetu, co nie znaczy, że nikt ich się nie dopuszczał. Z drugiej strony brała pod uwagę, że coś jest na rzeczy, skoro na żyletce były jej odciski palców. Brak sensownego wyjaśnienia powodował bolesne skurcze w trzewiach.

Paula chciała się podzielić z kimś nową wiedzą. Musiała porozmawiać z rozsądną osobą, która panuje nad emocjami i potrafi zachować dystans. Potrzebowała Reginy. Ona znalazłaby sposób, żeby rozwiać wątpliwości, poszukałaby odpowiedzi na pytania. Ale nie żyła. Teraz do Pauli dotarło z całą mocą, że wraz ze śmiercią babci coś się skończyło i już nigdy nie będzie tak samo. Trawiący ją ból oraz tęsknota nagle stały się nie do zniesienia, a przecież jeszcze wczoraj jakoś sobie radziła. Morawska czuła, że powinna coś zrobić, by uciec od myśli, które ją przerażały, ale równocześnie nie potrafiła zmusić się do aktywności. Przez cały dzień albo płakała, albo siedziała otępiała w salonie, obojętna na otaczający ją świat. Wieczorem otworzyła butelkę czerwonego wina i włączyła pierwszy z brzegu serial na Netfliksie. Skupiła się na problemach bohaterów, żeby na jakiś czas oderwać uwagę od własnych trosk. Usnęła podczas siódmego odcinka, owinięta kocem i zamoczona zbyt szybko pitym trunkiem.

Rano wstała z bólem głowy i karku, ze skurczonymi mięśniami. Boso poszła do łazienki. Stojąc pod strugami letniej wody, zdecydowała, że skontaktuje się z nadkomisarz Czaplińską. Poprosi ją o odszukanie informacji na temat zabójstwa matki. Musiała poznać prawdę. Po przyjeździe do komendy dowiedziała się, że policjantka jest na naradzie. Oficer dyżurny nie wiedział, jak długo to potrwa, i zasugerował Paulinie kontakt telefoniczny, jednak ona postanowiła poczekać. I tak nie była w stanie nic robić, więc równie dobrze mogła tkwić na twardym krześle i przewijać aktualności na Facebooku. Kiedy Morawska sprawdzała wiadomości na Messengerze, zadzwoniła Klara, pytając o podróż i pogodę w Nałęczowie. Paula przez moment zastanawiała się, czy jej powiedzieć, dlaczego jeszcze nie wyjechała, ale po chwili doszła do wniosku, że Szulc o niczym nie wie, w przeciwnym razie nie zachęcałaby jej do rozmowy z ojcem, nie zapewniałaby o jego uczuciach.

– Jestem jeszcze w Warszawie – wyjaśniła, siląc się na swobodny ton. – Chcę najpierw wystawić torebkę na aukcję i liczę na twoją pomoc. Zostało niewiele czasu, żeby wyrwać Zawrotnemu udział. Muszę zakładać, że on mówi serio.

– Wpadniesz do atelier?

– Tak, niedługo. Jak tylko załatwię jedną sprawę. – Paula pożegnała się i zakończyła połączenie. W samą porę, ponieważ przyszła sierżant Maciejka i zaprowadziła ją do pokoju, który zajmowała z partnerką.

– W czym możemy pomóc? – spytała Czaplińska na widok Morawskiej. – Przypomniała sobie pani coś nowego?

– Nie. – Paula pokręciła głową. – Jestem tutaj, ponieważ... – Słowa z trudem przeciskały się

przez jej gardło. – Mam do pani prośbę.

– Tak? – Śledcza wskazała jej miejsce po drugiej stronie biurka.

– Dwadzieścia dziewięć lat temu moja matka została zamordowana – zaczęła Paulina i urwała na widok błysku w oczach policjantki. Przełknęła ślinę, zwilżyła językiem wargi. – Mój ojciec... Przedwczoraj wieczorem przejeżdżałam obok pracowni, zobaczyłam światło w oknach, więc... A potem... Przepraszam, trudno mi to pojąć. Od przedwczoraj nie mogę znaleźć sobie miejsca, jestem przerażona, bo jeśli to prawda...

– Spróbujmy po kolei – zaproponowała śledcza. – Jeśli dobrze zrozumiałam, cokolwiek zaśzło, zaczęło się przedwczoraj wieczorem, tak?

– Tak.

Spokojny głos Czaplíńskiej podziałał na Paulinę kojąco. Był zapowiedzią, że ktoś zapanuje nad chaosem.

– Zatem przejeżdżała pani Złotą obok biurowca.

– Mhm. – Morawska wciągnęła powietrze do płuc. – Najpierw nakryłam macochę z moim facetem w jednoznacznej sytuacji, a później... – Zrobiła kolejny wdech i wydech, po czym zrelacjonowała policjantkom rozmowę z rodzicem. – Wciąż nie mogę otrząsnąć się z szoku – wyznała na zakończenie. – Więcej, jestem przerażona. Muszę wiedzieć, czy to możliwe, że ja... Choć nie wiem, w jaki sposób... Że to ja zrobiłam?

Tamtego wieczoru Grzegorz nie rozmawiał z Sylwią. Po wyjściu córki włożył naczynia do zmywarki i poszedł spać. Nie słyszał, kiedy żona wróciła do domu ani jak się kładła do łóżka. Nazajutrz, podczas porannej krzątaniny, również nie mógł się zebrać, by Sylwię zagadnąć, zwłaszcza że ona zachowywała się jak zwykle. Nie wiedział, jakich słów użyć; czy powinien zapytać wprost o romans z Krystianem, czy zacząć od zrelacjonowania wizyty Pauli. Nie wierzył w słowa córki. Uważał, że oskarżyła macochę o zdradę, żeby go zranić i się odegrać. Nie rozumiał tylko, dlaczego wplątała w to Krystiana. Cała historia brzmiała nieprawdopodobnie. Morawski uważał, że gdyby faktycznie coś było na rzeczy, on dawno by to odkrył. Pracował z nimi, miał ich codziennie na oku, na pewno zauważyłby, że mają się ku sobie. Poza tym Lewiński był szesnaście lat młodszy od Sylwii.

Teraz, siedząc w zamkniętym gabinecie, Grzegorz znów o nich rozmyślał i im dłużej to robił, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Paula wszystko wymyśliła. Wydarzenia, które stały się udziałem Morawskiego, sprawiły, że mężczyzna coraz trudniej radził sobie z codziennością. Miał wrażenie, że wokół niego panuje zamęt, czuł się coraz bardziej przytłoczony kolejnymi faktami. Ktoś zamordował Reginę, córka zaczęła postępować, jakby straciła rozum, na scenie pojawił się biologiczny ojciec, który oczekiwał, że Grzegorz przyjmie go z otwartymi ramionami i wybaczy mu kilkudziesięcioletnią nieobecność. Jakby tego było mało, architekci z pracowni zgłosili mobbing ze strony Sylwii. Jedynym stałym punktem była obecność Klary, jej spokój, lojalność i cierpliwość. I kojący zapach skóry pięcioletniego syna, dotyk małych dłoni, przedszkolne opowieści. Musiał ich dziś zobaczyć. Pobawić się z Piotrusiem samochodami, przeczytać mu bajkę, potrzymać go na kolanach. A później powierzyć Klarze największą tajemnicę. I wrócić do swojego mieszkania, czując wstyd, że wciąż nie zdobył się na podjęcie decyzji, by zostać z nimi już na zawsze.

Pukanie przywołało Grzegorza do rzeczywistości. Spojrzał w stronę oszklonej ściany i dał znak sekretarce, żeby weszła.

– Mogę? – Stanęła w progu. – Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale... Właśnie coś zauważyłam.

– Proszę, siadaj. – Wskazał kobiecie krzesło po drugiej stronie biurka. – Mam nadzieję, że nie stało się nic poważnego.

– Chciałabym, żeby tak było. – Podwładna zdjęła z nadgarstka bransoletkę i pogładziła ją mechanicznym ruchem, następnie zaczęła mówić.

Grzegorz wysłuchał jej z rosnącym zdumieniem, a później tylko spytał:

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

– Dobrze. Wracaj do pracy i nie mów o tym nikomu, okej?

– Jasne. – Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Czy to znaczy, że wśród nas... – Dalszy ciąg nie przeszedł jej przez gardło.

– Nie nam o tym rozstrzygać. – Sięgnął po telefon. – To zadanie dla policji.

Michalina z wysiłkiem panowała nad emocjami. Słuchając Pauliny, zerknęła w stronę Zosi, która notowała każde wypowiedziane przez Morawską słowo. Właśnie dostała z drugiego źródła potwierdzenie, że Sylwia zdradza męża z Lewińskim. Jeśli Regina zagroziła synowej ujawnieniem romansu, ta miała motyw, żeby ją zabić.

– To ja byłem współprowadzącą śledztwo w sprawie zabójstwa pani matki – zakomunikowała Czapla, kiedy Paula zamilkła.

– Pani? – zająknęła się dziewczyna. – Ale...

– To była moja pierwsza sprawa, właśnie dołączyłam do zespołu komisarza Lechowicza jako policjantka tuż po szkole. Pojechałam z nim na miejsce zdarzenia.

– Może mi pani opowiedzieć, co wtedy ustalono? – Morawska pochyliła się w jej stronę. – Czy naprawdę...

– Znaleziono panią w wannie z martwą matką, na żyletce zabezpieczono pani odciski. Brakowało śladów obecności osób trzecich. Drzwi były zamknięte od środka. W pani pokoju siedziały lalki, a w pobliżu nich zabawkowy serwis z minifilizankami. W każdym z plastikowych pojemników leżała tabletki. Znaleźliśmy tam również opakowanie po lekach psychotropowych. Ale to nie pani zabiła Helenę. Do zadania takich ran potrzeba większej siły, pięcioletka nie poradziłaby sobie z cięciem, nawet jeśli ofiara straciła przytomność. Poza tym poraniłaby pani sobie palce.

– A więc skąd na żyletce moje odciski?

– Może po wejściu do łazienki zobaczyła pani narzędzie zbrodni i go dotknęła? – Miśka zerknęła na wyświetlacz wibrującego telefonu. – Przepraszam. – Wyszła na korytarz. – Czaplińska. Słucham.

– Dzień dobry, mówi Grzegorz Morawski. – Mężczyzna odchrząknął. – Moja sekretarka coś odkryła. Nie wiem, czy to ważne, ale... – Na moment zapadła cisza. – Ona choruje na cukrzycę, przyjmuje insulinę – podjął wątek. – W biurowej kuchni, w lodówce, przechowuje drugi podajnik wraz z zapasowym opakowaniem leku. Wszyscy o tym wiedzą, nigdy nic się nie stało, aż do teraz. Dziś dziewczyna stwierdziła, że w kartonowym pudełku brakuje dwóch ampulek.

– Kiedy ostatni raz tam zaglądała? – spytała Miśka, czując mrowienie na karku.

– Nie pamięta. Trzyma drugi zestaw, na wypadek gdyby kiedyś zapomniała zabrać z domu pierwszy.

– I dziś tak się stało?

– Mhm. Dzięki temu zauważyła braki.

– Dobrze. – Czapla zebrała myśli. – Panie Morawski, proszę, żeby do naszego przyjazdu nikt nie wychodził z biura. Ktoś jest dziś nieobecny?

– Tylko moja córka, która rzuciła posadę w pracowni. – W jego głosie zabrzmiała obca nuta.

– Będziemy za pół godziny. Wszyscy mają być na miejscu. – Michalina rozłączyła się i wybrała inny numer. – Cześć, daj mi jakiegoś technika na już... Trzeba zdjąć paluchy kilkunastu osobom i zabezpieczyć ślady... Kiedy? Teraz. Przecież mówię. – Czapla przewróciła oczami. – Ale najpierw do mnie. Przesłuchuję jedną kobietę... Tak. Jej też. – Miśka wróciła do pokoju. – Dzwonił pani ojciec – poinformowała Paulę. – Ktoś ukradł waszej sekretarce dwie ampułki insuliny. – Wbiła wzrok w dziewczynę, sprawdzając jej reakcję. Czekwała na skurcz mięśni, grymas ust, manipulowanie dłońmi. Cokolwiek, co mogłoby sugerować, że Morawska ma coś wspólnego ze zniknięciem leku. Jednak na twarzy Pauliny widniało jedynie zaskoczenie i niedowierzanie.

– Czy dobrze rozumiem, że zabójcą może być ktoś z firmy ojca?

– Zobaczymy. – Zerknęła w stronę drzwi i skinęła do funkcjonariusza, który wszedł. – Świetnie, że jesteś. – Zwróciła się z powrotem do Pauli. – Pobierzemy pracownikom odciski linii papilarnych. Pani również, ponieważ przed śmiercią babci należała pani do zespołu.

– Oczywiście. – Morawska oparła ręce na blacie. – Co mam zrobić?

– Proszę przesiąść się tutaj – powiedziała milcząca do tej pory Maciejka. – Nasz kolega za-

raz się panią zajmie.

– Pani komisarz? – spytała Paula, gdy już było po wszystkim. – Czy jest cień nadziei że znajdzie pani zabójcę mojej matki?

– Bardzo bym chciała – przyznała Czaplinska. – Jak mówiłam, to było moje pierwsze śledztwo. W dodatku nierozwiązane. Wciąż o nim pamiętam i sprawę śmierci pani babci traktuję jak drugą szansę.

– Myśli pani, że to znak?

– Nie wierzę w magiczne bzdety i inne takie. Ale przyznaję, że to cholerny zbieg okoliczności. – Wstała i wyjęła z kieszeni kluczyki do samochodu. – Za rok minie trzydzieści lat od tamtego zabójstwa.

– Co to oznacza?

– Nastąpi przedawnienie i morderca uniknie kary.

Miśka nie zamierzała do tego dopuścić i kiedy wraz z Maciejką i technikiem jechała w stronę biurowca na Złotej, rzuciła do Zosi:

– Dałam ci dostęp do swoich notatek, żebyś mogła potrenować robienie profilu. Masz już coś?

– Mniej więcej. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Czasu to my mamy coraz mniej – burknęła Czapla. – Mam nadzieję, że w przypadku Reginy zbliżamy się do wielkiego finału. – Zakłęła. – Na pierwszym spotkaniu pytałyśmy Morawskiego, czy ktoś z ich rodziny przyjmuje insulinę, ale nie przyszło nam do głowy zagadnąć go o pracowników. Niech to szlag.

Mimo życiowych zawirowań, które stały się udziałem Grzegorza, Morawski dotrzymał słowa i zlecił administracji budynku urządzenie gabinetu dla Krystiana oraz ustawienie trzech biurerek dla architektów krajobrazu, których zamierzał zatrudnić. Wstępną rekrutację powierzył niedawno awansowanemu pracownikowi i oto Krystian właśnie odbył kolejne spotkanie z kandydatką do pracy na nowym stanowisku. Odprowadził dziewczynę do windy i wrócił do swojego pokoju, żeby napawać się swoją pozycją. Rozsiadł się w obrotowym fotelu, wyciągnął nogi, krzyżując je w kostkach, ramiona założył za głowę. Spod półprzymkniętych powiek obserwował przez szybę oddzielającą jego pokój od pozostałej części biura, co się dzieje w pracowni. Lustrował architektów pochylających się nad deskami kreślarskimi lub tkwiących przed monitorami komputerów, prześlizgnął się wzrokiem po przechodzącej alejką Sylwii, popatrzył na puste biurko byłej narzeczonej.

Śmierć Reginy Morawskiej skomplikowała sytuację. I nie chodziło o to, że Paulina przechodziła żalobę, szkopuł tkwił w tym, że zaczęła prowadzić firmę babki. Zrezygnowała z projektowania domów na rzecz kreowania ubrań i nikt nie był w stanie przekonać jej, że popełnia błąd. Krystian wiedział od Sylwii, że Grzegorz jest przybitý decyzją córki, rozczarowany i zawiedziony. Lewiński doskonale go rozumiał, ponieważ on również miał poczucie, że sprawy idą w niewłaściwym kierunku, a Paula zaczyna mu się wymykać. Uważał, że jeśli dziewczyna na serio zajmie się krawiectwem, jeżeli to nie jest chwilowy kaprys spowodowany niecodziennymi okolicznościami, może oddalić się od niego na tyle, że nie będzie mógł jej kontrolować. Dlatego kupił pierścionek i się oświadczył. Zamierzał też dać znać Grzegorzowi o zaręczynach i wyrazić nadzieję, że szef nie będzie miał nic przeciwko matrymonialnym planom podwładnego.

Teraz nie miał już czym się chwalić, ponieważ Paulina zwróciła pierścionek. Właściwie Krystian znalazł go na biurku tamtego wieczoru, gdy kochał się z Sylwią na kanapie w jej gabinecie. Zauważył błyskotkę, kiedy wychodził z pracowni, i zdał sobie sprawę, że Paula nakryła go na gorącym uczynku. Próbował się do niej dodzwonić, ale odrzucała jego telefony, napisał więc kilka SMS-ów z zapewnieniem, że to nie jest tak, jak ona myśli. Nie doczekał się reakcji, choćby kilku przekleństw z wykrzyknikami, więc zaczął się zastanawiać, czy powiedziała komuś o tym, co zobaczyła, a przede wszystkim, czy powiadomiła Grzegorza. Jednak w zachowaniu Morawskiego nic się nie zmieniło.

Tak czy inaczej, pod pretekstem omówienia profili kandydatów do pracy w nowym dziale, Lewiński postanowił zajrzeć do szefa. Już miał wstać z fotela, gdy jego wzrok przyciągnęła postać sekretarki, która po rozmowie telefonicznej poszła do kuchni. Ze swojego miejsca widział, że ko-

bieta otworzyła stojącą naprzeciwko wejścia lodówkę, stała przy niej przez długą chwilę, a następnie skierowała kroki do gabinetu Grzegorza. Po kilkunastu minutach wyszła, a Morawski zaprosił wszystkich do siebie.

– Zaraz przyjedzie tutaj policja – oświadczył. – Proszę, żeby teraz nikt nie wychodził z biura.

– Coś się stało? – padło pytanie z ust jednego z architektów.

– No, właśnie, o co chodzi? – zainteresował się ktoś inny.

Reszta patrzyła na siebie z niepokojem na twarzach. Krystian poczuł, że jego mięśnie boleśnie się kurczą, światło nagle drażni mu oczy, a serce pompuje więcej krwi. Spojrzał w stronę Sylwii i napotkał jej wzrok.

– Zaraz wszystkiego się dowiecie. – Morawski uspokoił personel. – Proszę o pół godziny cierpliwości.

ROZDZIAŁ 25

Wracając z komendy, Paulina wstąpiła do swojego mieszkania po odziedziczoną torbę i pojechała do atelier. Rozmowa z policjantkami i możliwość wyrzucenia z siebie dręczącego ją niepokojem na tyle poprawiły jej nastrój, że znalazła w sobie chęć do działania. Poza tym nadkomisarz Czaplińska dała do zrozumienia, że wciąż szuka mordercy Heleny. Przynajmniej Paula tak ją zrozumiała. Pokrzepiona, weszła do butiku. Przywitała się z ekspedientką i zajrzała na zaplecze, gdzie miała biuro Szulc.

– Wpadniesz do mnie? – spytała.

– Jasne. – Klara uniosła głowę znad papierów i rzuciła dziewczynie badawcze spojrzenie. – Dobrze się czujesz?

– Bywało lepiej. – Paulina wykrzywiła usta w grymasie. – Ale nie chcę teraz o tym mówić. Najlepiej mi zrobi skupienie się na pracy.

W gabinecie wyjęła torbę i pogładziła beżową skórę. Kelly miała złote okucia i uchwyty dostosowane do noszenia zarówno w dłoni, jak i na ramieniu. Robiła wrażenie niezbyt dużej, ale w rzeczywistości mogła pomieścić sporo rzeczy, w tym teczkę, brulion czy plik papierów formatu A4. Nie znać było na niej śladów użytkowania i gdyby Paula nie widziała, że babcia nosiła ją od czasu do czasu, pomyślałaby, że torba przeleżała kilkadziesiąt lat w szafie.

– Cóż... – westchnęła, spoglądając w stronę otwierających się drzwi.

– Jestem. – Klara przekroczyła próg tanecznym krokiem i zajęła fotel. – Szkoda ci jej? – Wskazała wzrokiem Kelly.

– Nie mam wyjścia, jeśli chcę odkupić udziały od Zawrotnego. To jedyna naprawdę wartościowa rzecz z nadających się do natychmiastowego spieniężenia. Żał mi jej, jednak nie ze względu na fakt, że to kultowy przedmiot, ale dlatego, że należała do babci. – Morawska usiadła na sofie i podparła dłońmi policzek. – Nicholas Leroux dał ją babci ze słowami, że torba zyska na wartości i kiedyś może być finansowym kołem ratunkowym. Może to jest właśnie ten moment? – Przesunęła Kelly w stronę asystentki i uruchomiła laptop. – Pomożesz mi wystawić ją na aukcję? Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– Oczywiście. – Szulc przygotowała aparat. Zrobiła kilka zdjęć w różnych ujęciach, następnie sfotografowała wnętrze torby. Sprawdziła sprawność suwaka małej kieszeni i stan podszewki. – Tutaj coś jest. Zobacz. Wygląda na szminkę.

– Rzeczywiście. – Paula wsunęła palce do schowka.

– Oo, to nie pomadka, tylko pendrive – sprostowała Klara na widok kilkucentymetrowego przedmiotu w kształcie wąskiej sukni, opatrzonego splecionymi literami R i M. – Kiedyś twoja babcia zamówiła takie dla najwierniejszych klientek.

– Upewnię się, czy jeszcze czegoś tam nie ma. – Morawska dotknęła każdego fragmentu torbki. – W porządku.

– Chcesz teraz sprawdzić, co jest na nośniku?

– Nie. W domu zobaczę.

– W takim razie już zakładam konto i publikuję naszą ofertę. – Szulc oparła dłonie na klawiaturze.

– Dziękuję, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Paula poczuła ogarniające ją wzruszenie. – Poczekam na wynik licytacji i wtedy wyjadę do Nałęczowa. Tymczasem popracuję w domu nad kolekcją.

Przez kilka minut panowała cisza, którą zakłócały tylko uderzenia palców w klawisze. Po tem Klara poinformowała, że Kelly trafiła na aukcję.

– Trzymam kciuki za powodzenie. – Odchyliła się na oparcie. – A jak z ojcem? Udało wam się spokojnie pogadać?

– Nie. – Z jednej strony Morawska miała ochotę zwierzyć się asystentce, która w krótkim

czasie stała się dla niej niczym starsza siostra. Z drugiej strony czuła opór. Miała powiedzieć, że Grzegorz, którego Klara kocha i z którym ma dziecko, uważa swoją pierworodną za matkobójczynię i psychopatkę? – Nie było okazji – dodała po chwili milczenia. – Może kiedy wrócę z Nałęczowa.

Michalina pierwsza wkroczyła do pracowni architektonicznej i poinformowała podwładnych Morawskiego, że zostaną pobrane od nich odciski linii papilarnych. Dała znak technikowi, żeby najpierw zabezpieczył tekturowe opakowanie z fiolkami insuliny, a później zwróciła się do Grzegorza z prośbą o udostępnienie pomieszczenia, gdzie jej kolega będzie mógł wykonać swoją pracę. Po powrocie do komendy próbowała wymusić na techniku natychmiastowe porównanie śladów, ale on zakomunikował:

– Mam huk roboty. Może będę mieć coś dla ciebie przed wieczorem.

– Ale...

– Czapła, dlaczego uważasz, że tylko ty tutaj coś robisz? – Skrzywił się z niesmakiem.

– A nie jest tak? – zripostowała. – Idź już i nie marnuj czasu na zbędne głędzenie. Pamiętaj, że jestem, czekam i mogę stać się koszmarem twojego życia.

Postanowiła, że nie ruszy się z pracy, dopóki nie uzyska potwierdzenia, czyje linie papilarne, oprócz odcisków sekretarki, są na opakowaniu z lekiem. Maciejka postanowiła jej towarzyszyć.

– Kogo obstawiasz? – spytała.

– Lewińskiego lub Sylwię Morawską – odparła Miśka.

Skupiła się na pisaniu zaległych raportów, później poflirtowała przez telefon z Filipem. Wypiła dwie kawy, trzy razy wyszła na papierosa. Wreszcie straciła cierpliwość.

– Idę tam – rzuciła do Maciejki. – Jaki to problem, do cholery, porównać paluchy?

Trzasnęła drzwiami, zanim Zosia odpowiedziała.

Po powrocie do domu Paulina zjadła późny obiad, a później wyjęła pendrive. Uruchomiła nośnik na komputerze. Były na nim folder z nazwą „nowe projekty” oraz pojedynczy plik audio. Najpierw otworzyła folder, zaciekawiona planami babci. Przypuszczała, że to jeszcze nie zrealizowane pomysły, i rzeczywiście tak było. Z zachwytem oglądała rysunki, którym towarzyszyły szczegółowe opisy dotyczące doboru tkanin, sposobu ich połączenia, typu przewidzianych ozdób. Były tam również wzory pasujących do nich butów. Wyglądało na to, że babcia zamierzała poszerzyć ofertę o własne fasony obuwia. Paula pomyślała, że to, co znalazła, jest niczym kolejny spadek. Dawało pole do stworzenia następnej kolekcji, a może nawet dwóch. Do tego zainspirowało Paulinę, żeby nawiązać współpracę z wybranym producentem pantofli. Czeką ją mnóstwo przynoszącej satysfakcję pracy. Westchnęła, zadowolona, i kliknęła w plik audio. Spodziewała się nagrania z ulubionymi piosenkami babci, dlatego gdy z głośnika popłynął głos Reginy, któremu odpowiedział inny, o męskim brzmieniu, na początku siedziała zdezorientowana, nie rozumiejąc, w czym rzecz. Kiedy w pomieszczeniu zapadła cisza, włączyła ponownie odtwarzanie i tym razem skupiła się na słowach rozmówców.

Najpierw odezwała się Regina: „Powiem krótko, bo nie mam czasu. Wiem, że romansujesz z moją synową, nie zaprzeczaj, widziałam was w jednoznacznej sytuacji w biurze. Paula o niczym nie wie, jak również Grzegorz. Jeśli chcesz, żeby tak zostało, zakończ ten układ jeszcze dziś i zerwij także z moją wnuczką. Nie wyobrażam sobie, żeby mogła związać się z kimś tak obrzydliwym jak ty”.

Teraz odpowiedział Krystian: „A jeśli odmówię, to co?”.

„Powiem o wszystkim synowi i Paulinie. Wtedy nie tylko stracisz szansę na intratne małżeństwo, ale również wylecisz z pracowni. Nie sądzę, żeby Grzegorz chciał trzymać u siebie kogoś, kto... nazwijmy to dosadnie... pieprzy jego żonę”.

„Dlaczego rozmawia pani ze mną, a nie z Sylwią?”

„A to już nie twój interes, synku”.

„Myśli pani, że może mi grozić?”

„Ja cię ostrzegam o konsekwencjach. Chyba nie sądzisz, że możesz robić, co chcesz?”

„Tak właśnie myślę. I proszę ze mną nie pogrywać. Nigdy nie pozwolę, żeby pani pokrzyżowała moje plany”.

„Masz tydzień”.

„Prędzej panią...”

„Prędzej mnie zabijesz?”

„Tego nie powiedziałem”.

„Ale pomyślałeś. Oboje to wiemy. Jestem już stara, swoje przeżyłam. Ale ty zastanów się, zanim zrobisz coś głupiego. W więzieniu bardzo dłuży się czas”.

Paulina kilkakrotnie odtworzyła nagranie, zanim w pełni do niej dotarło znaczenie rozmowy. A więc o romansie Sylwii i Krystiana wiedziała nie tylko ona, ale również babcia. Wszystkie klocki układanki utworzyły czytelny obraz. Regina miała swoje sekrety i знаła cudze tajemnice, jednak zatrzymywała je dla siebie. Tym razem milczenie ją zgubiło. Gdyby powiedziała komuś, że Krystian jej grozi, mężczyzna nie odważyłby się podnieść na nią ręki. Zabił ją tego dnia, gdy ojciec ogłosił jego awans. Nie mógł ryzykować niepowodzenia. Jednak nie wiedział, że i tak straci Paulę, która im bardziej zagłębiała się w przejmowanie firmy, tym bardziej oddalała się od Lewińskiego. Docierało do niej każdego dnia, że związek z Krisem to pomyłka, i zerwałaby z nim, nawet gdyby nie przyłapała go z opuszczonymi spodniami. Kwestia czasu.

Paulina wybiegła z domu i wsiadła do samochodu. Jadąc w stronę apartamentowca, w którym mieszkał były partner, drżącą ręką wybrała numer nadkomisarz Czaplińskiej. Policjantka nie odebrała połączenia, więc Morawska zadzwoniła do Maciejki.

– Coś znalazłam – zakomunikowała po usłyszeniu głosu rudowłosej sierżant. – Mam dowód, że Krystian zabił babcię Reginę. Ona wiedziała o jego romansie z Sylwią. Nagrała rozmowę.

– Gdzie pani jest?

– W aucie. Jadę do tego sukinsyna, żeby mu wygarnąć.

– To znaczy dokąd?

Paulina podała adres i przycisnęła pedał gazu. Przemknęła przez skrzyżowanie na żółtym świetle i jeszcze bardziej przyspieszyła. Postanowiła, że nikomu nie da się wyprzedzić, nikomu nie pozwoli wyręczyć. Jeszcze nie wiedziała, co robi Lewińskiemu, ale chciała, żeby cierpiał i błagał o litość.

– Proszę zawrócić i czekać na nas w domu – poleciła Maciejka.

– Nie ma mowy. Już nikt nigdy nie będzie mi mówić, co mam robić. – Rozłączyła się, nie dając policjantce szansy na odpowiedź. Skupiła się na prowadzeniu, kolejnej zmianie kolorów sygnalizacji i tym, żeby nie wjechać komuś w zderzak. Po dwudziestu minutach zaparkowała przed ogrodzeniem osiedla, gdzie mieszkał Krystian.

Po powrocie z pracy Lewiński nie mógł znaleźć sobie miejsca. Niespodziewana wizyta policji w biurze i pobranie odcisków linii papilarnych spowodowały, że pierwszy raz poczuł strach. Z jednej strony miał nadzieję, że sekretarka starła ślady jego palców lub sprawiła, że będą nieczytelne. Z drugiej – musiał brać pod uwagę wersję pesymistyczną i przygotować się na wypadek przesłuchania. Aby wyciszyć emocje, Krystian włączył telewizor i zaczął oglądać pierwszy film, na który trafił. W miarę, jak wciągał się w emitowaną historię, czuł, że zaczyna panować nad nerwami. Nabral przekonania, że wszystko będzie dobrze. Wszak do tej pory bez przeszkód osiągał swoje cele. Odchylił ramiona, żeby rozciągnąć skurczone mięśnie, i wtedy usłyszał piknięcie domofonu. Ktoś użył kodu, żeby otworzyć drzwi do klatki schodowej. Kombinację czterech cyfr powiązanych z jego mieszkaniem znała tylko Paulina. Sylwii Krystian nigdy nie zaprosił do swojej prywatnej przestrzeni. Kiedy zabrzmiał dzwonek, mężczyzna poszedł do przedpokoju i zerknął przez wizjer. Uniósł brwi na widok byłej dziewczyny i uznał, że jej obecność oznacza tylko jedno. Ochłonęła i chciała porozmawiać. Przekreślił zamek.

– Cześć. Miło cię widzieć. – Odsunął się, żeby ją wpuścić, wygładził potargane włosy. – Jednak przemyślałaś sprawę. – Zrobił zachęcający gest w stronę pokoju. – Chodź, pogadamy o twoim powrocie.

– Za kogo ty się uważasz, sądząc, że po czymś takim mogłabym z tobą być, jeść, chodzić do

łóżka? – Paula nie ruszyła się z miejsca.

– Pisałem ci, że z Sylwią to był tylko seks. Jest moją szefową. Uwiodła mnie i zagroziła, że zwolni, jeśli raz na jakiś czas jej nie przelecę. Widocznie twój ojciec nie daje rady jej zadowolić.

– Dosyć. – Paula uniosła dłoń. – Nie będę rozmawiać o życiu erotycznym mojego taty. Przyszłam tu, by ci powiedzieć, że wiem, kto zabił babcię Reginę.

– Tak? – Serce Krystiana zwiększyło liczbę uderzeń.

– Znalazłam pendrive, na którym jest plik z nagraniem rozmowy. Twoją rozmowę. Z moją babcią.

– O czym ty gadasz? – Lewiński zaczął się pocić.

Do głowy mu nie przyszło, że stara jędra z innej epoki, która chciała zrujnować mu życie, będzie potrafiła obsłużyć dyktafon.

– O tym, że jej groziłeś, jeśli ujawni twój romans. O tym, że zależało ci tylko na karierze w pracowni i żeby stać się prawą ręką szefa, gotowy byłeś ożenić się ze mną. To... to ohydne. Wiedziałam, że mnie nie kochasz, ale nie sądziłam, że jesteś taki wyrachowany. Zrobisz karierę, bez wątpienia, ale w więzieniu – wypaliła.

Lewiński poczuł, że ręka sama mu się podrywa, bez udziału woli. Wymierzył Pauli policzek tak mocny, że zatoczyła się na ścianę, uderzając w nią głową. Skorzystał z okazji, że ją zamroczyło, pociągnął ją na ziemię i pobiegł po sznurek, który trzymał w pudle z narzędziami do majsterkowania. Kiedy oprzytomniała, leżała już unieruchomiona. Chciała krzyknąć, ale zanim wydobyła z gardła głos, zdążył zakryć jej usta. Ugryzła go, a on wrzasnął z bólu i ponownie wymierzył cios. Następnie zakneblował ją kuchenną ścierką.

– Niepotrzebnie byłaś taka wścibska – powiedział. – Skoro tęsknisz za babcią, pomogę ci się z nią spotkać.

Przyniósł z kuchni ampułkę z insuliną. Po tamtej rozmowie z Reginą od razu pomyślał o koleżance, która choruje na cukrzycę i trzyma zapas leku w biurowej lodówce. Wiedział, że jedna fiolka wystarcza jej na dwa tygodnie wstrzyknięć, więc istniała szansa, że zapomni, ile ich miała wcześniej. Po namyśle zabrał jeszcze jedną. Teraz była jak znalazł. Poszedł do łazienki po jednorazową strzykawkę, napełnił ją śmiertelną dawką środka.

Maciejka wcisnęła smartfon do kieszeni i zerwała się z miejsca. Czapła, wychodząc do techników, zapomniała telefonu, więc Zosia postanowiła zostawić dla niej wiadomość u dyżurnego i natychmiast jechać do apartamentu Krystiana. Ściągnęła kurtkę z wieszaka i omal nie zderzyła się w drzwiach z Miśką.

– Rany boskie, mało mnie nie wprasowałaś w ścianę. – Czaplinska w ostatnim momencie odskoczyła.

– Dobrze, że jesteś. Jedziemy. – Zosia rzuciła koleżance spojrzenie pełne napięcia.

– To samo miałam powiedzieć. – Michalina sięgnęła po kluczyki do samochodu. – Zgadnij, czyje paluchy są na pudełku i ampułkach?

– Lewińskiego – odparła Maciejka, przestępując z nogi na nogę.

– Skąd...?

– Powiem ci później. Błagam, pospiesz się, bo zaraz będziemy mieć następne zwłoki.

– Czekaaj, wezmę coś na grzbiet, a ty mów.

– Paula dzwoniła przed chwilą – poinformowała rudowłosa sierżant, gdy zbiegały po schodach. – Odkryła, że jej były zabił Reginę. Znalazła jakieś nagranie. Nie znam szczegółów. Tak czy inaczej, Morawska postanowiła do niego pojechać, żeby mu wygarnąć.

– Cholera, co za głupia dziewczucha, przecież on ją zabije – mruknęła Czapła, otwierając pilotem służbowe auto. – Ty prowadzisz.

Zosia od razu włączyła koguta i jechała na pełnym gazie, łamiąc wszystkie możliwe przepisy. Miała nadzieję, że zdążą na czas. Nie wyobrażała sobie innej możliwości. Ona też była zdania, że Paula postąpiła nierozsądnie, ale dziewczyna nie była pierwsza i nie ostatnia. Ludzie naiwnie wierzyli, że zdemaskowany morderca przyzna się do winy, przeprosi i daruje im życie. A potem zgłosił się na policję i dobrowolnie poddał karze. Tymczasem taki typ nie miał nic do stracenia, jedynie chciał ratować skórę i uniknąć zamknięcia za kratami. Na szczęście godziny szczytu minęły

i ruch uliczny zmalął. Po kwadransie Maciejka zahamowała przed apartamentowcem, a Miśka wyskoczyła z toczącego się jeszcze pojazdu i ruszyła w stronę recepcji budynku. Machnęła odznaką i kazała podać ochroniarzowi piętro i numer lokalu. Kiedy Zosia do niej dobiegła, właśnie otworzyły się drzwi windy. Obserwując mijane piętra, powtarzała w myślach: „Szybciej, do licha, szybciej!”, a później wybiegła ze stalowej kabiny i dopadła drzwi mieszkania Lewińskiego. Zadzwoiła i szarpnęła za klamkę. Los im sprzyjał, drań zapomniał przekręcić zasuwę. Na podłodze leżała związana Paulina, a jej były pochylał się nad nią z napełnioną strzykawką w dłoni. Na widok Zosi poderwał się z miejsca i zamachnął. Policjantka złapała unoszącą się rękę mężczyzny, szarpnęła ją i wykręciła, zmuszając Lewińskiego, żeby ukląkł.

– Gleba! – krzyknęła, wyginając mu nadgarstek.

Krystian zawył z bólu i wykonał polecenie. Zosia przycisnęła mu kolanem plecy.

– Masz. – Czapla podała jej kajdanki. – Zaobraczkuj skurwysyna.

ROZDZIAŁ 26

Przez całą drogę z Warszawy do Puław padało, ale gdy pociąg dojeżdżał do Nałęczowa, wiatr przegnał deszczowe chmury i na niebie pojawiło się słońce. Kiedy Paulina stanęła na peronie, po ulewie zostały tylko kałuże i blednący z każdą minutą łuk tęczy. Morawska skierowała kroki w stronę podziemnego przejścia, a później do jednej z taksówek. Za każdym razem, gdy przyjeżdżała do Nałęczowa, czuła się, jakby wracała do domu. Kochała tę cichą, spokojną miejscowość usytuowaną u zbiegu dwóch rzek, z jej ponad stuletnimi willami, wąwozami i parkiem zdrojowym. Nic tak szybko nie leczyło jej skołatanych nerwów i nie przywracało równowagi, jak kontakt z nieskażoną przyrodą, spacery zadrzewionymi alejami albo siedzenie nad stawem i obserwowanie kaczek oraz łabędzi. Paula nigdy nie nudziła się w Nałęczowie. Kochała przechadzki po lesie, wąsanie się wąskimi, krótkimi uliczkami i oglądanie zabudowy, cieszyło ją odkrywanie nowych zakątków, kiedy myślała, że uzdrowisko nie ma już dla niej tajemnic, lubiła zajrzeć do muzeów Prusa i Żeromskiego. Nałęczów był jej pigułką na uspokojenie, niezawodnym lekarstwem, kiedy życie dawało w kość. Teraz potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Obolała na duszy i ciele, pełna smutku, zawiedziona i rozczarowana, nie mogła się doczekać, gdy wpadnie w ciepłe ramiona Stefanii, która zamieszkała tutaj na stałe po swoich siedemdziesiątych urodzinach.

Jadąc z dworca w stronę centrum miasteczka, wróciła myślami do wydarzeń sprzed kilku dni. Wciąż nie potrafiła pojąć, że Krystian chciał jej wstrzyknąć śmiertelną substancję, a wcześniej zabił babcię Reginę. Zamiast widoku za szybą, widziała obraz siebie, leżącej na ziemi, i rękę Lewińskiego uzbrojoną w strzykawkę. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna tak bardzo pragnął się wybić i zrobić karierę, dostąpić władzy, pieniędzy i zaszczytów, że gotów był dosłownie iść po trupach do celu. Przyłapany na gorącym uczynku i postawiony wobec faktu, że na pudełku z insuliną zabezpieczono jego odciski palców, pękł i przyznał się do zamordowania projektantki. Nagranie na pendrivie, znalezione przez Paulinę, zostało dołączone do materiału dowodowego. Policjantki poinformowały Grzegorza o okolicznościach i motywach działania Lewińskiego oraz o tym, że były już pracownik miał romans z jego żoną. Morawski zażądał od Sylwii, by się wyprowadziła. Paula użyła tej informacji od Klary, ponieważ sama od czasu pamiętnej rozmowy nie kontaktowała się z ojcem, a i on nie dążył do spotkania. Rana, którą jej zadał, sugerując, że jako dziecko zabiła własną matkę, bolała zbyt mocno. Dziewczyna nie była gotowa do ponownej konfrontacji i nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie, jeśli Czaplińskiej i Maciejce nie uda się wyjaśnić zagadki śmierci Heleny.

– Jesteśmy na miejscu. – Głos taksówkarza wyrwał Paulinę z zamyślenia.

Morawska zapłaciła za kurs i wyszła z samochodu. Wzięła za uchwyt walizkę na kółkach i poszła w stronę bramy. Willa zamieszkiwana przez prababkę miała sto dwadzieścia lat. Drewniana, tkwiąca w środku ogrodu z dziko rosnącymi drzewami i krzewami, miała parter na wysokiej podmurówce, stylowo dekorowany szczyt, nadokienniki oraz werandę z ornamentami roślinnymi, częściowo osłoniętą przez smukłe, strzeliste sosny. Paula, jak zawsze, najpierw omiotła posesję zachwyconym wzrokiem, a później wyjęła klucz ze skrytki i włożyła go do zamka. Stefania uprzedziła ją, że wybiera się na masaż i prawnuczka jej nie zastanie po przyjeździe. Morawska przekroczyła próg i powiesiła płaszcz na wieszaku. Wciągnęła w nozdrza unoszącą się w powietrzu woń róż, ulubionych kwiatów prababci, i z bagażem w ręku ruszyła korytarzem. Zerknęła w lewo, gdzie znajdował się pokój seniorki, a potem w prawo, gdzie stał duży drewniany stół z krzesłami. Minęła otwartą, przechodnią kuchnię, mieszczącą się w sercu domu, i stanęła przy pianinie. Podniosła klapę, pogładziła czarne i białe klawisze, przebiegła po nich palcami. Potem stanęła przed ciemną, dębową szafą, dotknęła kunsztownych rzeźbień na jej drzwiach, pociągnęła za uchwyty. Jedno ze skrzydeł zaskrzypiało i oczom Pauli ukazało się wnętrze mebla z pustymi półkami. Dziewczyna postawiła walizkę i weszła do drugiej sypialni, która mieściła się naprzeciwko głównego wejścia do willi, na drugim końcu długiego przedpokoju. Objęła spojrzeniem komodę, toaletkę i drewniane

łóżko, gdzie leżała pachnąca lawendą pościel. Usiadła na wyściełanym fotelu i spojrzała w owalne lustro. Nic się nie zmieniło od jej ostatniego pobytu. Wnętrze domu było takie jak pięć, dziesięć i dwadzieścia lat temu. Kolejna stała w jej życiu, która zniknie, gdy Stefania odejdzie i na dziedzictwo rzuca się rodzinne sępy.

Paulina oderwała wzrok od swojego odbicia i zawiesiła go na portrecie Reginy, namalowanym na sześćdziesiąte urodziny seniorki przez lokalną artystkę. Na obrazie babcia miała na sobie czerwoną suknię oraz kapelusz, jej oczy patrzyły wprost na widza i przewiercały go na wskroś, a kąciki ust unosiły się w delikatnym uśmiechu.

– Tak bardzo mi ciebie brakuje – szepnęła Paulina. – Nie masz pojęcia... – Urwała na dźwięk kroków. Wyszła z sypialni i zobaczyła wchodzącą do domu Stefanię. Podbiegła do dziewięćdziesięcioośmiolatki i mocno ją przytuliła.

– Miło cię widzieć, moje dziecko. – Prababka, energiczna jak zawsze, poklepała dziewczynę po łopatkach i wzięła za ramiona. – Sina cera, oczy podkrążone, ubranie wisi jak na wieszaku. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Musisz mi wszystko opowiedzieć – zdecydowała. – Bo oprócz tego, że policja złapała drania, nic więcej nie wiem. A jutro zaprowadzę cię do Gustawa na masaż. Już jesteś zapisana. Jak cię porządnie wygniecie i ponaciska gdzie trzeba, od razu nabierzesz wigoru, tak jak ja.

Fakt, Stefania mimo sędziwego wieku miała w sobie znacznie więcej energii niż niejedna znacznie młodsza kobieta. Na czele ze mną – pomyślała Paulina, biorąc od staruszki torebkę i płaszcz. Później razem przygotowały obiad, a popołudnie i wieczór spędziły pijąc herbatę, jedząc ciasto i gawędząc. Dziewczyna opowiedziała prababce o wydarzeniach, które stały się jej udziałem, począwszy od momentu, gdy nakryła macochę i narzeczonego in flagranti, poprzez szokującą wizytę w mieszkaniu ojca, do chwili, gdy odkryła nagranie demaskujące Krystiana, a on próbował ją zabić.

– Rany boskie! – Stefania omal nie wypuściła z dłoni porcelanowej filiżanki. – Teraz nie dziwię się, moje dziecko, żeś ty blada i chuda. Byle powiew wiatru może cię przewrócić.

– Tak źle nie jest, babciu. – Paulina uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Potrzebuję trochę czasu, ale się pozbieram.

– Daj go sobie tyle, ile konieczne – poleciła Stefania. – Ale z twoim ojcem, a moim wnukiem, ja sobie sama pogadam. Jak mówiłam przed pogrzebem, zawsze był słabego charakteru, teraz jeszcze stracił rozum. Co ty, dziewczyno, musiałaś przez niego przejść! – Wbiła w prawnuczkę uważne spojrzenie. – Mam nadzieję, że nie przywiozłaś ze sobą komputera?

– Przywiozłam, ponieważ muszę obserwować aukcję torebki. Niedługo zakończenie licytacji, a za trzy dni mam termin wykupu udziałów, które Andrzej sprzedał Zawrotnemu. Mówiłam ci o tym?

– Tak, pamiętam.

– Nicholas Leroux uświadomił mi, ile można dostać za Kelly nawet z drugiej ręki. Muszę odzyskać te dwadzieścia procent firmy, a z biegiem czasu, gdy zacznę więcej zarabiać, namówię tatę, żeby sprzedał mi swoją część. Jemu i tak nie zależy. – Paulina poszła do sypialni i wróciła z laptopem.

– A skoro o tym mowa, co z moim młodszym wnukiem? – spytała prababka, obserwując, jak dziewczyna uruchamia sprzęt.

– Kiedy złożyłam zeznania, wiesz, po aresztowaniu Krisa, policjantki mi powiedziały, że sprawa hazardu trafiła do innego wydziału. Andrzej musiał podać adres nielegalnego kasyna i rysopisy facetów, którzy go szantażowali. Nie wiadomo, czy odzyska pieniądze, które im zapłacił, ale przynajmniej znów może żyć w spokoju. On, Laura i Asia.

– Szczerście, że to się tak skończyło. – Stefania zamyśliła się na moment. – Mam nadzieję, że będzie miał nauczkę – powiedziała i się ożywiła. – A co z Sylwią?

– Ojciec kazał jej spakować rzeczy.

– Hipokryta – skwitowała prababka.

– Wiesz o Klarze i dziecku?

– Jasne, że wiem. – Stefania przewróciła oczami. – Regina mi mówiła. Planowała, że wprowadzi zmiany w testamencie i zapisze coś trzeciemu wnukowi, ale nie zdążyła.

Po tym, jak Grzegorz się dowiedział o romansie, Sylwia musiała się wyprowadzić. Apartament należał do niego. Mąż kupił go po śmierci Heleny, niezdolny do przebywania w przestrzeni, gdzie wszystko mu ją przypominało i gdzie umarła. Morawska zrobiła to, o co prosił, żeby dać mu czas na odzyskanie równowagi. Wychodząc z walizkami, wypaliła:

– Karzesz mnie za to, co sam robisz od lat.

– Nie rozumiem. – Wcisnął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę w przedpokoju.

– Wiem, że masz kochankę, i wiem, kim ona jest. To Klara, asystentka Reginy.

Spodziewała się, że Grzesiek zaprzeczy albo zreflektuje się i przyzna jej rację, po czym spokojnie porozmawiają, ale on tylko omiół żonę obojętnym wzrokiem.

– Twój związek z Krystianem ułatwił mi podjęcie decyzji – wyjaśnił. – Nie rozstaję się z tobą z powodu zdrady, ale dlatego, że cię nie kocham. Już dawno powinienem to zrobić, ale powstrzymywało mnie poczucie lojalności wobec ciebie.

– Ale ta lojalność nie przeszkadzała ci chodzić z inną do łóżka?

– Nie chciałem cię zranić, dlatego milczałem. Teraz gdy się okazało, że ty też kogoś masz...

To znaczy miałaś do niedawna... – Urwał i otworzył przed nią drzwi.

– To nie było tak jak myślisz. Krystian... On miał obsesję na moim punkcie. Zmusił mnie, a wcześniej szantażował, groził, że zrobi coś Pauli. Wiem, że teraz mi nie wierzysz, ale przemyśl to i gdy będziesz gotowy...

– To koniec – uciął. – Nie będzie dalszego ciągu.

Jednak Sylwia wyszła z przekonaniem, że odzyska Grzegorza. Przecież należał do niej, a ona potrzebowała go do życia. Zapewniał jej to, czego pragnęła najbardziej: władzę, kontrolę i pieniądze. Trzy rzeczy, które dawały Sylwii poczucie bezpieczeństwa i wyższości nad innymi. Mąż idealnie się nadawał, żeby nim sterować. Latami jadł jej z ręki. Wiele razy zdołała mu wmówić, cokolwiek chciała, nawet to, że psychiatra podejrzewa Paulę o zabójstwo matki. Dlatego teraz była pewna, że gdy Grzegorz ochłonie, uwierzy, że Krystian Sylwią zgwałcił, a ona wstydziła się o tym mówić.

Wiadomość, że mąż wniósł pozew o rozwód i odwołanie darowizny udziałów, spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Co więcej, do jego lokum wprowadziła się Szulc, w dodatku nie sama. Okazało się, że Grzesiek ma z kochanką kilkuletniego syna. To była kolejna szokująca wieść. Czy Krystian wiedział o dziecku i zataił przed Sylwią fakt jego istnienia? Czy był na tyle głupi i nieuwważny, że to przeoczył? Tego pewnie już się nie dowie.

Minął kolejny dzień, który Morawska spędziła jak gdyby nigdy nic w pracowni. Grzegorz mógł kazać jej się wyprowadzić, ale nie był w stanie pozbawić jej etatu, przynajmniej dopóki sąd nie zdecyduje, co z podarowanymi udziałami. Na szczęście po ślubie z Morawskim Sylwia zachowała swoje mieszkanie, więc teraz miała gdzie się przenieść. Siedząc sama wieczorami, sączyła białe wino i rozważała, co poszło nie tak, jaki popełniła błąd, że wszystko naraz zaczęło się sypać.

ROZDZIAŁ 27

Torbę Kelly wylicytował nabywca reprezentowany przez kancelarię prawną. Jeszcze tego samego wieczoru stosowna kwota, znacznie przekraczająca wartość udziałów, wpłynęła na konto Pauliny, więc Morawska nazajutrz zadzwoniła do Zawrotnego i poprosiła go o numer rachunku w banku.

– Proszę o zorganizowanie spotkania u notariusza – dodała. – Zaraz zrobię przelew.

– Gratuluję – odparł Ireneusz. – Nie wierzyłem, że się pani uda. Szczerze mówiąc, liczyłem na wieloletnią współpracę.

– No to się pan przeliczył.

Kilka następnych dni spędziła, odpoczywając tak, jak zaplanowała. Kładła się wcześniej spać i długo spała, wychodziła na kilkugodzinne wędrówki, siadywała w kawiarni Ewelina i jedząc kremówkę, wodziła wzrokiem po wiszących na ścianach płótnach, stawiała się na zabiegi u Gustawa. Pewnego dnia wybrała się do Kazimierza nad Wisłą. Przespacerowała się do Kuncewiczówki, potem Korzeniowym Dołem i szlakiem spichlerzy, odwiedziła ulubione galerie ze sztuką i pierwszy raz od śmierci babci poczuła, że coś zaczyna się w niej budzić. Przyjemnie zmęczona, pobyt w miasteczku zakończyła wizytą w herbaciarni U Dziwisza. O tej porze roku schody lokalu oraz mały dziedziniec były udekorowane suszonymi bukietami oraz dyniami różnych kształtów i wielkości, w środku zaś z głośnika sęczyły się ciche, spokojne brzmienia. Usiadła przy stoliku i zlustrowała wnętrze, które niezmiennie budziło jej zachwyt, pełne stylowych mebli, lamp i obrazów. Zamówiła herbatę oraz ciasto, po czym wyjęła z torebki notes i popuściła wodze wyobraźni. Pracowała w zapamiętaniu, kreśląc w notesie szkice, do momentu gdy do jej uszu dobiegł dźwięk otwieranych drzwi. Do pomieszczenia weszła kobieta i zajęła miejsce nieopodal. Jej wygląd przyciągnął spojrzenie Pauli. Nieznajoma miała na sobie sukienkę w kwiaty, a na niej sweter zapinany na trzy środkowe guziki. Na nogi włożyła kozaki, głowę zaś ozdobiła kapeluszem. Całość przywodziła na myśl styl country z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Paulina poczuła przypływ emocji. Szybko dokończyła deser i wróciła do Nałęczowa. W domu przebrała się w dres.

– Babciu – zagadnęła Stefanię. – Czy na górze są jeszcze ubrania mamy?

– Nie tylko jej, lecz również moje oraz starsze rzeczy Reginy, w których chodziła Helena.

– Mogę tam pobuszować?

– Buszuj, ile chcesz, tylko nie licz na moją pomoc. Za stara jestem, żeby tam wchodzić.

– Dam sobie radę.

Paula skierowała kroki w stronę schodów, weszła po wąskich stopniach i odchyliła kłapę. Za sprawą komina biegnącego przez środek domu na strychu było ciepło i sucho. A także w miarę czysto. Widać ktoś tutaj zaglądał. Może prababka Stefania wynajmowała kogoś do sprzątania? Paulina powiodła wzrokiem po otoczeniu. Na podłodze stało kilka kartonowych pudeł przewiązanych sznurkiem oraz trzy kufry, które z pewnością pamiętały młodość właścicielki domu. Były drewniane z metalowymi okuciami na rogach i tak duże, że Paula bez problemu mogłaby w nich się ukryć. Morawska wytarła pokrywę pierwszego pojemnika i otrzepała rękę. Otworzyła. Chwilę później wyczuła delikatną woń lawendy. Na białej tkaninie, która okrywała zawartość, leżało płócienne zawiniątko z nadrukowaną fioletowo-zieloną gałązką. Wkrótce Paula zauważyła kilka innych, wsuniętych między suknie. Pomyślała, że to niemożliwe, by aromat utrzymał się przez lata, więc faktycznie ktoś na prośbę Stefanii regularnie wymieniał woreczki zapachowe, żeby chronić przechowywaną odzież przed atakiem moli. Dziewczyna wyjęła sukienkę „chłopkę” uszytą z wzorzystego szyfonu. Przyłożyła ją do siebie, obróciła się wokół własnej osi, żeby wprawić materiał w ruch, i zaskoczona, zobaczyła swoje odbicie. Pod skosem dachu, w kącie stała toaletka. Paula nie zauważyła jej wcześniej, skupiając uwagę na kufrach. Zrobiona z ciemnego drewna, miała stolik z miniszufladami oraz wysokie dwuskrzydłowe lustro. Paulina westchnęła z zachwytu i podeszła do mebla. Sprawdziła ruchomość zawiasów i dostęp do schowków. Wszystko działało bez zarzutu. Pozo-

stawało jedynie znieść to cudo, umyć je, wypolerować. Postanowiwszy, że zajmie się tym nazajutrz, dziewczyna wzięła drugą suknię. Była uszyta z niebieskiej wełny, miała długie rękawy, lekko rozkloszowany dół i dopasowaną górę wykończoną kokardą związaną pod szyją. Morawska odłożyła ją na bok i wyjęła kolejne rzeczy: tweedową marynarkę, kamizelkę z dzianiny, spodnie z wysoką talią i dwie minispódniczki – pomarańczową i w kratę. Na poddaszu nie było warunków, żeby je wygodnie rozłożyć. Musiała zanieść wszystko na dół. Potrzebowała dobrego światła, najlepiej dziennego, żeby ocenić kolory, fasony i stan odzieży. Musiała również poprosić Klarę, żeby przyjechała do Nałęczowa.

Przez kilka następnych godzin Paulina wielokrotnie pokonała drogę na strych i z powrotem, przynosząc ubrania trzymane w trzech kufrach. Składowała je na łóżku w pokoju, gdzie dwie ściany były wyposażone w duże okna. Kiedy skończyła, opadła bez sił na kanapę w salonie.

– Czuję się, jakbym przekopała ogród – jęknęła, zamykając oczy. Praca fizyczna ją wyczerpała, ale również obniżyła napięcie i poziom lęku. Teraz Paula czuła jedynie głód. Chciała poleżeć w wannie, zjeść kolację i pójść spać. Podniosła powieki i napotkała spojrzenie prababki. Stefania miała na sobie koszulę nocną i szlafrok, na stopach puchate kapcie. Siedziała w głębokim fotelu, opierała dłonie na otwartej książce i patrzyła na dziewczynę znad okularów. – Co czytasz, babciu?

– *Przeminęło z wiatrem.*

– Który raz w życiu?

– Kto to wie, moje dziecko. Jakie masz plany?

– Chcę jutro obejrzeć każdą rzecz i sprawdzić, co mogę z nią zrobić. Myślę o ściągnięciu tutaj Klary. Co ty na to? Nie masz nic przeciwko? Możemy ją umieścić w sypialni gościnniej. Jutro tam posprzątam.

– Ściągnij każdego, kogo potrzebujesz, miejsca jest dosyć.

– Oczywiście będziemy gotować, nie musisz się martwić.

– Wcale się nie martwię. – Stefania wzruszyła ramionami. – Zabraknie wam czasu, jak wpadniecie w wir przygotowań. Obiady zamówimy w Starej Aptece. Domowe, niedrogie, pyszne.

– I to jest świetny pomysł. – Paula odchyliła ramiona i się przeciągnęła. – Jestem padnięta, ale równocześnie czuję przyływ energii. – Stłumiła ziewnięcie. – Przygotuję coś do jedzenia, zanim zasną na stojąco.

– W lodówce jest sałatka z czerwoną fasolą. I herbata na podgrzewaczu. – Stefania odłożyła książkę i wstała. – Zrobiłam, gdy uprawiałaś wspinaczkę wysokogórską. – Prababka posłała jej uśmiech. – Idę już spać, pora na mnie. Dobranoc.

– Dobranoc, babciu, dziękuję.

Godzinę później Paulina również wsunęła się pod kołdrę. Zasnęła w ciągu kilkunastu sekund.

Zeznanie, a może raczej zwierzenie Pauliny zadziało na Czapkę jak katalizator. Jeżeli Michalina jeszcze się wahała, czy rozgrzebywać historię sprzed lat, po wysłuchaniu dziewczyny podjęła decyzję. Nie miała nic do stracenia. Poza tym i tak rozmyślała o zabójstwie Heleny, od chwili gdy dowiedziała się o śmierci jej teściowej. Myślała również o osobie, którą wytypowała przed laty. Do tego Zosia studiowała notatki Czapli i ciągle zadawała pytania.

Po zatrzymaniu Krystiana Lewińskiego oraz skompletowaniu dokumentacji Miśka, jeśli tylko nie miała randki z Filipem, spędzała wieczory pracując nad sprawą zabójstwa pierwszej żony Grzegorza. Ściągnęła akta sprawy i kilka razy przeczytała każdą wpiętą tam kartkę: protokoły przesłuchań, notatki, raporty z oględzin miejsca zdarzenia i z autopsji. Wertowała w nieskończoność swoje stare zapiski i uzupełniała je o informacje, w których posiadanie weszła, poznając rodzinę Morawskich. I za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku, co kiedyś. Tak było i tego wieczoru. Czaplińska, zwinięta w kłębek na kanapie, spędziła trzy godziny na wertowaniu papierów, których treść znała już na pamięć. Potem, znużona, wyszła na taras zapalić. Do mieszkania ściągnął ją dzwonek. Telefonowała Maciejka.

– Nie śpisz jeszcze? – spytała.

– Nie, no skąd? – Michalina pomyślała o tłącym się na zewnątrz papierosie, który oparła o popielniczkę, ale została w środku. Osoby rozmawiające na balkonach przez komórkę doprowa-

dzwały ją do szału. Nie chciała być jedną z nich. – Co tam?

– Moim zdaniem Helenę zabiła Sylwia – zakomunikowała Zosia bez wstępów. – Obstawiam, że kochała się w mężu przyjaciółki i zwyczajnie chciała go mieć dla siebie.

Czapła, zaskoczona, przez długą chwilę milczała. A więc jednak – pomyślała i nagle ogarnął ją spokój. Tym razem musiało się udać.

– Dlaczego nic nie mówisz? – spytała Maciejka. – Głupio gadam?

– Przeciwnie. Doszłaś do tego samego, co ja. Wtedy również podejrzewałam Sylwię i wciąż uważam, że to ona.

– Zgłosiłaś to przełożonym?

– Oczywiście.

– To dlaczego nic za tym nie poszło?

– Lechowicz nie chciał mnie słuchać. Twierdził, że mam obsesję na punkcie tej sprawy, bo to moje pierwsze śledztwo i nie mam dystansu. Powiedział też, że brak mi doświadczenia życiowego oraz zawodowego i że nie potrafię pogodzić się z porażką. Same dyrdymały. – Michalina na wspomnienie tamtej rozmowy poczuła emocje. Wciąż to w niej siedziało. – Niestety, nie zdobyłam twardych dowodów na poparcie tezy. Sylwia była przyjaciółką rodziny, nie miała romansu z mężem ofiary. To były inne czasy, bez smartfonów, kamer, aparatów fotograficznych z datownikiem, GPS-ów. Techniki kryminalistyczne też stały na niższym poziomie, badanie DNA robiło się rzadko i w wyjątkowych sytuacjach. Sprawę utrudniał też fakt, że ślady Sylwii miały prawo być w mieszkaniu Morawskich, ponieważ kobieta często u nich gościła.

– Co wtedy wzbudziło twoje podejrzenie?

– Ona miała jechać z Grzegorzem na targi architektoniczne, ale tuż przed wyjazdem jakoby złapała infekcję. Zeznała, że w krytycznym czasie stała w aptece po leki. Miała paragon. Powiedziała, że zbiera kwity, żeby kontrolować wydatki. Zresztą czytałaś, wszystko jest w protokole. Nie było się do czego przyczepić. Tyle tylko, że jedno nie wykluczało drugiego. Nie można było stwierdzić co do godziny, kiedy Helena zaczęła się wykrwawiać. Doszłam do wniosku, że Sylwia symulowała chorobę, żeby odwołać wyjazd, później poszła do przyjaciółki, zabiła ją, a w drodze powrotnej wstąpiła do apteki.

– A co z zasuwą? – spytała Zosia.

– Mała też została odurzona, pamiętasz?

– Uhm.

– Przypuszczam, że Sylwia wsypała środek usypiający Helenie i dziecku, zrobiła swoje i po wszystkim zamknęła za sobą drzwi na klucz. Myślę, że go dorobiła, miała wiele okazji, żeby doprowadzić komplet Grzegorzowi albo jego żonie. – Czapła westchnęła. – A ty? Jak doszłaś do swoich wniosków i jak chcesz udowodnić winę Sylwii?

– W raporcie z oględzin na miejscu zdarzenia jest wzmianka, że na ścianie, w pobliżu głowy denatki, zabezpieczono ślad krwi. – Zosia potarła czubek nosa. – Widziałam rysunek. Moim zdaniem Helena nie mogła sama dotknąć tego miejsca, żeby przy okazji nie zachlapać krwią okolic wanny. Poza tym dlaczego miałyby to robić, o ile w ogóle dałaby radę unieść ręce odurzona lekami i mając otwarte żyły?

– Noo... Dobrze kombinujesz. – Miśka zmarszczyła brwi. – To mogłaby być krew dziecka, gdyby nie fakt, że u małej na palcach nie stwierdzono uszkodzeń naskórka.

– Przypuszczam, że Sylwia skaleczyła się żyłką – podjęła watek Maciejka. – Myślę, że miała rękawiczki, ale ostrze przebiło ich powłokę. Tak czy inaczej, oparła się dłonią o kafelki. Po co, nie wiem, ale idę o zakład, że to jej krew.

– A zatem co robimy? – Miśka zaczęła spacerować po pokoju.

– Ja pogadam z chłopakami z Archiwum X – zaproponowała Zosia. – A ty z prokuratorem Hajdukiem. Potrzebujemy nakazu, żeby zrobić badanie DNA. Mamy krew Heleny, niech porównają ze śladem na glazurze. Jeśli okaże się, że to materiał innej osoby...

– ...wtedy weźmiemy próbkę od Sylwii.

ROZDZIAŁ 28

Paulina spała mocnym, zdrowym snem. Nie nękał jej koszmar, ani razu nie obudziła się w nocy. Rano wstała rześka i wypoczęta, a po śniadaniu przystąpiła do segregowania ubrań. Oglądała je i układała, robiła szkice w notesie. W jej uszach brzmiały fragmenty rozmów z babcią, prowadzonych w atelier podczas upinania materiałów na manekinach czy dobierania dodatków.

– Pamiętaj, że moda jest zmienna. W świadomości odbiorców zapisują się ci, którzy wypracowali swój styl – mawiała projektantka. – Styl, który jest rozpoznawalny i spójny, niezależny od sezonowych trendów. Musisz czuć proporcje, umieć dobierać kolory i je łączyć. Znać właściwości tkanin, wiedzieć, jak się układają i jak je kroić i zestawiać, jakie ubranie z nich uszyć.

Po kilku godzinach intensywnej pracy Paula postanowiła odpocząć. Jeszcze jedna rzecz, zdecydowała, i przerwa na kawę. Sięgnęła po strój uszyty z bawełnianego muślinu, półprzezroczystego, o rzadkich splotach, lekkiego jak puch. Sukienka miała zwiewną spódnicę, górę bez rękawów, owalny dekolt. Helena nosiła ją latem i wkładała do niej fioletowy naszyjnik. W głowie Pauli pojawił się błysk, ulotna myśl, niewyraźny obraz z przeszłości. Kiedy miała szesnaście lat, ojciec przekazał jej szkatułkę z biżuterią matki. Były tam trzy pierścionki: srebrny z koralem i dwa złote, jeden z owalnym szafirem otoczonym diamentami, drugi z rubinem. Alabastrowy pojemnik zawierał też bransoletkę z markazytami oraz kilka zawieszek. Jednak naszyjnika tam nie było.

– Babciu? – zwróciła się do Stefanii. – Czy mama została pochowana w biżuterii?

– Tak, dziecko. – Prababka oderwała wzrok od widoku za oknem. – Miała obrączkę oraz kolczyki i kolię z pereł, którą twój ojciec kupił jej na pierwszą rocznicę ślubu.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Widziałam Helenę przed zamknięciem trumny.

– A pamiętasz fioletowy naszyjnik? Kojarzę, że mama miała coś takiego.

– A miała, miała. Regina przywiozła go z Czechosłowacji, kiedy wyjechała na pokaz mody. Kupiła go w Jabloneksie. – Stefania podeszła do komody i otworzyła szufladę. – To były korale ze złotą powłoką, wykonane ręcznie ze szklanych elementów i nanizane na stalową linkę. Piękny wyrób. – Starsza kobieta wyjęła album ze sztywnymi okładkami. – Prezent dla Heleny z okazji twoich narodzin. Zaraz ci pokażę, mam zdjęcie, na którym jesteście we trzy. – Prababka przewróciła kilka kart. – Dlaczego pytasz?

– Przypomniałam sobie, że mama wkładała go do tej sukienki. – Paula wzięła w palce brzeg tkaniny. – Widzę go w wyobraźni, pamiętam moment, gdy siedziałam na jej kolanach, ona mnie obejmowała, a ja bawiłam się tymi kulkami. Nie wiem, co się z nim stało.

– Może gdzieś leży dobrze ukryty? – Stefania się uśmiechnęła.

– Nie dostałam tego naszyjnika wraz z resztą biżuterii mamy, ale mam wrażenie, że widziałam go niedawno. Nie pamiętam, w jakich okolicznościach, ale obraz zapadł mi w pamięć i wypłynął teraz na widok sukienki. – Paula potarła dłońmi skronie i czoło. – Może później coś sobie przypomnę. Wracam do pracy.

– Masz już jakiś pomysł?

– Zaprojektuję kolekcję, inspirując się ubraniami mamy, babci Reginy oraz twoimi. Będzie nawiązywać fasonami, a także linią do strojów z lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku. – Paulina zawiesiła wzrok na stercie odłożonych ubrań. – Szyfon, jedwab, dżersej, len, krepa, wełna. Fasony krojone ze skosu, płynne linie. Naturalna talia podkreślona paskiem. Szkoćkie kraty i kwiatowe desenie. Guziki w charakterze ozdób i hafty. Kostium. Bolerko. Rozkloszowana sukienka z podwójnym kołnierzem. I druga swetrowa. Plisowana spódnica w zestawie z jednorzędowym żakietem. Czarne spodnie z wysoką talią. Bluzka z motywami geometrycznymi nawiązującym do stylu art déco i druga kremowa ze szczypankami. – Paula spojrzała na prababkę. – To tak na gorąco.

– Pokażesz mi projekty?

– Później, babciu. Kiedy będzie gotowa całość.

W sypialni, którą zajmowała, Morawska wykorzystwała każdy haczyk, gwóźdź i kołek, żeby rozwiesić wybrane rzeczy. Kolejne dni spędzała przy stole, tworząc. Wypijała mnóstwo kawy, prawie nie jadła, mało spała, do czasu aż przeniosła swoją wizję na papier. Było późne popołudnie, gdy wreszcie zawiesiła w salonie długi sznurek, ciągnący się od jednej do drugiej ściany, i klamerkami do przytrzymywania upranej bielizny przypięła do niego rysunki. Wtedy dopiero poszła po prababkę i poprosiła o wyrażenie zdania. Stefania ze zmarszczonymi brwiami i w milczeniu stawała kolejno przed każdym szkicem. Odezwała się, dopiero gdy dotarła do ostatniego.

– Jeśli o mnie chodzi, jest świetnie – powiedziała. – I nie mówię tego, bo cię kocham. Naprawdę tak uważam. Jest szykownie i ponadczasowo. Na różne okazje.

– Wszystko będzie zrobione z zachowaniem standardów, z których słynie marka: najlepsze materiały, dodatki wytwarzane przez rzemieślników. Klara już kontaktowała się z ludźmi, którzy wcześniej przyjmowali zlecenia od babci Reginy. Koronki, guziki, paski i klamry zamówione, perły do wyszywania również.

– W takim razie nie ma na co czekać.

– Chcę zacząć jak najprędzej. Mamy dwie krawcowe, ja też usiądę do maszyny. – Paula urwała i przyłożyła palce do skroni. W jej głowie znów pojawił się błysk i przed oczami zawirowały obrazy, które nagle nałożyły się na siebie, tworząc czytelną całość. Morawska wróciła pamięcią do spotkania u notariusza i widoku siedzącej naprzeciwko Sylwii. Macocha miała na sobie naszyjnik Heleny i obracała w palcach jego kulki. – Boże... – szepnęła. – Już wiem. Muszę zadzwonić do... – W tym momencie jej komórka zawibrowała. To było pierwsze połączenie, od czasu gdy przyjechała do prababki. Wcześniej nikt do niej nie telefonował. Andrzej i Laura mieli swoje sprawy, ojciec się nie odzywał, co akurat było Pauli na rękę, z Sylwią nigdy nie była blisko, Krystian siedział w areszcie, a koleżanki... Wystarczała im wymiana wiadomości za pośrednictwem Messengera. Morawska uświadomiła sobie, że osobami, które teraz uważała za najbliższe, oprócz Stefanii, rzecz jasna, są Klara i Nikodem, oni zaś wiedzieli, że szefowa wyjechała ochłonąć po wydarzeniach, które stały się jej udziałem. I nie zawracali jej głowy. Paulina zerknęła na wyświetlacz i stwierdziła z zaskoczeniem, że dzwoni nadkomisarz Czaplínska.

– Dzień dobry, jest pani w Warszawie? – spytała policjantka bez wstępów.

– Nie. W Nałęczowie. Pojechałam spędzić trochę czasu z prababcią i popracować. Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Ruszyła sprawa zabójstwa pani matki – poinformowała ją śledcza.

– Właśnie miałam... – Morawskiej zabrakło tchu. Milczała przez długą chwilę, próbując wydobyć z siebie głos.

– Halo? Jest tam pani?

– Tak. Przepraszam. – Paula przełknęła ślinę. – Właśnie miałam się z panią skontaktować, gdy... To nie może być przypadek. – Dziewczyna opowiedziała rozmówczyni o sukience ze strychu, nagłym wspomnieniu, zdjęciu, które pokazała jej Stefania i pewności, że widziała u macochy biżuterię należącą do Heleny.

– Czy mogła podarować go przyjaciółce? – spytała Czaplínska.

– Prababcia mówiła, że mama dostała ten naszyjnik z okazji moich narodzin, więc raczej niemożliwe, żeby... – Paula wciągnęła powietrze do płuc. – Proszę spytać mojego tatę. On powinien bardziej się orientować.

– Spytam.

– Pani komisarz, czy to może znaczyć, że Sylwia... – Morawska nie dała rady dokończyć.

– Śledztwo trwa, więc proszę panią o zachowanie spokoju, jasne? – W głosie policjantki zabrzmiała stanowczość. – Cokolwiek pani podejrzewa, żadnych solowych występów, wypraw i załatwiania sprawy na własną rękę. Raz nam się udało zapobiec tragedii, ale takie historie nie zawsze mają szczęśliwy koniec.

– Obiecuję, że będę czekać – wykrztusiła Paula, a po zakończeniu połączenia zrelacjonowała wszystko Stefanii.

– Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to była Sylwia. Nigdy jej dobrze z oczu nie patrzyło – sapnęła staruszka i zacisnęła wargi. – Mam nadzieję, że wreszcie sprawiedliwości stanie się zadość. Co zamierzasz, dziecko?

– Miałam zaprosić tu Klarę, ale w tej sytuacji jutro rano wracam do Warszawy. – Dziewczyna przytuliła prababkę. – Dziękuję. Pójdę się spakować.

Po rozmowie z Pauliną Czapla zadzwoniła do Hajduka i włączyła tryb głośnomówiący, żeby w rozmowie mogła brać udział Maciejka. Miała nadzieję, że prokurator zapoznał się z aktami sprawy zabójstwa Heleny oraz z wnioskami policjantek. Ku jej zadowoleniu, mężczyzna nie tylko przeczytał dokumentację, ale również zlecił badanie porównawcze zabezpieczonej na ścianie krwi.

– Miały panie rację – przyznał. – Właśnie dostałem wynik. Dobra robota. Faktycznie materiał biologiczny na należy ani do matki, ani do dziecka, zatem...

– Mam coś jeszcze, panie prokuratorze – przerwała mu Czapla i zrelacjonowała, czego dowiedziała się od Pauli.

– Dobrze. W takim razie zróbcie przeszukanie lokum Sylwii Morawskiej. Jestem jeszcze w biurze, niech ktoś wpadnie po nakaz. Potem zgarnijcie tę kobietę na cztery osiem, pobierzcie próbkę do badań DNA. Rano przyjadę do komendy, żeby ją przesłuchać.

– Słyszałaś – zwróciła się Miśka do Zosi po zakończeniu połączenia. – Weź radiowóz i kogoś do pomocy. Zrób Morawskiej wjazd na chatę. Wróc z naszymi.

– A ty?

– Chcę pogadać z jej mężem. Pora odkryć karty. Potem spotkamy się tutaj. – Michalina sięgnęła ponownie po telefon, żeby sprawdzić, gdzie znajdzie Grzegorza.

Właściciel pracowni wciąż pracował w opustoszałym biurze. Miał poszarzałą cerę, pozbawione blasku oczy i wyglądał, jakby schudł kilka kilogramów. Zaprosił policjantkę do sali konferencyjnej, usiadł naprzeciwko i posłał Miśce nieobecne spojrzenie.

– Myślałem, że już po wszystkim – rzucił z niechęcią w głosie.

– Owszem – potwierdziła Czapla. – Prokurator przygotowuje akt oskarżenia. Teraz chodzi o coś innego. Pojawił się nowy trop w sprawie zabójstwa pana pierwszej żony.

– Słucham?! – Mężczyzna drgnął i rozchylił usta ze zdziwienia. – Ale... Jak to możliwe?

– To ja bym była współprowadzącą tamto śledztwo – poinformowała Grzegorza.

– Pani? Przepraszam, ale nie pamiętam. – Teraz w oczach Morawskiego pojawiło się zagnębienie.

– Miałam sporo mniej lat, a pan przeżywał dramat swojego życia. – Czaplińska wyjęła notes. – Nic dziwnego, że wiele szczegółów zatarło się w pana pamięci. Tak czy inaczej, nigdy nie zapominałam tamtej historii i wciąż miałam nadzieję, że kiedyś zdołam rozwikłać tę zagadkę. Chciałabym teraz spytać pana o biżuterię Heleny.

– O biżuterię? Nie znam się na błyskotkach, a już po tylu latach...

– Chodzi mi konkretnie o naszyjnik, który Helena dostała od teściowej z okazji narodzin Pauli.

– Aa, ten! Jasne, że kojarzę. Matka kupiła go w Czechosłowacji, w Jabłoneksie. W tamtych czasach to było coś.

– Potrafi pan go opisać?

– To były szklane kulki w fioletowym kolorze.

– Wie pan, co się z nim stało?

– Pewnie jest w posiadaniu Pauli. Oddałem jej szkatułkę z całą zawartością.

– Nie było go tam. Pana córka zobaczyła korale dopiero niedawno, na spotkaniu u notariusza, podczas odczytywania testamentu.

– Zaraz, nie rozumiem. – Morawski zaplótł dłonie na potylicy. – Gdzie je zobaczyła?

– Na szyi pana drugiej żony. Czy możliwe, że to był prezent od Heleny lub od pana?

– Nie. W żadnym wypadku. Lenka uwielbiała ten naszyjnik, poza tym dostała go od mojej matki, a one bardzo się lubiły. – Grzegorz opuścił ręce. – Zatem skąd Sylwia miała korale? I dlaczego wtedy ich nie zauważyłem?

– Nie widział pan ich od bardzo dawna, a w kancelarii skupiał się pan na czym innym niż wygląd poszczególnych osób.

– Dlaczego włożyła je akurat wtedy? Gdyby nosiła wcześniej, na pewno bym się zorientował.

– Może tak, a może nie. Ale na pewno naszyjnik rozpoznałaby Regina. Po jej śmierci już nie trzeba było biżuterii ukrywać.

– Powie mi pani, o co tu chodzi? – spytał Morawski. – Czuję się coraz bardziej skołowany.

– Jeszcze do pana nie dotarło? – Czapla wbiła w niego nieruchomy wzrok. – Spytał pan chwilę wcześniej, skąd Sylwia miała korale. Chyba zna pan odpowiedź. Podejrzewamy, że to ona zabiła Helenę.

– Co?! – Mężczyzna oparł przedramiona na blacie i pochylił się w stronę policjantki.

Michalina spojrzała na zegarek.

– Prawdopodobnie pana druga żona właśnie została zatrzymana. Jutro przesłucha ją prokurator. Co do reszty, trwają czynności, ale jak tylko otrzymamy potwierdzenie naszych przypuszczeń, zostanie pan poinformowany. – Czaplińska schowała notatnik i wstała. – Na dziś koniec. – Pierwsza ruszyła do wyjścia. Wcisnęła guzik przywołujący windę i ostatni raz zlustrowała mężczyznę. Przypuszczała, że Grzegorz czuje się tak, jakby rozpadło się wszystko, w co wierzył. Wyglądał na zdruzgotanego. – Skąd panu przyszedł do głowy pomysł, że pana córka zabiła matkę?

– Sylwia jeździła z Paulą na terapię – wyjaśnił. – Powiedziała, że psychiatra tak podejrzewa. Przyjąłem to, ponieważ chciałem odpowiedzi, a wy nie wpadliście na żaden trop.

– Nie przyszło panu na myśl, że gdyby to była prawda, lekarz podzieliłby się wątpliwościami z policją? – spytała Michalina i kontynuowała, nie czekając na odpowiedź: – Badaliśmy taki wątek, ale medyk sądowy wykluczył udział dziecka ze względu na brak zranień na palcach i zbyt małą siłę fizyczną.

Winda przyjechała, drzwi się otworzyły i z powrotem zamknęły. Architekt usiadł na krześle dla klientów i ukrył twarz w dłoniach.

– Co mam teraz zrobić? – wychrypiał. – Zachowałem się jak potwór. Straciłem ją. Boję się, że straciłem Paulę.

– Może pan zrobić to, co jest najprostsze i najwłaściwsze: przeprosić córkę i z nią porozmawiać. Szczerze. Bez kręcenia. – Czapla zapięła suwak kurtki. – Ludzie mogą nam mówić różne rzeczy, ale to do nas należy decyzja, co zrobimy z ich słowami i jak postąpimy, czy będziemy drążyć temat, czy przyjmiemy wszystko na wiarę. – Czapla pożegnała się i skierowała do wyjścia ewakuacyjnego. Miała ochotę zbiec po schodach.

ROZDZIAŁ 29

Sylwia wpatrywała się w blat stołu, który oddzielał ją od prokuratora Hajduka, i przetrwała usłyszane przed chwilą słowa. Noc spędziła w celi. Podczas bezsennych godzin przywoływała obrazy wtargnięcia policjantów do jej mieszkania, zabranie naszyjnika, jazdę radiowozem i pobranie próbki ze śluzówki policzków. Ruda z warkoczami powiedziała, że podejrzewają ją o zamordowanie Heleny i DNA Sylwii zostanie porównanie z próbką krwi zabezpieczoną przed laty na ścianie łazienki. Wszystko poszło inaczej, niż sobie wyobrażała. Nie zdołała przekonać Grzegorza, że Krystian ją zgwałcił. Mąż nie reagował na SMS-y i telefony, sam również nie dzwonił. Sąd wyznaczył już termin pierwszej rozprawy, ale teraz wszystko wskazywało na to, że rozwód i odebranie jej udziałów w firmie to nic w porównaniu z procesem o zabójstwo i groźbą spędzenia wielu lat za kratami.

– A więc? – ponaglił Sylwię siedzący naprzeciwko mężczyzna w garniturze. – Co się wtedy wydarzyło?

– Co się wydarzyło? – powtórzyła i za sprawą wyobraźni znalazła się z powrotem w dawnym lokum Grzegorza i Heleny.

Przyjaciel pojechał na targi architektoniczne do Monachium, jego żona została z pięcioletnią Paulą. Bez większego trudu Sylwia wprosiła się na kolację. Wzięła ze sobą dorobione wcześniej klucze do ich mieszkania i sproszkowane tabletki psychotropowe, których szczyptę wsypała do kubka dziewczynki. Paulina usnęła podczas oglądania bajki, więc Helena zaniósła córkę do łóżka. Korzystając z chwilowej nieobecności żony Grzeška, Sylwia rozpuściła resztę leku w jej drinku. Później pozostało czekać cierpliwie na efekt. Kiedy zyskała pewność, że otumaniona benzodiazepinami i alkoholem przyjaciółka nie będzie stawiać oporu, podniosła ją z fotela. Uwieszona na niej Helena, powłócząc nogami i tracąc równowagę, bez protestu dała się zaprowadzić do łazienki. Tam Sylwia posadziła ją na brzegu wanny, po czym, asekurując przed upadkiem i uderzeniem w głowę, pozwoliła jej zsunąć się na dno. Następnie przełożyła nogi Heleny i podciągnęła bezwładnie leżącą tak, żeby opierała się plecami i potylicą o krótszy brzeg wanny. Odkręciła kran. Gospodyni mruknęła coś niezrozumiale, westchnęła i próbowała podnieść ociężałe z senności powieki. Sylwia włożyła rękawiczki. Wyjęła z tylnej kieszeni dżinsów żyletkę, chwyciła nieprzytomną Helenę za nadgarstek i zdecydowanym ruchem pociągnęła wzdłuż przedramienia. Ciepła woda, która wypełniła wannę, zaczęła przybierać barwę różu.

– Chyba rozumiesz, że nie miałam wyjścia – bardziej stwierdziła, niż spytała Sylwia, patrząc na nieruchomą twarz przyjaciółki. – I tak za długo czekałam. – Znów umilkła i obserwowała, jak z Heleny uchodzi życie. – Jesteś sama sobie winna, niepotrzebnie weszłaś mi w drogę. – Westchnęła. – Nigdy nie pozwolę, by ktokolwiek odebrał mi moją własność.

Potem poszła do pokoju Pauli. Wzięła śpiącą dziewczynkę za rękę i przycisnęła do zakrwawionej żyletki dziecięcą dłoń, po czym położyła narzędzie zbrodni na półce tuż przy wannie. Rękawiczki owinęła folią i ukryła je w zamykanej na suwak przegródce w torbie. Włożyła nowe, czyste. Wróciła do pokoju i sprzątnęła ślady wspólnego biesiadowania. Umyła swoją szklankę, wytarła ją i schowała do szafki, a naczynie Heleny, z resztkami alkoholu i rozpuszczonych w nim tabletek, zaniósła do łazienki i postawiła w pobliżu żyletki. Ostatni raz omiotła spojrzeniem martwe oblicze żony Grzegorza i zajrzała do Pauliny. Dziewczynka spała na wznak. Jej blond włosy, identyczne jak matki, były rozsypane na poduszce, a ręce ułożone po obu stronach twarzy. Przy paznokciach widniały drobne ślady krwi. Sylwia wzięła dziecięcy serwis do herbaty dla lalek i w każdej plastikowej filiżance umieściła tabletkę. Opakowanie po leku zostawiła w pobliżu zabawek.

– A tobą zajmę się niebawem – mruknęła pod nosem do śpiącego dziecka.

Zamknęła drzwi dorobionymi kluczami i wróciła do siebie.

Po wszystkim Sylwia bez problemu zdołała przekonać zrozpaczonego Grzegorza, żeby przyjął propozycję matki i powierzył Reginie czasową opiekę nad wnuczką. Dzięki temu ona sama

mogła zająć się nim. Krok po kroku, bez pośpiechu postępowała tak, by uznać, że nie może bez niej żyć. A gdy nadszedł stosowny moment, przyjęła jego oświadczenia. Zasugerowała mu również, że to Paula mogła zabić matkę. W taki sposób interpretowała słowa terapeuty, że Grzegorz pewnego dnia uwierzył, że jego mała córka jest morderczynią. Wszystko pięknie się układało, do momentu gdy Krystian odkrył istnienie kochanki. Wtedy Sylwia zdała sobie sprawę, że jej kontrola nad mężem nie jest tak silna, jak myślała. Grzegorz wymknął się spod jej uroku i zakochał w innej kobiecie. Od tamtego czasu wszystko zaczęło się sypać, a właściwie od chwili, gdy ona dała się oczarować Lewińskiemu. Nie sądziła, że mężczyzna jest zdolny do zabójstwa i nie powstrzyma się przed zbrodnią, gdy poczuje zagrożenie. Śmierć Reginy uruchomiła ciąg zdarzeń, które bezpowrotnie zmieniły dotychczasowy porządek.

– Proszę pani? – Głos prokuratora przywołał Sylwię do rzeczywistości.

Morawska podniosła wzrok na mężczyznę, który wbijał w nią wyczekujące spojrzenie. Przełknęła ślinę i powiedziała:

– Helena nie powinna była wychodzić za Grzeška. Miała urodę, inteligencję i talent, faceci ustawialiby się do niej w kolejce. Ale nie! – Sylwia zacisnęła usta. – Musiała mi go zabrać, mimo że należał do mnie. On i ja byliśmy sobie przeznaczeni, wiedziałam o tym, w chwili gdy się poznałiśmy.

– Rozumiem. – Hajduk włączył dyktafon. – Zatem zacznijmy od początku.

Po powrocie z Nałęczowa Paulina rzuciła się w wir pracy. Zaczęła od zebrania z personelem. Przedstawiła asystentce, krawcowym i szwaczce swoje projekty, wysłuchała ich zdania, naradziła się z nimi w kwestii doboru tkanin, sprawdziła ich stan w magazynie i zrobiła listę braków. Nazajutrz zaczęło się krojenie materiałów i upinanie ich na manekinach, maszyny poszły w ruch. Po tygodniach smutku, ciszy i marazmu atelier wypełniła atmosfera radosnego oczekiwania. Paulina, również podekscytowana, usiadła z Szulc w gabinecie, żeby przygotować harmonogram czynności. Po burzliwej dyskusji i oszacowaniu okresu potrzebnego na uszycie ubrań ustaliły datę pokaz. Następnie wybrały muzykę, dopasowaną stylem do czasów, którymi inspirowała się Morawska, tworząc kolekcję.

– Co ze światłem? – spytała, wpisując następny punkt na listę.

– Zdaj się na Nikodema – zaproponowała Klara, po czym przypomniała o konieczności umówienia się z wizażystkami i fryzjerkami. – To biorę na siebie.

– W takim razie ja zajmę się butami, torebkami i nakryciami głowy – zdecydowała Paulina, odwracając kartkę w notatniku. – Skontaktuję się z rzemieślnikami, z którymi współpracowała babcia Regina.

– Co z biżuterią? – spytała Szulc. – Ostatnio Regina wypożyczała komplety albo pojedyncze sztuki z pracowni Maciejki. To znana w branży jubilerskiej projektantka.

– Maciejka? – Paula podniosła wzrok. – Tak się nazywa ta policjantka z warkoczami. Myślisz, że są spokrewnione?

– Nie wiem, ale mogę spytać przy okazji.

– W sumie to bez znaczenia, ale teraz sobie przypomniałam, że dziewczyna oczu nie mogła oderwać od jednej z naszych sukienek z poprzedniej kolekcji. Kojarzysz? Szmaragdowa, ze wstawkami z koronki i długimi mankietami zapinanymi na... – Morawska urwała na dźwięk komórki. Spojrzała na wyświetlacz i uniosła brwi. – O wilku mowa. – Dotknęła ikony z zieloną słuchawką.

– Dzień dobry. – W głośniku zabrzmiał głos rudowłosej sierżant. – Dzwonię na prośbę nadkomisarz Czaplńskiej. Chciałabym pani przekazać, że Sylwia przyznała się do zabójstwa pani matki.

Paulinie zabrakło powietrza. Przyciskając smartfon do ucha, bezskutecznie próbowała zrobić wdych. Jej serce zatrzępotało niczym ptasie skrzydła, dłoń, w której trzymała telefon, zeszywniała z napięcia, do oczu napłynęły łzy.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała. – Dziękuję. Bardzo dziękuję.

– To nasza praca. O szczegółach poinformujemy niebawem, teraz chciałam dać znać o najważniejszym. Sprawiedliwości stanie się zadość.

– Czy mój ojciec... – Paulinie słowa uwięzły w gardle.

– Moja koleżanka już się z nim skontaktowała. Do zobaczenia.

– Do widzenia. – Morawska położyła komórkę obok siebie. Wciąż oszołomiona i wzruszona, przekazała wieści wpatrzonyj w nią asystentce.

– Wreszcie! – Szulc poderwała się z miejsca i zrobiła kilka kroków po pokoju. – Co za wspaniała wiadomość. Grzegorz wie?

– Tak. – Paula napełniła szklankę zimną wodą. – Jeszcze to do mnie nie dociera. W środku cała się trzęsę, nie mogę uwierzyć. – Przez chwilę piła w milczeniu, po czym dodała: – Muszę wiedzieć dlaczego, chociaż i tak nie pojme. – Westchnęła cicho. – Coś takiego przekracza moje zdolności rozumienia... Ech... Róbmy dalej swoje – zaproponowała. – Mówiliśmy o biżuterii.

– Tak. – Klara podjęła wątek. – Pani Maciejka projektuje klejnoty współczesne, a my potrzebujemy czegoś innego. Kiedyś dała mi wizytówkę swojej uczennicy, która robi biżuterię artystyczną, głównie w stylu nawiązującym do art déco. Ma na imię Agnieszka i próbuje się przebić, wystawiając na Instagramie swoje wyroby. Tworzy pojedyncze egzemplarze, nietuzinkowe, starannie wykonane. Kupiłam od niej pierścionek i zawieszekę. Gdziekolwiek się w nich nie pokażę, wzbudzają zainteresowanie kobiet.

– Chętnie obejrzę – zadeklarowała Paula. – Zgadzam się z tobą, że nowa kolekcja wymaga stylowej oprawy. Mogłybyśmy wziąć od dziewczyny w komis rzeczy, które wybierzemy do pokazu, i rozszerzyć ofertę. – Morawska dotknęła czoła. – Jeszcze jedna sprawa, ale na później. U prababci Stefanii na strychu jest mnóstwo ubrań, w których chodziła ona, jej matka, babcia Regina, moja mama. Co myślisz o otworzeniu u nas działu ubrań vintage?

– Znakomity pomysł, ale realizacja wymaga omówienia. Będziesz potrzebowała dodatkowej powierzchni i pracowników. Ale jestem za tym, żeby... – Urwała na dźwięk pukania i zerknęła w stronę drzwi.

Paulina podążyła za jej spojrzeniem. Ktoś nacisnął klamkę i w progu stanął Grzegorz. Był ubrany w czarny, wełniany golf i dżinsy w tym samym kolorze, w ręce trzymał skórzaną kurtkę. Miał zaczesane do tyłu włosy, zgaszone spojrzenie i opuszczone kąci ust. Paulina, pokonując opór mięśni, podniosła się z fotela.

– Cześć, tato. – Z trudem wycisnęła z siebie słowa powitania.

– Mogę wejść?

– Tak. Jasne. – Zrobiła krok do tyłu, mimo że dzielił ich dystans dwóch metrów.

– Zostawię was samych. – Klara, nie czekając na odpowiedź, minęła Morawskiego. Po chwili rozległ się stukot jej obcasów na schodach, następnie zapadła cisza.

– Przepraszam. – Grzegorz pierwszy przerwał milczenie. – Paula, ja... – odchrząknął. – Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym cofnąć czas. Zawiodłem cię i zraniłem... Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

EPILOG

Kilka miesięcy później.

W przebieralni szwaczka i krawcowe wygładzały żelazkami zagniecenia na tkaninach i uprasowane rzeczy wieszaly na stojakach. Klara układała dodatki: rękawiczki, szale, biżuterię, obuwie i nakrycia głowy. Po garderobie kręcił się Nikodem i, jak niegdyś, dokumentował przygotowania do pokazu. Modelki, umalowane i uczesane, czekały na sygnał do ostatniego próbnego przejścia. W pomieszczeniu panował gwar, wszyscy mówili jednocześnie, powietrze było nasączone mieszaniną zapachów perfum, kosmetyków, środków do stylizacji włosów. Paulina, upewniwszy się, że wszystko jest pod kontrolą, poszła do butiku, tradycyjnie przemeblowanego na potrzeby pokazu. Porozmawiała z członkami ekipy, którzy testowali nagłośnienie i światło, sprawdziła rozmieszczenie wizytówek na okrągłych stolikach. Wróciła na zaplecze.

– Pora na próbę generalną – powiedziała do Klary, a ta dała znać modelkom.

Godzinę później zaczęli gromadzić się goście, stopniowo zajmując miejsca. Paulina, stojąc za kotarą, próbowała zapanować nad emocjami. Obserwowała przez chwilę dotychczasowe klientki babci, z których wszystkie potwierdziły obecność, później zlustrowała resztę widowni. Dostrzegła trzy dziennikarki piszące o modzie, a także Agnieszkę, projektantkę biżuterii. Nieopodal niej siedzieli prababka Stefania oraz Grzegorz w towarzystwie Nicholasa Leroux i Ewy, którzy przylecieli poprzedniego dnia z Francji. Jedną z kanap zajęły sierżant Maciejka i nadkomisarz Czaplinska. Tydzień przed pokazem Paula wysłała im suknie z poprzedniej kolekcji Reginy, wraz z zaproszeniem na pokaz. Dla starszej z kobiet wybrała czerwoną, rozszerzającą się ku dołowi kreację, ozdobioną wokół talii i szyi diamentowymi dżetami. Szmaragdową solejkę przeznaczyła dla smukłej, rudowłosej Zosi. Patrząc teraz na policjantki, Morawska upewniła się, że to była dobra decyzja. Miała już wrócić na zaplecze, gdy zauważyła, że do Maciejki podszedł Nikodem. Zagadał coś, robiąc miny, i wycelował w nią obiektyw aparatu. Policjantka się roześmiała i skinęła przyzwalająco głową.

– Kurier przyniósł paczkę dla ciebie. – Za plecami Pauli zabrzmiał głos Klary. – Czeka na podpis.

– Paczkę? – Morawska zerknęła na zegar. – Za chwilę zaczynamy. Gdzie on jest?

– Stoi przy wyjściu na podwórze.

Paulina odebrała przesyłkę, następnie skierowała kroki do garderoby, żeby ją tam zostawić. Jednak ciekawość zwyciężyła. Morawska przeczytała etykietę adresową i zobaczywszy, że nadawcą jest kancelaria prawna, sięgnęła po nożyczki. Rozcięła papier, otworzyła karton i na widok zawartości przycisnęła dłoń do ust. W pudełku leżała torba Kelly, którą sprzedała na aukcji. Do uchwytu była przymocowana mała koperta. Paula wyjęła z niej kartę z kilkoma linijkami tekstu:

Gratuluje już teraz, ponieważ jestem pewny, że pokaz okaże się sukcesem. Mam nadzieję, że nie ma Pani nic przeciwko prezentowi, który pozwoliłem sobie wysłać z tej okazji. Czy przyjmie Pani moje zaproszenie i zje ze mną kolację? Proponuję następną sobotę o dziewiętnastej trzydzięści.

Pozdrawiam,

Ireneusz Zawrotny

Zanim do Pauliny dotarło znaczenie sytuacji, w progu pomieszczenia stanęła Klara.

– Tu jesteś – odetchnęła z ulgą. – Pora zaczynać. – Jej wzrok przyciągnęła torebka. – Czy ja dobrze widzę?

– Tak. To Zawrotny. – Pokazała jej list. – On wylicytował torbę, a teraz mi ją podarował. Nie wiem, co zrobić, jestem zbyt oszołomiona. I nie mam czasu. – Morawska odłożyła kartkę i skontrolowała w lustrze swój wygląd. Miała na sobie suknię projektu Reginy, tę, której nie zdą-

żyła zaprezentować na ostatnim pokazie, uszytą z niebieskiego jedwabiu, z dopasowaną górą bez rękawów, owalnym dekoltem, rozkloszowaną spódnicą i podkreślającym talię szerokim pasem z klamrą. Paulina omiotła uważnym wzrokiem swoją sylwetkę, dotknęła zarumienionych z emocji policzków, przypudrowała nos. – Chodźmy – powiedziała.

Za kotarą czekały już modelki. Morawska dała znak pracownikowi z obsługi technicznej. Mężczyzna zgasił górne światło i włączył punktowe reflektory. Rozmowy stopniowo przeszły w szepty, a potem nastąpiła cisza. Paula, obezwładniona treścią, stanęła przed publicznością.

– Witam wszystkich w tym szczególnym dla mnie dniu i dziękuję za przyjęcie zaproszenia na pokaz. Tworząc pierwszą kolekcję ubrań, inspirowałam się strojami trzech pokoleń kobiet z mojej rodziny. Mam nadzieję, że przypadnie państwu do gustu. Wydarzenie to dedykuję pamięci Reginy Morawskiej, ukochanej babci. Niech to będzie niezapomniany wieczór. – Paulina skinęła głową i wróciła na zaplecze. Kiedy rozległy się pierwsze tony muzyki, dała znak Klarze. – Przedstawienie czas zacząć – powiedziała, nagle czując spływający na nią spokój.

OD AUTORKI:

Dziękuję Kasi Kacprzak, koleżance po piórze, która wsparła mnie swoją prawniczą wiedzą w zakresie funkcjonowania i dziedziczenia jednoosobowych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością

1 *Gimme! Gimme! Gimme! (A Man After Midnight)*. 2 *ABBA Gimme! Gimme! Gimme! (A Man After Midnight)*. 3 O początkach współpracy Czaplińskiej i Maciejki można przeczytać w książce *Ostatni skok* (2020) tej samej autorki, wydanej nakładem wydawnictwa Skarpa Warszawska. 4 Historia Igora Bielewicza i Nadii Różańskiej została opisana w książce *Ostatni skok* (2020) tej samej autorki, wydanej nakładem wydawnictwa Skarpa Warszawska. 5 *Niczego nie żałuję* (fr.) 6 *A gdybyś nie istniała* (fr.) 7 *Pójdziemy coś zjeść, zgoda?* (fr.) 8 *Oczywiście, kochanie.* (fr.)